

Jacek Warchala

Kategoria potoczności w języku



Kategoria potoczności w języku

**Prace Naukowe
Uniwersytetu Śląskiego
w Katowicach
nr 2209**

Jacek Warchala

Kategoria potoczności w języku



Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego

Katowice 2003

Redaktor serii: Językoznawstwo Polonistyczne
Olga Wolińska

Recenzent
Stanisław Dubisz
Kazimierz Ożóg

Projekt okładki
Piotr Pieniążek

Redaktor
Olga Nowak

Redaktor techniczny
Małgorzata Fołys

Korektor
Mirosława Żłobińska

Copyright © 2003 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 83-226-1283-4

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail:wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Nakład: 300 + 50. Ark. druk. 17,75. Ark. wyd. 17,5.
Cena 25 zł

Łamanie: Pracownia Składu Komputerowego
Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego
Druk i oprawa: Czerny Marian. Firma Prywatna „GREG”
Zakład Poligraficzny
ul. Poczji 16, 44-113 Gliwice

Spis treści

Wstęp	7
Język potoczny — problemy terminologiczne i podstawowe opozycje .	11
Kategoria potoczności — charakterystyka ogólna	25
Ontogeneza języka mówionego	25
Zasięg komunikacji potocznej	28
Język a rzeczywistość, czyli świadomość potoczna	30
Czynniki kształtujące myślenie potoczne	32
Co to jest myślenie potoczne?	33
Wiedza potoczna a naukowa, czyli zastosowanie zdrowego rozsądku .	34
Zasady myślenia potocznego	35
Substancjalność języka potocznego	40
Relacja statusu społecznego uczestników aktu mowy	41
Elementy otaczającej rzeczywistości jako temat rozmowy	42
Składniki potocznego aktu mowy	43
Interakcyjność a potoczność	50
Uwagi wstępne	50
Inspiracje filozoficzne — język i filozofia	51
Intersubiektywizm — inspiracje filozoficzne	56
Inspiracje socjologiczne — interakcjonizm	60
Interakcyjna koncepcja znaku	66
Interakcyjność na poziomie układów wyższego rzędu	76
Podsumowanie	79

Sytuacyjność	81
Uwagi wstępne	81
Sytuacja — problemy terminologiczne	83
Ontologia sytuacji	89
Podsumowanie	102
Redundancja i relewancja, czyli stopień gramatyzacji tekstu mówio- nego	103
Kategoria stopnia oficjalności a potoczność	112
Potoczność <i>à rebours</i> , czyli tzw. odmiana oficjalna	112
Podsumowanie	125
Strefa potoczności — rozwój i uwarunkowania społeczne	127
Uwagi wstępne	127
Społeczne tło potoczności	131
Zmiany polityczno-społeczne po II wojnie światowej	138
Procesy migracyjne i ich konsekwencje	138
Zmiana wewnętrznego układu politycznego: dwa języki — język władzy i język obywatela	142
Zmiany społeczno-gospodarcze a język	153
Przemiany inteligencji jako grupy społecznej a rozwój języka potocznego	163
Potoczność a przemiany obyczajowe w rodzinie	174
Literatura — nowy typ mimetyczności	182
Wpływ kultury masowej na poszerzanie się sfery potoczności	191
Kultura masowa — uwagi wstępne	191
Trzy układy strukturalne kultury masowej	193
Trzy układy społeczne w ujęciu językoznawczym	197
Wpływ mediów na poszerzanie się sfery potoczności	200
Mechanizmy poszerzania sfery potoczności	216
Reklama a sfera potoczności	236
Internet	245
Zakończenie: uzupełnienia i uwagi	254
Bibliografia	260
Summary	281
Résumé	283

Wstęp

Potoczność uznaje się tradycyjnie za odmianę języka etnicznego, która obsługuje sferę komunikacji codziennej. Język ten określany bywa także jako kolokwialny lub mówiony, ustny (lub oralny), jako codzienna obiegowa nieoficjalna polszczyzna¹. Miejsce tak rozumia-

¹ Zagadnienie potoczności i języka potocznego ma obszerną literaturę przedmiotu, potwierdzającą ważność tej problematyki dla językoznawców; warto w tym miejscu przytoczyć choć najważniejsze prace: BARTMIŃSKI J., 2001: *Styl potoczny*. W: BARTMIŃSKI J., red.: *Współczesny język polski*. Lublin, s. 115—134; BONIECKA B., 1999: *Lingwistyka tekstu, teoria i praktyka*. Lublin; BUTTLER D., 1982: *Miejsce języka potocznego wśród odmian współczesnej polszczyzny*. W: URBAŃCZYK S., red.: *Język literacki i jego warianty*. Wrocław, s. 17—28; BUTTLER D., KURKOWSKA H., SATKIEWICZ H., 1972—1973: *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*. Warszawa; FURDAL A., 1973: *Klasyfikacja odmian współczesnej polszczyzny*. Wrocław; KLEMENSIEWICZ Z., 1953: *O różnych odmianach współczesnej polszczyzny*. Warszawa; KURKOWSKA H., SKORUPKA S., 2001: *Stylistyka polska. Zarys*. Warszawa; LUBAŚ W., 1986: *Istota potoczności*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, T. 40, s. 85—89; MARKOWSKI A., 1992: *Polszczyzna końca XX wieku*. Warszawa; MAZUR J., 1986: *Organizacja tekstu potocznego*. Lublin; OŻÓG K., 2001: *Polszczyzna przełomu XX i XXI wieku. Wybrane zagadnienia*. Rzeszów; SKUBULANKA T., 1984: *Historyczna stylistyka języka polskiego. Przekroje*. Wrocław, s. 9—27; URBAŃCZYK S., 1956: *Rzecz o języku narodowym. Pojęcie i terminologia*. W: URBAŃCZYK S.: *Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich*. Warszawa; WILKOŃ A., 1987: *Typologia odmian współczesnej polszczyzny*. Katowice; BARTMIŃSKI J., red., 2001: *Współczesny język polski*. Lublin.

nego języka potocznego wśród innych odmian języka polskiego wyznaczają główne opozycje: mówiony — pisany, oficjalny — nieoficjalny, ale też: sytuacyjny — niesytuacyjny, trywialny — nietrywialny, spontaniczny — wypracowany. Język potoczny jest — jak się to określa (por. np. BARTMIŃSKI, 2001) — główną mówioną odmianą polszczyzny (tu oponuje jeszcze względem tzw. mówionej kulturalnej i oficjalnej odmiany), występującą w sytuacjach o niskim stopniu oficjalności.

Równocześnie, zagadnienie potoczności sprowadzone jedynie do odmiany językowej czy stylu funkcjonalnego, jakkolwiek satysfakcjonujące filologa, nie ujmuje jeszcze zjawiska konceptualizacji i kategoryzacji rzeczywistości, a także mechanizmów wymiany informacji. Potoczność rozpatrywać należy w kategoriach ogólnych relacji między wiedzą potoczną a ufundowaną na sądzie logicznym wiedzą naukową. Logika opiera swą pewność struktury na zasadzie tautologii. Nie jest jednak możliwa zasada tautologii w codzienności — nie ma tej samej rzeczy powtórzonej dwa razy, jest zawsze inna przez to, iż występuje w rozlicznych indywidualnych kontekstach i podlega bezustannym interpretacjom i reinterpretacjom. Świat realny jest relacyjnie uwikłany w konteksty innych rzeczy i konteksty podmiotów interpretujących. To powoduje, że nigdy nie może być mowy o zachowaniu tożsamości rzeczy. Człowiek przejawia z jednej strony tendencję do usystematyzowanej refleksji, tworząc modele, myśląc abstrakcyjnie, jednocześnie w codziennym życiu upraszcza i schematyzuje. Nie stara się stworzyć jednego spójnego modelu świata.

Potoczność traktować będę jako zestaw czy repertuar środków umożliwiających komunikowanie się w określonych warunkach sytuacyjnych, przede wszystkim jako interakcyjny sposób definiowania sytuacji niezbędnej przy konstruowaniu tekstu, sposób dochodzenia do porozumienia (nawet jeśli jego efektem będzie brak porozumienia), a zarazem sposób konceptualizacji świata czy właściwie tematyzowania zawsze negocjowanego wycinka świata życia, jak ujmuje to Jürgen HABERMAS (1999) w teorii działania komunikacyjnego. Oba te sposoby są zmienne i podlegają stałym modyfikacjom. Problem zmiany i dynamicznego ujęcia zagadnienia potoczności mam zamiar szczególnie tu podkreślić jako kluczowe zagadnienie całej pracy.

Zagadnienie potoczności chciałbym także widzieć w szerokim kontekście zmian makrospołecznych po II wojnie światowej. Zmianom tym o charakterze politycznym, społeczno-kulturowym, gospodarczym odpowiadają bowiem zmiany w naszej mentalności i sposobie używania języka, który pojmuję przede wszystkim jako narzędzie komunikacji, narzędzie budowy tekstów, narzędzie budowania interakcji społecznych. Stawiam tezę, że systemowe, całościowo traktowane zmiany społeczno-kulturowe spowodowały zmianę systemu języków w obrębie języka narodowego; zmiany językowe z kolei poszły w kierunku znacznego poszerzenia się sfery potoczności, a więc także zwiększenia znaczenia języka potocznego².

Mówiąc o zmianach, mam na myśli przede wszystkim: wielkie zmiany demograficzne związane z ruchami migracyjnymi w Polsce po II wojnie światowej; postępującą industrializację i urbanizację kraju, która załamała dotychczasową równowagę: wieś — miasto na korzyść miast, dynamicznie się odtąd rozwijających; polityczne zmiany ustrojowe w latach 1980 i 1989, czyli stopniowy proces odejścia od modelu komunistycznego do modelu demokratycznego na wzór demokracji zachodnich; proces postępującej demokratyzacji społeczeństwa; liberalizację stosunków rodzinnych; rozwój kultury masowej; uwiarygodnienie się literatury rozumiane jako przemiany koncepcji *mimesis*; uniwersalizującą funkcję prasy, radia i TV; pojawienie się Internetu rewolucjonizującego sposób komunikowania się ludzi na całym świecie; globalizację kultury i gospodarki światowej.

² W ostatnim czasie ukazało się sporo prac na temat przemian współczesnej polszczyzny; poza nielicznymi wyjątkami są to przeważnie prace zbiorowe, opisujące poszczególne tendencje rozwojowe polszczyzny w perspektywie powojennej; do najważniejszych zaliczyłbym: GAJDA S., ADAMISZYN Z., red., 1994: *Przemiany współczesnej polszczyzny*. Opole; MAZUR J., red., 2000: *Słownictwo współczesnej polszczyzny w okresie przemian*. Lublin; HANDKE K., DALEWSKA-GREŃ H., red., 1994: *Polszczyzna a / i Polacy u schyłku XX wieku. Zbiór studiów*. Warszawa; OŻÓG K., 2001: *Polszczyzna przełomu XX i XXI wieku. Wybrane zagadnienia*. Rzeszów; BRALCZYK J., MOSIOLEK-KŁOSIŃSKA K., red., 2001: *Zmiany w publicznych zwyczajach językowych*. Warszawa; KURZOWA Z., ŚLIWIŃSKI W., red., 1994: *Współczesna polszczyzna mówiona w odmianie opracowanej (oficjalnej)*. Kraków; *Wielkie miasto. Czynniki integrujące i dezintegrujące*. T. 2. Łódź; BARTMIŃSKI J., red., 2001: *Współczesny język Polski*. Lublin.

To były (są) czynniki o charakterze społecznym, politycznym i gospodarczym, które stanowią przyczynę głębokich zmian także w rzeczywistości językowej. Spowodowały przede wszystkim zmianę wewnątrz tradycyjnego układu języków w obrębie języka narodowego: zanik opozycji: gwary — język literacki (ogólny) na rzecz opozycji: język ogólny (głównie pisany, znormatywizowany) — język potoczny (głównie mówiony, nieznormatywizowany); gwary utraciły częściowo swoje znaczenie i tracą nadal w związku z procesami homogenizacji czy dyfuzji kulturowej, stając się głównie językiem rodzinnym, językiem małych społeczności (z wyjątkiem może gwary śląskiej i kaszubskiej, gdzie zmiany te są wolniejsze, odbywają się w nieco innej sytuacji społecznej, ale także postępują). Można — jak sądzę — wysunąć tezę, że zeszyły do roli socjolektu. Natomiast język literacki traktowałbym jako odmianę funkcjonalną, pisaną, o szczególnym statusie (dzięki zdolności do stylizacji i naśladowania wszystkich pozostałych odmian).

W niniejszej pracy nie staram się szukać istoty potoczności, ponieważ myślę, że takiej istoty, rozumianej jako jedna, uniwersalna zasada tłumacząca fenomen potoczności, po prostu nie ma. Moim celem jest ujęcie potoczności w kilku podkategoriach, takich jak dystans społeczny, stopień gramatyzacji, zanurzenie w sytuacji i interakcyjność.

Zapewne nie wyczerpuje to złożonego tematu potoczności i nie rozwiązuje go definitywnie. Nie mam takich nadziei. Zamierzam chociaż zbliżyć się nieco do problemu, jakim jest język potoczny i jego rozwój.

Język potoczny — problemy terminologiczne i podstawowe opozycje

Język potoczny tradycyjnie jest traktowany jako odmiana (polskiego) języka etnicznego, która obsługuje sferę komunikacji codziennej. Bywa zwykle nazywana kolokwialną (lub mówioną), ustną (lub oralną), codzienną obiegową nieoficjalną polszczyzną. Wszystkie te określenia, odnosząc się do jednej i tej samej odmiany językowej, często jedynie akcentują inne jej cechy, takie jak mówioność czy nieoficjalność, które powszechnie uważane są za istotne wyznaczniki gatunkowe.

W tym też sensie, jako odmiana języka etnicznego, jest język potoczny identyfikowany i opisywany w innych językach. W pracach anglojęzycznych stosuje się tu pokrewne terminy, takie jak: „język codzienny” (*everyday language*), „zwykły, prosty język” (*ordinary language*), „niestandardowy język” (*nonstandard English*) lub „język mówiony” (*spoken language*), a przydawka wyróżniająca: „mówiony” (*spoken*) wyznacza zarazem główną opozycję: mówioność i pisaność (język mówiony i język pisany). Opozycja ta wyznaczona jest przez stopień sformalizowania obu języków. Język mówiony stanowi zatem odmianę niesformalizowaną w tym sensie, że jest w zasadzie nieplanowany (wypowiedzi powstają spontanicznie), używany w określonym

czasie i okolicznościach, które mogą wpływać na kształt wypowiedzi, stosowany w dialogach — bezpośrednio interakcyjny.

W języku niemieckim dwa terminy określają język potoczny: *Umgangssprache*, co znaczy „potoczny, środowiskowy” język nieformalny, i *Alltagssprache*, czyli język potoczny, codzienny. Podstawą opozycji języka potocznego względem innych odmian jest jego nieoficjalność.

W języku rosyjskim także używane są dwa terminy: *rozgovornaja riecz* i *prostorieczie*. Pierwszy z tych języków odpowiada polskiej mowie potocznej, drugi zaś nie posiada polskiego odpowiednika i przez Maję Szymoniuk, autorkę opracowania na temat potocznego języka w literaturze rosyjskiej lat 1955—1978 (SZYMONIUK, 1982), jest określany jako miejskie *kojne*, notowane także w słownikach gwarowych i wyróżniające się dodatkowo nienormalnym układem fonicznym oraz liczną grupą tzw. okazjonalizmów (por.: SZYMONIUK, 1982: 34—35). Granice między obiema odmianami są jednak płynne i zmienne choćby dlatego, że przynajmniej część słownictwa potocznego, tzn. ta część, która posiada słownikowy kwalifikator „potoczny”, pochodzi z warstwy leksykalnej uszlachetnionego *prostoriecza* (SZYMONIUK, 1982: 48). Dla badaczy rosyjskich drugim biegunem opozycji jest język literacki.

Silne przeciwstawienie języka potocznego językowi literackiemu istnieje także w języku czeskim: *obecná čeština* vs. *literacka spisowná čeština*.

W polskich słownikach specjalistycznych wbrew pozorom nie znajdziemy jednej precyzyjnej definicji potoczności, co wyraźnie ujawnia niejednoznaczność stanowiska badaczy wobec tej odmiany języka:

1. „Język ogólny, przede wszystkim mówiony, stojący w mniejszym lub większym przeciwieństwie do języka literackiego, oficjalnego. Charakteryzuje go mniejsza staranność w przestrzeganiu norm językowych i w związku z tym większa podatność na zmiany oraz wpływy dialektów środowiskowych i terytorialnych” (Z. GOŁĄB, A. HEINZ, K. POLAŃSKI: *Słownik terminologii językoznawczej*).

2. „Ogólnonarodowa odmiana języka narodowego o niższym stopniu zdyscyplinowania, głównie w jego wersji mówionej” (*Encyklopedia językoznawstwa ogólnego* pod redakcją K. POLAŃSKIEGO).

3. „Język ogólny mówiony, jakim się ludzie posługują na co dzień, w swobodnych rozmowach, a więc mniej staranny od literackiego, z pewnymi cechami regionalnymi” (*Encyklopedia języka polskiego* pod redakcją S. URBĄNCZYKA).

Wszystkie definicje zgadzają się co do negatywnego określenia języka potocznego względem innych odmian (i tu już nie ma zgody: literackiej lub ogólnej) — mniej staranny, mniej zdyscyplinowany, czyli niski stopień normatywności można by uznać za cechę definicyjną języka potocznego; nie ma natomiast zgody co do statusu języka potocznego: czy jest to odmiana, styl czy język¹; nie wiadomo także nic pewnego na temat substancjalności: czy jest to odmiana mówiona, głównie mówiona (a więc także pisana), czy przede wszystkim mówiona (a więc czasami tylko pisana). Już tutaj, na poziomie definicji słownikowych, tworzonych przecież przez określone zespoły i badacze o takich, a nie innych przekonaniach, okazuje się, jak trudnym problemem jest potoczność w języku².

Refleksja teoretyczna dotycząca potoczności to w zasadzie czasu nieodległe, już powojenne, ale pojęcie języka potocznego funkcjonowało w słownikach od dawna, a w teorii językoznawczej bardzo wyraźnie w przedwojennych pracach Jerzego Kuryłowicza, dla którego ta kategoria, przeciwnie niż dzisiaj, nie była waloryzowana ani ujemnie, ani dodatnio. Termin ten pojawia się jako opozycja do języka poetyckiego (literackiego), jako jego konieczna alternatywa. Człony

¹ Tak na ten temat pisze Władysław LUBAŚ (2000): „Wyjaśnienia te wydają się konieczne z powodu niesłychanego zamieszania terminologicznego panującego wokół potoczności, która w polskiej literaturze nazywana jest kilkunastoma określeniami takimi jak: *język, styl, odmiana, wersja, wariant, pododmiana, odmianka, podjęzyk, podtyp — potoczny, mówiony, ustny, kolokwialny, oralny, bytowy, naturalny*. Właśnie dlatego między innymi warto zaproponować ujęcie porządkujące terminologię i dające perspektywę jej akceptacji.” Więcej na ten temat w dalszej części niniejszej pracy.

² Na te niejednoznaczności i problemy ze sformułowaniem definicji języka potocznego wskazał z perspektywy leksykografa Mirosław BANKO (2001: 63—65) w publikacji *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa*.

tej opozycji: potoczny — poetycki nie są równouprawnione, co trzeba rozumieć tak, że język potoczny musi istnieć, aby zaistniał język poetycki (literacki), natomiast opozycja ta bynajmniej nie jest konieczna, a zatem potoczny może istnieć bez poetyckiego. Jest to język o szerokim zasięgu i ten zasięg nadaje wyjątkowości językowi poetyckiemu; język poetycki można zdefiniować jako *species* dyferencjalne względem języka potocznego (KURYŁOWICZ, 1987a: 249). Tę jednostronną zależność języka poetyckiego od potocznego ukazuje Kuryłowicz w innej pracy, poświęconej zasadzie ekwiwalencji metrycznej, mającej źródło właśnie w języku potocznym (KURYŁOWICZ, 1987b: 222). Taką samą zależność znajduje w języku perskim, greckim, starogermańskim czy polskim. Podstawą dla języków artystycznych, nacechowanych, zindywidualizowanych jest zatem język komunikacji ogólnej, nośnik nienacechowany o szerokim zasięgu.

Przy tej okazji chciałbym poczynić dwie uwagi. Po pierwsze, takie rozumienie języka potocznego stanowi dziś jeden z nurtów refleksji językoznawczej nad jego miejscem i rolą jako podstawy dla innych języków w ramach danego języka narodowego (zwłaszcza dla języka literatury). Język potoczny jako podstawę, rezerwuar i „centrum stylowe” omawia m.in. Jerzy BARTMIŃSKI (1991, 1992, 2001). Jest to koncepcja waloryzująca tę odmianę dodatnio. Inne ujęcie tego problemu można by wywieść z Klemensiewiczowskiej tradycji — widzenia potoczności jako odmiany językowej obsługującej ściśle określoną sferę rzeczywistości, odmiany nacechowanej ekspresywnością zwykle negatywną, czyli jako gorszej polszczyzny (KLEMENSIEWICZ, 1953, 1962).

Jeszcze inna linia podziału stanowisk przebiega, gdy idzie o wąskie, językowe, a konkretnie leksykalno-stylistyczne rozumienie potoczności (Buttler, Markowski, Anusiewicz, Kurkowska, Skorupka) oraz szersze, antropologiczno-kulturowe, które rozumie potoczność jako podstawowy wariant języka narodowego (Furdal, Gajda, Wilkoń, Bartmiński).

Dziś polskiemu językowi potocznemu badacze przypisują dwa zasadnicze warianty: wariant neutralny (standardowy) i wariant nacechowany (WILKOŃ, 1987). Pierwszy z nich występuje, według badaczy, w sytuacjach półoficjalnych, takich jak rozmowa w sklepie, w windzie,

rozmowa ze znajomym lub nieznanym w pociągu itd. Drugi, zdecydowanie bardziej poufały, pojawia się w sytuacjach koleżeńskich, rodzinnych, podczas rodzinnej sprzeczki itd.

Ważnym dla opisu języka potocznego momentem było dostrzeżenie wewnętrznej jego stratyfikacji. Oprócz tradycyjnych odmian socjolektalnych (takich jak język uczniowski czy języki zawodowe³: górników, kierowców, lekarzy itd.) wyodrębniono i zaczęto opisywać m.in. styl rodzinny czy biologiczny, np. język kobiet (Handke, Skubalanka, Wilkoń). Odmiany te mogą zostać zaliczone do wariantów języka potocznego dzięki cesze prymarnej mówioności oraz zwykle spontanicznej realizacji w kontakcie typu *face-to-face*, czyli — stosując terminologię Władysława LUBASIA (1979a) — realizacji w kontakcie indywidualnym o charakterze nieautotelicznym (por.: MARKOWSKI, 1992: 9—10; DUBISZ, 2001: 74—75).

Miejsce języka potocznego wśród innych odmian języka polskiego wyznaczają przede wszystkim opozycje: mówiony — pisany, oficjalny — nieoficjalny. Język potoczny jest, jak się to określa, główną mówioną odmianą polszczyzny występującą w sytuacjach o niskim stopniu oficjalności (tu oponuje jeszcze względem tzw. mówionej odmiany kulturalnej i oficjalnej).

Inne ujęcie tego problemu ujawnia aż trzy układy opozycyjne: potoczność względem poetyckości, względem naukowości i względem oficjalności. Drugim członom opozycji odpowiadają, oczywiście, języki (odmiany): poetycki, naukowy, oficjalny (BARTMIŃSKI, 2001: 129—131).

Rozbieżność stanowisk dotyczy substancjalnej postaci języka potocznego. Jest on przede wszystkim odmianą mówioną (WILKOŃ, 1982: 1987; OŻÓG, 2001; WARCHAŁA, 1994). Ale szeroki zasięg i powszechność użycia sprawiają, że odmiana ta ma swoje realizacje pisane. Należć do nich będą takie formy (a może gatunki?), jak list intymny, kartka pocztowa (FURGALSKA, WARCHAŁA, 1982: 123—128) jako

³ Aleksander WILKOŃ (1987: 96—97) proponuje tu nazwę „profesjolekty” i określa je jako: „Język potoczny + słownictwo zawodowe”; na temat socjolektów por.: GRABIAS 1994: 97—214; zob. także uwagi Stanisława DUBISZA (2001: 78) na temat socjolektów jako wariantów odmiany potocznej.

ewentualne pisane formy języka potocznego; także zapiski pozostawione dla kogoś bliskiego, kartki z codziennymi poleceniami (*zrób zalewkę, wstaw ziemniaki, ta zupa już posolona, tylko podgrzej, pamiętaj o tym jutrze*). Treści w nich zawarte mają charakter prywatnych, często intymnych, osobistych wyznań, dotyczą też spraw codziennych i są głęboko „zanurzone” sytuacyjnie — często stają się po prostu niezrozumiałe dla osób postronnych tak, jakby pisane były jakimś specjalnym kodem tajemnym⁴. Teksty tego rodzaju przypominają rozmowę osób, które jedynie przypadkowo zostały rozdzielone w czasie / przestrzeni i nie zauważają tego. Jest to po trosze sytuacja rozmowy typu *face-to-face*, której osoby postronne, nieśledzące jej od początku, mogą nie zrozumieć. Taka sytuacja „wymaga” języka potocznego.

Podobnie z niektórymi formami gazetowymi, takimi jak reportaż, wiąże się zabieg naśladowania języka bohaterów jako rękojmią prawdy i wiarygodności. Autor zazwyczaj stosuje język potoczny jako sygnał stylistyczny, funkcjonujący poprzez wybrane i mocno kolokwialnie nacechowane słownictwo, np. wulgaryzmy czy wyrażenia żargonowe.

Wtórnie, jako zabieg estetyczny, pojawia się język potoczny w dziele literackim, i to nie tylko jako element charakterystyki bohatera, co jest zabiegiem oczywistym przynajmniej od czasów naturalizmu. Wynika to z głębokich przemian literatury oraz zmiany koncepcji mimetyzmu. Autor nie tylko odtwarza rzeczywistość, zwłaszcza jeśli mamy do czynienia z dyskursem realistycznym, ale też język traktuje jako składnik tej rzeczywistości. Za tym idzie również koncepcja prawdy o rzeczywistości przedstawionej, która obejmuje nie tylko prawdopodobieństwo zdarzeń, ale również substancjalną postać języka jako „żywego, naturalnego” pozbawionego cienia konwencjonal-

⁴ Co to bowiem znaczy: *pamiętaj o tym jutrze?* — raczej nie jest to uwaga o charakterze filozoficznym, należy przypuszczać, że jest jakaś ważna sprawa, którą adresat kartki ma załatwić i nie powinien o niej zapomnieć; nadawca wie, że adresat pamięta, o jaką sprawę chodzi, gdyż pojawił się zaimek wskazujący w funkcji rodzajnika (o tym szczegółowo w dalszej części pracy), który sygnalizuje, że temat określony tu kryptonimem *to jutro* został już przez obu rozmawiających poruszony i jest im znany (prawdopodobnie tylko im) — oto właśnie przykład „tajemnego” języka rodzinnego.

ności, czego nie toleruje współczesny czytelnik, przyzwyczajony do literatury faktu i szukający coraz częściej wzorców językowych w *reality shows*. W efekcie spowodowało to pewne zatarcie opozycji język potoczny vs. język literacki / pisany i wyniosło język potoczny do rangi samodzielnego nośnika funkcji estetycznej⁵.

Różnice ukazują, prócz rozbieżności stanowisk panujących wśród językoznawców, także i to, że badania języka potocznego są ciągle otwarte na nowe idee.

Spory o potoczność w języku. Zainteresowanie badaczy językiem potocznym nie przełożyło się jeszcze na jego jasny i spójny obraz, nie ma stanowiska, które dawałoby jeden wspólny pogląd na istotę potoczności, jej językowe wyznaczniki oraz manifestację w tekstach (pisanych i mówionych). Oczywiście, należy zadać pytanie: Czy taki pogląd w ogóle jest możliwy, gdy ma się do czynienia z tak trudnym i wymykającym się prostym klasyfikacjom problemem?

Pojęcie potoczności jest szersze niż pojęcie języka potocznego. Przypisuje się jej takie cechy, jak: zdroworozsądkową koncepcję doświadczania świata oraz pragmatyczną postawę wobec niego, swoisty zbiór wzorców i wartości kulturowych, mówi się o potocznej wiedzy (HOŁÓWKA, 1986), a nawet o potocznej etyce (ANUSIEWICZ, 1992: 17).

Różnice poglądów zaczynają się już od kwalifikacji sytuującej język potoczny w obszarze języka narodowego. Przykładowo, J. Barmiński uważa go za stylistyczny wariant tego języka, J. Anusiewicz, K. Dejna piszą o nim jako o stylu, inni autorzy, m.in. Z. Klemensiewicz, S. Urbańczyk, W. Lubaś, A. Furdal, A. Markowski, A. Wilkoń, W. Pisarek, używają teminu „odmiana języka”, dodając różne uściślenia: odmiana języka ogólnego, odmiana funkcjonalna, odmiana potoczna (niewyspecjalizowana), odmiana nieoficjalna, odmiana kolokwialna (swobodna, prywatna), język komunikatywny, intersocjolekt.

O niejasnej sytuacji języka potocznego pisała Danuta BUTTLEROWA (1982). Niejasna była dla niej opozycja: język potoczny — język

⁵ Nie chodzi tu o język potoczny jako narzędzie stylizacji.

literacki (wówczas traktowany jako ogólny), co sugerowałoby wykluczenie języka potocznego z języka ogólnego; także niejasne były cechy konstytutywne języka potocznego: codzienność, dialogowość, swobodny charakter, niekonwencjonalność. Cechy te podawał w definicji języka potocznego *Słownik języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego.

Wątpliwości wzbudzało także utożsamienie przez Klemensiewicza języka potocznego z językiem mówionym. W tym wypadku ciekawą propozycję przedstawił Antoni Furdal, który zaproponował koncepcję krzyżowania, a nie pokrywania się zakresów (FURDAL, 1973: 1977).

Dla Buttlerowej potoczna polszczyzna to odmiana nacechowana i nie zawsze występująca nawet tam, gdzie wchodzi w grę sprawy bytowe, np. nie uwzględniłaby ona rozmowy między lekarzem a pacjentem jako prowadzonej w polszczyźnie potocznej (BUTTLER, 1982: 19). Najbliższa pojmowaniu języka potocznego przez Buttlerową była definicja Stanisława URBĄCZYKA (1956), dla którego potoczna polszczyzna to swobodna, nienormatywna, „niższa” odmiana ogólnopolskiego języka mówionego.

Wielość określeń implikuje też wielość opozycji, wyrażonych *explicitie*, bądź jedynie domniemywanych na podstawie antonimów przypisanych językowi potocznemu:

- inne odmiany (warianty) języka narodowego, w szczególności: polszczyzna oficjalna, staranna, opracowana, publiczna, formalna, oficjalna retoryka polityczna, język urzędowy, język literacki (wzorcowy), odmiana wyspecjalizowana (fachowa), język artystyczny, język zawodowy, styl poetycki, styl urzędowy (kancelaryjny), styl naukowy, oficjalna retoryka polityczna, nowomowa;
- odmiana inna niż komunikatywna, odmiana nieswobodna, nieprywatna.

Zakresy poszczególnych wyróżnień częściowo nakładają się na siebie.

Najwięcej rozbieżności wywołuje opozycja: odmiana literacka (artystyczna) — odmiana potoczna. Aleksander Wilkoń opisuje „literackość” jako wartość naddaną potoczności, którą wykorzystuje do swoich artystycznych celów.

W opinii społecznej natomiast (por.: URBAN, 1979, 1990; HABRAJSKA, 1992: 30 i n.) język potoczny utożsamiany jest z językiem ogólnopolskim, rozumianym jako ponaddialektały język ogólnonarodowy, także z gwarą (mową codzienną ludności wiejskiej) albo z językiem ogólnopolskim rozszerzonym o elementy charakterystyczne dla nieformalnych, hermetycznych grup społecznych.

Część autorów podaje jako cechę wyróżniającą potoczność jej rozpowszechnienie, czyli najszerszy obieg społeczny. Opozycją byłaby więc: powszechność względem niepowszechności (elitarności, wąskiego obiegu), co zgodne jest z opisami kulturalnej odmiany polszczyzny określanej jako język najwyższej wykształconych warstw społeczeństwa, język inteligencji (humanistycznej).

Za takim ujęciem opowiadał się Alfred ZARĘBA (1976), dla którego polszczyzna potoczna to „codzienna, obiegowa forma języka ludzi wykształconych, mówiących z domu czy z wyuczenia [wyróżn. — J.W.] językiem literackim”⁶.

Takie stanowisko było możliwe, gdyż utrzymywał się jeszcze stan tradycyjnie uwzględniający silną opozycję: język literacki — gwary. Nie brano wówczas jeszcze pod uwagę procesów interferencyjnych i generalnego procesu zaniku gwar (SKAWIŃSKI, 1992: 83) po II wojnie światowej pod wpływem ruchów migracyjnych, awansu kulturowego warstwy chłopskiej, upowszechnienia się języka ogólnego w szkole, większej mobilności społeczeństwa, rozwoju masowych środków przekazu, w tym przede wszystkim środków elektronicznych, które upowszechniały jedną, ogólną odmianę polszczyzny, także w jej formie mówionej. Nie uwzględniano też nowego bytu językowego — mieszanego języka miejskiego, którą to odmianę umieścił w swej klasyfikacji dopiero Antoni FURDAL (1973), traktujący język miejski jako jedną z trzech głównych odmian polszczyzny, a później Aleksander WILKON (1987).

⁶ Ta uwaga Alfreda Zaręby na temat odmiany języka ludzi wykształconych, którą autor określa mianem potocznej, co nie pokrywa się, oczywiście, z dzisiejszym rozumieniem tego terminu i dotyczy raczej starannej odmiany ogólnej, będzie bardzo ważna w późniejszych rozważaniach nad językiem mówionym tzw. starej inteligencji.

Sprecyzowania wymagają tu określenia „powszechność” i „szeroki obieg”. Taki obieg mają teksty pisane, w tym literackie, prasowe i mówione — radiowe i telewizyjne. Ale warto zwrócić uwagę na fakt, iż czym innym jest powszechna dostępność, powszechny obieg, a czym innym powszechny uzus, świadomy udział, dwustronny kontakt. Powszechnie ma on miejsce jedynie w szkole i to w sposób kierowany, ograniczony tematycznie i czasowo. Statystyki na temat czytelnictwa współczesnych Polaków są zastraszające: według badań z 2001 roku przeciętny (statystyczny) Polak przeczytał 0,8 książki w ciągu roku, co potwierdza kilkuletnie obserwacje wskazujące na stałą tendencję spadkową. Skłania to do wniosku, iż szeroka dostępność wcale nie idzie w parze z szerokim kontaktem z kulturą. Ten stan rzeczy opisuje sytuację języka (lub tekstów), ale nie jego konstytutywne cechy. Warto poza tym wyróżnić bierne i czynne posługiwanie się poszczególnymi odmianami; być może odmiana kulturalna języka jest powszechnie rozumiana, choć badania nad rozumieniem tekstu *Wiadomości TV* i wnioski (ponad 80% ludzi nie rozumie, co się do nich mówi, mają trudności np. z powtórzeniem czy streszczeniem zasłyszanych informacji) tę hipotezę podają pod wątpliwość. Ale zasięg jej czynnego użycia wymaga dopiero diagnozy.

Czy „powszechność” języka potocznego oznacza, iż na całym terytorium etnicznym (i polonijnym) jest on (choćby w zakresie specyficznej leksyki, jej repertuaru i frekwencji) taki sam? — wymaga to rozstrzygnięcia. Opracowania na temat języka miast ukazują wyraźne różnice między poszczególnymi społecznościami. J. ANUSIEWICZ i J. SKAWIŃSKI (1996: 11) podkreślają, że język potoczny stanowi istotny element integrujący mniejsze wspólnoty w obrębie społeczeństwa, umożliwiając im wspólne widzenie i doświadczanie świata. Język potoczny współtworzy więc lokalne kultury, stąd nazwanie go intersocjolektem ma uzasadnienie. Mówienie / pisanie potoczne występuje powszechnie, ale nie można mówić o standardzie potoczności, o jednej kompetencji dla wszystkich użytkowników języka, gdyż poszczególne grupy mają nieco odmienne repertuary i sposoby ich realizacji w tekstach. W opozycji do tego można określić powszechną (upowszechnianą) kompetencję odmiany kulturalnej, przekazują ją bowiem i podtrzymują szkoły, podręczniki, słowniki, poradniki, instytu-

cje kultury oraz środki masowego przekazu w tekstach uoficjalnionych. Natomiast kompetencja w zakresie języka potocznego (uwzględniając słownictwo i gramatykę wspólne wszystkim odmianom polszczyzny) powstaje w drodze naturalnej socjalizacji w rodzinie i wśród bliskich, w lokalnych czy tzw. małych grupach społecznych.

Warte przytoczenia są również sądy wartościujące język potoczny. Wyrażany został pogląd, prezentowany zwłaszcza przez niektórych socjologów języka, że „jest to »gorsza«, żargonowa odmiana języka, której należy się wystrzegać i rugować, zastępując ją polszczyzną literacką” (por. SKAWIŃSKI, 1992: 82). O czynniku wartościującym ujemnie potoczność oraz utożsamiającym ją z pospolitością i banalnością pisał też Władysław LUBAŚ (1983: 85), kwestionując pogląd, iż wyrażają one istotę potoczności.

Warte refleksji jest pytanie: Z jakiego systemu pochodzi ów czynnik wartościujący i jaka grupa go reprezentuje? Wydaje się, że jest to inteligencja, głównie humanistyczna, a wyrazicielami jej opinii, także w sferze tworzenia norm, są językoznawcy.

Norma języka potocznego i jego kodyfikacja także wywołują różnicę zdań. Mówi się o normie kolokwialnej, swobodnej (SATKIEWICZ, 1994: 9—19), o różnych poziomach normy (J. Anusiewicz, J. Skawiński) oraz o ograniczonej kodyfikacji i wariancji reguł gramatycznych (W. Lubaś).

Stosunek do normy języka ogólnego może być wyznacznikiem prestiżu społecznego; jej opanowanie stanowi — według H. SATKIEWICZ (1994: 10) — kryterium, na podstawie którego jednostka może być włączona do elity (kulturalnej lub/i politycznej). Biorąc za kryterium podziału stosunek do normy, autorka wyróżnia (obok kultury ogólnej, wysokiej) trzy podstawowe rodzaje subkultur: kontestującą, tradycyjną i charakteryzującą grupy „prowincjonalne” lub „małomiasteczkowe”. Tylko drugiej grupie przypisuje normę kolokwialną (potoczną), pozbawioną rygorów; jej opozycją jest norma ogólna (rygorystyczna). Za odrębną kategorię uznaje „polszczyznę prowincjonalną”, która funkcjonuje poza świadomością normy.

Stwierdzenia te, pomimo ich kontrowersyjności, unaoczniają fakt, iż „język ogólny” (w tym rozumieniu) jest terminem nieadekwatnym,

gdyż ogólność ograniczona do elity znającej normę, z wyłączeniem całej reszty społeczeństwa, sytuje odmianę kulturalną w obszarze dialektów języka polskiego. Zwraca też uwagę na społeczne i geograficzne różnice wśród nosicieli języka „nieogólnego”; a przede wszystkim pokazuje, jak wartościowanie i systematyzowanie pewnych zjawisk językowych jest powiązane z kulturą i łączącym się z nią poczuciem norm samych językoznawców. Dobitym tego przykład stanowi zestaw kwalifikatorów w *Polszczyźnie, jaką znamy* A. Bogusławskiego i J. Wawrzyńczyka, gdzie obok kwalifikatora „wyrażenie potoczne” funkcjonuje „wyrażenie pospolite, czyli gminne”, „którego użycie narusza »savoir vivre«, tzn. obyczaj towarzyski w tzw. »kulturalnym« kręgu rozmówców” (BOGUSŁAWSKI, WAWRZYŃCZYK, 1993: 34)⁷. Do tak zakwalifikowanych wyrazów i zwrotów należą np.: *a jak, bajer, ktoś jest na bezrobociu, buzować, chlać, kiks, kitłasić się, nie w kij dmuchał, za Boga nie*; natomiast za potoczne uznano: *a tam, bykować, bykowe* ‘podatek kawalerski’, *mieć chrapkę, chwila moment, cierp ciało, kiedyś chciało, z dużą rozkoszą*; w moim mniemaniu wszystkie te wyrazy i wyrażenia mogą zostać uznane za potoczne⁸.

Widać tu trudności z kodyfikacją języka, a w zasadzie problem poczucia językowego poszczególnych badaczy. Rozwój polszczyzny łączy się z dynamicznością potoczności, która dyfuzyjnie opanowuje inne odmiany i absorbuje elementy z odmian niskich — żargonowych, „transportując” je, poprzez uzus młodzieżowy, do odmian wyższych, np. do języka środków masowego przekazu, zwłaszcza elektronicznych — do TV i radio oraz gazet młodzieżowych.

Ciekawym przykładem różnic związanych z indywidualnym poczuciem badaczy mogą być uwagi Danuty BUTTLER (1982: 24) do tekstu Teresy SKUBALANKI (1978): wyrazy, które Skubalanka zalicza do potoczności: *chodziłim, marynar*, Buttlerowa klasyfikuje raczej do języka miejskiego (*chodziłim*) lub środowiskowego (*marynar*). To

⁷ Próbę systematyzacji kwalifikatorów w słownikach przeprowadzili A. ENGELKING, A. MARKOWSKI, E. WEISS w pracy: *Kwalifikatory w słownikach — próba systematyzacji* (1989); por. także uwagi Stanisława DUBISZA (2001: 78).

⁸ Potwierdza to sondaż, który przeprowadziłem wśród studentów polonistyki na zajęciach z kultury języka; przykłady te zostały zaliczone do słów potocznych, a nie żargonowych lub obraźliwych.

świadczy o subiektywności w ocenie faktów językowych, a także o różnicach terytorialnych — badacze z różnych stron Polski (czasami z różnych miast) nieco inaczej mogą postrzegać frekwencję i dystrybucję form.

Nie ma także jednomyślności, jeśli chodzi o wyodrębnienie opozycji języka potocznego jako prymarnie mówionego i języka ogólnego jako prymarnie pisanego. Podczas gdy Zenon KLEMENSIEWICZ (1953) uznawał ten drugi za pisany (literacki), Stanisław URBAŃCZYK (1956) uważał go za pisany i mówiony, podobnie jak język potoczny (por. też: KURKOWSKA, SKORUPKA, 2001: 234—242). Jest to wyraz ogólnej (może raczej obiegowej) wiedzy o tym, w jakiego typu tekstach odmiany te występują najczęściej, natomiast nie stanowi podstawy do tworzenia wyrazistej opozycji. O występowaniu języka potocznego jako prymarnego w różnego rodzaju tekstach pisanych o charakterze prywatnym (list, notatka, wiadomość) pisałem już wcześniej.

Niektórzy autorzy wskazują na postawę nadawcy i cechy wypowiedzi jako na elementy charakteryzujące potoczną wypowiedź. Są to: doraźność operacji wypowiedzeniowej (Z. Klemensiewicz), brak rygorów (J. Bartmiński), większa spontaniczność (W. Pisarek), mimowolna, spontaniczna swoistość, większa naturalność (J. Anusiewicz). Opozycje dla nich stanowią zatem: kontrola, rygor, styl, mniejsza naturalność. Te wyróżnienia pokrywałyby się z opozycją: oficjalność — nieoficjalność (zostanie omówiona w osobnym rozdziale).

Przechodząc do cech wewnątrzjęzykowych, leksykalno-semantycznych, odróżniających w opinii różnych autorów język potoczny od innych odmian polszczyzny, warto rozważyć najczęściej wymieniane: nacechowana waloryzacja, nacechowanie regionalne, ograniczony zasięg semantyczny (leksyka głównie nienominująca), daleko posunięta rozciągłość znaczeń, ekspresywność, konkretność, obrazowość (metaforyczność). Nietrudno zauważyć, że część cech przypisywanych leksyce potocznej jest sprzeczna: brak nominacji, rozciągłość znaczeń — z jednej strony, i konkretność — z drugiej. Wyłączając je, możemy wskazać opozycje przez antonimy pozostałych cech; będą to: walo-

ryzacja nienacechowana (ani regionalnie, ani ekspresywnie), nieograniczony zasięg semantyczny, brak obrazowości (metaforyczności). Cechy te wskazywać mogą jedynie na styl naukowy i kancelaryjny, gdyż w ogólnej odmianie polszczyzny istnieją zarówno waloryzacja, jak i metaforyczne znaczenia i użycia wyrazów.

Dyskusyjne jest stwierdzenie, iż odmiana ogólna ma nieograniczony zasięg semantyczny. Dowodem na to jest choćby *Słownik seksuizmów polskich* Jacka LEWINSONA (1999), gdzie definiens: „stosunek płciowy heteroseksualny” oraz cztery podstawowe kwalifikatory stylistyczne i cztery „ogólnojęzykowe” definiują kilkaset leksemów o wielkim zróżnicowaniu semantycznym, ekspresywnym, pragmatycznym, środowiskowym i historycznym.

Przegląd stanowisk pokazuje, że refleksja nad językiem potocznym często zbliża się do konstatacji nad percepcją potoczności przez samych badaczy, ich pochodzeniem regionalnym, nawykami komunikacyjnymi i społeczną charakterystyką, związaną z przynależnością do grupy społecznej inteligencji. Stosunek do potoczności, często krytyczny, zdradza nie deskryptywne, lecz oceniające stanowisko, i pokazuje, jak językoznawca, przedstawiciel inteligencji, poszukuje (nieświadomie?) swojej tożsamości, a nie tylko opisuje obiektywny proces pojawienia się i ekspansji pewnej odmiany, która poszerza swoje występowanie nie dlatego, że ludzie chcą mówić niedbale, lecz w zmienionych warunkach kulturowych i społecznych chcą, a nawet muszą mówić inaczej⁹.

⁹ Przy konstruowaniu tego rozdziału, ale także w wielu innych miejscach tej pracy, nieocenione były dla mnie uwagi i sugestie poczynione przez Elżbietę Kuryło, Aldonę Skudrzykową i Krystynę Urban podczas naszych wspólnych wielogodzinnych dyskusji; w tym miejscu pragnę im za to gorąco podziękować. Szczególne podziękowania kieruję pod adresem Krystyny Urban za pomoc bibliograficzną oraz Elżbiety Kuryło, która dodatkowo udostępniła mi, zezwalając na wykorzystanie, niektóre niepublikowane przez nią jeszcze materiały i opracowania. Oczywiście, wszystkie niedociągnięcia i słabości wywodu autor bierze na siebie.

Kategoria potoczności — charakterystyka ogólna

Ontogeneza języka mówionego

Język mówiony jest genetycznie pierwszym językiem, który zostaje przez nas opanowany w trakcie długotrwałego procesu akwizycji. W tym języku formujemy pierwsze pojęcia, nazywamy wartości, uczymy się oddziaływać na otoczenie. Język ten przekazują nam rodzice. Służy on najpierw do wyrażania prostych potrzeb, pierwszych emocji. Za jego pomocą nazywamy przedmioty z najbliższego otoczenia. Umiejętności te mają początkowo czysto instrumentalny i użyteczny charakter. Sygnalizujemy potrzeby jedzenia i picia, chcemy, aby nam podano ten, a nie inny przedmiot, boli nas ta, a nie inna część ciała, więc uczymy się zawiadamiać o tym. Z czasem repertuar sytuacji, w których uczestniczymy, powiększa się i zwiększamy zasób słów oraz konstrukcji je obsługujących. Tworzy się paradygmatyczny układ takich sytuacji i odpowiadających im schematów mówienia: sklep, kupowanie porannej gazety, powitanie i pożegnanie, rozmowa w tramwaju, sprawozdanie z tego, co było w pracy czy szkole, rozmowa przy stole, spotkanie znajomego, wizyta u dentysty itd. Wszystkie te sytuacje są, oczywiście, w jakimś stopniu niepowtarzalne, ale też w znacznym stopniu rytualne. Podczas ich odgrywania „wchodzimy

w wyuczoną rolę” syna (grzecznego lub niegrzecznego), ojca (surowego lub łagodnego), klienta (uprzejmego lub obcesowego), męża, kolegi, sąsiada, znajomego — z całym repertuarem zachowań językowych i odcieni sygnalizowania naszego aktualnego stanu emocjonalnego.

Wraz z dorastaniem dopasowujemy nasz język do nowych wymagań. Musimy zacząć posługiwać się skomplikowanym abstrakcyjnym słownictwem — nazywać nie tylko konkretne przedmioty, ale także abstrakcyjne pojęcia, mówić o miłości, pięknie, demokracji i wierze. Te problemy wymagają opanowania konstrukcji składniowych o dużym stopniu skomplikowania, oraz przestrzegania zasad logicznego, konsekwentnego myślenia po to, aby być zrozumianym przez innych. To wymóg innej substancjalnie postaci języka — jego prymarnie pisanej formy i innych funkcjonalnych odmian. Co jednak warte szczególnego podkreślenia: nigdy nie wyzbywamy się naszego pierwszego codziennego języka, jakkolwiek komplikuje się on i wzbo-gaca¹.

¹ Zagadnienie pierwotności języka mówionego rozważała Barbara Stanosz w artykule: *O pewnej zagadkowej zasadzie nowoczesnego językoznawstwa*. Autorka stawia tezę o nieistotności tego zagadnienia dla językoznawstwa teoretycznego i o pierwotności teorii języka pisanego względem teorii języka mówionego (por. też: TOPOLIŃSKA, 1978: 51—56); pisze także o trudności w stworzeniu teorii języka mówionego ze względu na składnik sytuacyjny praktycznie nieistniejący w tekście pisanym, który jest właśnie sytuacyjnie niezależny: „[...] opis normalnej ustnej konwersacji wymaga uwzględnienia nie tylko jej czysto językowego produktu, lecz także licznych składników sytuacyjnego kontekstu tego produktu: trzeba je zidentyfikować i »obliczyć« ich wkład do znaczenia tego, co zostało powiedziane. Fakt, że w praktyce, dzięki naszemu konwersacyjnemu doświadczeniu, wykonujemy to zadanie niemal nieświadomie, utrudnia dostrzeżenie jego ogromnej złożoności; teoria naukowa, która dostarczałaby wyjaśniającego opisu każdego aktu komunikacji w dowolnym kontekście sytuacyjnym, należy do tych osiągnięć naukowych, które trudno sobie dziś wyobrazić” (STANOSZ, 1994: 199). Fakt, że przedmiot badania jest trudny, nie zwalnia bynajmniej językoznawców (zwłaszcza językoznawców!) od poszukiwania metod i sposobów badania tekstów mówionych, poszukiwania relacji między warstwą językową a sytuacją, tworzenia typologii sytuacji, w czym pomocną okazuje się socjologia; nie oznacza także, iż jedynym przedmiotem badania może być kompetencja, a nie wykonanie; iż badanie poprawnych logicznie struktur nie może być uzupełnione o struktury niepoprawne, zwłaszcza że pytanie o to,

Gdy mówimy o najprostszych, codziennych sprawach, używamy codziennego języka, który jest dla nas naturalnym, a nie „wyuczonym” sposobem komunikowania, naszą bazą, swoistym punktem odniesienia. Tu znajdziemy podstawowy repertuar form i znaczeń potrzebnych w sytuacjach codziennych kontaktów międzyludzkich. A one umożliwiają nam wyrażenie wszystkich podstawowych potrzeb egzystencjalnych, a także pozwalają sprowadzić wyrażenia i zwroty skomplikowane czy wyspecjalizowane do prostych, łatwo pojmowalnych.

Język etniczny występuje w całej różnorodności swoich odmian, wśród których język codzienny to genetycznie pierwotna i towarzysząca nam przez całe życie odmiana. W niej konstruujemy podstawowe, codzienne akty mowy. Obejmuje swym zasięgiem język kilku dziesiątek milionów użytkowników o różnym wykształceniu, wieku, płci, różnym poziomie inteligencji, temperamencie, statusie społecznym. Język codzienny stosowany jest przez nich do realizowania niezliczonej ilości aktów komunikacji o różnych funkcjach, rozmaitych celach i wyrażających wielorakie intencje. W odmianie tej powstaje wiele form efemerycznych: indywidualizmów i okazjonalizmów, czyli wyrazów niekategorialnych, nieustabilizowanych w normie leksykalnej języka. Te innowacje leksykalne lub gramatyczne rozpowszechnione przez uzus mogą z czasem zmienić normę językową. Jest to jeden z mechanizmów zmian, stanowiący o stałym rozwoju każdego języka. W odmianie potocznej bowiem dochodzi do głosu twórczy stosunek do języka, ujawnia się inwencja językowa jego użytkowników nieskrępowanych znacznie bardziej ścisłymi, a zarazem sztywnymi normami odmian oficjalnych.

jak potrafimy się zrozumieć, stosując niepoprawne i dalece dewiacyjne struktury mówione, wydaje się fascynować coraz więcej badaczy. Trzeba dodać, że badanie języka mówionego ma duże konsekwencje praktyczne, ale też może stać się podstawą do tworzenia teorii w takich dziedzinach, jak: psychologia, psychiatria, pedagogika dziecięca, pedagogika specjalna itd. (por. tom studiów *Zaburzenia mowy*, GRABIAS, red., 2001, szczególnie artykuły: Grabiasa, s. 11—44; Kielar-Turskiej, s. 60—83; Panasiuk i Woźniaka, s. 108—132; Bonieckiej, s. 159—174; Czernikiewicz, s. 364—375).

Zasięg komunikacji potocznej

Komunikat potoczny powstaje prymarnie w sytuacji nieoficjalnej, tzn. wówczas, gdy za nadawcą i odbiorcą nie stoi autorytet władzy, nauki, prawa, instytucji świeckiej lub kościelnej.

Domeną występowania komunikatów potocznych jest tzw. sfera kontaktów indywidualnych (LUBAŚ, 1979: 139—147) typu *face-to-face* i to bez względu na to, czy sfera potoczności się rozszerza i czy potoczność jako język komunikacji nie pojawia się w innych, oficjalnych kontekstach. Uczestnicy aktu mowy pozostają w kontakcie wzrokowym, widzą swoje zachowanie, gesty i miny, które same w sobie są już specyficznym komunikatem. Mają w danej chwili wspólne otoczenie i mogą wspólnie reagować na wszelkie zmiany w tym otoczeniu zachodzące, mogą wymieniać poglądy na jego temat bez potrzeby opisywania poszczególnych detali. Taką właśnie sytuację powinniśmy określić mianem „prototypowej” dla powstawania komunikatów potocznych.

Rozwój nauki i techniki, zwłaszcza ostatnich lat, sprawił, że prototypowy dialog może wystąpić w wielu nieprototypowych odmianach determinowanych sposobem przekazywania informacji, specyfiką medium zastosowanego do utrwalenia informacji. Należy tu wymienić choćby banalny już telefon, który oddalił nadawcę i odbiorcę w przestrzeni, a dzięki możliwości użycia tzw. automatycznej sekretarki, oddalił ich nie tylko w przestrzeni, ale także w czasie. Podobną sytuację stwarza przesyłanie informacji za pośrednictwem Internetu i poczty elektronicznej oraz komunikowanie się za pomocą tzw. pagera, a także radia typu CB. Rozmowa użytkowników CB przypomina swą strukturą dialog telefoniczny, który — zależnie od liczby uczestników — może przybrać również postać polilogu, gdy w wymianie informacji bierze udział wiele osób równocześnie.

Dialog z komputerem to w istocie rozmowa z nieznanym nadawcą, który tak zaprojektował okna dialogowe, jakby wyprzedzał nasze pytania i przewidywał odpowiedzi na nie w wielu wariantach naraz. Jednocześnie krótka, często równoważnikowa forma pytań i odp-

wiedzi przypomina żywą rozmowę. Do żywej rozmowy prowadzonej jedynie w innej substancjalnej formie (zapis) zbliża się też dialog wykorzystujący internetową pocztę. Rozmawiający często znają się, potrafią zatem interpretować aktualną sytuację odbiorcy, stan jego wiedzy i konteksty wypowiedzi.

Komunikaty potoczne mogą wystąpić także w dwóch typach kontaktu: ogólnym i lokalnym². Nośnikami komunikatów pierwszego typu są zazwyczaj radio, telewizja i prasa; komunikaty drugiego typu to wykłady, przemówienia na zebraniu lub konferencji, wypowiedzi nauczyciela podczas lekcji.

W tych sytuacjach mogą pojawić się komunikaty formułowane w odmianie potocznej. Zwykle jednak jest to potoczność nienacechowana, pozbawiona przede wszystkim ekspresywności negatywnej. Co więcej, wyrażenia potoczne mogą pełnić jakąś funkcję stylistyczną, czyli w tym wypadku są stylistycznie nacechowane, mogą być rodzajem cytatu lub elementem charakterystyki postaci, mogą stanowić przejaw mody pokoleniowej (moda „na Jerzego Owsiaka” i jego „luźny”, potoczny, a przez to barwny sposób wyrażania się przed kamerami) czy indywidualną manierę mówiącego i zostać użyte w celu odróżnienia się od otoczenia, mogą w końcu sygnalizować niekompetencję komunikacyjną nadawcy, który nie opanował w sposób dostateczny innych funkcjonalnych odmian języka.

Tę zmianę w zasięgu komunikacyjnym językowej odmiany potocznej, jej niezwykle dziś ekspansywność uznać należy za fakt znaczący i ważny dla rozwoju polszczyzny. Jest to pewien przewidywalny etap w rozwoju języka ogólnego — po okresie skostnienia następuje ponowna adaptacja do języka potocznego.

Zmieniające się warunki społeczne w Polsce powodują poszerzanie się sfery oddziaływania języka potocznego przy jednoczesnym miejscowym wycofywaniu się innych, bardziej oficjalnych odmian języka

² Stosuję tu terminologię zaproponowaną swego czasu przez Władysława LUBASIA (1979), choć w dalszej części wysunę sporo zastrzeżeń do typologii kontaktów i ostatecznie ogólnej typologii odmian językowych charakterystycznych dla owych kontaktów (por. SKUDRZYKOWA, WARCHALA, 2002).

polskiego. Niewątpliwie jednym z najważniejszych czynników wpływających na zmiany jest postępująca egalitaryzacja społeczeństwa.

Język a rzeczywistość, czyli świadomość potoczna

Język to nie tylko inwentarz środków formalnych — dźwięków, słów czy zdań, które konstruujemy zgodnie ze znanymi nam regułami i których używamy, aby przekazać komuś jakąś porcję wiedzy. To przede wszystkim nasze wyposażenie światopoglądowe, określona wiedza o świecie zawarta w jego obrazie, który przejmujemy wraz z akwizycją języka. Świat poznajemy nie tylko poprzez bezpośrednią obserwację i doświadczenia, ale przede wszystkim dzięki obrazowi zawartemu w podstawowym zestawie form i zwrotów językowych, które wyznaczają, ale również ograniczają w pewnym sensie nasze widzenie rzeczywistości.

„Myślenie nasze jest zawsze myśleniem w jakimś języku — w angielskim, w sanskrycie czy w chińskim. Każdy język stanowi rozległy i odrębny system wzorców, sankcjonujący kulturowe formy i kategorie, za pośrednictwem których nie tylko porozumiewamy się, ale, co więcej, analizujemy rzeczywistość, wyróżniając bądź ignorując w niej pewne typy relacji i zjawisk, za pomocą których rozumujemy i którymi wypełniamy naszą świadomość” (WHORF, 1981: 339—340). W myśl przytoczonej tu hipotezy relatywizmu językowego, nasza percepcja rzeczywistości i tworzony przez nas obraz świata zależą zatem od struktury języka, w którym ten obraz powstaje, gdyż nasze myślenie zawsze jest ujęte werbalnie i zawsze dokonuje się w jakimś konkretnym języku (SCHAFF, 1981: 6).

Przyjrzyjmy się takiemu oto przykładowi: kariera waloryzowana jest przez nas zawsze dodatnio i konceptualizowana jako ruch w górę i do przodu, które to kierunki także symbolizują działanie pozytywne (por. BARTMIŃSKI, 1992, 1993, 2001a). Wystarczy przywołać np. zwroty frazeologiczne związane z metaforycznym ujęciem robienia kariery: *pnie się po szczeblach kariery* (ruch w górę), *ależ wyskoczył*

do góry (ruch w górę), drabina do kariery (wspinanie się do góry), wyskoczył ponad innych (ruch w górę), ominął kilka szczybli (ruch w górę), wyprzedził wszystkich (ruch do przodu), wybił się (ruch w górę). Ruch w dół z kolei zawsze jest waloryzowany ujemnie: stoczył się, upadł, upadła kobieta, leży na obie łopatki, zrzucili go ze stanowiska, spadł w rankingach, jego akcje spadają na leb na szyję.

To jest nasz potoczny, nieuświadamiany zwykle sposób myślenia o karierze i o jej utracie. Przejęliśmy go wraz z językiem i używamy bez zastanowienia. Nikomu też nie przyjdzie do głowy określać kogoś, kto robi karierę, jako człowieka skręcającego na lewo czy idącego w tył. Uznalibyśmy to za nonsens. Dlaczego? Bo taka jest ustanowiona w języku metaforyczna, potoczna aksjologia, która waloryzuje dodatkowo ruch w prawo, do przodu i w górę, a ujemnie— ruch w tył, na lewo i w dół.

Wiedza uzyskana w ten nieuświadamiany sposób jest dla nas oczywista i zwyczajna. Gdyby ktoś zapytał, „dlaczego tak jest, skąd się to bierze?”, zapewne nie umielibyśmy odpowiedzieć lub tłumaczylibyśmy wykrętnie, że „to wiedzą wszyscy, tak myśli każdy”. Jest to wiedza „przeciętnego człowieka”. Na mocy oczywistości i zwyczajności włączamy do niej, zwykle bezrefleksyjnie, przesady i zabobony, tłumaczymy sobie różnorodne zjawiska, stosując wzajemnie sprzeczne przysłowia i porzekadła jako uniwersalne prawdy, nie dostrzegając ich nielogiczności. Wystarczy, że można je dopasować do tej właśnie, konkretnej sytuacji³.

³ W *Nowej księdze przysłów polskich* znajdujemy np. takie oto przysłowia na temat głowy: *Głupia głowa nie siwieje; pusta głowa nie siwieje, ale: i mądra i głupia głowa zarówno bieleje; Mądra głowa nie zesiwnie, głupia głowa nie wyłysi; na mądrej głowie włosy nie rosną, ale: na głupiej głowie i włos się nie utrzyma*. Cytaty pochodzą z tomu I. *Nowej księgi przysłów* pod redakcją J. Krzyżanowskiego, (s. 643 i 653).

Czynniki kształtujące myślenie potoczne

Trzy sfery kształtują potoczną świadomość:

1. Sfera rzeczywistości obiektywnej, w której ludzie działają i ze względu na którą działają. Nasz ogląd świata determinowany jest przez warunki zewnętrzne, w jakich przychodzi nam żyć. Stąd powiemy, że ktoś obiecuje *gruszki na wierzbie*, a nie *grapefruity na baobabie*, gdyż te ostatnie nie należą do naszego codziennego doświadczenia. Frazeologizm oddaje nasze potoczne, codzienne doświadczenie, wyniesione z obcowania z elementami otaczającej nas rzeczywistości. Jednocześnie zmieniająca się rzeczywistość wpływa na język i jego zasób leksykalny. Mało kto dziś wie, co to *ceber*. Ta nazwa wyszła już z użycia, choć jej desygnat — wiadro, duże naczynie do nabierania wody (dawniej *ceber*) ciągle jest używany. Paradoksalnie, każdy rozumie powiedzenie: *leje jak z cebra* i potrafi je właściwie użyć.

2. Sfera rzeczywistości intersubiektywnej — powstają w niej przekazy społecznie wytworzone. Ugruntowuje się zarazem wspólnota poglądów współtworzona na drodze komunikacji między członkami społeczeństwa (tzw. komunikacji intersubiektywnej). Ten typ komunikacji stwarza kulturowo przyjęte i określone znaczenia, wspólnie przyjęte i zaakceptowane kategorie oraz wartości, a zarazem zakłada wymienialność punktów widzenia (SCHÜTZ, 1984), co oznacza, że nasz rozmówca podziela w ogólnych kategoriach nasz pogląd na świat, tzn. wie, co to znaczy dobry i zły; wie, że ziemia kręci się wokół słońca, że doba ma 24 godziny itd.

3. Sfera rzeczywistości subiektywnej — nasz indywidualny pogląd na świat, własne, osobnicze doświadczenia, które weryfikują naszą obiegową, stereotypową wiedzę. Pozwala nam to identyfikować pewne jednostkowe wydarzenia, przypadki, doświadczenia i weryfikować je zgodnie z zasadą podlegania lub niepodlegania pod przypadek ogólny. Uczymy się więc swoistego relatywizmu: przyjaciel może czasami zrobić nam krzywdę; nie każdy pies jest niebezpieczny i gryzie, lub odwrotnie — pies nie jest przyjacielem każdego człowieka i czasami może ugryźć; bywa, że z dużej chmury jest właśnie duży deszcz, choć przysłowie każe nam wierzyć, że z *dużej chmury mały deszcz* itd.

Co to jest myślenie potoczne?

Człowiek poznający świat przejawia tendencję do usystematyzowanej refleksji: dzieli rzeczy na typy i podtypy, tworzy modele, myśli abstrakcyjnie, podchodzi do świata tak, jakby był on siatką opozycji i wynikiem działań dwuwartościowej logiki. Ten sposób refleksji o świecie jest znamieny dla myślenia naukowego (HOŁÓWKA, 1986; PAWLUCZUK, 1994: 73—78).

W codziennym jednak bytowaniu upraszcza i schematyzuje. Nie stara się stworzyć jednego spójnego modelu świata, lecz raczej funkcjonuje w siatce wielomodelowej, a fakty go otaczające stają się faktami na mocy nie tyle jakichś obiektywnych kryteriów, ile zaliczenia ich do aktualnie pasującego modelu. Ten sam fakt może znaleźć się w dwóch odmiennie modelowanych światach. Stąd możliwe są w tym samym czasie ambiwalentne uczucia, możliwe jest powiedzenie, że „jestem za, a nawet przeciw”.

Jak sądzą pragmatyści, nie ma czystych faktów — są jedynie ich interpretacje. W zależności od aktualnej potrzeby tworzymy horyzont interpretacyjny pewnych faktów. Rozpatrujemy je ze względu na potrzebę codzienności, czasami tylko, i to nieliczni (naukowcy, filozofowie), ze względu na potrzebę tworzenia paradygmatów i procedur naukowych.

Fakty, zjawiska, przedmioty codzienności są przez nas porządkowane według zasad logiki potocznej. Dzielimy rzeczy zgodnie z zasadą tworzenia kolekcji elementów współistniejących i mających konkretne przeznaczenie, a nie wyabstrahowanych klas typologicznych. Chleb, kromka, nóż, masło, kroić, smarować, śniadanie, herbata — to nie logicznie uporządkowana klasa elementów, lecz kolekcja tu i teraz występujących przedmiotów oraz czynności należących do sfery jedzenia czy kojarzących się nam z kuchnią i posiłkami. To swoista pamięć sytuacji, która tworzy podstawy indywidualnego oraz subiektywnego widzenia znaczeń i sensów.

Fakty chętniej układamy z kolei w postaci udratyzowanych zdarzeń — narracji podporządkowanych zasadzie następstwa przyczynowo-skutkowego, a nie kolejno po sobie następujących, linear-

nych, obiektywnie zaistniałych zdarzeń (BARTMIŃSKI, 1992; WARCHAŁA, 1993).

Wiedza potoczna a naukowa, czyli zastosowanie zdrowego rozsądku

W tradycji filozoficznej rozróżnia się dwa sposoby myślenia: — zdroworozsądkowe i naukowe. Odpowiadają im dwa języki konceptualizujące tę samą rzeczywistość na dwa różne sposoby: język potoczny i język naukowy. Zazwyczaj te dwa języki, tak jak i dwa sposoby myślenia, ujmowane są jako przeciwstawne. Ale zarówno zdrowy rozsądek, jak i nauka nie mogą ograniczać się jedynie do analizy tego, co jest dane w prostym doświadczeniu. Nauka tworzy teorie, stosując spójne procedury myślowe i konstruując zespoły akceptowanych reguł proceduralnych; jednocześnie powstają teorie zgodne z doświadczeniem oraz wyjaśnienia potocznych pojęć odnoszących się do natury (SCHÜTZ, 1984).

Nasza wiedza potoczna jest konstatacją faktów znanych z doświadczenia, ale jednocześnie zawiera pewne konstrukty — generalizacje, formalizacje i idealizacje, tak znamienne dla myślenia naukowego. Często też mówi się o zdroworozsądkowym myśleniu w nauce, co rozumiane jest jako trzymanie się faktów, unikanie rozbudowanej teorii oraz stosowanie prostych metafor ujmujących skomplikowane problemy naukowe.

Jakkolwiek jednak wiedza potoczna odpowiada przede wszystkim na pytanie instrumentalne o cele praktyczne: Jak postępować i co zrobić, aby je osiągnąć? A cele te to przede wszystkim: zaspokojenie podstawowych potrzeb życiowych, wyjaśnienie i zrozumienie mechanizmów funkcjonowania dostępnych nam fragmentów rzeczywistości, ustanowienie podstawowego systemu wartości, który warunkuje właściwe owych celów osiągnięcie.

Zdrowy rozsądek zakłada zarówno indywidualną zdolność wnioskowania o świecie, jak i zespół obiegowych sądów, przekonań funk-

cjonujących w danym społeczeństwie, pozwalający na porozumiewanie się w pewnych podstawowych kwestiach życiowych. Można zaryzykować twierdzenie, że jest to zespół zdroworozsądkowych aksjomatów, których przyjęcie warunkuje normalny proces socjalizacji, czyli wchodzenia każdego członka społeczeństwa do danej grupy.

W historii filozofii obecne są również skrajne stanowiska co do myślenia zdroworozsądkowego. Od negacji zdrowego rozsądku jako podstawy poznania (ten typ wiedzy rodzi jedynie fałsz i złudzenia) przez Bacona i Huma, który dodatkowo przestrzega, iż przekonania, jakie żywimy, nie zasługują na miano wiedzy, ponieważ są efektem myślenia pozbawionego metody, refleksji i krytycyzmu (HOŁÓWKA, 1986), aż po nawrót do idei zdrowego rozsądku oraz próby budowania koncepcji na przekonaniu o rudymen tarnej zasadzie myślenia przeciętnego człowieka.

Zasady myślenia potocznego

Refleksja nad potocznym, zdroworozsądkowym sposobem myślenia nasuwa kilka generalnych zasad, które rządzą owym myśleniem, pozwalającym ujmować świat codziennych doświadczeń:

Zasada generalizacji prostych doświadczeń życiowych⁴. W myśleniu potocznym nie przewiduje się zgłębiania problemu. Wystarczą tu proste tłumaczenia faktów empirycznych. Przykładowo *choroby rodzą się z brudu* — zewnętrzna obserwacja poprzez doświadczenia pokoleń, które zaobserwowały, że zwykle brudowi, zanieczyszczeniom towarzyszą choroby, uogólniła to doświadczenie i wysnuła prostą zależność jako prawo i regułę. I to wprawdzie nie wystarczy lekarzowi czy producentowi leków, którzy muszą zaklasyfikować typ bakterii,

⁴ Inspiracją bezpośrednią wyróżnienia czterech generalnych zasad myślenia potocznego była koncepcja Alfreda Schütza, a zwłaszcza jego rozważania na temat schematu odniesienia i przekładalności perspektyw w potocznej interpretacji ludzkich działań; por. SCHÜTZ, 1984, 1970.

aby móc prawidłowo określić chorobę i aby móc jej przeciwdziałać, ale to niewątpliwie wystarczy przeciętnemu człowiekowi wyposażonemu w wiedzę potoczną, że należy wystrzegać się brudnych rąk, a utrzymywanie elementarnej higieny może uchronić przed chorobą.

Ten typ wiedzy możemy określić mianem wiedzy instrumentalnej, przydatnej w codziennych sytuacjach. Jest to zarazem wiedza przekazywana przez pokolenia, uczymy się jej od naszych rodziców i bliskich, dzielimy tę wiedzę ze znajomymi i ludźmi naszego otoczenia, a ponadto zakładamy, że nieznajomy, którego właśnie spotkaliśmy przypadkowo w pociągu, także podziela tę wiedzę. Ta wiedza stanowi także tło naszego myślenia i tworzenia znaczeń podczas procesu komunikacji (SEARLE, 1999: 238—241). Żyjemy bowiem w tym samym czasie i tej samej przestrzeni, mamy wspólne konteksty oraz podobne doświadczenia są naszym udziałem. To umożliwia porozumiewanie się z bliskimi i z nieznajomymi — wystarczy, że mówią tym samym językiem.

Nabywanie tej wiedzy umożliwia przede wszystkim język rozmów codziennych. On nazywa proste doświadczenia i rzeczy nas otaczające. Jest to zarazem język wyposażony w gotowe już zwroty i charakterystyki, które pozwalają na identyfikowanie świata obserwowanego przez dwoje ludzi jako świata wspólnego, posiadającego ten sam horyzont poznawczy.

Zasada stosowania schematu odniesienia. Wiedzę potoczną, genetycznie pierwotną, nabywamy poprzez obserwację świata i pierwsze naiwne doświadczenia: ogień jest niebezpieczny, lód jest zimny i się topi, słońce przesuwają się po niebie, upadek boli, ostre przecina. Są to proste doświadczenia, w których systematyzacji pomagają dziecku rodzice, a później nauczyciele i bezpośrednie otoczenie. Słońce grzeje; stół to coś, przy czym się siedzi, nóż służy do krojenia itd. Jest to wiedza, w której elementy świata są prosto sfunkcjonalizowane i stanowią „schemat odniesienia” dla codziennej aktywności, także językowej (SCHÜTZ, 1984: 142). Schemat odniesienia jako rodzaj wiedzy tworzy typy obiektów oraz doświadczeń. Takimi typami-schematami posługujemy się, aby weryfikować codzienne doświadczenia i sytuacje, które pomimo pewnej powtarzalności, zawsze są trochę inne.

Zasada typizacji. Na wiele obiektów o różnorodnych i niepowtarzalnych kształtach jesteśmy skłonni patrzeć poprzez pryzmat innych obiektów „typowych”; a zatem sekwoja kalifornijska, nasz rodzimy dąb i miniaturowe drzewko bonzai są drzewami na mocy naszego doświadczenia „typowości”, na które w tym przypadku składa się seria: pień, korona, korzenie w ziemi, zielone, rośnie, żyje. Doświadczamy też tak trudno definiowalnych elementów świata, jak czas i przestrzeń, które mają swój aspekt społeczny, indywidualny i uniwersalny (BENVENISTE, 1980: 27—40). Życie w społeczeństwie wymaga od nas respektowania przyjętych zasad, np. punktualności, co jest przejawem społecznego aspektu czasu.

Wszystko to jest zdeterminowane zarówno indywidualnym, jak i kulturowym doświadczeniem. Dzięki determinacji kulturowej możemy się porozumiewać z innymi ludźmi, którzy także opierają się na swoich indywidualnych i kulturowych (wspólnotowych) doświadczeniach. Nasza wiedza o świecie ma zatem pierwotnie indywidualny aspekt, ale jednocześnie społeczny przez to, że nasze doświadczenia są podobne do doświadczeń innych ludzi, że nasze pojęcia i doświadczenia możemy ze zrozumieniem innych ludzi komunikować; nasz świat jest przekładalny na pojęcia i doświadczenia innych ludzi. To wiedza intersubiektywna w tym sensie, iż jest doświadczana i podzielana przez ludzi z naszego horyzontu kulturowego.

Zasada myślenia antropocentrycznego. Człowiek zawsze postrzega środowisko, w którym przyszło mu żyć ze swojej „ludzkiej” perspektywy. Nic tak dobrze nie pokazuje ludzkiej, subiektywnej perspektywy świata, jak sposób przeżywania czasu i organizowania przestrzeni.

Wszystko, co nas otacza, jest widziane i określane z punktu widzenia Ja — centralnie usytuowanego w przestrzeni. Wszystko, co jest na lewo lub na prawo, w przodzie lub w tyle, dalej lub bliżej. Ja to każdy aktualnie mówiący człowiek, który wyznacza relacje względem jakiegoś konkretnego i upodmiotowionego Ty. Wszystko, co jest poza relacją Ja — Ty, ma charakter uprzedmiotowionej „trzeciej osoby gramatycznej”.

Ze względu na centralne Ja określane są też relacje czasowe. Czas teraźniejszy to zawsze czas mówiącego podmiotu, mówiącego Ja.

Przeszłość i przyszłość określana jest z punktu widzenia aktualnej sytuacji. Ja w czasie teraźniejszym.

Subiektywność czasu (o kategorii czasu por. BENVENISTE, 1980) widoczna jest w indywidualnym „przeżywaniu” tej kategorii. Takie zatem powiedzenia, jak: *czas mi się dziś dłuży, czas mi się dziś wlecze, wydaje mi się, że trwało to wieki*, pokazują, jak czas, kategoria przecież obiektywna, zostaje „przywłaszczony” przez podmiot mówiący. Co więcej, ktoś inny w tym samym momencie może mieć całkowicie inne odczucie — „uciekania” czasu; mówi się wówczas potocznie: *ależ mi dziś przeleciało*.

Antropocentryzm ujawnia się także w specyficznym uczłowieczaniu elementów przestrzeni otaczającej człowieka. Rzeczy i zjawiska przybierają tu ludzkie kształty, myślą i działają jak ludzie: igła lub kubek mają *ucho*, fala ma *czoło*, woda *podchodzi* do góry, koła czasami mają *zęby*, książka *grzbiet*, a rzeka *odnogi*, jest *palec* rozdzielczy w samochodzie, a tył szafy to jej *plecy*⁵.

Zasada ukonkretniania abstrakcji. Trudność w pojmowaniu elementów abstrakcyjnych rzeczywistości sprawiła, że człowiek chętnie tworzy codzienne, potoczne metafory rzeczywistości, które pozwalają na ukonkretnienie tego, co niekonkretne i niematerialne: *zdębieć* ‘bardzo się zdziwić’, *splonąć ze wstydu* ‘bardzo się zawstydzić’, *kupa ludzi* ‘dużo ludzi’, *zapiera dech w piersi* ‘podziwiać coś bardzo’, *być pod pantoflem* ‘o mężczyźnie zdominowanym przez żonę’.

Dwie ostatnie zasady — antropocentryzacja i ukonkretnianie abstrakcji — są traktowane jako podstawowe cechy naszego potocznego sposobu myślenia i przeżywania świata, co skłania badaczy do postrzegania ich jako istoty potoczności i istoty języka potocznego (LUBAŚ, 1986). Można się, oczywiście, zgodzić z pierwszą tezą, że potoczność to ukonkretnianie, bez wielkich zastrzeżeń, gdyż potwierdza

⁵ Władysław LUBAŚ w pracy *Istota potoczności* (1986) pisze o takich przypadkach jako o tendencji języka potocznego do konkretyzacji; tego typu katachrezami zainteresowali się także językoznawcy kognitywiści przy okazji analiz procesu metaforyzacji jako przejawu konceptualizowania „coraz bardziej abstrakcyjnych i nieuchwytnych obszarów doświadczenia poprzez to, co znajome i konkretne” (TAYLOR, 2001: 187).

ją także naukowe myślenie, które abstrakcyjne koncepcje przekłada w ostateczności na ukonkretniające tę abstrakcję modele (potoczne?) rzeczywistości: model atomu, model cząsteczki chemicznej, siatkowy model cech fonologicznych języka. Nauka także poszukuje uprzyściplniających i — by tak rzec — ukonkretniających metafor: natura światła przedstawiana jest np. jako metafora *fali*, prąd *biegnie* w przewodzie, mówimy o *przewodzie* pokarmowym, *kanale* głosowym, *czole* moreny, a w samym językoznawstwie mamy: *rządk*i, *drzewa*, *powierzchniową* i *głębinową* strukturę, *łańcuch* komunikacyjny itd. Tak o tym mechanizmie pisze jeden z największych fizyków wszechczasów, noblista Werner Heisenberg, cytując innego wybitnego fizyka, Nielsa Bohra: „Do podstawowych założeń naszej nauki należy to, że o pomiarach mówimy językiem mającym zasadniczo taką samą strukturę jak ten, którym mówimy o doświadczeniach życia powszedniego. Nauczyliśmy się, że język ten jest bardzo niedoskonałym instrumentem orientacji i porozumienia. Instrument ten jest jednak jednocześnie założeniem naszej nauki” (HEISENBERG, 1987: 170). Ukonkretnienie zatem nie jest bynajmniej jedynie cechą języka potocznego; spotykamy je również w filozofii, języku nauki⁶ i w poezji, gdzie mechanizm ukonkretniający metafory poetyckiej jest taki sam, jak mechanizm ukonkretniający metafory potocznej — różnią się tylko stopniem trywialności lub wykształconym w kulturze i „przygodnym”, a nie koniecznym poczuciem banalności. Badania słownictwa nie potwierdzają tezy, że potoczność to jedynie „język bytu” (BUTTLER, MARKOWSKI, 1991; por. też: LEBDA, 2002). Odkrywaniem zasad konceptualizacji świata w metaforze codzienności zajmuje się kognitywne skrzydło (znowu metafora!) językoznawstwa (LAKOFF, JOHNSON, 1988), które zasadę ukonkretniania i metaforyzacji ekstrapoluje na gramatykę,

⁶ Warto w tym miejscu przypomnieć słowa Hannah Arendt na temat metafory i jej roli w procesie ludzkiego myślenia: „Wedle Kanta mówienie za pomocą analogii, czyli w języku metaforycznym, jest jedynym sposobem, w jaki może przejawiać się umysł spekulatywny, czyli czynność myślenia. Metafora wyposaża myśl abstrakcyjną, pozbawioną danych naocznych, w intuicję pochodzącą ze świata zjawisk [...]” (ARENDT, 2002: 151); także Paul de Man pisze o epistemologicznej roli retoryki, szczególnie metafory jako formy hypotypozy, czyli uobecniania zmysłem tego, co abstrakcyjne (DE MAN, 2000: 44—69; por. też: PERELMAN, 2002: 131—144).

jako przejaw myślenia związanego ze strukturami ludzkiego doświadczania rzeczywistości (LANGACKER, 1995; FIFE, 1994).

Substancjalność języka potocznego

Substancjalność języka potocznego warunkowana jest rodzajem przekaznika. Komunikat potoczny występuje przede wszystkim w postaci mówionej w kontakcie typu *face-to-face*. Ma zatem zwykle postać dialogu o różnych wewnętrznych odmianach, np.: pogawędki, rozmowy, kłótni, dyskusji, napomnienia, skargi (KITA, 2000; 2001; WYRWAS, 2002).

Możemy jednak zaobserwować pewne wyjątki „wtórnie pisane”. Zaliczyć do nich należy krótkie teksty informacyjne (polecenia, uwagi i inne), które pozostawiane są w domu i kierowane do nieobecnych w danej chwili domowników; notatki niesłużbowe adresowane do współpracowników, a także teksty kart pocztowych wysyłanych z wakacji lub wycieczki. Przeważnie kierowane są one do osób znanych, przyjmują postać „rozmowy” (FURGALSKA, WARCHALA, 1982), często mogą zawierać informacje osobiste lub te, które są znane tylko adresatowi i nadawcy, co doskonale sytuuje je w typie języka sytuacyjnego czy — aby użyć tu pojęć Bernsteina — w kodzie ograniczonym (BERNSTEIN, 1990). Inaczej rzecz się ma z „oficjalnymi” kartami adresowanymi do przełożonych w pracy lub życzeniami świątecznymi o charakterze standardowym, a więc bez wtrętów osobistych. Tu wybierany jest raczej język odmiany oficjalnej lub literackiej.

Za taki sam komunikat potoczny ujęty w formie pisanej należy zatem uznać także list skierowany do osoby bliskiej, niesłużbowy, zawierający informacje o życiu codziennym, wyznania, plotki itp. Podobnie paraliterackie formy, takie jak reportaż, który aby mógł być „prawdziwy”, musi mówić „prawdziwym językiem” swych bohaterów. Stąd autor zwykle wybiera sygnały języka potocznego z mocno kolokwialnie nacechowanymi słowami, np. wulgaryzmami, wyrażeniami

żargonowymi, ekspresywizmami, i wbudowuje je w całość konstrukcji już typowo literackich. Czasami sygnały dotyczą kanału przekazu języka potocznego, czyli mówioności, którą usiłuje (podkreślam: usiłuje jedynie) naśladować forma pisana, np. tytuł w „Gazecie Wyborczej”: *Kołodkooo* naśladowujący wołanie z przedłużeniem ostatniej samogłoski (szerzej o tym: SKUDRZYKOWA, 1994).

Wtórnie, jako zabieg estetyczny, pojawia się język potoczny w dziele literackim, i to nie tylko jako charakterystyka bohatera. Jest to zapewne spowodowane głębokimi przemianami literatury, dla której język potoczny stał się elementem „odświeżającym” formalno-językową stronę dzieła literackiego (szerzej piszę o tym w dalszej części pracy; por. też: SKUDRZYKOWA, 1994).

Relacja statusu społecznego uczestników aktu mowy

Na kształt językowy komunikatu ma wpływ aktualna konfiguracja statusu społecznego rozmawiających. Składają się na nią takie czynniki, jak: wiek uczestników aktu mowy, poziom ich wykształcenia, pochodzenie społeczne, zajmowane stanowisko, pochodzenie etniczne, płeć, typ środowiska, w którym zamieszkują (wieś, wielkie miasto itd.). Wszystkie one są albo już znane uczestnikom aktu mowy, albo mogą zostać przez nich łatwo rozpoznane. Takie rozpoznawanie stanowi składnik każdorazowego definiowania przez nadawcę i odbiorcę sytuacji aktu mowy. Proces ten umożliwiają czynniki językowe (dobór słownictwa, sposób konstruowania zdań, akcent, obecność czy brak elementów gwarowych, a nawet barwa głosu) lub pozajęzykowe (wygląd interlokutora, jego gesty, mimika twarzy).

Wyborowi odmiany potocznej sprzyja zaistnienie równowagi, czyli stanu symetrii statusu. W przypadku asymetrii nawet jednego, ale w danej sytuacji istotnego faktora społecznego, np. wieku czy tzw. pozycji społecznej, następuje uoficjalnienie wypowiedzi, czyli dokonany zostaje wybór odmiany oficjalnej, literackiej lub naukowej. Tak będzie w przypadku rozmowy zwierzchnika z podwładnym, profesora

ze studentem, człowieka starszego z młodym itd. Stan asymetrii może być przełamywany przez interlokutorów w trakcie rozmowy, co zwykle jest sankcjonowane kulturowo, np. sygnał zmniejszania dystansu wprowadza jako pierwsza osoba o wyższym statusie (WARCHAŁA, 1991).

Elementy otaczającej rzeczywistości jako temat rozmowy

Temat może zdecydować o wyborze odmiany językowej. O zagadnieniach naukowych, rozstrzyganiu problemów wyższej techniki, medycyny czy estetyki można rozmawiać, stosując język naukowy, posiadający odpowiednie terminy, pozwalający na precyzyjne formułowanie sądów i logiczne ich dowodzenie. Tematy „codzienne” nie wymagają logicznego dowodzenia ani stosowania specjalistycznej terminologii i aktualizują grupy słownictwa gniazdowo skupione wokół np. jedzenia (*jeść, wcinać, wtrząchać, kotlecik, jedzonko, żarcie, żarełko* itd.), miłości (*kochać się* ‘pot. w znaczeniu fizycznym’, *pieprzyć się, chodzić ze sobą, wpaść z kimś* itd.), pracy (*pracować, zasuwąć, harować, harówka, harowa, zapieprzać, upieprzyć się* itd.). Ujawnia się tutaj także niebywała wręcz kreatywność użytkowników języka potocznego, nie wiem, czy nie przewyższająca kreatywności słowotwórczej pisarzy i poetów — nic więc dziwnego, że korzystają oni z zasobów języka potocznego bardzo obficie. Potoczność, która nie ma wyraźnych sankcji estetycznych i obyczajowych, ponieważ obsługuje sytuacje o różnym stopniu oficjalności, może pozwolić sobie na tak „śmiałą” twórczość słowną. Potwierdza to na przykład *Słownik seksualizmów polskich* Jacka LEWINSONA, (1999), który tylko w obrębie jednego hasła: *Stosunek płciowy heteroseksualny* zawarł około czterech tysięcy poświadczonych leksemów.

Składniki potocznego aktu mowy

Potoczna odmiana języka prymarnie realizowana jest w formie mówionego dialogu. W tym sensie komunikaty nie tylko są efektem współdziałania co najmniej dwóch interlokutorów, współtworzących ten komunikat, ale także kompleksowym współwystępowaniem różnorodnych płaszczyzn, na których odbywa się komunikowanie treści.

Płaszczyzna werbalna. Kształtowanie tekstów potocznych w warstwie werbalnej (płaszczyzna dźwiękowa, morfologiczna, składniowa i semantyczna oraz zasady organizacji pozwalające na konstruowanie spójnych tekstów) było już opisywane w literaturze przedmiotu (por. WILKOŃ, 1989; por. też obszerną bibliografię tam zawartą⁷). Na podstawie analizy materiału można sformułować pewne ogólne zasady rządzące „gramatyką” tekstu potocznego:

— zasada eliptyczności — pozwala na redukcowanie tych elementów warstwy werbalnej, które aktualny nadawca ocenia jako znane

⁷ Warto może w tym miejscu uzupełnić tę bibliografię o kilka nowszych pozycji, wydanych już po 1990 roku: BONIECKA B., 1992: *Akty działania a akty mowy na materiałach wypowiedzi dziecięcych*. Lublin; TAŻ, 1983: *Pole gramatyczne jako czynnik spójności tekstu dialogowego*. W: DOBRZYŃSKA T., JANUS E., red.: *Tekst i zdanie. Zbiór studiów*. Wrocław, s. 231—246; TAŻ, 1995: *Pragmatyczne aspekty wypowiedzi dziecięcych*. Lublin; TAŻ, 1998: *Tekst potoczny a dyskurs*. W: BARTMIŃSKI J., BONIECKA B., red.: *Tekst. Problemy teoretyczne*. Lublin, s. 45—62; TAŻ, 1999, *Lingwistyka tekstu, teoria i praktyka*. Lublin; KITA M., 2000: *O możliwości badań nad przemianami rozmowy (źródła do badań)*. W: OSTASZEWSKA D., red.: *Gatunki mowy i ich ewolucja*, T. 1: *Mowy piękno wielorakie*. Katowice, s. 345—354; TAŻ, 2001: *Modułowa konstrukcja rozmowy*. W: KRAŻYŃSKA Z., ZAGÓRSKI Z., red.: „Poznańskie Spotkania Językoznawcze”. T. 6. Poznań, s. 8—16; MAZUR J., 1986: *Organizacja tekstu potocznego*. Lublin; SKUBALANKA T., 2001: *Podstawy analizy stylistycznej, rozważania o metodzie*. Lublin (szczególnie rozdz. 9: *Narracja literacka a narracja potoczna*, s. 125—144); SKUDRZYKOWA A., 1994: *Język (za)pisany*. Katowice; SKUDRZYKOWA A., WARCHALA J., 2001: *O kompetencji interakcyjnej, czyli o współtworzeniu tekstów dialogu*. W: GRABIAS S., red.: *Zaburzenia mowy. Mowa, teoria — praktyka*. T. 1. Lublin, s. 99—107; WARCHALA J., 1991: *Dialog potoczny a tekst*. Katowice; TENŻE, 1993: *Potoczna narracja w dialogu*. W: WILKOŃ A., WARCHALA J., red.: *Z problemów współczesnego języka polskiego*. Katowice; A. WILKOŃ, 2002: *Spójność i struktura tekstu, wstęp do lingwistyki tekstu*. Kraków.

- odbiorcy lub nieistotne z punktu widzenia komunikacji; znacznej redukcji podlega zwłaszcza warstwa dźwiękowa tekstu (uproszczenia artykulacyjne, redukcje całych grup dźwięku);
- zasada (pozornej) redundancji (porównaj uwagi w rozdziale o gramatyzacji) — to powtarzanie tych elementów, które nadawca uznaje za istotne dla odbiorcy, oraz nasycenie elementami organizującymi (zapewniającymi) spójność tekstu (zwroty bezpośrednie do odbiorcy, powtarzanie elementów metatekstowych, takich jak *wiesz, słuchaj*; WARCHAŁA, 1991); powtarzanie tych samych łączników, pauzy wypełnione ułatwiające percepcję tekstu; wszystkie te elementy są sfunkcjonalizowane, dlatego mówienie o tzw. nadmiarowości, które często spotyka się w literaturze o potoczności, jest — moim zdaniem — nieporozumieniem i wynika z przykładania do języka potocznego „matrycy” języka pisanego, o czym piszę w dalszej części tej pracy;
 - zasada zmniejszonego stopnia zgramatyzowania tekstu — także przeważnie oceniana z punktu widzenia struktury tekstu pisanego, gdzie poprawność gramatyczna struktury syntaktycznej jest warunkiem podstawowym budowania poprawnych, a zarazem akceptowalnych tekstów; jednakże w języku mówionym struktura informacyjna tekstu nie jest kształtowana jedynie poprzez formalno-gramatyczne struktury kodu werbalnego, lecz uczestnicy interakcji interpretują ją na tle kontekstu sytuacyjnego, w którym funkcjonuje.

Potoczne wypowiedzi mówione, nawet najbardziej niezgramatyzowane z punktu widzenia struktury zdania, są akceptowalne, o ile można je zinterpretować, wykorzystując kontekst sytuacyjny, współdziałające z nimi kody gestyczne, założoną przez interlokutorów ich wzajemną wiedzę o świecie oraz wszelkie możliwe do założenia konotacje wyrażań, o ile są to konotacje należące do wspólnej wiedzy zarówno odbiorcy, jak i nadawcy komunikatu.

Trudno jednak zgodzić się z tak sformułowanymi zasadami, jeśli mamy na uwadze interakcyjną koncepcję języka potocznego. Wadą tych ujęć jest — powtórzmy — analizowanie języka potocznego (tekstu potocznego) z punktu widzenia języka (tekstu) pisanego. Używa się przy tej okazji sformułowań wartościujących: nieprzewidy-

walność struktury, wadliwość, eliptyczność, redundantność, dewiacyjność, niegramatyczność, ubogość, niedostatek etc. Dzisiejsza gramatyka opisowa to przede wszystkim gramatyka języka pisanego, reguły poszukiwane przez lingwistów, zasadnicze ustalenia co do normy języka polskiego odnoszą się w zasadzie do języka pisanego i zostały ustalone przede wszystkim na podstawie badań tej właśnie odmiany. Narzędzia badawcze też zostały wypracowane dla tej postaci substancjalnej języka i przeniesienie ich *in extenso* nie zawsze może przynieść pożądane efekty.

Język pisany jest w wysokim stopniu ustrukturuwany i regularny, innymi słowy — posiada wysoki stopień zgramatykalizowania. Struktury tekstu oparte są na zwykle łatwo identyfikowanej i oczekiwanej przez odbiorcę strukturze składniowej — zdaniu. Można to bez trudu zaobserwować w przytoczonym tu dziwacznym, „mówionym”, ale składniowo poprawnym fragmencie z *Mechanicznej pomarańczy* Anthony Burgessa:

- (1) *Stereo było wkluczone i zdawało się, że głos tej syngierki lata po całym barze od sufitu i apiać w dół od ściany do ściany. To Berti Laski chrypiała taki bardzo starychowski kawałek pod tytułem: Opalasz mi farbę. Jedna z trzech fifek przy barze ciągle wypuczała brzuch i wciągała go w rytmie tej tak zwanej muzyki. Czulem, jak te żyłety w mleku zaczynają mnie rypać i teraz już byłem gotów na niemnożko tego, co to dwadzieścia w jedno.*

Płaszczyzna niewerbalna — kinezyczna. Komunikat potoczny charakteryzuje się współdziałaniem kodu werbalnego z kinezycznym. Ten drugi obejmuje gesty konwencjonalne — znaki utrwalone w danej grupie społecznej oraz znaki indywidualne — wynikające z osobowościowych predyspozycji mówiącego. Wszystkie one tworzą tzw. *body language* (język ciała)⁸. Należą do nich gesty wykonywane rękami, dłońmi i palcami, grymasy twarzy, pochylenia i przegięcia ciała, ruchy głowy, ruchy nóg. Niosą one ze sobą informację, która może być albo

⁸ Najobszerniejszym omówieniem tej problematyki jest praca: *Komunikacja niewerbalna w interakcjach międzyludzkich* M.L. KNAPPA i J.A. HALL (2000).

zależna od warstwy werbalnej (gesty jedynie „podtrzymują” informację przekazywaną za pomocą słów i zwrotów), albo niezależna, gdy zawiera samodzielną informację, której nie musi towarzyszyć żaden znak warstwy werbalnej (np. kilkakrotne przytknięcie palca do czoła w znaczeniu *jesteś głupi*).

Gesty mogą odnosić się do samego komunikatu, stanowiąc integralną część warstwy informacyjnej (np. ruchy poziome głowy przy zaprzeczaniu i pionowe przy potakiwaniu), zdradzać poglądy lub stan emocjonalny nadawcy (wymachiwanie rękami na znak wzburzenia), a także przyciągać uwagę odbiorcy (grymasy twarzy). Są też instrumentem przekonywania odbiorcy o racjach mówiącego, a nawet wymuszania na nim pewnych działań (silne uderzanie pięścią lub palcem w blat stołu).

Stosowanie gestów determinowane jest sytuacyjnie. Spora ich grupa ma charakter neutralny i może być używana w każdej, nawet najbardziej oficjalnej sytuacji. Ale są także gesty spoufalania się (np. poklepywanie rozmówcy), gesty obraźliwe i wulgarne. Pojawić się mogą jedynie w sytuacjach potocznych, nieoficjalnych, choć i w tym wypadku mogą stanowić naruszenie norm grzecznościowych.

Ogólnie możemy przyjąć, że w sytuacjach oficjalnych gestykulacja i mimika są zdecydowanie oszczędniejsze, a kod werbalny jest głównym nośnikiem znaczeń, natomiast w sytuacjach nieoficjalnych natężenie znaków kinezycznych wzrasta i biorą one istotny udział w przekazywaniu sensu komunikatu.

Płaszczyzna proksemiczna. Każdy człowiek „wytwarza” przestrzeń wokół siebie, którą uważa za swoją. Pozwala ona każdemu z nas zachować dystans wobec innych osób. Co więcej, wiemy o tym, że inni także posiadają taką przestrzeń. Ta wiedza jest kulturowo usankcjonowana, a nabywamy ją wraz z procesem socjalizacji. Przestrzeń osobistą wykorzystujemy, tak jak język, do przekazywania informacji na temat naszego stosunku do interlokutora.

Zwykle wyróżnia się cztery sfery osobistej przestrzeni: sferę intymną obejmującą najbliższą naszemu ciału przestrzeń, którą naruszyć mogą, z naszym przyzwoleniem, jedynie osoby najbliższe, stanowiące rodzinę; sferę osobistą, określoną odległością między ludźmi zaprzy-

jażnionymi, na przyjęciu, spotkaniu towarzyskim i w pracy; sferę społeczną, oddzielającą ludzi sobie nieznajomych, a jednak pozostających ze sobą w pewnym kontakcie (rozmowa z listonoszem, mechanikiem samochodowym, przygodnie spotkanym dalszym znajomym); wreszcie sferę społeczną wyznaczoną przez odległość pomiędzy przemawiającym a zgromadzonym audytorium (PEASE, 1993: 24).

Utrzymywanie odległości jest więc czynnością przekazywania znaczeń tak, jak stosowanie słów lub gestów. Zachowanie zbyt dużego dystansu może oznaczać usztywnienie stosunków, podczas gdy zbliżanie się do siebie będzie znamionować sytuację mniej oficjalną, bardziej familiarną. Rzecz jasna, wchodzenie w cudzą sferę osobistą bez przyzwolenia tej osoby traktowane jest jako niepożądana ingerencja, jako złamanie konwencji towarzyskich i może spotkać się z napiętnowaniem.

Jak istotny jest to problem, można się łatwo przekonać w miejscach, gdzie zmuszani jesteśmy do mimowolnego łamania nawet sfer intymnych — w windzie czy zatłoczonym tramwaju. Mimo że dystans fizyczny nie może być w takiej sytuacji zachowany, to staramy się go stwarzać innymi środkami. Najistotniejszą rolę odgrywa tu wzrok (ważny składnik kodu proksemicznego), który nie może być wówczas skierowany na osobę stojącą obok nas, toteż najczęściej pilnie oglądamy pofałdowania podłogi lub rysy na suficie windy. Brak kontaktu wzrokowego jest w tym wypadku namiastką zachowania sfery intymności (por. też: HALL, 1987).

Płaszczyzna parajęzykowa. Istnieje grupa konwencjonalnych znaków niewerbalnych, towarzysząca każdej wypowiedzi werbalnej. Nazywamy je znakami prozodycznymi lub suprasegmentalnymi. Należą do nich: właściwości głosu, cechy artykulacyjne, a przede wszystkim intonacja, tempo głosu, rytm wypowiedzi, wreszcie tzw. niegramatyczne pauzy i pauzy wypełnione. Te ostatnie to artykułowane dźwięki przybierające postać wyrazu lub grupy wyrazów, stosowane jako naturalne, często osobnicze, przerywniki wypowiedzi (*znaczy się, ten tego, prawda*), ale także cała gama dźwięków nieartykułowanych (chrząknięcia, zająknięcia, grupy głosek: *yyy, eee*).

Elementy parajęzykowe są nierozzerwalnie związane z mówioną postacią języka. Pełnią funkcje gramatyczne, np. intonacja może być jedynym sygnałem tego, czy wypowiedzenie jest pytaniem czy stwierdzeniem: *lubisz lody* z intonacją opadającą będzie twierdzeniem, a ze wznoszącą — pytaniem, jednocześnie kombinacja tempa, akcentu i intonacji może z tego zdania zrobić nawet rozkaz. Właściwości głosu oznaczają różne stopnie modalności: od wątpienia po pewność. Akcent delimituje porcje informacji w obrębie wypowiedzenia, dzieli informację na porcję wiedzy — już znaną — obu rozmawiającym (datum) i nową dla jednego z nich (nowum sygnalizowane akcentem zdaniowym), czyli ustala hierarchię ważności porcji informacyjnej, np. akcent położony na słowie *kot* w zdaniu *Kot idzie do ogrodu* oznacza, iż jeden z uczestników rozmowy, odbiorca komunikatu, prawdopodobnie nie wie, jakie zwierzę idzie do ogrodu; natomiast zaakcentowanie *do ogrodu* oznacza, że zidentyfikował zwierzę, ale nie wie, gdzie ono podąży.

Przed wszystkim jednak elementy suprasegmentalne pełnią funkcję ekspresywno-stylistyczną. Dzięki nadaniu naszemu głosowi odpowiednich właściwości potrafimy wyrazić najsubtelniejsze odcienie radości, smutku, sarkazmu, kpiny, ironii, niedowierzania, podejrzenia, rozczarowania itd.

Plaszczyzna inferencji i presupozycji. Wszystkie wypowiedzi, czy będzie to wiersz, traktat filozoficzny, czy seria pytań i odpowiedzi w potocznym dialogu, uwikłane są w skomplikowany system przekonań, poglądów, przesądów, wierzeń, które w całości tworzą coś, co określamy mianem najszerszej „wiedzy o świecie” uczestników komunikacji, tła dla wszelkich konceptualizacji świata (SEARL, 1999), wiedzy życia (HABERMAS, 1999), habitusu (BOURDIEU, 1980; 1987; BOURDIEU, WACQUANT, 2001)⁹. W sytuacjach potocznych, gdy mamy do czynienia z rozmową przynajmniej dwóch osób, wyróżniamy dodatkowo jeszcze indywidualne porcje wiedzy, wynikające z uwikłań kontekstualnych interlokutorów. Innymi słowy, każdy z rozmawiających ma swoje własne konteksty sytuacyjne i w danym momencie wie coś, czego nie

⁹ Bardziej szczegółowa analiza tych pojęć znajduje się w dalszej części pracy.

wie jego rozmówca, i odwrotnie. Przy okazji jakiegokolwiek rozmowy możemy zidentyfikować porcję wiedzy nadawcy, porcję wiedzy odbiorcy i ich wspólną wiedzę, która jest w danej chwili potrzebna, aby się po prostu rozumieli.

W jaki sposób wiedza naszego rozmówcy staje się naszym udziałem? Zwykle po prostu pytamy go o coś, np. *która jest teraz godzina?* Ale możemy posiąść wiedzę, którą posiada rozmówca, pośrednio, interpretując jego wypowiedź, wyciągając wnioski, które niekoniecznie są tam zawarte. Oto przykład dialogu:

A: *A co robi pańska żona?*

B: *Uczy w ogólniaku.*

Pytający A może wyciągnąć następujące wnioski: żona B jest nauczycielką, ma wyższe wykształcenie, a zatem ukończyła studia i otrzymała dyplom, jest magistrem, była studentką i zdawała egzaminy, należy do klasy zwanej inteligencją itd. itd.

W sytuacjach potocznych wnioski wyciągamy nie tylko z tego, co interlokutor do nas mówi, ale również z jego wyglądu, stanu emocjonalnego, barwy i tonu głosu, rodzaju języka, którym do nas mówi itd. Wszystko to może wpłynąć na kierunek całej rozmowy.

Stopień zażyłości rozmawiających jest wprost proporcjonalny do ich wiedzy wspólnej. Ma to bezpośredni wpływ na wyrażenia warstwy werbalnej. Interlokutorzy unikają zbędnych opisów i wyjaśnień, często posługują się urwanymi wypowiedziami, równoważnikami zdań, a nawet pojedynczymi słowami, zastępującymi całe zdania. Ich rozmowa bywa przez to niezrozumiała dla postronnego odbiorcy. Mimo że rozumie pojedyncze słowa, brak mu ich wiedzy wspólnej, a wypowiedzi są tak dalece eliptyczne, że nie dają podstaw do pośredniego wnioskowania.

Komunikat potoczny/mówiony zawsze jest wynikiem współdziałania kodów, które, każdy na swojej płaszczyźnie, przekazują porcję informacji i budują kompleksowo sens wypowiedzi oraz jej otoczkę pragmatyczną.

Interakcyjność a potoczność

Uwagi wstępne

Pojęcie interakcji w polskich pracach językoznawczych nie ma ugruntowanej pozycji; ani jako termin, ani jako koncepcja metodologiczna. W pracach językoznawców, zwłaszcza o pragmatycznej czy socjolingwistycznej orientacji, pojawia się wprawdzie pojęcie „interakcja”, ale jest ono używane bez terminologicznych dystynkcji, raczej w znaczeniu zbliżonym do potocznego rozumienia słowa, któremu właściwy sens narzuca prefiks *inter-*. Pojęcie rozumiane jest ogólnie jako „wzajemne oddziaływanie elementów (składników) na siebie”, przy czym niekoniecznie chodzi o czynność świadomych uczestników jakiegoś układu, bo uważna lektura wielu prac pokazuje, że interakcja może odbywać się także między elementami układu nieożywionego, np. interakcja dwóch układów stylistycznych czy — jak to ujmuje Hans Georg GADAMER w *Prawdzie i metodzie* (1993) — interakcja między tekstem a jego interpretatorem.

Tę sytuację nieugruntowania terminologicznego potwierdzają dwa duże kompendia językoznawcze: *Encyklopedia wiedzy o języku* pod redakcją S. Urbańczyka oraz *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego* pod redakcją K. Polańskiego. Nie ma w nich hasła „interakcja”, choć znajdziemy przy okazji omawiania aktu mowy pojęcie interpersonal-

ności — bliskie, gdy idzie o pewną filozofię myślenia o języku — które wszelako, jako potencjalny termin, nie jest doprecyzowane i nie zyskało odrębnej reprezentacji hasłowej.

Interakcję jako odrębne hasło znajdziemy dopiero w niedawno wydanym (w 2000 roku) *Małym słowniku terminów z zakresu socjolingwistyki i pragmatyki językowej* Aldony SKUDRZYKOWEJ i Krystyny URBAN. Interakcja określona jest tutaj jako: „[...] sposób działania jednostki w konkretnych sytuacjach oraz stosowane potocznie zabiegi rozumienia i dostosowywania się działań partnerów. Każdy kontakt językowy jest wynikiem interakcji — dostosowujemy wypowiedź do poziomu odbiorcy, modyfikujemy ją ze względu na niego, zmieniamy często własny tekst pod wpływem owej interakcyjnej współpracy.”

Z konieczności pewnie lakoniczne określenie nie wskazuje bynajmniej, czy termin ten może znaczyć coś więcej nad zwykłą filologiczną obserwację pewnej prawidłowości, polegającej na dostosowywaniu się czy dopasowywaniu wzajemnych wypowiedzi uczestników aktu mowy. Trudno też powiedzieć, na czym owo „dostosowywanie się” może polegać. Ale zjawisko zostało dostrzeżone, a termin dzięki temu pozostał.

Upředzając dalsze rozważania, poczynię pewną deklarację: chciałbym uczynić z pojęć „interakcja” i „intersubiektywność” terminy o teoretycznej ważności dla niniejszej pracy. Będę próbował nie tylko zarejestrować interakcję jako zjawisko komunikacyjne, ale także uczynić zeń schemat teoretyczny dla rozważań nad konstruowaniem tekstów potocznych i tekstów w ogóle, uznając ją za jedną z ważniejszych zasad budowania tekstów potocznych. Deklaracja ta wprowadza nas w orbitę socjolingwistycznej koncepcji języka. Nie unikniemy też filozoficznych i socjologicznych koneksji.

Inspiracje filozoficzne — język i filozofia

Czy pytania, które stawiają sobie filozofowie, są tymi samymi pytaniami, które trapią językoznawców? Nawet jeśli weźmiemy pod

uwagę dzisiejszy rozwój tych dwu dyscyplin humanistyki i odpowiemy na to pytanie przecząco, to musimy jednak odnotować fakt, że do XVIII wieku badania językoznawcze (w dzisiejszym rozumieniu tego słowa), logiczne i filozoficzne, wykazywały znaczną bliskość a nawet komplementarność względem zagadnień filozoficznych (BRONK, 1988: 266)¹.

Nieuchronność splatania się filozofii i językoznawstwa pokazuje Etienne GILSON w *Lingwistyce i filozofii* (1975). „Jest rzeczą w pełni usprawiedliwioną — pisze Gilson przy okazji rozważań nad językiem i myśleniem u Candillaca — że gramatycy czy językoznawcy chcą się trzymać na uboczu jakichkolwiek dociekań filozoficznych, uprawianych dla filozoficznych celów; nie mają jednak wpływu na fakt, że samo tworzywo ich refleksji naładowane jest substancją filozoficzną, której nie ma prawa pomijać filozof” (GILSON, 1975: 19).

Splatanie się obu dziedzin miało pierwotnie charakter czysto instrumentalny, bo filozofia tak właśnie traktowała język, powątpiewając w jego rolę poznawczą: „[...] język jest nieistotnym narzędziem myśli” (BRONK, 1988: 265). Przedstawiciele poszczególnych nurtów filozoficznych interesowali się językiem, ale nigdy, aż do czasów nam współczesnych, początku XX wieku, nie starano się uczynić z badań języka pierwszorzędnego problemu filozoficznego. Prawdziwy przełom nastąpił dopiero w XX stuleciu, choć korzenie owego przełomu tkwią u początku wieku XIX i wiążą się z nazwiskami Herdera oraz Humboldta.

Filozofia języka jako odrębna dziedzina badań pojawiła się dopiero niedawno i wiąże się tradycyjnie z osiągnięciami filozofów Koła Wiedeńskiego, angielską szkołą analizy języka z dwiema jej odmianami: neopozytywistyczną filozofią języka idealnego (Cambridge) i filozofią tzw. języka potocznego (Oxford) oraz kontynentalną linią

¹ Jerzy Kopania, autor wprowadzenia do polskiego wydania *Powszechnej gramatyki racjonalnej (gramatyki z Port-Royal)*, wypowiadając się w duchu tamtej epoki, tak oto pisze na samym wstępie: „Filozofia jest umiłowaniem mądrości; filologia jest umiłowaniem słowa. Filolog może stać się filozofem, jeśli badając słowo zauważy, iż bywa ono nośnikiem mądrości; wówczas jego rozważania nad słowem mieszają się i zlewają w jedno z rozważaniami nad sensem przez nie wyrażonym” (KOPANIA, 1991: VII).

badan hermeneutycznych. Trzeba jednak od razu dodać, że to, co bywa nazywane dziś filozofią języka, stanowi, według badaczy (BRONK, 1988: 269), niejednorodną grupę nurtów, problemów, rozwiązań, w których badania czysto językoznawcze traktowane są jako filozofia języka, a filozofia często swój pełny wyraz osiąga w badaniach językoznawczych. Do filozofii języka zalicza się zatem na przykład zarówno gramatykę transformacyjno-generatywną Chomskiego, jak i teorię aktów mowy Austina i Searle'a (BRONK, 1988: 269).

Dla badań językoznawczych szczególnie inspirującym nurtem filozofii lingwistycznej okazała się szkoła oxfordzka, linia tzw. języka potocznego oraz teoria aktów mowy zapoczątkowana przez analizę wyrażen performatywnych w pracach Austina i rozwijana przez Searle'a.

Czy ten nurt w istocie może być inspirujący dla ściśle lingwistycznych badań języka potocznego jako naturalnej odmiany funkcjonalnej? Przyjmuję w tej chwili, że potoczną odmianę języka rozumieć będę jako konkretną, sytuacyjnie zdeterminowaną realizację tekstową języka, wytworzoną przez określone, indywidualnie ujęte i współuczestniczące w akcie mowy podmioty sprawcze. Jest to zatem *de facto*, w kategoriach Saussurowskich, badanie wykonania, czyli *parole*. Badanie aktów mowy, tak jak zaprojektował je Searle, jest badaniem *langue*, co zresztą sam autor wyjaśnia, prostując błędne przekonania: „Może się jednak wydawać, że moje podejście jest po prostu, w terminologii de Saussure'a, badaniem *parole* raczej niż badaniem *langue*. Wykazuję jednak, że adekwatne badanie czynności mowy jest badaniem *langue*.” I dalej dodaje: „Czynności mowy, czyli czynności wykonywane, gdy wypowiada się zdanie, są w ogólności funkcją znaczenia tego zdania” (SEARLE, 1987: 30, 31). Searle'a nie interesuje w gruncie rzeczy konkretna sytuacja aktu mowy, nie używa terminu „sytuacja” jako użytecznego pojęcia teoretycznego, chętniej stosuje „kontekst”, ale i tu nie obarcza go obligacją terminologiczną. Nie określa także uczestników aktu mowy jako konkretnych podmiotów, tu-i-teraz współlistniejących, zdeterminowanych sytuacją i pewną wiedzą na temat wycinka rzeczywistości, do którego odnoszą się ich zdania-czynności. Podobnie Austin, dla którego sytuacja jest elementem znaczenia wypowiedzianego zdania prawdziwego i stanowi, logicznie

rzecz ujmując, tautologię względem zdania danego: „Gdy jakieś twierdzenie jest prawdziwe, istnieje, oczywiście, pewien stan rzeczy, który czyni je prawdziwym, i który jest całkowicie od niego różny; ale jest równie oczywiste, że ów stan rzeczy możemy opisać jedynie w słowach (tych samych lub, w szczęśliwym przypadku, innych). Sytuację, w której prawdą jest powiedzenie, że mam nudności, mogę opisać tylko tak, że powiem, iż jest to sytuacja, gdy mam nudności [...]” (AUSTIN, 1993: 164).

Jeśli poprawnie interpretuję ten nurt badań filozoficznych w jego ogólności — jakkolwiek pewne szczegółowe rozwiązania, takie jak na przykład pojęcie aktu mowy, które rzecz jasna weszło na trwałe już do refleksji językoznawczej, będą przeze mnie wykorzystywane — to całościowo koncepcja nie jest dla moich dalszych rozważań przydatna. Określam ją jako nieinterakcyjną i nieintersubiektywną przez fakt skupienia się na relacji między zdaniem a rzeczywistością, a nie na relacji między subiektami aktu mowy i ich sądzie o rzeczywistości; w tym ujęciu prawda i wiedza o rzeczywistości podmiotów nie jest zrelacjonowana względem siebie lub względem warunków, w których aktualnie się znajdują, lecz stanowi pochodną klasycznej koncepcji prawdy obiektywnej przeformułowanej na warunki fortunności aktów mowy.

Powróćmy jeszcze do Searle’a. Wyróżnia on dwa nurty filozofii języka: taki, który skupia się na użyciu wyrażen w sytuacjach mówienia oraz taki, który koncentruje się na znaczeniu zdań. „A więc, na przykład, wczesne dzieło Wittgensteina, »Tractatus logico-philosophicus« (WITTGENSTEIN, 1997), należące do tego drugiego nurtu, zawiera poglądy na znaczenie, poglądy obalone w jego późniejszym dziele, w »Dociekaniach filozoficznych« (WITTGENSTEIN, 2000), które należy do pierwszego nurtu.” (SEARLE, 1987: 31). Dla Searl’a oba nurty są w zasadzie komplementarne i aby to uwyraźnić, opatruje je dwiema formułami. Formuła streszczająca pierwsze podejście do języka brzmi: „Jakie są różne rodzaje czynności mowy, które wykonują mówiący, gdy wypowiadają wyrażenia”; drugie z kolei podejście zawiera się w formule: „Jak znaczenie składników zdania określają znaczenie całego zdania” (SEARLE, 1987: 32). Rzecz w tym, że nie zgadzam się, iżby formuła określająca ogólny sens *Dociekań*... była właściwie ujęta.

Proponowałbym następującą: „Jakie założenia muszą być poczynione, aby mówiący w danej i wzajemnie zaakceptowanej sytuacji rozumieli tak a tak czynności mowy, które wykonują.” Ta zmiana wydaje się nie tylko uprawomocnioną interpretacją późnego Wittgensteina, z czasu *Dociekań...* i *O pewności*, ale też po prostu interpretacją właściwą. Jednocześnie pokazuje go jako zarówno intersubiektywistę, jak i interakcjonistę:

„72. *Dostrzec to co wspólne*. Przypuśćmy, że pokazuję komuś rozmaite różnokolorowe obrazki i mówię: „Barwa, którą na wszystkich widzisz zwie się ‘ugier’”. — Objaśnienie to wtedy zostanie zrozumiane, gdy ów drugi odszuka i zobaczy to, co jest tym obrazkom wspólne. Może wtedy na to co wspólne spojrzeć i wskazać” (*Dociekania filozoficzne*, s. 54);

„555. *Mówimy, wiemy, że woda gotuje się, gdy postawi się ją na ogniu*. Skąd to wiemy? Doświadczenie nas tego nauczyło. — Mówię ‘wiem, że mam bóle’. Za każdym razem gra językowa jest inna, za każdym razem jesteśmy pewni i za każdym razem ludzie zgadzają się z nami, że jesteśmy w stanie to wiedzieć.” (*O pewności*, s. 106).

Jest tyle interpretacji pojęcia „gra językowa” ile pewnie samych gier językowych. Wittgenstein, jak mało który filozof, jest tak otwarty na grę z jego własnym tekstem — skrótowość i aforystyczny styl wypowiedzi skłaniają do interpretacji, do gry z czytelnikiem. Właśnie interpretacja staje się tu fascynującą przygodą. Zachęca do tego tłumacz *O pewności*, Wojciech Sady, gdy pisze we wstępie: „[...] notatki *O pewności* [...] nie tyle czekają na interpretację, co stanowią wyzwanie, by — rozwinąwszy tkwiące w tekście załączkowe idee — zbudować na tej podstawie nową, postwittgensteinowską filozofię” (WITTGENSTEIN, 1993: 15).

Każda gra zakłada interakcję, gramy przeważnie z kimś, nawet jeśli gramy ze sobą (por. uwagi na temat możliwości języka prywatnego, np. WITTGENSTEIN, 2000: paragrafy 134—135); nie jest też możliwa gra samych, czystych idei — to my musimy w nie grać. Gra zakłada istnienie reguł określających możliwość ogarnięcia całości — nie można grać w coś, gdy zna się tylko połowę reguł. W grze językowej używa się słów i sensów, a to zakłada istnienie języka jako takiego, w którym te sensory istnieją i mogą zostać opisane oraz

zinterpretowane (por. uwagi o interpretacji reguł, np. WITTGENSTEIN, 2000: 197—204); nie rozpoczyna się gry językowej od nazwania „od początku” — istnieje język i system znaczeń, który pozwala nam na nazywanie. Nigdy nie zaczynamy gry językowej od początku, lecz jesteśmy jakby w jej środku, i nigdy nie wiemy, czy ona się kończy i gdzie się kończy: „Gdy mówimy: »Nadało doznaniu nazwę«, to zapominamy, że wiele musiało być już przygotowane w języku, by proste nazwanie miało swój sens. Gdy mówimy, że ktoś nadał bólowi nazwę, to gramatyka słowa *ból* jest tym, co było już przygotowane; wskazuje ona miejsce, w które wstawia się nowe słowo” (WITTGENSTEIN, 2000: paragraf 134).

Jest tu założenie istnienia intersubiektywnego pola sensów — używanego i interpretowanego zgodnie z założeniami zastanego języka, którego regułami „kierujemy się na ślepo” w procesie interakcji.

Aby zakończyć te wstępne uwagi dotyczące splatania się filozofii i języka, sięgnę do tekstu, który — w moim mniemaniu — dostarcza dziś najwięcej inspiracji do uprawiania filozofii języka czy raczej filozofii komunikacji i samego językoznawstwa, poszukującego uzasadnienia dla odejścia od autonomizmu. Myślę o *Teorii działania komunikacyjnego* Jürgena Habermasa. Habermas pojmuje działanie komunikacyjne jako ontologię wbudowaną w strukturę obrazu świata i przynależną każdej jednostce, ale ontologię, która — inaczej niż ontologia odziedziczona z tradycji greckiej — odnosi się nie tylko do świata obiektywnego, ale także do świata społecznego i subiektywnego (HABERMAS, 1999: 94).

Intersubiektywizm — inspiracje filozoficzne

W humanistyce XX wieku pojęcie intersubiektywności i powiązane z nim pojęcia „świata przeżywanego”, „świata życia codziennego” lub często w nietłumaczonej, oryginalnej formie *Lebenswelt* są bardzo dobrze znane; zwłaszcza na terenie fenomenologicznie i egzystencjal-

nie zorientowanej filozofii i socjologii. Oba pojęcia: „intersubiektywność” i *Lebenswelt* łączą się z późną filozofią Edmunda Husserla, z okresu, gdy powstały *Kryzys europejskiego człowieczeństwa a filozofia* (1993) oraz *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentna* (1987).

Nie wdając się w szczegóły, chodzi nam przecież nie tyle o zrelacjonowanie koncepcji, ile o poszukiwanie pewnego ogólnego wyrazu, sposobu myślenia, który mógłby stać się inspiracją do badań języka, możemy stwierdzić, iż oba terminy reprezentują pewien styl konceptualizacji świata polegający na jego subiektywizacji. Świat zaczyna być pojmowany — a proces ten zapoczątkował w niemieckiej filozofii spekulatywnej Immanuel Kant (*Krytyka czystego rozumu*) — jako korelat ludzkiej świadomości. Człowieka zaczęto analizować jako konkretny podmiot w swej historycznej, językowej i społecznej egzystencji (KRASNODEBSKI, NELLEN, 1993: 8). Intersubiektywność jest, według interpretacji Jana Patočki, ucznia Husserla, jednością sensu, którą konstytuuje praca komunikujących się świadomości; nie jest to jeszcze pluralistyczny świat potoczności, ale takie interpretacje są możliwe, choć nie można ich wywieść wprost z racjonalnie i uniwersalnie pojmowanego przez Husserla świata przeżywanego (PATOČKA, 1993: 40, 52). Świat intersubiektywności stanowi także podstawę „spotkania” dwóch podmiotów, Ja i Ty, stwarzając możliwość interpretacji drugiego poprzez jego zewnętrzny wyraz, co staje się możliwe przez fizyczne obcowanie z drugim, ale także, dodajmy, przez świat języka, który jest im wspólny oraz założenie, że Inny został obdarzony tego samego rodzaju niepowątpiewalnym sposobem istnienia, jaki przysługuje mnie samemu (Ja transcendentalne) (ŚWIECICKA, 1993: 29).

I tu dostrzec można pierwsze poważne źródło inspiracji dla językoznawstwa. Tak rozumiany intersubiektywizm konstytuuje nowe pojęcie znaku jako spotkania dwóch podmiotów, dzięki wspólnocie znaku — słowa, zdania, teksty, które w ciągłym procesie semiozy bezustannie poddają się coraz to nowym interpretacjom (o czym dalej). Nastąpiło jednocześnie ukonstytuowanie podmiotów jako działających, a nie tylko wirtualnych, jak widział to strukturalizm; aktorzy

procesu komunikacji istnieją fizycznie i wykonują pracę intersubiektywnego poznania (interpretowania) siebie i świata poprzez medium języka.

Lebenswelt zinterpretowany przez Alfreda SCHÜTZA (1970: 79—124) staje się ważną inspiracją do badań potoczności i potocznego języka. Dla Schütza bowiem świat przeżywany ma przede wszystkim rys społeczny, jest przednaukową wiedzą potoczną, konstytuującą potoczną, codzienną komunikację.

Na nowo świat przeżywany zinterpretował też Jürgen Habermas. Ta interpretacja wydaje się ważna, gdyż wprowadza filozoficzną ze swej natury ideę *Lebenswelt* w orbitę społecznych działań komunikacyjnych. Habermas pyta: Jak możliwe jest działanie społeczne? Wychoząc od teorii intersubiektywności, dochodzi do pojęcia działania komunikacyjnego ze światem przeżywany jako kontekstem przeżyć potocznych (HABERMAS, 1999; 1986; KRASNODEBSKI, NELLEN, 1993: 20) oraz wszelkiej wiedzy nierefleksyjnej wykorzystywanej w potocznej praktyce komunikacyjnej. Ta wiedza jest wiedzą implicitną, nie poddaną żadnej hierarchizacji ani uporządkowaniu, której nie można przedstawić w skończonej liczbie sądów, a zatem nie da się jej racjonalizować ani modelować, stanowi bowiem sieć „rozproszonych, zawsze nieproblematycznych przeświadczeń składających się na ukryte w tle podłoże (HABERMAS, 1999: 135). Jest to rezerwuuar przeżyć o charakterze zarówno indywidualnym, jak i społecznym, bo tylko tak możemy zaspokoić potrzebę porozumiewania się „przy pomocy dających się uzgodnić interpretacji (HABERMAS, 1986: 34). Należy tu zaakcentować aspekt i społeczny, i indywidualny (subiektywny); proces komunikowania jest bowiem aktem indywidualnego wyboru sensu, społecznego uzgodnienia oraz odnowienia wiedzy kulturowej „świata życia” jako ukrytego podłoża wszelkiej komunikacyjnej aktywności.

Zarówno Schütz, jak i Habermas wprowadzili zatem pojęcia intersubiektywizmu i *Lebenswelt* do praktyki życia społecznego, przez co stały się one narzędziem dla nauk szczegółowych, takich jak pragmatyka języka, socjolingwistyka i socjologia języka. Szczególnie inspirowane i przydatne z punktu widzenia językoznawczej refleksji są ich

analizy takich pojęć, jak: „znaczenie”, „potoczność”, „interpretacja”, „sytuacja”, „kontekst” oraz „interakcja”.

To ciekawe, że taką samą intuicję w poszukiwaniu jakiejś potocznej podstawy interpretacyjnej prezentują uczeni z różnych orientacji filozoficznych. Bliskie pokrewieństwo świata życia z pojęciem *habitus* Pierra Bourdieu nie może ująć tutaj naszej uwagi. *Habitus* to „systemy trwałych i przenośnych [*transposables*] dyspozycji ustrukturuowanych struktur, których przeznaczeniem jest funkcjonowanie w charakterze struktur strukturujących, czyli zasad tworzących i organizujących praktyki i przedstawienia [*representations*]. Zasady te mogą być obiektywnie przystosowane do celów właściwych wspomnianym praktykom i przedstawieniom, nie zakładając przy tym świadomego dążenia do celów czy bezpośredniej zdolności wykonywania operacji umożliwiających osiągnięcie celów. Zasady te mogą też być obiektywnie »uregulowane« i »regularne«, nie będąc w żadnym razie rezultatem posłusznego stosowania reguł oraz oprócz tego mogą być odgrywane zbiorowo [*collectivement orchestrees*], nie będąc wytworem organizującego działania żadnego dyrygenta [*un chef d'orchestre*]” (BOURDIEU, 1980: 88—89).

Pierre Bourdieu zaznacza, że cała koncepcja *habitusu* została przez niego stworzona jako przeciwwaga dla strukturalizmu (w wydaniu Levi-Straussa czy Althussera), który w zasadzie eliminował indywidualnego aktora (*agent*), czyniąc go jedynie wtórnym wytworem struktury (BOURDIEU, 1987: 18—19), rodzajem automatu wyregulowanego jak zegar ścienny (BOURDIEU, 1980: 88).

Takie samo dążenie do ujawnienia indywidualnego aktora, nadawcy i konkretnego odbiorcy, dostrzegamy we współczesnych kierunkach językoznawczych: socjolingwistyce, która charakteryzuje społecznie aktorów, ale także w kognitywizmie, który w przeciwieństwie do tzw. językoznawstwa autonomicznego, rozwijając paradygmat funkcjonalistyczny, obdarza użytkowników języka siłą sprawczą w wyborze i kombinacji jednostek języka (FIFE, 1994: 10) oraz przeciwstawia się pojęciu gramatyki jako uniwersalnej maszyny generującej struktury syntaktyczne języka; kategoriami istotnymi dla budowania koncepcji kognitywnej są np. „subiektywizacja” czy „punkt widzenia” (LANGACKER, 1995: 21—22).

Wreszcie pojęcie Tła² (dużą literę wprowadza sam autor koncepcji) zaproponowane przez Johna Searle'a i rozumiane jako „własność naszych reprezentacji rzeczywistości”, jako „zdolności, umiejętności i ogólna wiedza praktyczna, dzięki czemu nasze stany mentalne mogą spełniać właściwe im czynności” (SEARLE, 1999: 232, 253).

Z tym wiąże się pojęcie interpretacji i subiektywnego wyboru sensu. Oba ważne w dalszych rozważaniach nad interakcyjnym punktem widzenia w badaniach języka potocznego.

Próby racjonalizacji procesu interpretacyjnego, takie jak niezwykle płodna propozycja Dana Sperbera i Deirdre Wilson, szukająca podstaw interpretacji w silnym umocowaniu teoretycznym Grice'owskiej zasady relewancji, zawsze w końcu dotrą do punktu, gdzie pomimo racjonalizacji pojęcia „kontekst” pojawi się pojęcie „rozszerzania kontekstu” na drodze np. (indywidualnej) pamięci encyklopedycznej czy sądów dotyczących (aktualnego) otoczenia aktu mowy (SPERBER, WILSON, 1982: 76), a także takich trudnych do zdefiniowania i jednoznacznego zdefiniowania w aspekcie procesu komunikacji pojęć, jak: „wspólna podstawa” (*common ground*) (SPERBER, WILSON, 1982: 78) czy „ogólne tło wiedzy” (*general background knowledge*) (SPERBER, WILSON, 1982: 79) i „założenia implicite” (*background assumptions*) (SPERBER, WILSON, 1981: 169).

Inspiracje socjologiczne — interakcjonizm

Interakcja jako termin funkcjonuje od dawna w socjologii, gdzie traktowana jest jako pojęcie ponadhistoryczne, odnoszące się do pod-

² W językoznawstwie kognitywnym tło jest składnikiem bazy pojęciowej jako podstawy procesów konceptualizacji; „tło składa się ze zdarzenia mownego, jego uczestników i jego bezpośrednich okoliczności” (LANGACKER, 2001: 26–27). Langacker określa tło jako fragment wspólnej dla rozmówców przestrzeni mentalnej, aktualnej w sytuacji płynnie rozwijającego się dyskursu; jeśli zatem poprawnie interpretuję Langackera, jego rozumienie tła zbliżone jest raczej do „wiedzy wspólnej” Labowa niż do Tła w rozumieniu Searle'a.

stawowych zjawisk społecznych, bez których nie byłaby możliwa refleksja naukowa o procesach, przemianach i istocie relacji społecznych (MAYNTZ, HOLM, HUBNER, 1985: 18).

Wyraźnego znaczenia nabiera jednak interakcja na przełomie XIX wieku, gdy makroschematy i wielkie systemowe koncepcje Durkheima, Spencera, Marksa i innych były uzupełniane stopniowo o analizy procesów w skali mikro, a zatem relacji między jednostkami i społeczeństwem oraz między samymi jednostkami (TURNER, 1985: 377). Wyraźny wpływ na rozwój badań interakcjonistycznych mieli — według TURNERA (1985: 377—380) tacy badacze, jak Georg Simmel, Max Weber i, zwłaszcza w późniejszym okresie swojej twórczości, Emile Durkheim.

W obrębie socjologii ważnym nurtem, a w zasadzie — szerzej — pewną perspektywą badawczą jest tzw. socjologia humanistyczna z dwiema głównymi jej odmianami: europejską, wywodzącą się od Diltheya i Webera oraz amerykańską z dwiema głównymi szkołami: chicagowską i Iowa (ZIÓŁKOWSKI, 1981: 10). Głównymi nurtami w ramach socjologii humanistycznej są: socjologia fenomenologiczna (Schütz), symboliczny interakcjonizm (Blumer) i etnometodologia (Goffman, Garfinkel, Cicourel) (TURNER, 1985).

Za ojca interakcjonizmu uważa się Georga Herberta Meada, którego idee wyłożone w fundamentalnym i do dziś aktualnym dziele *Umysł, osobowość i społeczeństwo* ujawniają nowoczesne rozumienie pojęcia „interakcja”. Zawarte tu koncepcje i analizy ufundowały interakcjonizm symboliczny jako odrębny kierunek rozważań socjologicznych.

W Polsce socjologia humanistyczna jest obecna głównie w socjologii³, co wydaje się oczywiste, ale też np. w psychologii, w pracach

³ Część prac z tego nurtu, nie tak zresztą duża, jak na to zasługiwałby, została przetłumaczona — książki, obszerne fragmenty, artykuły (por. np.: GOFFMAN, 1977: 1977; 1975; 2000; Kryzys i schizma — MOKRZYCKI, red., 1984); są też bardzo rzetelne omówienia i opracowania na ten temat (por. np.: ZIÓŁKOWSKI, 1981; BOKSZAŃSKI, PIOTROWSKI, ZIÓŁKOWSKI, 1977; BOKSZAŃSKI, 1989; TURNER, 1985). Ostatnio ukazała się bardzo interesująca pozycja Elżbiety HAŁAS: *Symbole w interakcji*, omawiająca główne zagadnienia interakcjonizmu, ale także pokazująca polski wkład w ten nurt badań, czyli koncepcje Floriana Znanickiego oraz nowe badania samej autorki, co ukazuje żywotność nurtu i koncepcji.

na temat komunikacji międzyludzkiej (NĘCKI, 2000). Co jednak ciekawe, żaden nurt socjologii humanistycznej w zasadzie nie oddziałuje, ani nie oddziaływał w przeszłości, teoretycznie na polskie badania językoznawcze, zwłaszcza te, które zajmują się zagadnieniami komunikacji społecznej, żywej mowy, codziennej komunikacji potocznej, rozmową, dialogiem itd., czyli szeroko rozumiane badania socjolingwistyczne i pragmatyczne (WARCHALA, 1991). Może dlatego, że badania te nie są szczególnie mocno rozwinięte (por.: BONIECKA, 1997, 1995, 1999; ŻYDEK-BEDNARCZUK, 1994; WARCHALA, 1991), podobnie jak nurty analiz dyskursywnych i konwersacyjnych, które z reguły sięgają właśnie do interakcjonizmu.

Termin „interakcja”, jeśli się nawet pojawia, to w zasadzie jako termin, by tak rzec, techniczny, głównie właśnie w pracach badaczy o orientacji socjolingwistycznej czy — szerzej — pragmatycznej lub tam, gdzie poruszane są problemy języka mówionego. Nie posiada on jednak tutaj całego zaplecza teoretycznego, obecnego w pracach socjologicznych — zwłaszcza w nurcie interakcjonizmu symbolicznego i etnometodologii.

Ale w tak ważnych dla rozwoju polskiej socjolingwistyki książkach jak *Język w zachowaniach społecznych* Stanisława Grabiasa oraz *Społeczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny* Władysława Lubasia próżno by szukać wpływu bezpośredniego interakcjonizmu czy w ogóle socjologii humanistycznej, choć pewne sygnały pośredniego wpływu istnieją, np. poprzez zaanektowanie pojęcia „roli społecznej” do badań socjolingwistycznych, co zresztą potraktować należy raczej jako zadowolenie się pojęcia wspólnego niż wyraz świadomego wpisania się w określoną tradycję.

Przyczyn tego stanu rzeczy upatrywać można m.in. w pewnej ugruntowanej w polskim stylu uprawiania nauki niechęci do „zapuszczania się na cudze dziedziny”, co prowadzi do preferowania homogeniczności metod, a także w tym, że analizy interakcjonistów zatrzymywały się na całym komunikacie, a nie na jego składnikach kategoryalnych, które podlegają badaniom językoznawczym; analizowano zwykle komunikaty (symbole) jako sposoby uzewnętrzniania i poznawania osobowości, nie zaś komunikaty same, co w kategoriach

Austinowskich można określić jako „nastawienie na akt illokucji i perlokucji”, pozostawiające lokucję w tle.

Ale przyczyna może tkwić również w odmienności porządków filozoficzno-światopoglądowych pomiędzy współczesnym językoznawstwem strukturalistycznym, mocno zakorzenionym w badaniach także socjolingwistycznych (LUBAŚ, 1979), a interakcjonizmem. Korzenie tego drugiego wyrastają z pragmatyzmu amerykańskiego (Ch.S. Peirce, W. James, F.C.S. Schiller, J. Dewey), z jego sprzeciwu wobec pozytywizmu i akceptacji dla celowych działań ludzkich (BUCZYŃSKA-GAREWICZ, 1970: 6); sam fundator całego kierunku, Herbert Mead, wiązany jest z behawioryzmem (KŁOSKOWSKA, 1975), a przecież językoznawstwo strukturalne opowiedziało się przeciwko behawioryzmowi (CHOMSKY, 1977: 23—81), korzeni poszukując w tradycji kartezjańskiej; por. z kolei krytycyzm Peirce'a wobec kartezjańskiego metodycznego wątpienia (BUCZYŃSKA-GAREWICZ, 1981: 46—62) oraz tradycji idealizmu niemieckiego.

Wydaje się jednak, że socjologia humanistyczna, a zwłaszcza interakcjonizm, ma sporo do zaoferowania badaniom lingwistycznym nurtu pragmatycznego, w tym socjolingwistyce, która mocno rozwijała się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (związana z takimi nazwiskami, jak: Władysław Lubaś, Bogusław Dunaj, Stanisław Grabias), na tle zaś modnych dziś badań kognitywistycznych i ciągle mocnego nurtu strukturalnego nieco przybladła. Sądzę nawet, że może dać nowy impuls tym badaniom.

Istnieją oczywiste punkty zbieżne. Tak jak językoznawcy, socjologowie zajmowali się zagadnieniem znaku, znaczenia, rozumienia (odbierania) znaczeń, najogólniej — teorią komunikacji (także językowej). Ale obszarem, gdzie owych zbieżnych punktów może być najwięcej, jest niewątpliwie język potoczny, rozumiany jako język codzienny (*everyday language*), język codziennych, spontanicznych dialogów. To między innymi dzięki niemu ludzie wchodzi w interakcje. I chociaż niektórzy socjologowie woleli skupić się na komunikacji wykorzystującej kody kinezyczne i proksemiczne, które traktowali jako bardziej spontaniczne, mniej konwencjonalne, to jednak tak wybitna praca, jak *Forms of Talk* Ervinga Goffmana oraz jej wy-

rażne inspiracje płynące od Labova i innych socjolingwistów świadczą o tym, że refleksje socjologiczna i lingwistyczna tutaj mogą się zbiegać.

Marek Ziółkowski (1981: 14—15) w pracy *Znaczenie — interakcja — rozumienie* ujmuje program socjologii humanistycznej z jej naczelną dyrektywą — interakcjonizmem w formie czterech głównych tez:

Teza pierwsza zakłada tzw. indywidualizm ontologiczny. Procesy społeczne są w istocie oparte na działaniach jednostek funkcjonujących w konkretnych sytuacjach. Badania będą zatem zmierzać do zindywidualizowania procesu społecznego i opisu mikrosocjologicznych zależności między sytuacją a działającymi w niej zindywidualizowanymi, socjalnie zinterpretowanymi pod względem kategorii jednostkami. Trzeba podkreślić tu „działanie”, gdyż jest to sygnał dynamicznego opisu zmiennej sytuacji i kreatywnego dopasowywania się podmiotów działających. *De facto* będziemy mieli tu do czynienia z dialektycznie pojmowanym procesem napięcia między stałością wzorców a zmiennością zachowań indywidualnych.

Badania językoznawcze przez długi czas nie interesowały się ani sytuacją aktu mowy, ani statusem społecznym uczestników. Co było konsekwencją badań *langue* raczej niż *parole*. Częściowo zmieniła ten stan socjolingwistyka, która jednak poza badaniami szczegółowymi ciążyła ku uogólnieniom systemowym⁴.

⁴ W Polsce takich zakrojonych na szeroką skalę badań socjolingwistycznych, jakie prowadzono np. w Stanach Zjednoczonych (LABOV, 1983; 1986), w zasadzie nie było. Za próby badań makrosocjolingwistycznych można uznać jedynie badania języka mieszkańców Krakowa prowadzone przez zespół krakowski pod kierownictwem Bogusława DUNAJA (1981; 1984; 1989; DUNAJ, OŻÓG, 1991). Nie podejmowano prób badań z zakresu analizy konwersacyjnej czy dyskursywnej na szerszą skalę (Rudek-Data, Awdiejew) i uogólnień tej klasy, co badania języka czarnej ludności Nowego Jorku prowadzone przez Labova czy badania dzieci i młodzieży w angielskich szkołach przez Bernsteina (1990). Także badania na Śląsku kierowane przez Władysława Lubasia zakończyły się opublikowaniem *Tekstów mieszkańców miast Górnego Śląska i Zagłębia* pod jego redakcją oraz fragmentarycznymi badaniami makrosocjolingwistycznymi; tu podjęte zostały też badania o charakterze analiz konwersacyjnych i dyskursywnych (KITA, 1998, WARCHALA, 1991; ŻYDEK-BEDNARCZUK, 1994). Szczególnie interesujące są badania lubelskie realizowane pod kierunkiem Stanisława GRABIASA (1994); wykorzystując narzędzia socjolingwistyczne, ewoluowały w kierunku terapii (logopedia,

Postulat indywidualizmu ontologicznego przełoży się w badaniach socjolingwistyki interakcyjnej na szczegółowe opracowanie sytuacji aktu mowy (typy), sytuacji nadawcy i odbiorcy, nowego schematu komunikacyjnego, oddającego dynamikę procesu interakcji oraz sytuację aktywności w procesie obu jego uczestników; wreszcie określenie samego komunikatu jako wytworu procesu interakcji.

Teza druga podkreśla świadomościowy aspekt procesów społecznych, który może być rozumiany jako wyeksponowanie świadomego i celowego działania o charakterze społecznym jednostki, a zatem nie można pomijać „subiektywnego aspektu procesu wymiany symbolicznej”; oznacza to zarazem przełamanie myślenia w kategoriach behawioralnych, że jednostka poddana jest zewnętrznemu działaniu bodźcowo-reaktywnemu. W kategoriach językoznawczych teza ta powtarza zarzut autonomii składni i metodologicznego prymatu badań *langue* nad *parole*. W myśl tej tezy zostanie przeformułowana koncepcja znaku tak, aby ujawniła się interakcyjna teoria znaczenia i procesu odbioru znaczeń.

Teza trzecia ściśle powiązana z drugą, akcentuje proces rozumienia, a zatem odbierania i nadawania znaczeń tak, aby wymiana symboliczna stanowiła efekt współpracy uczestników aktu mowy i zarazem czegoś, co nazwać możemy dopasowywaniem się partnerów. Ten postulat możemy w kategoriach językowych ująć jako wzajemną projekcję znaczeń. Opisane tu zostaną procesy rozumienia i interpretacji (zwłaszcza na te drugie zostanie położony szczególny nacisk w badaniach interakcyjnych) znaczeń oraz tzw. wektorowania znaczeń.

Teza czwarta założenie holizmu metodologicznego. Socjologia humanistyczna rozumie to jako odwołanie się do „prawidłowości funkcjonowania zbiorowości, procesu historycznego, wzorów kultury i stanów społecznej świadomości” (ZIOŁKOWSKI, 1981: 15). W katego-

zainteresowanie afazją itd.) i zaowocowały związkiem socjolingwistyki z psycholingwistyką oraz psychiatrią (np.: WOŹNIAK, 2000); w obrębie socjolingwistyki i analizy konwersacyjnej mieściłyby się także ważne prace Barbary Bonieckiej na temat języka dzieci (BONIECKA, 1992, 1995, 1997, 1998, 1999); por. także obszerny i reprezentatywny dla szkoły lubelskiej tom badań pod redakcją GRABIASA (red., 2001).

riach językoznawczych oznacza to całościowe traktowanie procesów językowych jako elementu gry społecznej. Jest to odejście od językoznawstwa autonomicznego i traktowanie procesu komunikacji jako działania komunikacyjnego o charakterze całościowym, gdzie tekst traktowany będzie jako akt lub sekwencja aktów mowy w łańcuchu komunikacyjnym obejmującym konteksty wykonawców, problem rozumienia i interpretowania, sytuacje i tło (*habitus*). Stąd postulat orientacji na całość o charakterze tekstowym, czyli analiza tekstu jako świadomego procesu współwytwarzania tekstu przez uczestników procesu wymiany symbolicznej oraz nieuświadomianej orientacji na większe układy dyskursywne.

Interakcyjna koncepcja znaku

Problem interpretacji wiedzy wspólnej wprowadza drugie ważne dla interakcjonistów twierdzenie: codzienne interakcje wymagają od uczestników permanentnej gotowości do definiowania i interpretowania działań, które mają charakter symboliczny; ludzka interakcja zawsze wiąże się z permanentnym procesem interpretacyjnym, przez stałe nadawanie i odczytywanie znaczeń, które niosą ze sobą działania innych (BLUMER, 1984: 72; CICOUREL, 1984: 303—362). Cicourel ujmując to w sposób następujący: „etnometodolog zwraca uwagę na umiejętności interpretacyjne, z góry zakładane wskutek koniecznego, wzajemnego oddziaływania pomiędzy kompetencją a usytuowanym wykonaniem” (CICOUREL, 1984: 303).

Czynnik interpretacji wprowadza do obserwacji społecznych zachowań to, co jest najważniejsze dla interakcjonistów — indywidualną jaźń, podmiot, którego zachowanie nie tyle jest determinowane przez struktury społeczne, co zależy od tego, jak owe struktury interpretuje i jak sobie z nimi poczyną (BLUMER, 1984: 75).

Te uwagi wydają się niezwykle interesujące dla badań nad językiem. W językoznawstwie panuje rodzaj dogmatu, który zakłada, że

nasze działania językowe determinowane są przez system, a każdy akt mowy jest emanacją tego systemu. Nawet stylistyczne wybory podporządkowywane są zależnościom systemowym.

Perspektywa interakcjonistyczna wprowadzałaby tutaj znaczne przewartościowanie już na poziomie znaku. Tradycja strukturalistyczna traktuje znak jako dwuelementową strukturę, w której elementowi znaczącemu przyporządkowane zostaje arbitralnie znaczenie; jest to autonomiczny wytwór umysłu całkowicie oderwany od przedmiotu, posiadający swoje odniesienie jedynie do innych znaków.

Wprowadzenie pojęć interakcji⁵ oraz interpretacji musi doprowadzić do pewnej modyfikacji łańcucha komunikacyjnego już na poziomie znaku. Znak konstytuuje interakcję i zapośrednicza jej uczestników. W pojęciu znaku muszą zatem pojawić się uczestnicy procesu komunikacyjnego. Jeśli przy tym, jak chce Cicourel, znaczenie będziemy rozumieć jako „usytuowaną, samoorganizującą się, refleksyjną interakcję pomiędzy organizacją pamięci, praktycznym rozumowaniem i mową” (CICOUREL, 1984: 224), to w obrębie znaku i znaczenia pojawią się sytuacja i interpretacja. Znaczenie odnosi się do sytuacji (świata zewnętrznego, przedmiotu) tak, że sytuacja interpretuje znaczenie, a znaczenie definiuje sytuację.

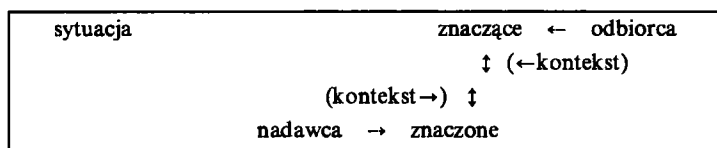
Znak sytuje się między użytkownikami i wprowadza stan swoistej asynchronii rozumienia: nadawca wychodząc od znaczonego (*signifié*), konfrontuje swoją myśl poprzez przydanie jej elementu znaczącego — zachodzi dynamiczny proces formułowania myśli. Proces ów wcale nie jest łatwy, skoro często nam się zdarza używać takich sformułowań, jak: *przepraszam, nie to miałem na myśli; nie tak to chciałem wyrazić; nie o to mi chodziło*, lub odwrotnie, gdy nie zauważyliśmy niestosowności naszych słów, kierowane są do nas pytania w rodzaju: *o co ci właściwie chodzi?, co miałeś na myśli, mówiąc...?; dlaczego to mówisz?* Marleau-Ponty tak określa to doświadczenie: „Wyrażać to — dla mówiącego — uzyskiwać świadomość”. „[...] My sami, gdy mówimy, niekoniecznie wiemy lepiej, co wyrażamy, niż ci, którzy nas

⁵ Interakcyjny model dyskursu omawia obszernie Anna DUSZAKOWA (1998: 117—125), przywołując takie nazwiska, jak: Enkvist, Schiffrin, De Beaugrande i Dresler, Goffman.

śluchają. Mówię, że mam pewną ideę, kiedy posiadam moc zorganizowania wokół niej wypowiedzi, których sens jest spójny, a sama ta moc nie bierze się stąd, że mam tę ideę przed sobą i kontempluję ją, twarzą w twarz, ale stąd, że przyswoiłem sobie pewien styl myślenia.” (MARLEAU-PONTY 1999: 166, 168). Właśnie w tej chwili, czytając wcześniej napisane zdanie, zdecydowałem się zmienić pierwotnie użyte słowo *sytuacja*, na inne — wybrałem *stan*; fragment tego zdania brzmi zatem: „Znak [...] wprowadza stan swoistej asynchronii [...]”, a nie: „Znak” [...] wprowadza sytuację swoistej asynchronii [...]”, jak planowałem pierwotnie. Oba słowa w zasadzie dobrze oddają to, co miałem na myśli, ponieważ w definicji słownikowej obu tych wyrazów istnieje wspólne pole znaczeniowe, które chciałem zaktualizować: „okoliczności, warunki, w których ktoś lub coś się znajduje”, w tym zatem zakresie są synonimami i mogłyby zostać użyte zamiennie. Searle pisze, że każdy wycinek rzeczywistości dopuszcza nieskończenie wiele prawdziwych opisów, a zatem reprezentacja językowa będzie zawsze niepełna (SEARLE, 1999: 241).

Proces odbioru jest radykalnie odmienny: odbiorca otrzymuje nie konwencjonalnie zespolony znak, lecz element znaczący (*signifiant*). Jego zadaniem będzie zrekonstruować znaczenie znaku, a więc dotrzeć do myśli nadawcy, zrozumieć go poprzez powiązanie *signifiant*, które ma dane, z *signifié*, które ciągle jest udziałem nadawcy.

Oba działania możemy ująć jako interakcyjny proces współtworzenia znaczeń poprzez dwa przebiegi interpretacyjne o wektorach skierowanych przeciwnie. Nadawca interpretuje myśl poprzez nadanie jej widomego kształtu, z czego często nie jest zadowolony, toteż zmienia, doprecyzowuje, wyjaśnia i omawia; odbiorca interpretuje myśl poprzez rekonstruowanie znaczonego na podstawie widomego znaczącego, przy czym często się myli i do końca nie wie, czy interpretacja jest właściwa. Można to przedstawić w postaci następującego schematu:



Efektem tak pojmowanego schematu komunikacyjnego na poziomie znaku jest rozwarstwienie znaku, „zniszczenia” jego spójności. Chciałbym pójść dalej, aby pokazać, że proces rozwarstwienia dotyczy nie tylko znaczącego i znaczonego, ale także samego znaczenia, które proponuję rozbić na znaczenie *sensu stricto* i *sens*⁶. Nawiązuję tym samym do tradycji Gottloba Fregego, dla którego *sens* to odrębna kategoria ontologiczna rozumiana jako „aspekt” przedmiotu. Jest to ujęcie przedmiotu (fragmentu rzeczywistości) z pewnego punktu widzenia, co wprowadza do zagadnienia logiki formalnej, teorii nazwy i jej odniesienia aspekt subiektywności (WOLNIEWICZ, 1977: 24—25). Jeżeli dwie nazwy (słynny przykład: *Gwiazda Poranna* i *Gwiazda Wieczorna*) oznaczają ten sam przedmiot, to mają takie samo znaczenie (znaczenie jako denotacja), lecz mają dwa różne *sensy*; co można jeszcze ująć tak: wspólne znaczenie jest ujmowane z dwu różnych punktów widzenia, a także: *sensem* nazwy jest jej znaczenie plus pewien punkt widzenia, z którego patrzy się⁷ na ten przedmiot, czyli rodzaj znaczenia ukierunkowanego, wektorowego (por. FREGE, 1977: 62—63). Tylko w przypadku *sensu* możemy mówić o prawdziwości zdania (FREGE, 1977: 104—105), oczywiście zdania w *sensie* logicznym. Natomiast w przypadku tych wypowiedzeń, którymi w ogóle nie zajmuje się logika klasyczna (np. rozkazy), a także różnego rodzaju wypowiedzeń języka naturalnego, anakolutów, wadliwych i urwanych konstruktów potocznych *sens* nie musi być weryfikowany przez odniesienie do rzeczywistości, *adaequatio rei et intellectus*, lecz do kontekstu i tła rozumianego na sposób Searle’owski; jest zatem ogółem warunków akceptowalności kontekstualnej wypowiedzenia

⁶ O ile wiem, zarówno w tradycji językoznawczej, jak i filozoficznej oba terminy zwykle stosowane są wymiennie, traktowane jako synonimy; za „stylistyczne warianty” uznaje je np. John R. TAYLOR (2001: 143); rozróżnienie wprowadzają m.in. BEAUGRANDE i DRESSLER (1990: 83—85) w aspekcie teorii odniesienia (np. problem zaimków wskazujących) wewnątrztekstowego i zagadnienia braku korelacji między rekurcją pojęciową a leksykalną; *sens* określa się tu jako „rzeczywistą wiedzę przekazywaną przez element tekstu w ramach ciągłości koherencji”; por też: PUZYNIŃA, 1997: 15.

⁷ Zastosowana tu forma bezosobowa jest uzasadniona — Frege nie mówił o konkretnym podmiocie sprawczym, lecz podmiocie transcendentnym.

lub akceptowalności zdroworozsądkowej, weryfikowanej przez Tłó. Akt komunikacji jest procesem aktualizacji znaczenia jako stereotypowego połączenia elementu znaczącego i znaczonego oraz na drodze interpretacji odkrycia sensu rozumianego jako *znaczenie zinterpretowane*. Hilary Putnam wprowadza konwencję opisu znaczenia jako skończonego ciągu o następujących składowych:

- charakteryzatory składniowe (1),
- charakteryzatory semantyczne (2),
- stereotypy (3),
- ekstensja (4),

i np. dla *wody* proponuje następujący opis: (1) rzeczownik, masowy, konkretny; (2) rodzaj naturalny, ciecz; (3) bezbarwna, przezroczysta, bez smaku, gasi pragnienie, (4) H_2O , bez lub z zanieczyszczeniami (PUTNAM, 1998: 180—181).

Sens byłby zinterpretowaniem przez uczestników procesu komunikacyjnego bazy znaczeniowej poprzez odwołanie się do trzech światów, z którymi wchodzimy w relacje znaczące:

- świata obiektywnego, czyli ogółu bytów (faktów) i możliwości, wobec których możliwe są zdania prawdziwe (znaczenia deskryptyczne),
- świata społecznego, czyli uregulowanych relacji interpersonalnych na zasadzie wartości społecznie akceptowalnych (odróżnienie od wartości społecznie nieakceptowalnych) i przynależności mówiącego do jakiegoś układu społecznego, który preferuje takie, a nie inne wartości (znaczenia normatywne),
- świata subiektywnego, jako ogółu przeżyć, do których ma pełny dostęp jedynie sam mówiący — jego preferencje, myśli werbalizowane i myśli nieujawniane, przesady i wierzenia, wiedza osobnicza, pamięć, charakter itd.⁸ (znaczenia ewaluatywne).

To jest baza interpretacyjna, rodzaj filtru, dzięki któremu pojawiają się dopiero sensy wyrażen realizowanych w codziennej praktyce komunikacyjnej. Trudność interpretacji sensu (dochodzenie do sensu) wzrasta wraz z rozziwem między wyrażeniem, a tym, co uznajemy za

⁸ Odwołuję się tu do koncepcji działania komunikacyjnego HABERMASA (1999: 187).

prawdziwe lub możliwe, społecznie właściwe i indywidualnie akceptowalne.

Co rozumieć należy przez akceptowalność? Konsekwentnie stosować tu będę zasadę interakcyjności przy weryfikacji sensu, twierdząc, że znak (wyrażenie) posiada sens, gdy posiada go dla odbiorcy, czyli gdy został on wynegocjowany (zatwierdzony) w akcie komunikacji, w akcie dialogu (każdy znak pojawiający się między podmiotami jest już dialogiem). Zbliży nas to do konsensualnej teorii prawdy Jürgena Habermasa — wypowiedź jest prawdziwa, gdy uczestnicy komunikacji wolnej od władztwa osiągnęli co do niej konsensus:

E — [...] *a pan gdzie bendzie mieszkał // f pszyszłości?*

R — *f pszyszłości / ale to jeszcze nie wiem prosze panią /
ale najchcentniej to chciałbym wyjechać z tych naszych...*

E — *ma pan już dosyć tych*

R — *szczeże muwionc to ja nie lubie tych*

E — *dłaczego?*⁹

(Teksty II 2, 74)

Rozmowa już po pierwszej kwestii *R* wydaje się wadliwa: jak się wydaje, zaimiek wskazujący *tych* nie ma swojej referencji; to samo powtarza się w następnych kwestiach, a jednak rozmowa jest prowadzona, czyli *E* zaakceptował sens *tych* (brak negocjacji sensu oznacza zatwierdzenie). Brak negocjacji spowodowany był interpretacją sensu na mocy wspólnego kontekstu sytuacyjnego i wspólnej wiedzy¹⁰ rozmawiających. Gdyby nawet wzbogacić tekst o elementy suprasegmentalne, interpretator słuchający tego dialogu „z zewnątrz” miałby trudności z jego zrozumieniem. Trzeba bowiem wiedzieć, że został tu użyty homonim: *tych* jest rzeczownikiem w dopełniaczu liczby mnogiej (*pluralia tantum*) i oznacza miasto (*Tychy*).

⁹ Została tu zachowana pisownia półfonetyczna zastosowana w oryginale: *Teksty języka mówionego mieszkańców miast Górnego Śląska i Zagłębia*.

¹⁰ Wspólna wiedza rozumiana jest tutaj jako wynegocjowana w dialogu wiedza typu AB — efekt dialogowej neutralizacji stanu asymetrii wiedzy w ramach rozwijanej linii tematycznej (por.: LABOV, 1983; WARCHAŁA, 1991; WOŹNIAK, 2000).

Oczywiście, weryfikacja nie następuje w przypadku każdego użytego znaku; wystarczy nam tu słaby warunek prawdziwości — uczestnicy nie zgłaszają sprzeciwu. Oto przykład: rozmawiającymi są dzieci (5 lat):

E — *A wiesz, co to znaczy pijany człowiek?*

A — *Nie*

E — *A wódka? Wiesz, co to jest?*

A — *Wiem*

E — *A co to jest wódka?*

A — *Żeby był ktoś pijany.*

E — *A no właśnie [...]*

(BONIECKA, 1997: 224)

Ten nieco żartobliwy przykład ukazuje zasadę konsensualnej teorii prawdy, zgodnie z zasadą wyłożoną powyżej, i jednocześnie przydatność tej koncepcji dla tekstów potocznych i potocznego sposobu myślenia. Tutaj bowiem rzadko potrzebujemy dowodów o charakterze naukowym i rzeczywistych definicji. To raczej definiensem słowa *pijany* jest *wódka*, aniżeli odwrotnie. Aby zatwierdzenie nastąpiło, wystarczy czasami luźne, zdroworozsądkowe „zaczepienie semantyczne”, prowadzące do porozumienia. Takie zaczepienie polegałoby na uruchomieniu „strefy aktywnej”, jak nazywa to Langacker, co oznacza, że użycie wyrażenia w jakiejś predykcji angażuje tylko pewien jego aspekt znaczeniowy (TYLOR, 2001: 355); jeśli zyska on zatwierdzenie, czyli jeśli sens znaku (wyrażenia) zostanie wynegocjowany (zaakceptowany) przez rozmawiających, wyrażenie będzie uznane za prawdziwe (zaakceptowane).

Powróćmy do mojej rozterki z wyrazami: *stan* i *sytuacja*. Powodem zastąpienia *sytuacji* były dwa potencjalnie ujawniane sensy: potoczny i językoznawczy, czyli dwa możliwe do aktualizacji konteksty sensotwórcze: potoczny i naukowy. W kontekście potocznym zamiast *sytuacji* (w *tej sytuacji*) można użyć wyrażenia *w takim razie*, co nie jest możliwe w kontekście naukowym, gdzie *sytuację* można zastąpić *stanem* lub opisowo (np. okolicznościami, otoczeniem aktu mowy).

Pomimo identyczności znaczenia podstawowego (leksykalnego) sens jest różny i zależny kontekstualnie.

W tej sytuacji (hm!) teza o konwencjonalności znaku może być utrzymana ewentualnie tylko w jednym wypadku, gdy zawężymy pojęcie znaczenia do tego, co Searl nazywa znaczeniem dosłownym (posługując się przykładem zdania jako znaku) i określa jako „to znaczenie (zdania), które wyznacza warunki prawdziwości w izolacji”. Rzecz jednak w tym, że izolowane znaczenie, pozbawione wieloznaczności, jest nadal niejasne i niepełne (SEARL, 1999: 241).

Język coś mówi — na co wskazuje Marleau-Ponty — nie dlatego, że każdy znak ma swoje znaczenie, ale dlatego, że znaki, gdyby je rozpatrywać po kolei, nawiązują do znaczenia, które dopiero ma się zjawić; a znaczenie znaku jest zrelatywizowane do naszego umysłu, do zestawu narzędzi kulturowych (MARLEAU-PONTY, 1999, 163). Myślę, że w tym właśnie wypadku należy rozumieć znaczenie jako sens.

Rozbicie znaczonego na sens i znaczenie oraz „usytuowanie sensu”¹¹ w obrębie znaku prowadzi do ściślejszego ujęcia procesu komunikacji jako procesu interakcyjnego: znaczenie jest dane i wspólne wszystkim sytuacyjnym wariantom znaku (wyrazu, zwrotu, zdania, tekstu lub jego fragmentu). Sens jest negocjowany, jak chcą etnometodolodzy, lub interpretowany, jak to ujęliby postmoderniści. Konstytuowanie sensu to proces dwustronny, działanie komunikacyjne *sensu stricto*. Sens jest bowiem współtworzony, tzn. nie pojawi się rozumienie, jeśli nie zostanie zaakceptowany przez obu uczestników aktu mowy negocjowany sens.

K: *noo/ ja mieszkam w Chałupkach/ mam tylko jednego brata/ [...]
brat jest młodszy ma jedenaście lat i to przeważnie większość
czasu spędza noo na zabawie tam z kolegami/ a ja ...*

JW: *jedenaście lat i już się bawi?*

¹¹ Usytuowanie rozumiem zgodnie ze źródłosłowem: usytuowanie jako umiejscowienie w sytuacji, co zgodne jest z moim zamierzeniem wprowadzenia pojęcia sytuacji jako kluczowego terminu związanego z interakcyjnie ujmowanym procesem komunikacji potocznej.

K: *noo tak bawi się / no właściwie / to dlaczego już?*
JW: *aha / to zabawy takieee?*
K: *no tak*
JW: *chłopięce*
K: *a pani to myślała?*
JW: *o weselach jakichś specjalnych*

(Teksty II, 2)

Uczestniczki tego dialogu chwilę wcześniej rozmawiały o weselach i zabawach. Zaszedł tu zatem proces interpretacji znaku poprzez relacjonowanie znaczenia względem uprzednio zdefiniowanego kontekstu sytuacyjnego; ponieważ rozmowa dotyczyła wcześniej kontekstu: ślub — wesele, doszło do negocjowania wspólnego sensu wyrażenia *bawi się*.

Oczywiście, w strukturach wyższego rzędu, takich jak tekst, interpretacja kolekcji znaczeń jest odpowiednio bardziej skomplikowana, gdyż musi uwzględnić cały zespół czynników warunkujących rozumienie, np. typu: pamięć uczestników aktu mowy, stopień aktualnej uwagi, aktualna wiedza, oszacowanie wiedzy wspólnej czy stopień asymetryczności układów społecznych między uczestnikami interakcji.

Skalę trudności procesu negocjowania sensu wyznacza stopień trywialności wyrażenia lub stopień trywialności założeń interpretacyjnych, które muszą zostać poczynione w trakcie interpretacji i negocjowania sensu. Dan Sperber i Deirdre Wilson wskazują, że właściwy model procesu wnioskowania (inferencji) musi rozróżniać nieskończony zbiór trywialnych inferencji i skończony zbiór nietrywialnych (SPERBER, WILSON, 1982: 72), co możemy również ująć jako stopień homogeniczności kontekstu i wyrażenia. Trudność negocjowania sensu wzrasta wraz z poziomem nietrywialności¹². Oto przykład tekstu reklamowego, który mechanizm perswazyjny oparł na współgraniu trywialnych (potocznych) i nietrywialnych inferencji. Reklama (pla-

¹² Nietrywialnie do zagadnienia trywialności podchodzi nowo rozwijająca się dziedzina zwana gramatyką komunikacyjną, łączona z nazwiskiem Aleksego Awdiejewa, ale także: Krzysztofa KORZYKA (1999), Doroty SZUMSKIEJ (1999), Renaty RODAK (1999), współautorów *Gramatyki komunikacyjnej* (AWDIEJEW, 1999) i Grażyny HABRAJSKIEJ (2001).

kat) składa się z wizerunku piły odwróconej zębami do góry, napisu: *Teściowa twierdzi, że gdzieś jest taniej. Spytaj, ile piła*, oraz logo sieci supermarketów Castorama. Reklama uruchamia zestaw sensów należących do tzw. wiedzy potocznej i interpretowanych poprzez formułę: „każdy jest przekonany, że (p)” (AWDIEJEW, 1999: 47)¹³. Uruchamia to zestaw standardów semantycznych, które można by zwerbalizować w następujący sposób:

Teściowa: teściowa jest stara; teściowa jest głupia; zięć nie lubi teściowej; teściowa się niepotrzebnie wtrąca do naszego życia itd.

Piła: piła piłuje, piła przecina, piła jest niebezpieczna, piła odcina, piła ma ostre zęby, piła jest ostra.

Nietrywialne połączenie: *teściowa + piła* (czasownik).

Nietrywialne połączenie: *teściowa + piła* (rzeczownik).

Nie istnieje w standardach semantycznych połączenie: *teściowa pije (wódkę); teściowa jest pijana* itd., a zatem te połączenia należy uznać za nietrywialne, na dodatek dziwaczne i nieprawdopodobne.

Interpretacja opiera się na wykorzystaniu ząbniąjących się i centralnie (symetrycznie) zestawionych grup standardów wynikających z homonimu *piła* (czasownik i rzeczownik) połączonych zestawem inferencji *teściowa piła, teściowa jest jak piła* oraz *ile piła (teściowa + wódka), ile piła (= kosztuje)*. Ostatnie wykorzystuje potoczną konstrukcję eliptyczną, sytuacyjną: gdy w zasięgu wzroku sprzedawcy i klienta jest referent (towar), można pominąć element oczywisty (*ile kosztuje* — trywialność standardu zachowania sytuacyjnego) i zapytać: *ile jabłka, ile śliwki, ile młotek, ile piła (?)*

Pytanie jest jednak zasadnicze: *dlaczego teściowa?* ... i odpowiedź także jest trywialna: *bo tylko teściowa może zadawać tak bezsensowne pytania. Wiadomo, że w Castoramie jest najtaniej i tylko teściowa lub ktoś, kto się upił, może myśleć inaczej.*

W przykładowej reklamie, wykorzystującej dodatkowo model dialogu potocznego dostrzeżemy interakcyjny mechanizm współtworzenia sensów poprzez działania interpretacyjne o wektorach skiero-

¹³ Por.: KRIPPKE (1988: 96); jego formuła: „A jest przekonany, że ... aX”.

wanych przeciwnie: nadawca tworzy zestaw elementów sugerujących inferencje trywialne i zaburza możliwość pojawienia się w ostatecznym tworzeniu sensu takich trywialnych wnioskowań; odbiorca ma uruchomić zestaw trywialnych inferencji i przeprowadzić wnioskowanie nietrywialne. Nadawca nie jest pewny, czy nadawca dobrze zinterpretuje; odbiorca nie ma pewności, czy odczyta intencje nadawcy. Procesowi tworzenia sensów nietrywialnych zawsze towarzyszy niepewność ostatecznego rezultatu.

Interakcyjność na poziomie układów wyższego rzędu

Procesy interakcyjnego współtworzenia sensu na poziomie znaku przekładają się na jednostki wyższego rzędu — teksty. Tekst potoczny to przede wszystkim rozmowa, pogawędka, kłótnia, a zatem dialog, w którym współtworzenie jest naturalnym sposobem generowania tekstu. Proces współtworzenia tekstu, wzajemnego interpretowania sytuacji, tworzenia tekstu ze względu na uczestników interakcji jest tu szczególnie dobrze widoczny. Uczestnicy nie mają możliwości cyzelowania, poprawiania swych wypowiedzi. Muszą wraz z trwaniem akcji reagować na jej ciągle meandry, na bezustannie zmieniającą się kon-sytuację, przez co możemy obserwować procesy tworzenia się tekstu, dobierania mechanizmów spójnościowych, rozumienia poprzez negocjowanie i współtworzenie sensów.

Na poziomie wyższych struktur komunikatu — tekstu i jego ram gatunkowych, dialogowe teksty potoczne wykazują wyraźne prawidłowości w sekwencjonowaniu porcji wiedzy znanej i nowej (*datum* — *novum*). U obu interlokutorów współwystępuje proces kontroli wiedzy za pomocą specyficznie tylko w odmianie mówionej używanych rodzajników określonych, oddzielających porcje wiedzy już znanej (danej) od nowej (lub postrzeganej jako nowa). Rolę tych rodzajników odgrywają w tekstach mówionych zaimki wskazujące.

M: *nie ma naczelnego dopiero jutro będzie / aa my już zadecydowali / nie przyjmujemy i już // no a ten naczelný to jest kolega Radka*

tego to tam co miał to // no i ten naczelny potem miał kłopoty tych swoich zastępców przekonać / bo miał jednego dyrektora technicznego i jednego produkcyjnego / a dopiero ekonomicznego i jeszcze jednego księgowego / mieli trochę kłopotu tych dyrektorów przekonać [...]
(Teksty II, 2, 9)

W pragmatycznej zasadzie utrzymywania wiedzy wspólnej widzę jeden z głównych mechanizmów tekstotwórczych obok zasady relewancji (por. nieco inne rozłożenie akcentów: SPERBER, WILSON, 1982; 1995; AWDIEJEW, 1999). W tym przykładzie widać, jak w spontanicznie realizowanym tekście¹⁴ silnie daje o sobie znać potrzeba stałego kontrolowania przez rozmawiających (w tym wypadku przez mówiącego aktualnie nadawcy) wiedzy wspólnej: nadawca zorientował się, że wprowadził operator wyznaczający (zaimek *ten* w funkcji rodzajnika określonego, wyznaczającego wiedzę wspólną: *tych swoich zastępców*) i przesunął do datum tę porcję informacji, która nie została jeszcze przekazana; zrozumiawszy błąd, kataforycznie dopowiedział tę informację: *bo miał jednego dyrektora technicznego i jednego produkcyjnego, a dopiero ekonomicznego i jeszcze jednego księgowego*. Dialog (wypowiedź) może się toczyć dalej, gdy zostanie zatwierdzony stan symetrii wiedzy rozmawiających partnerów. Gdyby w naszym przypadku tak się nie stało, najprawdopodobniej wypowiedź zostałaby przerwana pytaniem kontrolnym o zastępców (*kto to są zastępcy, ilu miał zastępców* itd.)

Na podstawie zasady przebiegu wyrównywania wiedzy można wyróżnić intersubiektywną, niezdaniową jednostkę dialogu — wymianę o postaci: Inicjacja — Reakcja lub Inicjacja — Reakcja — Coda¹⁵. Wymiana jest jednostką interakcyjną (zdanie nie jest interakcyjne w tym sensie, że musi mieć jednego nadawcę, jest „monologowe” —

¹⁴ Jest to fragment dłuższej wypowiedzi w ramach rozmowy prowadzonej w gronie rodzinnym, spontanicznej, nagranej z podłuchu, co jest rękopisem spontaniczności; tekst został zapisany ortograficznie.

¹⁵ Szerzej na ten temat pisałem w pracy *Dialog potoczny a tekst* (1991) zainteresowanych czytelników odsyłam zatem do niej; obecnie jedynie zarysuję główną ideę: ideę wymiany, która jest — w moim ujęciu — jednostką dialogu, mającą charakter *sensu stricto* interakcyjny. Odsyłam także do nawiązań i krytycznych omówień prezentowanej tu koncepcji dialogowej wymiany: BONIECKA, 1998; 1999: 33—48; SKUBALANKA, 2001: 125—145; 2002: 181—196; KITA, 1998: 54—55.

żeby użyć tu terminologii Bachtinowskiej) współtworzoną przez obu (w minimalnej wersji dialogowej, a nie polilogowej) interlokutorów.

Inicjacja: A — *coś takiego [...] ot czasu do czasu pszyjeżdżają jakieś /
/ zespoły / raczej takiej kategorii*

Reakcja: B — *pośledniej*

Coda: A — *pośledniej*

Inicjacja A — *estrady dużo pszyjeżdża / no / ale*

Reakcja: B — *wiadomo*

Pierwsza, pełna wymiana (I—R—C) jest współtworzona poprzez dopowiedzenie wypowiedzi A przez reagującego B oraz zatwierdzenie (zaakceptowanie) poprzez codę właściwego zrozumienia intencji przez B.

Wymiana jako jednostka objawia się stałą sekwencją elementów wewnętrznych, spójnością, w rozumieniu, jakie znajdujemy w pracach HALLIDAYA i HASANA (1976) oraz MAYENOWEJ (1971, 1979), nie pozwalającą na ich rozerwanie czy przestawienie bez straty sensu. Wymiana stanowi przykład progresywnego strukturalizowania dialogu — każda jego część przewiduje następną (I implikuje R) lub jest przewidywana przez poprzedzającą (R jest przewidywane przez C; C jest nieobligatoryjne).

Ukonstytuowanie jednostki dialogu na poziomie wymiany, a nie poszczególnej kwestii daje przede wszystkim możliwość ujmowania jej jako tekstowej jednostki interakcyjnej, mającej uchwytnie wyznaczniki gramatyczne (co nie udało się jak dotąd z większymi tekstami w rodzaju opowiadania) i powstającej przy czynnym współudziale uczestników aktu mowy, jako działanie komunikacyjne w rozumieniu Habermasowskim, skierowane na partnera-uczestnika. Dotychczasowe ujęcie, mówiące o „poszczególnych kwestiach” czy replikach, czyli teatralna koncepcja dialogu rozpisanego na role (kwestie, tzn. minimonologi), nie dawało tej szansy¹⁶. Co więcej, ciążyło ku analizie

¹⁶ Taką koncepcję replik: repliki-bodźca i repliki-reakcji zaprezentowała Krystyna Rudek-Data; autorka mówi wprawdzie o interakcji, ale nie na poziomie jednostki dialogowej, lecz na poziomie całego tekstu (RUDEK-DATA, 1984: 183—191); por. też wcześniejszą pracę na temat dialogu Barbary BONIECKIEJ (1983); należy także w tym

pojedynczego, monologowego zdania i niewiele wносиło do przełamania granicy: zdanie — tekst.

Może być założone jako cel, a wówczas, zgodnie z koncepcją Habermasa, będziemy mieli działania nastawione na porozumienie albo działania nastawione na zysk. W pierwszych będzie współpraca przy dochodzeniu do wspólnego sensu, w drugich zaś — zaciemnianie sensu i wprowadzanie w błąd (np. przez mnożenie fałszywych kontekstów, jak w przypadku reklamy czy hasła politycznego).

Podsumowanie

Interakcjonizm w języku jest postulatem badawczym opartym na czterech głównych założeniach:

1. Proces wymiany komunikacji jest w istocie działaniem konkretnych jednostek, co zakłada indywidualistyczne traktowanie zarówno procesu tworzenia, jak i odbierania komunikatu. Oznacza to niewątpliwie polemikę z autonomicznym podejściem do języka oraz ciążenie ku konsekwentnemu funkcjonalizmowi, zrelatywizowanemu do indywidualnego wyposażenia społecznego uczestników komunikacji.

2. Komunikowanie jest procesem świadomym i celowym, a sam komunikat należy rozpatrywać w kategoriach teleologicznych: jako przekonywanie, ustalanie wspólnego sensu, jako tworzenie, a nie odtworzanie tego sensu.

3. Proces komunikacji odbywa się poprzez współdziałanie uczestników, którzy aktywnie identyfikują znaczenie na poziomie znaku i interakcyjnie go negocjują, tworząc sensy; założenie to przeformułuje koncepcję znaczenia znaku jako gry między znaczeniem a sensem oraz proces komunikacji z jednokierunkowego przepływu znaczeń na dwukierunkowe współtworzenie sensów.

miejszu wspomnieć o klasycznym ujęciu Marii Renaty Mayenowej, która traktowała dialog jako *sui generis* niespójny, ponieważ warunkiem spójności (jednym z warunków) był jeden nadawca tekstu (MAYENOWA, 1971; 1979).

4. Założenie czwarte to postulat holizmu, czyli nastawienia uczestników aktu komunikacyjnego na współtworzenie tekstu jako całości, co wyraźnie ujawnia się w dialogu potocznym już na poziomie jego jednostki, czyli wymiany, która jest jednostką interakcyjną i efektem współprodukowania. W końcu proces komunikowania stanowi rezultat gry społecznej traktowanej jako całościowy proces. Tekst określany będzie jako akt lub sekwencja aktów mowy w łańcuchu komunikacyjnym, obejmującym konteksty wykonawców, problem rozumienia i interpretowania, sytuacje i tło pojmowane jako habitus.

Sytuacyjność

Uwagi wstępne

Pojęcie sytuacji jest niezbędne dla językoznawców i to w zasadzie wszelkich orientacji, nie tylko socjolingwistycznej, jak by się to mogło w pierwszej chwili wydawać. Jeśli występują w tym względzie jakiegokolwiek różnice w podejściu do sytuacji jako ważnego pojęcia operacyjnego, to można je sprowadzić jedynie do poziomu metajęzykowego uświadomienia sobie tego faktu. Dla badaczy języka i tekstów potocznych jest to szczególnie ważne, ponieważ wszelkie zachowania językowe musi zawsze poprzedzać faza wstępnej oceny sytuacji, w której aktualnie znajdują się uczestnicy aktu mowy. Sytuacja będzie zatem kategorią determinującą wybór materiału językowego zarówno na poziomie rozstrzygnięć gramatycznych, leksykalnych, jak i układów wyższego rzędu, takich jak np. gatunek mowy; w końcu determinować będzie także kanał przesyłu informacji.

Dlatego zgadzam się z Barbarą Boniecką¹, która w sytuacyjności widzi najważniejszą kategorię determinującą tekst potoczny (BONIE-

¹ Uważam pracę Barbary BONIECKIEJ *Lingwistyka tekstu, teoria i praktyka* (1999) za najlepszą pracę o strukturze tekstu potocznego, która ukazała się w ostatnich latach; nie znaczy to jednak, że nie dostrzegam w niej pewnych błędnych rozwiązań, które warto podjąć jako temat ewentualnej dyskusji. O ile zatem zgadzam się z tezą o sytuacyj-

cka, 1999: 34). Jeśli istnieje kompetencja komunikacyjna, a może precyzyjniej — kompetencja interakcyjna (SKUDRZYKOWA, WARCHALA, 2001), pozwalająca na właściwy przebieg procesu przesyłania informacji, to sytuacja jest z pewnością częścią tej kompetencji. Uczymy się nie tylko języka, ale na drodze socjalizacji, czyli wchodzenia w świat interakcji symbolicznych, nabywamy wiedzę o sytuacjach.

Pierwszym i podstawowym otoczeniem, w którym uczymy się definiować sytuacje, jest rodzina oraz grupa koleżeńska. Dzięki nim używamy konieczny zasób sytuacji wzorcowych (prototypowych), już od dawna zdefiniowanych i przekazywanych nam jako stereotypowe formy zachowań.

Uwagi czynione przez rodziców to zarazem definicje sytuacji: *nie mów z pełnymi ustami, stój prosto, gdy rozmawiasz z dorosłym, powiedz wyraźnie, o co ci chodzi, nie odzywaj się w ten sposób do ojca* itd. Jest to pierwotny sposób budowania naszej wiedzy na temat typów zachowań społecznych i — szerzej — na temat kodeksu postępowania

ności tekstu potocznego, o tyle niektóre tezy szczegółowe, a zwłaszcza pewne uogólnienia wysuwane na podstawie badania specyficznego rodzaju tekstów — dziecięcych, budzą moje wątpliwości. Tekst potoczny rodzi sytuacja — pisze autorka — i jest wytworem realnej sytuacji (s. 34); ale można, oczywiście, znaleźć nieograniczoną ilość sytuacji zrodzonych przez tekst: jeśli wygłoszę krótki tekst w trakcie rozmowy na temat głupoty mojego adwersarza, może się to skończyć kłótnią, bijatyką lub jakkolwiek inaczej, ale nastąpi nowy rodzaj sytuacji zrodzony przez tekst; ogólnie mówiąc — zależność jest tutaj według mnie obustronna. Podobnie w przypadku tematu — i tu zależność jest obustronna: sytuacja stwarza temat tak samo, jak sytuację stwarza temat. Gdy w przyjacielskiej rozmowie pojawi się nagle temat polityczny dzielący obu rozmawiających, może doprowadzić do kłótni, zażartej dyskusji, zerwania stosunków towarzyskich — temat zatem będzie w tym wypadku determinantem sytuacyjnym. Sądy mogą wynikać ze specyfiki uzyskiwania materiału do pracy: były to zapewne rozmowy z dziećmi przy udziale moderatora — to on zwykle narzuca temat i stwarza sytuację przez np. pokazanie obrazka. Teza o intencjonalności tekstów potocznych jest z kolei zbyt zawężeniem problemu. Jak przekonuje lektura pism Austina, Searle'a czy Habermasa, każdy tekst jest w zasadzie tekstem intencjonalnym, ma zatem wpisany cel — to nie może być specyfiką tekstów potocznych, ale jedną z cech tekstowości w ogóle. Kategoria autentyczności nie wnosi niczego nowego do rozważań o języku potocznym, powiem więcej — nie rozumiem jej przydatności (poza wszystkim jest słabo weryfikowalna); wolałbym zatem, aby pojawiła się kategoria spontaniczności, która jest i weryfikowalna (w każdym razie w większym stopniu), i przydatna do odróżnienia np. tekstów oficjalnych od potocznych, przygotowanych i nieprzygotowanych.

w danej społeczności (por. THOMAS, 1970: 69). Pozwala nam także pogrupować sytuacje na oficjalne i nieoficjalne, rozpoznać różne stopnie oficjalności oraz dostosować do danej sytuacji wzorzec językowy będący wynikiem oceny sytuacji i sam definiujący tę sytuację.

Pojęcie wzorca językowego rozumiem szeroko, szerzej niż to jest przyjęte w pracach językoznawczych. O specyfice tekstów potocznych decyduje współlistnienie różnych systemów kodowych, w których kod werbalny bynajmniej nie zajmuje miejsca czołowego; oddzielanie go jako autonomicznego układu oraz rozpatrywanie samodzielnie powoduje pomyłki w rodzaju twierdzeń o rzekomej redundancji tekstu potocznego lub — przeciwnie — o jego eliptyczności². Dlatego wzorzec językowy rozumiem jako zespół wyborów kodowych wraz z rozwiązaniami leksykalno-gramatycznymi: koniecznymi i przygodnymi³.

Takie definiowanie jest praktycznie procesem permanentnym. Każdy człowiek w swoim życiu napotyka sytuacje wzorcowe, ale także trudny do przewidzenia repertuar sytuacji niestandardowych. Gdy mamy do czynienia z sytuacją nową pod pewnymi względami, musimy ją zdefiniować jako nową i dobrać odpowiedni wzorzec. Właściwe zdefiniowanie sytuacji i właściwy wybór wzorca językowego znamionuje naturalność zachowań kompetentnego użytkownika języka. Jeśli jednak jeden z tych elementów zostanie niewłaściwie wykonany, może to pociągnąć za sobą restrykcje, z których ostracyzm towarzyski jest chyba najbardziej łagodną sankcją.

Sytuacja — problemy terminologiczne

Pojęcie sytuacji jest uwikłane w zagadnienie znaczenia oraz prawdy i referencji, czyli odniesienia (znaku) do rzeczywistości. Dzięki mecha-

² Por. przegląd sądów na temat języka mówionego i potocznego zawarty w pracy Aleksandra WILKONIA (1987); problematycznemu zagadnieniu redundancji i eliptyczności tekstów potocznych poświęcam rozdział o gramatyzacji.

³ Termin „przygodny” zapożyczam od filozofów i rozumiem jako decyzje o charakterze stylistycznym, nie konieczne, lecz fakultatywne.

nizmom referencji wiążemy płaszczyznę językową — nazywanie czy szerzej komunikowanie — z rzeczywistością pozajęzykową. Odniesienia do rzeczywistości, mechanizmy wyodrębniania elementów rzeczywistości przez komunikaty (zdania, wypowiedzenia, symbole) są ważne z racji samej istoty języka, ale także ze względu na wysoki stopień zgramatyzalizowania kategorii wyznaczoności (o kategorii wyznaczoności por.: TOPOLIŃSKA, 1976: 1977).

Splatają się tu dwie tradycje badań — lingwistyczna i logiczna (filozoficzna), przy czym ta druga ma chyba w tym względzie szczególne zasługi. Krótki przegląd stanowisk zaczniemy zatem od stanowiska logiczno-filozoficznego i dodajmy czym prędzej, że nie ma on ambicji wyczerpania tematu, co więcej — nie ma żadnych ambicji poza może nadzieją, że zarysujemy ogólne tło dla pojęcia sytuacji i znajdziemy miejsca, w których może zagościć refleksja językoznawcza.

Dla logiki sytuacja była terminem operacyjnym rozumianym jako „odniesienie przedmiotowe” zdania, od którego może zależeć (czy raczej zależy) wartość logiczna tego zdania. „Zdanie jest prawdziwe, gdy zachodzi sytuacja, którą zdanie to opisuje. Jeśli sytuacja opisywana zdaniem nie zachodzi, zdanie jest fałszywe” (WÓJCIK, 1994). Istnieją zatem zdania, których właściwą interpretację (logiczną) uzyskuje się poprzez odwołanie do pojęcia sytuacji. *Janek wie, że prezydentem Polski jest Aleksander Kwaśniewski* jest prawdziwe, gdy *Aleksander Kwaśniewski jest prezydentem Polski*. „Fakty są warunkiem prawdziwości twierdzeń”, z czego nie wynika, „że są tożsame ze swoim opisem w języku” (SEARLE, 1999: 45). Jeśli sytuację potraktujemy jako zbiór faktów, to wniosek o odrębności sytuacji i języka jest oczywisty.

Na klasycznej teorii prawdy i założeniach pierwszej filozofii Wittgensteina opiera swoją koncepcję sytuacji Bogusław WOLNIEWICZ (1985). Każdy fragment rzeczywistości, który weryfikuje jakieś zdanie, nazywamy sytuacją. Ale rzeczywistość dzieli się na dwie nieostro rozdzielone części: część A, która do zdania się odnosi, i część R-A, która bezpośrednio do zdania się nie odnosi; to co się odnosi nazwiemy korelatem semantycznym zdania, czyli tą część rzeczywistości, która zapewnia prawdziwość

z d a n i u. Wolniewicz rozszerza pojęcie korelatu semantycznego w duchu *Traktatu logiczno-filozoficznego* WITTGENSTEINA (1997) o zdania fałszywe, czyli takie, którym odpowiadają sytuacje urojone — jedno i drugie są możliwe; jeśli zatem A byłoby faktem (ale nie jest, choć jest możliwe), to zdanie byłoby prawdą (WOLNIEWICZ, 1985: 13—15). „Niech J będzie dowolnym językiem czysto zdaniowym, podległym regułom logiki klasycznej. Zdania tego języka mają swe korelaty semantyczne w sferze możliwości, albo — mówiąc za Wittgensteinem — w przestrzeni logicznej. Korelaty te nazywamy sytuacją” (WOLNIEWICZ, 1985: 20).

Bliższe naszemu pojmowaniu sytuacji są nie tyle koncepcje „weryfikacjonistyczne” sytuacji, co sugestie, które nazwałbym „wyznaczającą koncepcją sytuacji”. W normalnej praktyce językowej, w interakcjach językowych nie chodzi bowiem o weryfikację prawdziwościową odniesienia, co więcej — w ogóle nie chodzi o prawdę w sensie logicznym, ale o porozumienie co do odniesienia do rzeczywistości. Porozumienie polegałoby zatem na wynegocjowaniu takiego wycinka rzeczywistości, który potrafi nadać sens naszym sądom. Nie mam pewności (ale któż ma taką pewność), czy dobrze interpretuję Wittgensteina, ale tak właśnie odczytuję jego krótką uwagę z *O pewności*: „Podobnie słowa »Jestem tutaj« mają sens tylko w pewnych kontekstach, a nie wtedy, gdy mówię je do kogoś, kto siedzi naprzeciw mnie i widzi mnie wyraźnie — i to nie dlatego, że są zbędne, ale że ich sens nie jest *określony* przez sytuację, a określenia takiego potrzebuje” (WITTGENSTEIN, 1993: 72). Sytuacja jest sensotwórcza, tzn. nadaje (wyznacza) sens znaczeniom, które są potencjalne, dopóki nie zostaną umieszczone w sytuacji (dopóki nie zostaną użyte, jakby pewnie powiedział Wittgenstein). Sens wyrażenia jest rozpoznawany dopiero po zdefiniowaniu sytuacji, która znaczenie uaktualnia i przetwarza w sens lub — jeszcze inaczej — która aktualizuje intensje znaku i wyrażenia (o tym poniżej).

Znamy z codziennej naszej praktyki sytuację, gdy do pokoju, w którym siedzimy sami, zagląda ktoś i zadaje pytanie: *Czy nie ma tu X-a?* Oczywiście, że nie ma, skoro jesteśmy w pokoju sami; pytanie wydaje się nam nonsensowne, a przynajmniej zbędne, o zadającym je zaś myślimy raczej niepochwlebnie. Tymczasem pytanie odbierane jako

pytanie o fragment rzeczywistości — obiekt *X*, jest typową definicją sytuacji: „wiem, że nie ma tu *X*-a, bo przecież widzę, ale skoro otworzyłem drzwi i wsadziłem już głowę, muszę coś powiedzieć; jeśli powiem standardową formułę powitania, będę uznany za grzecznego, ale dziwnego człowieka: bo ostatecznie włożył głowę, żeby się tylko przywitać, i nic? Poza tym nie uzyskam najważniejszego: nie dowiesz się, że szukam *X*-a; mam więc nadzieję, że:

- moje pytanie odbierzesz jako grzeczne powiedzenie kilku słów wyjaśniających moje wtargnięcie do pokoju;
- zrozumiesz, że szukam *X*-a i że weryfikuję, gdzie się aktualnie znajduje;
- potraktujesz moje pytanie jako grzeczną prośbę o informację — gdzie jest *X*, (jeśli takiej informacji potrafisz udzielić, to na pewno to zrobisz).

Oczywiście mogłem zapytać: *gdzie jest X?*, ale takie pytanie też nie byłoby właściwe, bo ostatecznie, dlaczego zwracam się tak obcesowo z tym pytaniem właśnie do ciebie.

Przytoczę tu jeszcze jedno wyrażenie, pozornie nonsensowne, tym razem zastosowane przez Lecha Wałęsę w czasach jego prezydentury: *Jest plus dodatni i plus ujemny*. Znana jest skłonność Wałęsy do skrótów myślowych i znany jest żywioł potoczności, w której formuluje swoje sądy⁴. Wydaje się nam to wyrażenie tak samo nielogiczne, jak podwójne zaprzeczenie w gramatyce jest nielogiczne, a jednak akceptowalne (jakże często stosowanie interpretacyjnego klucza logiki staje się po prostu perswazyjne). I znowu problem tkwi, jak sądzę, w sytuacyjności. W potocznym kontekście, nazwijmy go np. kontekstem ‘człowiek’, *plus* oznacza zaletę (*moim plusem jest...; ta sytuacja ma dla mnie wiele plusów*). W codziennym świecie postrzegania rozmytych kategorii, gdzie kryterium wystarczalności i konieczności nie jest kryterium właściwym, bo nie klasyfikuje wszystkich obiektów na zasadzie rozłączności i wyraźnych granic kategoryalnych, a poza tym może dostarczyć zbyt mało kryteriów klasyfikacyjnych (KRIPPKE, 1988: 94—96), mamy sporo okazji, aby dostrzec, że czyjaś zaleta jest

⁴ Krótką analizę języka Lecha Wałęsy znajdzie czytelnik poniżej; pragnę też odsłać do artykułu Jerzego BRALCZYKA (1990).

w pewnej sytuacji wadą; wiemy, że *X* jest dociekliwy w swoich badaniach naukowych, ale podczas egzaminu wstępnego na studia jego dociekliwość staje się nie do zniesienia. Męczy kandydata ponad miarę, nie badając jego przydatności, lecz gruntowność wiedzy, której przecież nie miał jeszcze szans zgłębić; w ten sposób nikt nigdy nie studiowałby, gdyby jego egzaminatorem był *X*. Dlatego nie chcemy go w komisji egzaminacyjnej, bo jako egzaminator ma jedną poważną wadę — jest dociekliwy, na wzór Gałkiewicza z *Ferdydurke*, który nie mógł zrozumieć, „jak zachwyca skoro nie zachwyca”. W potocznym języku Lecha Wałęsy *X ma plus ujemny*; istnieje możliwa sytuacja, która buduje taki właśnie sens wyrażenia *plus ujemny*, co znaczy tyle, że dana sytuacja jest możliwa poprzez opisowe warunki, które z nią wiążemy (KRIPPKE, 1988: 46). „Sens wyrażenia nie tkwi w samym jego odniesieniu do weryfikującej rzeczywistości, ale zależy od innych ludzi w społeczności, od historii docierania do kogoś danej nazwy i od tego rodzaju rzeczy” — powiada Saul KRIPPKE (1988: 96). Każdej nazwie lub wyrażeniu oznaczającemu *X* odpowiada wiązka własności, a mianowicie rodzina takich własności *a*, że *A* [mówiący] *jest przekonany, iż aX* (KRIPPKE, 1988: 73).

Krippke wyjaśniając swoim słuchaczom pojęcie możliwych światów, używał sytuacji jako *definiensa*: *wyobraźmy sobie sytuację...* Otóż myślę, że problem sytuacji można by ująć w kategoriach możliwych światów lub w kategoriach modalności, tak jak się ją szeroko rozumie — jako czynnik subiektywnego wyboru odniesienia (WILKOŃ, 2002: 44—50), którego weryfikacja następuje dopiero w procesie socjalizacji poprzez wymianę znaczeń w interakcji. Sytuacja jest odniesieniem (*możliwa jest sytuacja, że...*), ale także elementem sensu indywidualnego, swoistą „pamięcią sytuacji”, tkwiącą w nazwach rzeczy i czynności.

Dla zilustrowania tezy chciałbym opisać pewien eksperyment, który przeprowadziłem z dwiema grupami studentów (łącznie 26 osób) przy okazji omawiania pracy Waltera J. ONGA *Oralność i piśmienność* (1992). Eksperyment był dość banalny, ale jego wyniki okazały się na tyle frapujące, że warto je przeanalizować.

Ong relacjonował eksperyment Łurii, który badał niepiśmiennych i ledwie piśmiennych chłopów Kazachstanu; wyniki opisane

przez Łurię ujawniały, że niepiśmienni prezentowali myślenie sytuacyjne, piśmienni zaś — kategoryjne: przedmiotem eksperymentu były m.in. cztery rysunki, które należało pogrupować, rysunki przedstawiające: siekierę, młotek, kłoc drewna, piłę. Chodziło o potwierdzenie, że wystarczy minimalny poziom piśmienności, aby człowiek potrafił pogrupować te rysunki zgodnie z kategoriami: narzędzia i nienarzędzia; niepiśmienni grupowali przede wszystkim funkcjonalnie, nie widząc możliwości odrzucenia żadnego z rysunków jako niepasującego do reszty. Oczywiście, należało odrzucić kłoc jako nienarzędzie. Powtórzyłem ten eksperyment bardziej dla zabawy niż z ciekawości (studenci nie znali wyników eksperymentu). A oto wynik. Pojawiły się tylko dwa typy odpowiedzi. Grupa pierwsza, jak należało się spodziewać, łączyła ze sobą słowa (nie pokazywałem obrazków) zgodnie z kategoriami: narzędzia (*piła, młotek, siekiera*) i nienarzędzia (*kłoc*); łącznie 20 osób, same kobiety. Grupa druga pogrupowała inaczej: *siekiera, kłoc, piła* i osobno (odrzucała) *młotek*, jako niepasujący do reszty (6 osób). W grupie tej znaleźli się czterej mężczyźni i dwie kobiety, obie mieszkające na wsi (jedna — córka rolnika; druga — mająca domek poza miastem).

Uzasadnienie wyboru: trzy połączone ze sobą przedmioty mają wspólne, stereotypowe pole skojarzeniowe, wiążące się bezpośrednio z istniejącym (nabytym) „planem sytuacji”: *piec, kominek, ognisko*; w tym polu nie mieści się właśnie tylko *młotek* jako narzędzie nieprzydatne podczas rozpalania kominka, ogniska itd.

Wnioski:

1. Istnieje indywidualna „pamięć sytuacji”, która odciska się na polu znaczeniowym wyrażen językowych, tworząc indywidualnie zwektorowane sensory w ramach zdefiniowanej modalności: możliwy jest świat, w którym siekiera będzie zaliczana do tej samej kategorii, co kłoc drewna (na temat możliwych światów por.: MANTERYS, 1997).

2. Znaczenie jest zrelatywizowane względem rozpoznawalnej indywidualnie sytuacji, co należy także rozumieć jako zindywidualizowanie znaczenia względem własnych doświadczeń nadawcy i jego pamięci sytuacji; ten indywidualny aspekt uważam za kluczowy do rozumienia sytuacji jako składnika sensu.

3. Sytuacja jest „interpretantem” znaczenia; w tym oświeceniu sytuacja będzie miała symboliczny charakter, nie należy jej zatem traktować jedynie jako okoliczności dziania się aktów mowy.

Ontologia sytuacji

1. Sytuacja jako horyzont życia — nie podlega interpretacji bezpośredniej; może być ujęta w kategoriach logicznych jako przestrzeń logiczna obejmująca możliwości zaistnienia faktów; jeżeli uznamy, że mówienie jest działaniem komunikacyjnym, to tak rozumiana sytuacja polega na wyznaczeniu podstawowych warunków takiego działania: związanych z interpretacją

- aktualnie istniejącego świata odniesień;
- aktualnie istniejących społecznych wartości;
- aktualnie preferowanych indywidualnych ocen świata obiektywnego i świata wartości społecznych.

2. Sytuacja, o której się mówi (świat przedstawiany) — tematyzowane i kontrolowane w aktach mowy stany rzeczy; sytuacja jako wiedza wspólna, negocjowana i zakładana przez rozmawiających. Sytuacja stanowi wycinek rzeczywistości otaczającej (tu i teraz) uczestników komunikacji⁵.

⁵ W tym rozumieniu sytuacji mieszczą się Robert-Alain DE BEAUGRANDE i Wolfgang Ulrich DRESSLER, autorzy *Wstępu do lingwistyki tekstu* (1990), nie zajmujący się w zasadzie sytuacją samą, lecz sytuacyjnością tekstu, którą trzeba chyba rozumieć jako specyficzny „stan tekstu”, jako odpowiedniość (bycie odpowiednim, czyli *relevant*) tekstu do sytuacji: „sens i użycie tekstu są wyznaczone przez sytuację” (DE BEAUGRANDE, DRESSLER, 1990: 29). Sytuacja rozumiana jest tutaj intuicyjnie, nie została zdefiniowana i w jakikolwiek sposób sprecyzowana. Zresztą definiowanie nie jest chyba mocną stroną autorów, co pokazuje definicja / określenie sytuacyjności: „sytuacyjność oznacza ogólnie wszystkie te czynniki, które sprawiają, że tekst jest związany z bieżącą lub dającą się zrekonstruować sytuacją wystąpienia tekstowego” (DE BEAUGRANDE, DRESSLER, 1990: 214). Oczywiście błędowi *ignotum per ignotum* towarzyszy nieprecyzyjna i dalece niepełna lista czynników, które ewentualnie moglibyśmy wykorzystać przy doprecyzowaniu tej definicji: tzn. przekonania, wiedza, oczekiwania co do

3. Sytuacja, w której się mówi (świat zastany) — interpretant znaczenia, indywidualna i lokalna (związana z bezpośrednim otoczeniem socjalnym: (rodzina, grupa towarzyska, pokolenie, jako kategoria najszersza) pamięć sytuacji. Jest to sytuacja rozumiana jako kolekcja wspólnych referencji, zasada tożsamości społecznej i grupowej uczestników procesu komunikacji.

Sprawą ważną jest także odróżnienie sytuacji od kontekstu. STRAWSON, (1967: 399) pisze, że „jednym z głównych celów, do których służy nam język, jest ustalanie faktów dotyczących rzeczy, osób i zdarzeń”. Wprowadza pojęcie kontekstu, traktując je szerzej niż pojęcie sytuacji, której zakres znaczeniowy zawiera się w kontekście; wymienia też składniki kontekstu: czas, miejsce, sytuację, osobę (określoną), przedmioty-ogniska zainteresowania, osobiste dzieje tych, do których się zwracamy, i nas samych — mówiących (STRAWSON, 1967: 401). Pojęcie sytuacji jest albo traktowane bardzo wąsko, jako okoliczności aktu mowy, albo, co bardziej prawdopodobne, zakresy pojęciowe sytuacji i kontekstu mieszają się oraz pokrywają ze sobą. Co zresztą możemy zauważyć w praktyce stosowania tych terminów przez językoznawców, którzy istotnie używają ich wymiennie, a nawet ukuli pojęcie „kontekst sytuacyjny”.

Proponuję zatem rozdzielić kontekst i sytuację oraz traktować kontekst formalnie, jako otoczenie tekstowe danego wyrażenia, aktu

organizacji „świata rzeczywistego”. Autorzy sytuacyjność rozumieją zresztą instrumentalnie — jako element budowania spójnego tekstu literackiego, gdzie sytuacja jest opisywana czy rekonstruowana na potrzeby wyobraźni czytelnika i tworzenia względnie adekwatnego literackiego modelu sytuacji; jest ona tematyzowana w narracji lub w dialogach; to jedyny sposób jej występowania. Sytuacja w tym ujęciu ma dwa, jeśli można się tak wyrazić, stany skupienia: gdy tekst przedstawia model sytuacji, wówczas mamy do czynienia z sytuacją monitorowaną, jeśli zaś przedstawia strategię sytuacji korzystną dla autora, to występuje wtedy sytuacja sterowana. Ten trop podjęła Boniecka w cytowanej już przeze mnie pracy *Lingwistyka tekstu*, przystosowując go do badania spontanicznych tekstów mówionych. Moim zdaniem zawęża to problem i nie oddaje wszystkich możliwości wystąpienia sytuacji w tekstach spontanicznych — potocznych (BONIECKA, 1999: 40—81). Socjolingwistyczne określenie sytuacji znajdziemy u Stanisława Grabiasa; dzieli on sytuacje na okazjonalne, rytualne i potoczne ze względu na konieczne oraz niekonieczne (aktualizowane i nieaktualizowane) wykładniki zanurzenia społecznego uczestników procesu komunikacji. Sytuacja rozumiana jest tutaj globalnie — jako czynnik wpływający na ogólnie pojęte zachowania ludzi (GRABIAS, 1994).

mowy, znaku itd. Może tu być pomocne rozróżnienie między operatorami deiktycznymi a anaforycznymi:

- anaforyczne zawsze odnoszą się do kontekstu (choć mogą także współgrać z sytuacją); mają znaczenie w rozumieniu Frege'owskim tylko wówczas, gdy interpretacja podąża od kontekstu (od tekstu), sytuacja zaś jest tu jedynie wtórnym interpretantem;
- deiktyczne odwrotnie — interpretacja zdąża od strony sytuacji zewnętrznej i tylko odniesienie do sytuacji rozstrzyga o znaczeniu wyrażenia (o jego ekstensji) oraz o sensie (o jego intensji).

Co zatem należy do sytuacji? Tradycyjnie przez językoznawstwo pragmatyczne wyróżnianą deiksę, czyli zwykle zgramatyzalizowane elementy sytuacyjne: czasu, trybu itd., zaliczyłbym do kontekstu, w którym mieściłyby się: *deixa* osoby (np. informacje zawarte we flektywie), czasu (gramatycznie, bo leksykalnie zawiera zwykle odniesienia zrelatywizowane do sytuacji, por. *rok temu*), miejsca (relatywizowane w kontekście względem osób). To, co wyróżnia się jako socjo-deixis, zaliczę do sytuacji (LEVINSON, 1985: 54—96).

Sytuacja zatem to:

- socjalne wyposażenie osób uczestniczących w procesie komunikacji jako podmioty sprawcze lub tematyzowanych, gdy ich identyfikacja zakłada znajomość sytuacji (zostają wprowadzone do *datum* bez fazy *novum*);
- wyróżnione zdarzenia i fakty (tematyzowane), relacje przyczynowe, okoliczności (historyczne i aktualne) zdarzeń i faktów;
- intensje (PUTNAM, 1998: 97—100);
- presupozycje, ale jedynie te, które PADUCZEVA (1992: 77—81) określa jako pragmatyczne;
- intencje.

Sytuacja jest tematyzowana czy — precyzyjniej mówiąc — tematyzowane są jej wybrane i wzajemnie zatwierdzone elementy, gdy sytuacja „otacza” rozmawiających, co należy rozumieć tak, że w najbliższym fizycznym otoczeniu znajdują się referenty *ad oculos*, tematyzowane następnie w wypowiedziach. Sygnałem współlistniejącej (wspólnej) sytuacji są zaimki wskazujące właśnie w funkcji deiktycznej, zastępujące (wskazujący) ruch ręką, wyodrębniające referenta z przestrzeni i czyniące go obiektem rozmowy. Zaimek staje się tu

indeksem odsyłającym (wyznaczającym) (TOPOLIŃSKA, 1976: 34), mówiącym nam, która część świata jest denotatem grupy imiennej, czyli w nomenklaturze Hilarego PUTNAMA, (1998: 93—184) wyznaczającym ekstensję wyrazu.

Taką samą funkcję indeksalną mogą pełnić usamodzielnione elementy niekonstytutywne grupy (przydawki) przy założeniu, że referenty są składnikiem wspólnie percypowanej sytuacji:

A — *podaj mi salate*

B — *normalną?*

A — *lodową!*

Także w formie wzmocnionej:

A — *podaj mi salate*

B — *tę normalną?*

A — *tę lodową!*

Tę samą funkcję pełnią także imiona własne⁶ bez dodatkowych elementów wyznaczających, czyli w sytuacji, gdy grupa imienna zredukowana jest jedynie do członu konstytutywnego, co — ujmując rzecz w kategoriach pragmatycznych — stanowi sygnał wiedzy wspólnej uczestników rozmowy, czyli zatwierdza (w kategoriach interakcyjnych) temat rozmowy, przesuwając informację do *datum* i zatwierdza *datum*⁷ jako tę porcję informacji, która jest wspólna (czytaj: wynegocjowana, zatwierdzona jako wspólna).

⁶ Rozumiane szerzej, jak zaproponowała Zuzanna TOPOLIŃSKA (1976: 42): jako imiona własne, tytuły i nazwy.

⁷ Używam pojęć: *datum* — *novum*, konsekwentnie odróżniając od pojęć: temat — remat, gdyż sądzę, że tradycja językoznawcza, ukształtowane paradygmaty metodologiczne, nadały pierwszej parze raczej nacechowanie pragmatyczne, uwzględniające nadawcę i odbiorcę jako fizyczne osoby, mające określony poziom wiedzy wspólnej i odrębnej; jest to rozumienie bliższe MATHESIUSOWI (1971); natomiast drugą parę łączyłbym z opcją, którą nazywam „zdaniową”. bliższą logicznemu rozumieniu tych terminów w kontekście izolowanego zdania, struktury predykatowo-argumentowej (por. KAROLAK, 1984: 30—39); WARCHALA, 1991: 29.

Ciekawym przypadkiem są nazwy pospolite, które pełnią funkcję deskrypcji określonych. To nie logiczne, lecz interakcyjne rozumienie deskrypcji określonej, jako określonej subiektywnie tylko dla tych uczestników aktu komunikacyjnego.

(1) *Byłem wczoraj u ojca [...]*

(2) *Wracasz do domu?*

(3) *Odstawiłem **samochód** do mechanika i przyszedłem pieszo.*

We wszystkich przykładach nadawca milcząco zakłada wspólną referencję i traktuje wyrażenia argumentowe: *ojciec, dom, samochód* tak, jak się traktuje deskrypcje określone: (1) nadawca najprawdopodobniej ma jeden samochód (w przeciwnym wypadku pojawiłaby się rzeczywiście deskrypcja określona w postaci nazwy), o którym wie, że odbiorca wie, o jakim samochodzie rozmawiają; (2) odbiorca wie, że nadawca pyta go o jego dom raczej, a nie jakiś inny; (3) odbiorca wie, że nadawca mówi o swoim ojcu raczej, a nie o jakimś innym ojcu, np. o ojcu odbiorcy (chyba że uczestnikami rozmowy jest rodzeństwo lub małżeństwo, które na mocy konwencji nieswojego ojca, czyli teścia, nazywa także ojcem).

Należy to potraktować jako sygnał wspólnej sytuacji współistniejących *in illo tempore* podmiotów; to także sygnał omnitemporalnej sytuacyjności, niekonkretnej czy raczej nienaocznej, potencjalnej, pojawiającej się jako stała wiedza wspólna; o tak rozumianej sytuacji możemy mówić w przypadku bliższych więzów rodzinnych, koleżeńskich, sąsiedzkich, w których pozostają uczestnicy komunikacji. Także wówczas, gdy podczas dłuższej rozmowy elementy takie, jak *ojciec, dom, samochód*, były już tematyzowane, czyli w najbliższym kontekście pojawiły się przynajmniej raz i są przesuwane z *novum* do *datum*.

A — *jaki samochód kupiłeś (datum: samochód; jaki kupiłeś — pytanie o novum);*

B — *opla (datum: (ja) kupilem; novum: opła);*

A — *no i jak chodzi? (datum: opel).*

Jest to silny sygnał uzgodnienia wspólnej sytuacji, rozumianej jako kolekcja wspólnych referencji.

Takim samym silnym sygnałem uzgodnionej wspólnej sytuacji, rozumianej jako zespół wspólnych referencji, będzie pojawienie się elementów bez dodatkowych sygnałów wyznaczających lub ich gramatyzacja, czyli przesunięcie do nieujawnionych kontekstualnie dekodowanych elementów fleksyjnych:

A — *Widziałem się wczoraj z ojcem. Był rzeczywiście w dobrej formie*

Gramatyzacja argumentu (przesunięcie go do flektynu, czyli niewyrażenie argumentu powierzchniowo) jest sygnałem przesunięcia elementu sytuacji ze strefy niezatwierdzonej do zatwierdzonej (wyneogcowanej) — wspólnej.

Słabszym sygnałem sytuacyjnym (uzgodnienia sytuacji) jest przesunięcie elementu sytuacji do anafory:

A — *kupiłeś tego opła (?)*

B — *właśnie wczoraj go kupilem*

Powtórzenie kupilem i przesunięcie argumentu do anafory (go) może być sygnałem niezakończonego uzgadniania wspólnej sytuacji: w poprzedniej rozmowie mówiono o *kupnie* i o *oplu*, ale B musiał się zastanawiać i nad kupnem (czy w ogóle kupić samochód), i nad oplem (czy tym samochodem będzie opel czy może inny typ samochodu). Pytanie zostało zatem zrozumiane przez B jako pytanie o uzupełnienie, a nie o rozstrzygnięcie:

A — *czy kupiłeś tego opła (?)*

B — *tak!*

Lub np.:

A — *czy kupiłeś tego opła (?)*

B — *wczoraj*

Słabym sygnałem uzgodnionej sytuacji i uzgodnionych referencji jest specyficzne użycie zaimka wskazującego (*ten, ta, to*) w funkcji wyodrębniającej wspólny temat i wspólne referencje sytuacyjne. Towarzyszy on zawsze tym elementom, które są traktowane przez nadawcę jako potencjalnie uzgodnione i w efekcie zawsze przesuwane do *datum*. Pełnią one poza tym silną funkcję spójnościową i tekstotwórczą, będąc silnym sygnałem oddzielającym wiedzę wspólną (por.: WARCHAŁA, 1991: 19) od wiedzy nieuzgodnionej jako wspólna. W naszym przykładzie: *czy kupiłeś tego opla?* *Tego* nie można uznać za realny zaimek wskazujący, nie zastępuje on gestu wskazywania i nie wyodrębnia przedmiotu, jednego spośród wielu. Ponieważ w języku potocznym (mówionym) stoi on zawsze przy tematyzowanych argumentach (deskrypcje określone), określiłbym go jako indeksalny sygnał wspólnego odniesienia albo interakcyjnie uzgodnionego *datum* i ponieważ częstotliwość jego występowania jest na tyle duża, że uznawany bywa nawet za marker stylu potocznego, sądzę, że można go potraktować jako istniejący tylko w języku mówionym rodzajnik określony, który byłby przykładem postępującej gramatyzacji kategorii wyznaczoności w języku mówionym. Sugestie na temat niewypełnionej pozycji rodzajnika odnajdziemy w fundamentalnej pracy na temat kategorii wyznaczoności Zuzanny TOPOLIŃSKIEJ (1976, 1977), która widzi tu „nową tendencję” do użycia ekspresywno — „rodzajnikowego” Topolińska bierze w cudzysłów „rodzajnikowość” tego zaimka i nie posuwa się do radykalnego sądu o ewentualnej nowej części mowy — rodzajniku określonym i nieokreślonym w języku mówionym. Jednoznacznie przy tym należy wykluczyć tu interpretację, spotykaną w pracach językoznawców, sugerującą redundancję, czyli rzekomą nadmiarowość tekstów potocznych mówionych czy przejaw ekspresywności w tym względzie⁸.

Natomiast bardzo interesujące sugestie co do roli zaimków wskazujących odnaleźć można w nowszych pracach poświęconych językowi Polonii, zwłaszcza Polonii anglojęzycznej w RPA, Stanach Zjedno-

⁸ Por. zestawienie cech mówionego języka w pracy Aleksandra WILKONIA *Typologia odmian...* (1987); temu zagadnieniu poświęcam także rozdział o gramatyzacji w niniejszej książce.

czonych czy Australii, czy wreszcie językowi Polonii w Szwecji (DUBISZ, SĘKOWSKA, 1990; SĘKOWSKA, 1997; DUBISZ, 1997a, 1997b; BAŃKOWSKA, 1997; ARTOWICZ, 1997). Badacze dostrzegają pojawienie się zaimków *ten, ta, to* w roli rodzajników określonych oraz liczebnika *jeden* w roli rodzajnika nieokreślonego, ale są raczej skłonni interpretować to zjawisko jako wtórny wpływ wyuczonego języka angielskiego lub szwedzkiego, gdzie obligatoryjnie musi się pojawić kategoria określoności jako kategoria gramatyczna właśnie, a nie wpływ polskiego języka mówionego (potocznego)⁹. Elżbieta SĘKOWSKA (1997: 199) pisze wyraźnie: „kategoria określoności właściwa językowi szwedzkiemu przejawia się w tendencji nieuzasadnionego nadużycia [wyróżn. — J.W.] zaimka wskazującego w polskich tekstach [...]”; a Elżbieta ARTOWICZ (1997: 157) omawia język Polonii na Węgrzech w podobnym tonie: „zbędne użycie [wyróżn. — J.W.] obligatoryjnego w węgierskim wykładnika kategorii (nie)określoności: *Jeden Polak [...]; jednej szkoły [...]*”.

Teza taka — jak sądzę — wypływa z niedostrzegania istoty tekstu mówionego jako ulotnego, zależnego od indywidualnej pamięci, niepowtarzalnego, co zmusza rozmawiających do stosowania innych, niż to jest przewidziane w języku pisanym mechanizmów uspołniających. Także jest przykładem tak charakterystycznego myślenia o języku mówionym z punktu widzenia języka pisanego i traktowanie języka pisanego jako pierwotnego oraz właściwego kodu. Przyjrzyjmy się kilku przykładom, obrazującym tezę o zajmowaniu przez indeks *ten* pozycji rodzajnika określonego w tekście mówionym:

(1)

[...] *no i tam taki prywatne dyskusje nawiązały / tyn
główny technolok tego tesz ma curka tu wydano f knurowie / no tak
tele co my godali prywatne sprawy / o chorobach niechorobach // do
jedenastej pszeleciało / to jeszcze my trocha po polmozbytach potyrali*

⁹ Inaczej pisze o tym Stanisław DUBISZ (1997b: 255), który słusznie wskazuje na wpływ polskiego języka mówionego, por.: „Należy się tu dopatrywać refleksów amang. przedimka określonego *the* i obligatoryjności użycia liczebnika w zdaniach angielskich, wspieranych przez polskie tendencje kolokwialne i gwarowe [wyróżn. — J.W.]”.

*jo se te szyjki kupił /kataksza został f kszeszowie / potem zech się jeszcze wrucił po te tulejki / potym my jeszcze jechali do tarnowa do polmozbytu tu tesz był trabant / a tam zech nie kupił nic tylko mi się pszipomniało że **ty**n zamek pieruński szukom jeszcze nie / no zech zapomniał o **ty**m zamku [chrząknięcie] bo na pewno f **ty**m żeszowie jeszcze go nawięcej / [...]*

(Teksty II, 2, 12)

(2)

*W — dopiero się oglondał panie f **tą** drugą strone panie nareście widze milicjant wychodzi skąś od damelu prawda / tag jak to biuro co tam jes nie*

P — tak tak

*W — i prentko do **tego** milicjanta panie potszedłem tam i muwie mu panie władzo niech no pan tam prawda / tego idzie / bo tam pszcziesz jakiś chuligan pobił jednego / teras człowiek poszet w obronie tamtego to jeszcze jeszcze jego bije / no to **ten** milicjant panie jusz z daleka gume panie pszygotowuje i dopiero panie jego po renkach panie po renkach tu po gźbiecie panie go dopiero obezwładnił **tom** gumom*

(Teksty II, 2, 174)

(3)

*A ja trochę to oglądałem [...] jak tam [...] była **taka** skocznia dla tych psów. A **ten** pies Szarik przeskoczył przez **tą** skocznię, a **ten** milicjant myślał **ten**, że ... że **ten** mili... pies nie przeskoca, ale prze... Tam były dwie skocznie i z takiej malej deski. Tam był kamień i **ten**.. i taki był taki wielkoluuud, podniósł, podniósł do góry **ten** kamień, rzucił, a **ten** oglądał się, chciał rzucić **ten** kamień. [...]*

(BONIECKA, 1997: 221)

Wszystkie przykłady potwierdzałyby wstępnie wysuniętą tezę. Nawet przykład (3), fragment wypowiedzi dziecka, potwierdza mechanizm tematyzacji i przesuwania do *datum* informacji uzgodnionej: dziecko zna już formalny mechanizm, nie potrafi go jeszcze właściwie zastosować, ponieważ nie przyswoiło sobie jeszcze mechanizmu dys-trybucyjnego. Dziecku wydaje się bowiem, że jeśli ono wie o czymś, to inni też to wiedzą. Dlatego każda potencjalna pozycja *datum* jest przez niego traktowana jako uzgodniona.

Rozpatrzmy jeszcze ciekawy przypadek z przykładu (1): *f tym żeszowie (w tym Rzeszowie)*. Użycie indeksowego sygnału informacji uzgodnionej tematycznie, sygnału wspólnego odniesienia wydaje się w pierwszej chwili istotnie nadmiarowe. W Polsce jest jedno miasto Rzeszów, rozmawiający to osoby dorosłe ze średnim i wyższym wykształceniem (por. opis dialogu Teksty II, 2, s. 9) i nie należy się spodziewać, że nie wiedzą, co to jest 'Rzeszów'. W jakim zatem celu pojawia się indeksalny operator wyznaczający? Znaczenie wyrazu *Rzeszów*, jako deskrypcji określonej, czyli jego ekstensja są oczywiste i jednostkowe: miasto w południowo-wschodniej Polsce, duże miasto wojewódzkie itd. Nie jest jasna i oczywista jego intensja, czyli — jak to ujmowaliśmy wcześniej — sens tego słowa (PUTNAM, 1998: 95—100). Sens jest znaczeniem zwektorowanym, czyli sprofilowanym sytuacyjnie, ukierunkowanym przez indywidualne widzenie uczestników procesu komunikacji. Indeks wyznaczający pojawia się zatem w dwojakiej roli: wyznacza intensję wyrazu *Rzeszów*, która odnosi się do sytuacyjnego rozumienia znaczenia 'Rzeszów', oraz tematyzuje (przesuwa do *datum*) wspólnie (interakcyjnie) uzgodnioną informację. Wyrażenie *ten Rzeszów* to nie jest 'po prostu Rzeszów', lecz 'ten Rzeszów, o którym rozmawialiśmy w aspekcie zamka do drzwi i uzgodniliśmy, że kupię go być może w Rzeszowie'.

Indywidualna pamięć sytuacji wiąże się z komunikacją w kilku płaszczyznach społecznych: indywidualnej, rodzinnej, towarzyskiej, pokoleniowej. Użycie wyrażen zwykle ma sens dodatkowy, właśnie sytuacyjny, i buduje tożsamość w ramach poszczególnych grup.

Przyjrzyjmy się, jak dziecko odtwarza pamięć indywidualną sytuacji; rzeczy i fakty dla niego nie istnieją jako referencje, lecz jako uwikłane w sytuację znaki rzeczy i faktów. Przypatrzmy się także, jak dziecko uczy się definiować sytuację poprzez wyraźne oszacowanie wiedzy nadawcy i próbę zlikwidowania właściwie zinterpretowanej asymetrii wiedzy, tylko bowiem ten mechanizm pozwoli na to, aby dialog mógł się toczyć bez przeszkód:

R: *Powiedz mi jak ty się bawisz? /tymi żołnierzycami/ Bawisz się w wojnę? tak?*

K: *Tak. Tylko że mam brata, ale on do mnie tylko przyjeżdża, bo poza tym on u mnie nie mieszka, tylko u babci. Ale on, ten Marcin, bo jest mały, ale rozwala zabawki po całym pokoju. jeszcze... no jak ja do niego przyjadę, on mi nie da żadnych zabawek. Wychodzę na ogród to tam są pokrzywy [...]*

(BONIECKA, 1992)

Wypowiedź dziecka, na pierwszy rzut oka nieporadna i chaotyczna, wykazuje cechy początkowej wypowiedzi planowej. Dziecko chce powiedzieć, że lubi się bawić, ale mu Marcin nie pozwala, chce zatem odpowiedzieć na pytanie zawarte w inicjacji wymiany dialogowej. Barbara Boniecka, od której dialog ten zapożyczyłem, omawia go jako ucieczkę od mówienia wprost, co jednak uważam za błędną interpretację. Dziecko doskonale oszacowało sytuację i zmierza jak najbardziej prawidłowo do zlikwidowania asymetrii wiedzy między sobą a interlokutorem (osobą dla niego być może obcą). Jednocześnie widzimy, jak w zakres wiedzy wspólnej wprowadza ono swoją pamięć sytuacyjną (jako dorośli wiemy, że nie zawsze musimy to robić), dlatego wyrazy: *zabawa*, *żołnierzyki*, (*zabawki*) mają dla niego sens tylko w połączeniu: *brat*, *Marcin rozwala*, *ogród*, *babcia*. Żaden z tych wyrazów (znaczeń) nie należy do zakresu znaczenia *żołnierzyk* czy *zabawa*; czyli nie jest konotowany lub nie należy do ekstensji tych wyrazów; możemy mówić tylko o intensji.

Język rodzinny umacnia rodzinę i wyróżnia się silnymi i w gruncie rzeczy indywidualnymi odniesieniami sytuacyjnymi, a zatem bez teorii sytuacji, nie jesteśmy w stanie opisać fenomenu języka rodzinnego. Mam przy tym świadomość, że zagadnienie jest trudne do badania i rozpoznania, ze względu na trudności metodologiczne w zebraniu tego typu materiału, dlatego posłużę się własnymi przykładami¹⁰. Często przybiera postać „języka tajnego”, weryfikującego naszą tożsamość rodzinną; zawsze wprowadza dodatkową pamięć sytuacyjną. Oto kilka przykładów: Żona czasem pyta, czy zjem „kapakę”. W ten sposób nasz syn, gdy był jeszcze dzieckiem, określał parówkę. Słowo to używane jest przez nas do dziś, wywołuje uśmiech,

¹⁰ O języku rodzinnym szerzej mówić będę w dalszej części książki.

przywołuje sytuacje sprzed lat, jest znamienne tylko dla naszej rodziny. Czasami ubieram *kamzelkę* — zawsze używam tej formy, gdy chcę przywołać pamięć nieżyjącej już dziś sąsiadki, którą lubiliśmy i z której troszkę pokpiwaliśmy; to jest przywołanie sytuacji użycia z lekka ironicznego, może zabawnego, słowo to zawsze wprawia nas w dobry humor i jest używane w sytuacji zadowolenia i rozluźnienia.

Ale język rodzinny to także zestaw tych samych (wspólnych) referencji, ustalonych i zawsze aktualizowanych, a ewentualna zmiana referencji jest każdorazowo uzgadniana:

A: *Czy nie skoczyłbyś do sklepu po coś słodkiego? Skooccz!*

B: *Kurde, jestem zajęty! [po chwili] No dobra, co mam kupić?*

Interesuje mnie tu słowo *sklep* — jest to deskrypcja określona sytuacyjnie; B nie pyta o jaki sklep chodzi, tylko o rodzaj zakupów: jego rozpoznanie sytuacji jest oczywiste, a znaczenie słowa *sklep* jest wprowadzone z tła sytuacyjnego.

Pokolenie to taka kategoria społeczna, którą trudno jest jednoznacznie sformalizować. Wyróżnia się nie tyle kryteriami wieku określanego czasem urodzenia, co raczej wspólnotą doświadczeń lub wspólnotą jednego ważnego doświadczenia, która jest udziałem ludzi zbliżonych do siebie wiekiem i mentalnością. Dlatego pokolenie chciałbym rozumieć przede wszystkim jako zespół wspólnych odniesień sytuacyjnych, jako kategorię kulturowo-społeczną, a nie *sensu stricto* wiekową¹¹, czym zbliżyłbym się do klasycznego już dziś pojęcia pokolenia literackiego, wprowadzonego przez Kazimierza Wykę. Mielibyśmy zatem pokolenie wojny i okupacji, poko-

¹¹ Wydaje mi się, że właśnie odwrotnie postępuje Stanisław DUBISZ, który w artykule: *Rozwój współczesnej polszczyzny* (1995: 82—83) także wprowadza — przy okazji omawiania zmian we współczesnym języku polskim — kategorię pokolenia, nie uzasadniając jej teoretycznie, ale raczej zdroworozsądkowo; widać jednak, że kategoria taka byłaby niezwykle potrzebna do opisu zjawisk językowych, zwłaszcza współczesnych, gdy zmiany stymulowane globalizacją i oddziaływaniem środków masowej komunikacji są szybkie i obejmują coraz krótsze odcinki czasowe, w których mieszczą się właśnie pokolenie czy stosowana przeze mnie w dalszej części niniejszej pracy kategoria „społecznej grupy sytuacyjnej”.

lenie ZMP, pokolenie marca '68, pokolenie Solidarności itd. Każde pokolenie tworzy „własny słownik”, tzn. zestaw wyrażań i zwrotów specyficznych, zawierających pamięć sytuacyjną pokolenia, zapewniającą mu tożsamość i odróżniającą to pokolenie od innych, dla których inne doświadczenia sytuacyjne tworzyły zestaw pojęć, odniesień, dowcipów, nazw, powiedzonek, zestaw konotacji, zrozumiałych aluzji itd. A zatem pokolenie Solidarności stworzyło swój „język oporu” wobec władzy. Podstawowy mechanizm słowotwórczy to neologizmy i neosemantyzmy, a pamięć sytuacyjna polega tu na profilowaniu sensu niepowtarzalnego i niezrozumiałego dla późniejszych pokoleń, na nadaniu referencji odsyłających do konkretnych sytuacji i kontekstów. Słowo *opornik* ‘człowiek ruchu oporu, człowiek nie akceptujący ówczesnej władzy, członek zakazanych organizacji’ jest neosemantyzmem o specyficznym autoironicznym zabarwieniu; *kornik* to ‘członek organizacji KOR’; jego sens zawiera dwa ambiwalentne odcienie emocjonalne: wrogość władzy do organizacji KOR (ujawnia się w samej nazwie owada, który nie jest darzony sympatią ludzi) i pewnym odcieniem pozytywnym: kornik niszczy, a przecież chodziło o zniszczenie władzy, proces niszczenia i destrukcji politycznej był wówczas waloryzowany dodatnio. Dla późniejszych pokoleń słowo niezrozumiałe, nie niosące tej tożsamościowej pamięci sytuacyjnej i niezrozumiała też ambiwalencja sprzecznych, pozytywno-negatywnych emocji, które są przez to słowo wywoływane. O ile wiem, nigdy nie powstało żadne systematyczne opracowanie słownictwa tego pokolenia — jakaś forma słownika, a słownictwo jest rozproszone po książkach-dokumentach tego czasu¹².

¹² Pisząc, że brak jest słownika pokolenia „Solidarności”, nie miałem, oczywiście, na myśli swojego tezaursu słów totalitarnych i antytotalitarnych, czyli książek Michała GŁOWIŃSKIEGO: *Peereliada i Marcowe gadanie* (1991; 1993), do których będę się jeszcze odwoływać, czy prac na temat języka polityki i środków masowego przekazu Jerzego BRALCZYKA (np. 1981a); por. także uwagi na temat języka antytotalitarnego w artykule Anny WIERZBICKIEJ *Język antytotalitarny w Polsce: o pewnych mechanizmach samoobrony językowej* („Teksty Drugie” 1990, nr 4) oraz dyskusję wokół tego artykułu zamieszczoną w tym samym numerze; w dyskusji udział wzięli: Michał Głowiński, Jerzy Bralczyk, Stanisław Balbus, Elżbieta Tabakowska, Sergiusz Kowalski.

Podsumowanie

Sytuację traktuję jako najważniejszą, definicyjną kategorię potoczności — jeśli istnieje język potoczny, to jest to język sytuacyjny. Równocześnie należy odróżnić sytuację jako kategorię zewnątrzjęzykową, mającą swoje eksponenty systemowe i tekstowe, od kontekstu jako kategorii, w moim ujęciu, wewnątrztekstowej, ograniczonej do gramatycznych i wewnątrztekstowych zabiegów koherencyjnych, takich jak np. anaforyzacja i kataforyzacja oraz aktualne rozczłonkowanie zdania. W myśl interakcyjnej koncepcji języka sytuacja jest rozpoznawana i współinterpretowana w akcie komunikacji, jest tematyzowana czy — precyzyjniej mówiąc — tematyzowane są jej wybrane i wzajemnie zatwierdzone elementy. W moim ujęciu sytuacja to:

- socjalne wyposażenie osób uczestniczących w procesie komunikacji;
- wyróżnione zdarzenia i fakty (tematyzowane);
- relacje przyczynowe, okoliczności (historyczne i aktualne) zdarzeń i faktów;
- intencje;
- presupozycje, ale jedynie pragmatyczne;
- współinterpretowane intencje.

Redundancja i relewancja, czyli stopień gramatyzacji tekstu mówionego

Sądzę, że zagadnienie stopnia gramatyczności było teoretycznym ustępstwem Chomskiego wobec konieczności uznania istnienia trudnych do modelowania zdań lepiej i gorzej zbudowanych oraz zdań metaforycznych i nonsensownych, występujących stosunkowo często w naturalnym języku. Problem pojawił się wówczas, gdy pierwsza wersja jego gramatyki ujawniła brak matrycy semantycznej, a także gdy pojawiły się pierwsze próby zastosowania tej teorii do badania np. tekstów literackich, czyli *de facto* do badań performancji. Dostrzeżono konieczność opisu zdań ułomnych i wykolejonych, które odnajdywano w literaturze (nie zajmowano się żywym językiem), i do tego właśnie próbowano dostosować stopień gramatyczności (VAN DIJK, 1975: 239). W artykule *Degrees of Grammaticalness* Chomski, wprowadzając uwagę, że zdania mają niższy stopień gramatyczności, gdy pogwałcone zostają reguły wyższego rzędu, pojęcie stopnia gramatyczności określa jako odległość wypowiedzi od zdań doskonale ukształtowanych (VAN DIJK, 1975: 239). W *Zagadnieniach teorii składni* Chomsky cały rozdział poświęcił pojęciu stopnia gramatyczności, analizując odstępstwa od reguł selekcji i subkategoryzacji. Załamanie pierwszych może dać całkiem poprawne zdania metaforyczne,

załamanie drugich prowadzi do nonsensu. Problem wypowiedzi niegramatycznych lub ułomnych został dostrzeżony. Ujawniają to wyraźnie postulaty Katza (VAN DIJK, 1975: 239), który wskazuje na konieczność posiadania teorii zdań ułomnych, aby można było mówić o ich interpretacji. Nie oznaczało to przy tym bynajmniej poparcia dla indukcyjnych badań nad językiem potocznym, które według KATZA i FODORA (1977: 97—99) zbyt wyraźnie eksploatują intuicję badacza (notabene Chomsky, analizując zdania o różnych stopniach gramatyczności, operuje stwierdzeniami odwołującymi się *explicite* do intuicji (por. CHOMSKY, 1982: 205; RUWET, 1982: 30—45).

Oczywiście, dla generatywistów gramatyka jest próbą stworzenia modelu kompetencji użytkownika idealnego, stąd nie będą oni interesować się opisem *n*-tej liczby zdań ułomnych i sposobem ich dekodowania, zwłaszcza że konkretnego nadawcę i odbiorcę komunikatu biorą w nawias tak, jak biorą w nawias konsytuację, tworząc przeciwieństwo teorii zdań bezkontekstowych. Takie zatem pojęcia, jak „gramatyczność” czy „akceptowalność” będą używane z punktu widzenia izolowanego zdania i jego relacji wewnętrznych, wynikających ze zrealizowania bądź niezrealizowania reguł wyższego rzędu.

Stopień gramatyczności dał o sobie znać w teoriach generatywnych i jest mniej lub bardziej wyraźnie zakładany przez badaczy innych, np. strukturalnych, orientacji, co rzutuje na badania języka potocznego, mówionego. Zazwyczaj traktuje się go jako rodzaj derywatu ujemnego jakiegoś idealnego języka standardowego (ogólnego, literackiego, a w praktyce — języka pisanego). W opracowaniach badaczy usiłujących zestawiać cechy języka potocznego mówionego (WILKOŃ, 1987: 50—54; MAZUR, 1986: 276—277; LUBAŚ, 1983) zasadę zmniejszonego stopnia gramatyczności odnajdziemy w konstatacjach na temat nasycenia tekstu zdaniami eliptycznymi i równoważnikami zdań, ubóstwa wskaźników zespolenia, zmniejszonej koherencji i kohezji, ograniczenia konstrukcji analitycznych, zwiększonej frekwencji elementów redundantnych, eliminowania wyrażen abstrakcyjnych na rzecz ukonkretniających.

Warto chyba w tym miejscu przytoczyć uwagę Labova, który stwierdził, że niegramatyczność języka mówionego potocznego, codziennego (*everyday language*) jest jednym z mitów funkcjonujących

wśród językoznawców. Co więcej, Labov sądzi, że około 75% występujących tu tekstów jest poprawnie skonstruowanych. Pozostałe 5% możemy potraktować jako niegramatyczne tylko wówczas, gdy nie weźmiemy pod uwagę dodatkowych reguł dotyczących falstartów, jąkania się i elipsy (LABOV, 1972: 203). Wynika z tego, iż język potoczny (codzienny, mówiony) można uznać za subsystem o odmiennych i dodatkowych regułach gramatyzacji. Dla ścisłości należy jednak dodać, że w innym miejscu Labov przestrzegł przed wyostreniem tego punktu widzenia i traktowaniem subsystemu danego języka jako systemu całkowicie odrębnego (por. uwagi na temat odrębności *black English vernacular*; LABOV, 1978: 37).

Elipsa może być dobrym przykładem tego, że ocena stopnia zgramatyzowania pewnych struktur w obu subsystemach (potocznym mówionym i języku pisanym) musi wziąć pod uwagę względną ich niezależność, wynikającą z odmiennej pragmatyki, która determinuje reguły gramatyzacji. Zakłada się, że z elipsą mamy do czynienia wówczas, gdy element w obrębie jakiejś struktury zostanie pominięty (niewypełniony), ale w każdej chwili może być wprowadzony, gdyż *de facto* tkwi w schemacie strukturalnym. Jeśli przy tym z danego wyrażenia usunięto element, bez wpływu na zmianę znaczenia, wskazuje to na stylistyczną genezę zjawiska. Taką elipsę analizuje np. Maria ZARĘBINA (1968). Możliwość wypełniania struktur eliptycznych wiąże się z regułami konotacyjnymi. Koresponduje to z koncepcją Romana JAKOBSONA (1979: 37) o przekodowaniach, czyli o możliwości pomijania pewnych cech dystynktywnych w kodzie eliptycznym pod pewnym wszelako warunkiem: że może zaistnieć odwrotny kierunek zmian, a takie przekodowanie nie spowoduje zmiany znaczenia.

Eliptyczne wyrażenia charakteryzują się zmniejszonym stopniem gramatyczności dzięki niewypełnieniu wszystkich miejsc w schemacie strukturalnym wypowiedzenia, co automatycznie wywołuje konieczność stosowania dodatkowych reguł wprowadzających (lub usuwających). Oczywiście, przykłady zazwyczaj analizowane są na tyle ewidentne, iż enkatalizowanie orzeczeń czy łączników na podstawie jasnych związków konotacyjnych nie sprawia trudności (por.: *Królestwo za konia; pani świadkiem, że...*; ZARĘBINA, 1968).

Trudniej jednak ocenić — zarówno z punktu widzenia konstrukcji niewypełnionych, eliptycznych, jak i możliwości wyodrębnienia całości składowych — taki oto autentyczny, spontaniczny tekst mówiony:

- (1) [...] *no powiedz / ten ojciec // ta poduszka jakaś cholera // wibrująca // nienormalny //ciepła //skąd on ma na to pieniądze //*

Podział tego fragmentu na całości syntaktyczne jest trudny. Zważywszy na to, iż tego typu teksty bynajmniej nie są wyjątkowe, pewnej rewizji powinna zostać poddana zasadność czy przydatność stosowania w analizie tekstów mówionych segmentacji na wypowiedzenia o charakterze zdaniowym, a co zatem idzie — stosowania takiej kategorii, jak właśnie wypowiedzenie eliptyczne. O jej nadużywaniu pisał już Maciej GROCHOWSKI (1978: 73—85). Pragnę jedynie dodać, że przyjęcie elipsy *implicite* zakłada przyjęcie „struktury wypełnionej”, a zatem możliwość przekodowania struktury niepełnej, z wyelidowanym elementem, na strukturę pełną (TOPOLIŃSKA, 1978: 53). Co ważniejsze, takie przekodowanie musi mieć swoje uzasadnienie i formalne, i pragmatyczne, odwołujące się do intencji nadawcy (GROCHOWSKI, 1978). Musimy zatem powziąć przekonanie, iż o takiej właśnie pełnej strukturze „myślał” nadawca.

W naszym przykładzie analiza prozodyczna wskazywałaby na siedem całości, przy czym takie składniki tego tekstu, jak np. *ten ojciec* czy *ta poduszka jakaś*, można by interpretować jako wyrażenia eliptyczne z wyelidowanym predykatem istnienia. Przebieg dialogu nie wskazuje jednak na to, że interlokutorom chodziło o konstatację istnienia jakiegoś ojca czy jakiejś poduszki, lecz o to, że poduszka (no właśnie...) została kupiona, nabyta, znajduje się w domu, leży na tapczanie, jest schowana w szafie... A ojciec: kupił, nabył, nie używa, leży na niej codziennie... Przebieg dialogu (cały dialog nie został tu przytoczony ze względu na jego sporą objętość) wskazuje natomiast, że interlokutorzy doskonale zinterpretowali owe wyrażenia, rozmowa toczyła się bez przeszkód i jakichkolwiek sygnałów nieporozumienia.

Pominięcie elementów, które z punktu widzenia struktury są konstytutywne dla zaistnienia sądu o rzeczywistości, nie wpłynęło

na proces rozumienia, na jego ewentualne zakłócenie. Więż sytuacyjna uczestników interakcji była na tyle duża, że wystarczyły elementy grupy nominalnej, aby wypowiedzenia uzyskały sens znamieny dla wyrażen zdanionych. Można w tym miejscu zacytować Ingardena: „[...] przedmiot nazwany staje się niejako »gotowy« do pełnienia tej lub owej funkcji; i tylko przez to, że przedmiot zyskuje ową »gotowość«, może być punktem docelowym »szukającego« wskaźnika kierunkowego czasownika.” (INGARDEN, 1960, 175). W sytuacji potocznych rozmów, przy dużym stopniu zintegrowania sytuacyjnego uczestników interakcji, wskaźniki kierunkowe są na tyle silne, że *verbum finitum* może nie ujawnić się. W przypadku tekstów pisanych tego rodzaju silnego zintegrowania nie mamy, ale też elipsa jest tu teoretycznie uzasadniona.

A przecież konstrukcje spotykane w języku potocznym mogą być daleko bardziej zredukowane niż tradycyjnie analizowane elipsy, jak w tym oto przykładzie:

(2) A: *i?*

B: *do przodu.*

Zauważmy, że stopień zgramatyzalizowania bynajmniej nie idzie w parze z akceptowalnością (pisze o tym także CHOMSKY, 1982: 203—206). Choć wypowiedź A jest zredukowana do spójnika (+ intonacja pytajna), to jednak została przez B zaakceptowana jako zrozumiała. W języku mówionym bowiem informacja (wartość informacyjna wypowiedzenia) nie jest kształtowana jedynie poprzez formalno-gramatyczne struktury kodu werbalnego, lecz interpretowana na tle kontekstu i sytuacji aktu mowy. Wypowiedź potoczna mówiona więc, nawet najbardziej niezgramatyzalizowana z punktu widzenia struktury zdania, jest akceptowalna, o ile można ją zinterpretować, wykorzystując kontekst sytuacyjny, współdziałające z nią kody gestyczne, wiedzę o świecie, możliwe presupozycje pragmatyczne (PADUCZEVA, 1992: 77—82). Odwrotnie — w pełni zgramatyzalizowana wypowiedź może być nonsensem z pragmatycznego punktu widzenia.

Nietrudno też znaleźć przykłady potocznych wypowiedzi dialogowych, gdzie nieuwzględnienie czynników sytuacyjnych musiałoby

niechybnie prowadzić do interpretacji tychże jako nonsensów w związku z załamaniem reguł subkategoryzacji:

- (3) A: *Patrz / samolot / jakie białe grube // długo zostają nie?*
B: *Świetne // muszą być cholernie gęste.*
A: *To jakiś kolos / cztery silniki!*

Wypowiedź A może być potraktowana jako dewiacyjna, naruszająca podstawowe reguły składniowe (biorąc pod uwagę struktury wypełnione). Cechuje ją niski stopień strukturalizacji, została jednak odebrana i zrozumiana, spełniła zatem swoją podstawową funkcję komunikacyjną. Czy wobec tego istnieje uzasadnienie, aby tego rodzaju konstrukcje określać jako dewiacyjne? Sądzę, że odpowiedź pozytywna nastąpi wówczas, gdy nie uwzględnimy odmiennych warunków kodowania i dekodowania tekstów potocznych (mówionych) i pisanych, odmiennej ich pragmatyki, a w konsekwencji — względnej niezależności obu subkodów: pisanego i mówionego.

Materiał złożony z tekstów mówionych przynosi przykłady przeciwnie, które pod pewnym względem musiałyby być interpretowane jako „nadgramatyczne”, jako przykłady redundancji w związku z pojawieniem się elementów z punktu widzenia funkcji komunikacyjnej zbędnych, stanowiących pewien nadmiar.

- (4) A: *A co pan powie jeszcze o swojej pracy?*
B: *Jeśli chodzi o to / co jeszcze powiem o swojej pracy / to że / to powiem że pracuję [...]*
- (5) A: *Która godzina?*
B: *Teraz jest godziinaaaaa // piąta*
- (6) A: *Naprzeciwno tego faceta co ma / ten taki gruby facet / ten co ma ten sklep z tym / no / no ten z ciuchami.*
- (7) A: *Aha! / teraz miałam powiedzieć o tej jednej ważnej sprawie // no bo ja to tutaj wczoraj / nie / ja robiłam sobie porządek ii / kiedyś ja miałam od niego kasety / nie wiem / chyba / no nie wiem / nie ważne kogo / i on do mnie przyszedł / i on powiedział żebył ja mu oddała wszystkie jego kasety // ja wiem [...].*
- (8) A: *Widziałem i Anke... i Janka... i Maćka...*

We wszystkich przykładach występują elementy redundantne z punktu widzenia realizowanej funkcji komunikatywnej. Zawierają one bowiem składniki, które w myśl reguł systemowych i tekstowych mogą zostać usunięte bez uszczerbku dla zawartości informacyjnej komunikatu. Przykłady (4) i (5) mają w odpowiedziach *datum questionis*, które regularnie jest usuwane z odpowiedzi jako element znany (oprócz nielicznych wypadków, takich jak np.: mowa szkolna — „pełnym zdaniem”); w przykładzie (6) powtarzane są zaimki deiktyczne; w przykładzie (4) z kolei powtarzane są zaimki osobowe usuwane zazwyczaj na mocy reguły pronominalizacyjnej.

Spojrzenie jednak na ten problem od strony spontanicznego dyskursu wskazywałoby, że owe naddane elementy pełnią w tekście mówionym wyraźnie określone funkcje, a ich usunięcie prowadziłoby do zachwiania spójności takiego tekstu.

Powtarzanie *datum questionis* jest w żywej mowie potwierdzaniem rozumienia tekstu w tzw. kodzie, czyli trzecim, nerelevantnym elemencie wymiany dialogowej (WARCHALA, 1991), zatwierdzeniem odbioru lub po prostu pełni funkcję fatyczną, tak jak w przykładzie (5). Przykład (6) ujawnia znaczną frekwencję zaimków wskazujących, które tutaj ani nie wskazują (nie mogą zostać zastąpione gestem wskazywania), ani nie wyznaczają fragmentu rzeczywistości (TOPOLIŃSKA, 1976; 1977), lecz pełnią funkcję tekstowego oddzielania informacji znanej, tzn. takiej, która jest uznawana przez nadawcę jako znana odbiorcy (WARCHALA, 1991: 31—32). To niezwykle istotne, gdy weźmiemy pod uwagę, że dialog naturalny polega na cyklicznym przechodzeniu od stanu asymetrii wiedzy do stanu symetrii wiedzy, od wiedzy typu A (elementy znane tylko nadawcy) do wiedzy typu AB (elementy znane obu interlokutorom). Wyraźne sygnalizowanie zakładanej wiedzy typu AB spełnia zatem istotną funkcję w procesie przebiegu rozmowy (LABOV, 1983; WARCHALA, 1991; WOŹNIAK, 2000: 155—172).

Przykład (7) pokazuje, jak w tekście dialogowym organizowana jest przestrzeń narracyjna rozpięta między dwoma biegunami: Ja — On. Powtarzanie argumentów prowadzi zarazem do stałego utrzymywania wiedzy odbiorcy na temat: kto w danym odcinku czasowym jest *patienssem*, a kto *agenssem* i kiedy następuje zmiana ról. Usuwanie

— oczywiście w tekście pisanym, który daje możliwość powtarzania lektury — mogłoby prowadzić do wypowiedzi chaotycznej i niezrozumiałej, zwłaszcza że tekst mówiony spontanicznie jest niepowtarzalny. Nadawca musi więc założyć pragmatyczne czynniki dotyczące pojemności pamięci odbiorcy i jego zmieniającej się uwagi.

Przykład ostatni (8) wiąże się z możliwością podziału dyskursów na planowane i nieplanowane. Tego typu „redundancje” (powtarzanie spójników) są znamienne dla dyskursów nieplanowanych (spontanicznych), stanowią markery takich naturalnych, addytywnie narastających wypowiedzi.

Wszystkie zgromadzone tu przykłady ukazują jednocześnie, że powtarzanie pewnych elementów w dyskursie nieplanowanym pełni istotną funkcję koherencyjną tekstu spontanicznego. Te rzekome redundancje pozwalają utrzymywać stałą uwagę interlokutorów, organizować przestrzeń, porcjować informacje, dają czas do namysłu, zatwierdzają pewne informacje jako znane, stanowią markery informacji nowej (por. funkcję leksemu *śłuchaj*; WARCHAŁA, 1991: 72), najogólniej — budują tekst spontaniczny jako tekst spójny.

Trudno zatem mówić tu o redundancji, chyba że przykłada się do tekstu mówionego matrycę tekstu pisanego. Tekst mówiony spontanicznie nie może być powtórzony, musi więc posiadać inne mechanizmy konstruujące tekst jako spójny. Byłbym skłonny twierdzić, że mamy tu do czynienia z dwoma odrębnymi oraz relatywnie wzajemnie nieprzekładalnymi realizacjami językowymi. A wszelkie próby bezkrytycznego stosowania podczas badań nad językiem mówionym narzędzi teoretycznych wypracowanych przy języku pisanym musi prowadzić do fałszywych wniosków.

Konkludując, stopień gramatyczności sankcjonowałby przejście od gramatyki racjonalnych modeli do twórczości żywej mowy. Pojęcie to trzeba koniecznie traktować szeroko, unikając sprowadzania go do względnej regularności na wszystkich poziomach komunikatu werbalnego. Punktem wyjścia powinno być określenie minimalnych warunków, jakie spełniać musi tekst mówiony, aby mógł być zaakceptowany w przebiegu interakcyjnym.

Chciałbym to sformułować tak: istotne dla badacza staje się nie tyle to, w jaki sposób zbudowane jest poprawne zdanie, lecz to, w jaki

sposób odbieramy i rozumiemy wypowiedzi tradycyjnie traktowane jako daleko odchodzące od struktury zdania, daleko dewiacyjne, w minimalnym stopniu zgramatyzowane.

Odwołując się pośrednio do rozważań Noami i Asa KASHER (1976), przyjmuję że gramatyczność obejmuje:

- identyfikowanie lingwistycznych właściwości wyrażeń, tzn. określanie stopnia zgodności wyrażenia z kodem i jego regułami, a także określenie — przy strukturach dewiacyjnych — możliwej tolerancji kodu;
- identyfikowanie komunikacyjnych właściwości kontekstu danego wyrażenia, tzn. określenie pragmatycznych warunków zaistnienia danego komunikatu z włączeniem takich zagadnień, jak relacje sytuacyjne nadawcy i odbiorcy, wspólna wiedza, presupozycje, implikatury, warunki istotności (badanie zachowań ujawniających), ale także z uwzględnieniem problemu gatunku mowy — inny stopień zgramatyzowania będą miały wyrażenia w dialogu, inny w dłuższych narracjach, które podlegają odmiennym zasadom spójności (mogłyby to być takie gatunki, jak: kłótnia, relacja, opis, narracja, powitanie, pożegnanie, zagajenie i inne).

To, oczywiście, najszersze tło badań, ale w perspektywie takie właśnie tło wydaje się konieczne do opisu funkcjonowania języka potocznego mówionego. Rozwój pragmatyki i socjolingwistyki ujawnił bowiem, że istnieją pewne pola lingwistycznych analiz, w obrębie których inwariantne reguły gramatyki wyprowadzane z badań nad językiem odizolowanym od jakiegokolwiek kontekstu socjalnego nie sprawdzają się, gdyż nie przystają do rzeczywistości języka potocznego mówionego.

Kategoria stopnia oficjalności a potoczność

Kategoria oficjalności jako podstawa wyróżniania odmian współczesnej polszczyzny pojawiła się stosunkowo niedawno w teoretycznych rozważaniach nad stratyfikacją języka polskiego. Łączona jest z koncepcją wariantów polszczyzny ogólnej Danuty BUTTLEROWEJ (1982; por. też: DUNAŁ, 1994). Pomimo krótkiego żywota i w zasadzie dziś już ewidentnych odniesień obrosła niejednoznacznymi interpretacjami, a praktyka badawcza — jak to często bywa — wykazała, że ustalenie jednoznacznych kryteriów w tym względzie może być trudne.

Potoczność *à rebours*, czyli tzw. odmiana oficjalna

Odmianę oficjalną języka polskiego zaczęto charakteryzować przy użyciu dwóch grup kryteriów, do których zaliczyć należy: kryteria pragmatyczne czy pragmasocjolingwistyczne oraz kryteria systemowe, wewnątrzjęzykowe. Pierwsze identyfikowały sposoby występowania odmiany oficjalnej (opracowanej), drugie — jej cechy wyróżniające: fonetyczne, syntaktyczne, semantyczne w obrębie danego systemu.

W konsekwencji uzyskaliśmy obraz typowej dla tej odmiany sytuacji oraz repertuar charakterystycznych dla niej środków językowych. I tak: tekst oficjalny pojawia się w kontakcie ogólnym (LUBAŚ, 1979), uczestnicy procesu komunikacyjnego są przedstawicielami (czy może lepiej: wyrazicielami) jakiejś grupy społecznej, a nie „osobami prywatnymi”, w sytuacji oficjalnej występuje przekaz jednokierunkowy: od nadawcy do zbiorowego odbiorcy (MARKOWSKI, 1992), czyli nie ma wymienności ról społecznych nadawcy i odbiorcy lub w znacznym stopniu ograniczona.

Jeśli idzie o repertuar cech językowych, to wymienić można kilka zasadniczych, uwzględnianych np. przez Aleksandra Wilkonia oraz Andrzeja Markowskiego: tendencja do przesuwania podczas wystąpień publicznych akcentu w kierunku akcentu inicjalnego, występowanie tzw. wymowy ortograficznej, skłonność do tworzenia form liczby mnogiej typu: *pociągnięcia, więzi, elity, zagrożenia*, nieodmienność nazwisk w języku urzędowym, stosowanie liczby mnogiej czasownika i używanie inkluzywnego *my* dla podkreślenia wspólnoty światów, duża frekwencja skrótowców, brak derywatów ekspresywnych, duża frekwencja struktur nominalnych, ograniczenie hipotaksy na rzecz rozbudowanych zdań pojedynczych, szablony językowe, duża frekwencja wypowiedzi metaforycznych i wyrazów abstrakcyjnych, to tylko najważniejsze spośród wyróżniających tę odmianę cech językowych. WILKON (1987) wymienia najogólniej trzy grupy cech języka oficjalnego:

- tendencja do terminologicznego nasycenia tekstów i odcięcia się tym samym od odmiany potocznej, np. wprowadzenie wyrazów urzędowych, książkowych, naukowych, co można — za Walerym PISARKIEM (1965) — potraktować jako skłonność do fasadowości tego języka,

- skłonność do redundancji,
- tendencja do posługiwania się elementami języka naukowego.

Ostatecznie, na podstawie mniejszego czy większego zbioru faktów językowych i ustalonych dystynkcji, język oficjalny lokuje się na mapie odmian polszczyzny współczesnej jako prymarnie pisana (wtórnie mówiona) odmiana języka polskiego (WILKON, 1987).

Kategoria oficjalność/nieoficjalność jest według Danuty BUTTLER i Andrzeja MARKOWSKIEGO (1991) kryterium klasyfikacyjnym słów-

nictwa książkowego, potocznego i współnoodmianowego. Jednocześnie autorzy podważają przydatność takiego kryterium, jak mówioność/pisaność. W tym sensie słownictwo potoczne byłoby wspólne dla nieoficjalnych, a książkowe dla oficjalnych odmian polszczyzny.

Dla Bogusława DUNAJA (1981, 1985, 1994) socjolingwistycznie rozumiana oficjalność — nieoficjalność to sytuacyjnie zdeterminowana zasada komunikacyjna, a nie gotowy repertuar środków, zasada, która pozwala uczestnikom aktu mowy dynamicznie rozpoznawać sytuację i dobierać środki językowe zgodnie z rozpoznaną lub kształtowaną sytuacją. Oficjalność nie wiąże się tu z jakimś konkretnym stylem, tak jak to rozumieli np. WILKOŃ (1987) czy BARTMIŃSKI (1992), lecz jest ponadstylowym, ponaddialektalnym i ponadjęzykowym odbiciem rozpoznanej sytuacji (DUNAJ, 1994: 27). Zmienność niekategoryzowanych sytuacji, które *de facto* stanowią kontinuum, czyli są czymś w rodzaju kategorii rozmytej, ma swoje przeciwstawienie we względnie stałym systemie leksykalnym. Tu Dunaj wpisuje się w koncepcję systemowo traktowanego słownictwa współnoodmianowego i słownictwa nacechowanego, rozpoznawanego jako takie przez uczestników aktu mowy. Styl jest kategorią stałą, i pozostaje względem sytuacji w relacji interdependencji: zastosowany styl zależy od sytuacji, a sytuacja kształtuje wybór materiału leksykalnego i reguł na wszystkich poziomach języka tworzących styl.

Kryterium oficjalność / nieoficjalność jest mimo wszystko tak dalece nieprecyzyjne, że mogłoby podważyć zasadność jego stosowania, i to przynajmniej z kilku powodów:

1. Przede wszystkim kategoria oficjalność / nieoficjalność ulega permanentnym zmianom; jest to kategoria socjologiczna w gruncie rzeczy, a nie językowa; kategoria użycia, a nie kategoria struktury; zależy ona od pozajęzykowych, stale zmiennych czynników socjokulturowych.

2. Oficjalność / nieoficjalność to typowy przykład kategorii o rozmytych granicach, co powoduje, że nie jesteśmy do końca pewni, czy mamy do czynienia z oficjalnymi czy już z nieoficjalnymi elementami, ponieważ często zależy to od poczucia samych uczestników aktu mowy i ich sytuacji (o tym dalej).

3. Oficjalność bywa różnie rozumiana przez uczestników aktu mowy, tak jak różnie i w gruncie rzeczy sytuacyjnie rozumieją potoczność

użytkownicy języka, co wyraźnie ukazują np. badania ankietowe przeprowadzone przez Krystynę URBAN na temat waloryzacji potoczności i jej relacji do oficjalności¹ (por. także URBAN, 1979, 1990).

4. Pojęcie oficjalności definiowane jest ciągle poprzez filtr minio-nej epoki i łączone semantycznie z oficjalnością etykietalną, skonwen-jonalizowaną (upolitycznioną).

Są to wątpliwości, które każą mi raczej zastosować w tym miejscu kategorię dystansu determinowanego przez sytuację symetrii i asymet-rii statusu społecznego uczestników aktu mowy: poziom asymetrii statusów wpływa wprost proporcjonalnie na dystans — im większa asymetria, tym większy dystans. Sytuacja symetrii statusów likwiduje dystans.

Status społeczny jest zrelatywizowany względem aktualnie zdefi-niowanej przez uczestników aktu mowy sytuacji (GOFFMAN, 1983). Możemy wyodrębnić dwa rodzaje statusu:

- obiektywny — który ujawnia naszą sytuację materialną, nasze wy-kształcenie, naszą aktualną pozycję względem innych ludzi (sytua-cja w pracy); ten status może być neutralizowany, np. na boisku, na wczasach, gdzie nie jest to ważne w kontaktach międzyludz-kich; dziś coraz częściej neutralizowany przez modę na zwrot bez-pośredni *ty*.
- subiektywny — zależny od aktualnej sytuacji mówienia: *ja wiem, a on nie wie*; status ten jest samozwrotny w tym sensie, że budują go odpowiednie zachowania językowe; związek statusu i roli spo-łecznej (która wydaje się pojęciem szerszym) polega na inkluzji — rola stanowi ramę normatywną dla statusu subiektywnego.

Henryk Wróbel i Teresa Skubalanka (za: BUTTLEROWA, MARKO-WSKI, 1991: 108) pojęcie potoczności rozumieją jako niekonwencjonal-ne złożo leksykalne, swobodne, obsługujące sferę kontaktów prywat-nych, intensywnie nacechowane emocjonalnością. Leksemy potoczne posiadają zespół trzech cech dystynktywnych: są niespecjalistyczne (opozycja do profesjonalizmów i wyrazów środowiskowych), nieofi-cjalne (opozycja do słownictwa książkowego) oraz nacechowane eks-

¹ O ile wiem, te cenne badania w całości ciągle czekają na opublikowanie, zostały bowiem przedstawione jedynie w dyskusji.

presywnie i emocjonalnie (opozycja do terminów, profesjonalizmów i słów książkowych).

Jaką oficjalność należy wziąć pod uwagę? Kto tę oficjalność nam wyznaczy? Czy chodzi o poczucie oficjalności inteligencji powojennej, czy oficjalności współczesnego młodego pokolenia? Jeśli wyrażnie obserwujemy załamanie się poczucia dystynkcji między tym, co oficjalne, a tym, co nieoficjalne, to kryterium jest raczej mało przydatne do ewentualnych zamiarów typologicznych oraz klasyfikacyjnych języków i odmian. Wydaje się, że często zatrzymujemy się na poczuciu językowym Doroszewskiego i zespołu, który opracowywał *Słownik języka polskiego*, czyli na poczuciu językowym lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. A przecież inna wówczas była sytuacja i polityczna, i społeczna, inny także był status inteligencji, która miała decydujący wpływ na tworzenie językowego poczucia oficjalności.

Trzeba zatem uwzględnić przemiany społeczne i obyczajowe, wpływające na zmiany w obrębie współczesnego języka polskiego², zwłaszcza te, które stymulują sferę potoczności: powstanie nowej inteligencji, awans społeczny warstwy chłopskiej i robotniczej, zmiany w obrębie podstawowych wzorców językowych oraz podstawowych opozycji językowych, np. ujawnienie się nowej opozycji dwóch wzorców: języka oficjalnego i potocznego (DUBISZ, 1995; MARKOWSKI, 1992; DUNAŁ, 1994; PISAREK, 1994); pojawienie się w literaturze tendencji do naśladownictwa języka mówionego (SKUDRZYKOWA, 1994); pojawienie się w środkach masowego przekazu (telewizja) programów, takich jak *reality shows*, preferujących alternatywny (masowy) typ kultury i nowy język komunikacji masowej; obecność w życiu politycznym ugrupowań ze środowisk nieinteligentkich, zdominowanych przez silne osobowości swoich liderów, którzy świadomie naruszają tradycyjnie rozumianą kulturę życia publicznego, widząc w tym strategię dyferencjacji, w efekcie zaś lepszą możliwość zaistnienia w świadomości publicznej (np. Samoobrona z Andrzejem Lepperem). To są dziś czynniki, które:

² Dobrze zbiera te tendencje artykuł Stanisława DUBISZA *Rozwój współczesnej polszczyzny* (1995), w którym autor wyróżnia, oprócz tendencji wewnątrzjęzykowych, także tendencje socjolingwistyczne (zewnątrzjęzykowe).

- po pierwsze: bezpośrednio wpłynęły na przełamanie hierarchii wzorców językowych, funkcjonujących w ramach opisanego przez Władysława LUBASIA (1979a) układu trzech typów kontaktów — ogólnego, lokalnego i indywidualnego (SKUDRZYKOWA, WARCHAŁA, 2002);
- po drugie: wpłynęły na poczucie oficjalności i nieoficjalności nie tylko przeciętnych użytkowników języka, ale przede wszystkim w świadomości użytkowników zaawansowanych, działaczy, artystów polityków (zagadnienia te zostaną szczegółowo omówione w następnych rozdziałach).

Jeśli bliżej przyjrzeć się kryteriom wyróżniającym odmianę oficjalną, to zauważymy, iż nie może tu być mowy o jakichś jednoznacznych, prostych przyporządkowaniach. I tak, niektóre cechy językowe klasyfikowane jako potoczne, kolokwialne mogą pojawić się w sytuacji oficjalnej, czyli w kontakcie ogólnym, i odwrotnie — elementy oficjalne mogą osiągnąć znaczne nawet nasycenie w sytuacji kontaktu indywidualnego typu *face-to-face*. Wybitny polityk o dużym treningu językowym, członek elity władzy wyznaje przed kamerami: *Ja w gembe* [zapis zgodny z wymową] — *wie pani* — *dostałem raz od żony*; znany prezenter radiowy i telewizyjny opowiada o *facecie*, który kiedyś w kawiarni *przycelowal go w oko*; w jednej z reklam proszku do prania „gospodyni domowa”, stosując wyraźnie zaakcentowaną fonetykę potoczną, wyznaje: *to byo tak niesamowite [...] ja myślaam, że ktoś mi kawał jakiś zrobił*.

Nie zamierzam, oczywiście, kwestionować tego, że odmiana oficjalna (opracowana) w kontakcie ogólnym (sytuacja medialna) ciągle dominuje, lecz nie można nie zauważyć poszerzającej się strefy potoczności, która wchodzi tam, gdzie dotychczas rezerwowano miejsce dla sytuacji oficjalnych i oficjalnego języka. Skłonność mediów do naśladowania rzeczywistości sprawia, iż w telewizji i radiu, mediach w ogóle, mamy pełny przegląd rejestrów języka narodowego — od żargonów więziennych po odmianę literacką i naukową w tzw. obiegu oficjalnym. Nasycenie elementami oficjalnymi jest tu uwarunkowane gatunkowo i wzrasta (na różnych poziomach języka) niepomiaralnie, gdy mamy do czynienia z oświadczeniem politycznym, dementi, przemówieniem. Dzieje się tak zawsze, gdy nadawca reprezentuje świadomie

pewną grupę społeczną, jest jej rzecznikiem i zwraca się bezpośrednio do zbiorowego odbiorcy (np. do narodu). Pewne elementy uoficjalniania stają się wyraźne, gdy aktualny nadawca nie ma dostatecznego „treningu” w stosowaniu takiej odmiany, np. w oświadczeniu robotnika podczas strajku. Występuje tu raczej jawna tendencja do uoficjalniania poprzez zastosowanie ewidentnych, zwykle jedynie leksykalnych jej wyznaczników, a nie jej odmiana *sensu stricto*. Efekty tej tendencji mogą jednocześnie odznaczać się różnym stopniem fortuności aktu mowy — zależeć to będzie np. od tego, czy mówca występował już kiedyś w takich sytuacjach, czy ma odpowiedni trening językowy i trening sytuacyjny „przed kamerami”. Jedno nie ulega wątpliwości: nawet w przypadku błędnych realizacji wewnątrztekstowych łatwo zauważalna jest świadomość wzorca gatunkowego i świadomość wzorca językowego (odmiana oficjalna).

Tendencja odwrotna, zmierzająca ku upotocznieniu i odoficjalnieniu wypowiedzi, wzrasta z kolei w takich gatunkach, jak sonda uliczna czy wywiad, a najogólniej we wszelkich przypadkach spontanicznego (mniej lub więcej) dialogu.

Z tendencją do uoficjalniania mamy zatem do czynienia wówczas, gdy nadawca (reprezentant grupy) komunikuje do odbiorcy (zbiorowego), gdy brak jest między nimi kontaktu wzrokowego i nie ma w danym momencie możliwości wymiany ról nadawczo-odbiorczych. Ten sposób można określić jako komunikowanie makrosytuacyjne.

Z tendencją przeciwną zaś spotkamy się, wtedy kiedy mikrosytuacja nadawcy i odbiorcy (aktualnych rozmówców) zanurzona jest w makrosytuacji: aktualny nadawca ma kontakt wzrokowy z aktualnym odbiorcą w mikrosytuacji, ale też obaj są świadomi istnienia odbiorcy zbiorowego w makrosytuacji. Występuje tu czysta struktura dialogowa z wymianą jako podstawową jednostką oraz stałym następstwem inicjacji i reakcji (WARCHALA, 1991). Nie możemy obu tych interakcji traktować jednakowo, bo o ile w pierwszym typie mamy do czynienia z jednym wzorcem zachowań i jednym wzorcem językowym, o tyle w drugim pojawiają się dwa takie wzorce: oficjalny (rozmowa przed kamerami) i potoczny (aby rozmowa była wiarygodna dla odbiorcy w skali makro, musi być spontaniczna lub mieć pozory

rozmowy spontanicznej). Liczba elementów przewidywalnych w strukturze maleje, wzrasta natomiast kreatywność języka.

Dochodzimy tu do konfliktu wynikającego z napięcia między normatywnie skierowanym statusem a dynamiką wchodzenia w rolę oraz do konstruowania jej zmian w trakcie interakcji (GOFFMAN, CICOUREL, 1984: 330). Status jako element statyczny wyznaczony jest w naszych przykładach przez makrosytuację; rolę, jako element dynamiczny, rozwijają się w czasie trwania interakcji. Oczywiście, rola ma swoje eksponenty językowe (niekoniecznie gramatyczne), które motywowane są np. względami retorycznymi: zastosowanie potocznego frazeologizmu, aby przekonać o czymś odbiorcę w sytuacji makro, oraz zastosowanie np. terminu naukowego, aby przekonać odbiorcę w sytuacji mikro.

Dynamikę ról obserwujemy w takich gatunkach mówionych, jak kłótnia czy dyskusja, gdzie role mogą rozwijać się np. zgodnie z łańcuchem: oponent nieprzejednany — oponent wątpiący — oponent koncyliacyjny — stronniki. Wszystkie te role mają swoje wyznaczniki tekstowe w obrębie następujących po sobie wymian.

Spróbujmy obecnie spojrzeć na problem oficjalności z radykalnie odmiennej perspektywy. Posłużę się jako punktem wyjścia, książką Andrzeja MARKOWSKIEGO *Polszczyzna końca XX wieku* (1992). Autor pisze tu: „We wstępnej części książki określono, czym jest oficjalność kontaktu językowego, uznając za jej istotę występowanie nadawcy i odbiorcy w roli reprezentantów jakichś grup czy organizacji, nie zaś jako osób prywatnych. Istotnym następstwem tego faktu jest zachowanie znacznego dystansu między uczestnikami aktu komunikacyjnego. To z kolei ma bezpośrednie konsekwencje dla języka, jakim posługują się Polacy w sytuacjach oficjalnych.”

Interesować mnie będzie, w pewnym sensie paradoksalnie, występowanie elementów oficjalnych w kontakcie indywidualnym, typu *face-to-face*, charakterystycznym dla nieoficjalnych elementów potocznych, a samo ich występowanie świadczy o tym, że oficjalności nie należy wiązać jedynie z kontekstem ogólnym, że może wystąpić w każdym typie kontaktu.

W kontakcie ogólnym status i role są już na wstępie określone i zdefiniowane, tzn. każdy uczestnik interakcji wchodzi do niej z okreś-

loną rolą oraz znajomością relacji statusu. Stopień nieprzewidywalności i kreacyjności jest zminimalizowany. Inaczej w kontakcie indywidualnym, gdzie zarówno status, jak i role muszą być negocjowane (zwłaszcza w kontaktach: obcy — obcy), a stopień znormatywizowania zostaje zmniejszony, ale nie jest równy zero, co oznacza, że interakcje, nawet w słabo określonym otoczeniu, realizują pewne wzorce, uczestnicy zaś mają pewność wzajemnej wiedzy na temat podstawowego repertuaru interakcji i sposobu ich organizowania. Bez minimalnej znajomości organizacji żadna interakcja nie mogłaby dojść do skutku. Pozwala to założyć, że właściwe rozpoznanie statusu oraz zinterpretowanie konsytuacji umożliwi wykorzystanie właściwego arsenału zinternalizowanych ról.

Podstawową, wygenerowaną podczas interakcji typu *face-to-face* strukturą tekstową jest rozmowa (dialog). Każdy, najbardziej nawet amorficzny dialog wykazuje pewien stopień organizacji, posiada minimalną, stosunkowo łatwo rozpoznawalną jednostkę zwaną wymianą (WARCHALA, 1991) oraz zinternalizowane przez uczestników interakcji dialogowej reguły następstwa wymian, które — jeśli nie są przestrzegane — uniemożliwiają prawidłowy przebieg rozmowy. Jest to zatem organizacja interakcji od strony struktury dialogu — to ona narzuca pewne uporządkowanie w obrębie struktury spotkania (*encounter*) (por. GOFFMAN, 1983), co oznacza interakcję werbalną wraz z całą jej sytuacyjnością. Rozpoznanie sytuacji zakłada zidentyfikowanie statusu i zbioru ról. W większości zrytualizowanych sytuacji rozpoznanie statusu oraz wejście w rolę następuje automatyczne i nie musi podlegać negocjacji w podstawowym sensie tego terminu. Wynika to z założenia wspólnoty świata, które to założenie uruchamiane jest natychmiastowo w chwili, gdy interlokutor odzywa się w naszym ojczystym języku. Nikt nie będzie negocjował statusu i roli, rozmawiając z ekspedientką w sklepie, w którym co rano kupuje bułki na śniadanie, z własnym dzieckiem, gdy wyprawia je do szkoły itd. Nie zawsze jednak znajdujemy się w tej komfortowej sytuacji. Zupełnie inaczej sprawy się mają w przypadku kłótni z tą samą ekspedientką. Status zostaje zachwiany, a wybór roli musi być przetestowany przez filtr zamierzonych celów i strategii.

Normalnie w interakcji mamy do czynienia z układem minimalnych oczekiwań normatywnych, zarówno w obrębie tekstu werbalnego, jak i sytuacji — jest to rusztowanie każdego spotkania (*encounter*). Oczekiwania normatywne wzrastają wraz ze wzrostem instytucjonalizacji ról i sytuacji (CICOUREL, 1984: 308), a także w pewnych kluczowych, stałych momentach każdej interakcji (takich jak powitanie, pożegnanie, zmiana tematu rozmowy oraz w przypadku par dialogowych o dużej przewidywalności kolejnych elementów, co ma miejsce np. w parach: pytanie — odpowiedź).

Oficjalność w dialogach potocznych zawsze wiąże się ze zwiększeniem formalizacji ról w obrębie statusu. Nie tylko prowadzi to do zwiększenia stopnia przewidywalności wypowiedzi dialogowej, ale przede wszystkim wprowadza asymetrię w planie pragmatycznym. Natura tego zjawiska jest semiotyczna, a zatem oficjalność, jako zwiększenie formalizacji, musi być komunikowana i może w efekcie być rozpatrywana w kategoriach fortunności aktu mowy. Funktorem asymetrii będzie dystans socjalny, którego stopień wzrasta wraz ze wzrostem formalności zastosowanego wzorca językowego. Oficjalność będzie wypadkową nie tylko wzorca językowego, ale zbiorem cech czynników sytuacyjnych, postrzeganych przez uczestników interakcji i traktowanych jako zestaw sytuacji uschematyzowanych. Zaliczymy do nich relacje socjalne uczestników (np. stopień pokrewieństwa), miejsce rozmowy, stopień homogenizacji otoczenia kognitywnego, poziom socjalizacji, czyli osiągniętą umiejętność pełnienia ról społecznych, wreszcie wszystkie czynniki tradycyjnie brane pod uwagę przez socjolingwistykę, a więc płeć, wiek, zawód, pochodzenie społeczne. Część tych czynników będzie miała swoje eksponenty w *deixis*, np.: pluralis maiestaticus, sposób użycia zaimków osobowych i wskazujących oraz form drugiej osoby, stopień nasycenia wypowiedzi zaimkami deiktycznymi w funkcji rodzajników.

Ale dystans nie jest tylko funkcją deiksy, co mogłoby sugerować, że interlokutorzy postrzegają się jedynie poprzez język. Sytuacja nie musi bowiem być kodowana w języku, aby była postrzegana i to nie tylko w kontekście typu *face-to-face*, chociaż ten typ kontekstu dostarcza najwięcej czynników sytuacyjnych poza kodem werbalnym, uwzględniając także znaki kodu proksemicznego i kinezycznego.

Konwersacyjna sytuacja oficjalna konstituowana jest poprzez zastosowanie takich wyznaczników oficjalności, które sygnalizują stan asymetrii statusu i roli, wyznaczają dystans w obrębie statusu dzięki takiemu stopniowi formalizacji (zarówno elementów kodu werbalnego, jak i kontekstu sytuacyjnego) czy organizacji zachowania konwersacyjnego, że uczestnicy (a w każdym razie aktualny odbiorca) muszą zwrócić uwagę nie tylko na znaczenie, ale przede wszystkim na sposób kodowania znaczeń (Labov). Zastosowane są także środki, które umieszczają elementy wielokodowego przekazu niejako o rejestr wyżej, niż wynika to z konieczności komunikacyjnej. I tak, na poziomie fonetycznym oficjalność może przejawiać się przez zastosowanie nieeliptycznego w znaczeniu Jakobsonowskim (por. JAKOBSON, 1979) typu wymowy w kontekście wymowy eliptycznej (niedokładnej), w sygnalizowanym przejściu od gwarowej fonetyki do fonetyki ogólnej, w rozłożeniu akcentów (np. akcentowanie każdego wyrazu w zdaniu osobno, zwane „cedzeniem słów”).

Dobór leksyki znamionuje poszukiwanie stylu wyższego i jest uzależnione od labilności językowej użytkownika: mogą to być wyrazy i zwroty z języka prasy, języka urzędowego lub naukowego czy literackiego.

W obrębie składni obserwujemy tendencję do stosowania struktur wypełnionych. Czynniki tekstualnymi oficjalności są: sygnalizowanie dystansu do zastosowanego kodu (elementy metajęzykowe w rodzaju: *jak to się mówi*), translacje, czyli wprowadzanie dwóch elementów, z których jeden jest zawsze o rejestr wyżej (...*urzędnik, czyli jak to się mówi gryziپیۆrek*), rozpoczynanie wypowiedzi od rematycznego elementu wypowiedzi interlokutora:

A: *A jak pan rozpoczyna pracę?*

B: *Jeśli chodzi o rozpoczynanie to...*

Zaobserwować można także tzw. szkolny sposób rozpoczynania odpowiedzi „całym zdaniem”, wprowadzenie ramy grzecznościowej, przechodzenie od formy familiarnej do niefamiliarnej:

A: *Ależ ty jesteś prosię!*

B: *Kolego! Licz się ze słowami!*

W tym schemacie uoficjalnienia doskonale mieszczą się elementy kolokwialne w funkcji uoficjalniającej, co wydaje się paradoksalne:

A: *Ależ z ciebie prosię!*

B: *Mój drogi, licz się ze słowami!*

a nawet elementy stylu intymnego:

A: *Kochanie! Czy ty zawsze musisz zostawiać za sobą niedopalki papierosów?!*

W tych wypadkach sygnałem przejścia na wyższy rejestr oficjalności, wprowadzenia zwiększonego dystansu będą elementy suprasegmentalne, nieuzasadniony idiolektały (rodzinny) kontekst, ogólnie mówiąc — pewna hiperbolizacja, np. w sferze reguł grzecznościowych.

Czynnikiem wprowadzającym dystans oficjalny może być cała rama strukturalna konwersacji, a zatem przejście od swobodnej rozmowy do wywiadu, co ujawnia się w przebiegach linii tematycznej. W rozmowie bowiem linia tematyczna rozwija się przy współudziale obu interlokutorów, którzy naprzemian wprowadzają tzw. inicjacje i reakcje inicjujące (WARCHALA, 1991: 63—97). W wywiadzie natomiast istnieje zawsze jeden nadawca inicjujący, który otwiera coraz to nowe linie tematyczne, np. poprzez serię pytań — tak dzieje się w kłótni, która miejscami przypomina strukturę wywiadu.

Czynniki uoficjalniające działają kompleksowo, przejawiając się na różnych poziomach interakcji:

E: *na pewno dużo czasu panu zajmuje*

K: *no dużo / du dumu to biera / w domu to wszystko / to wykonuje / a puźni sie /s pracą sie / związane musi zostawić / i musze co innego robić / nawet pranie wole prac / ale...*

L: *proszę wystarczy tylko fsypać*

E: [śmiej] *to tesz jes potszebne do życia*

K: *nie / nie lubje takiej administracyjnej roboty / takiej / pełno pisania tylko / papierki / no / typowe takie / typowe takie / jak to sie muwi*

E: [użendnik]

K: [użendnik] / no / odpowiedzialny

- E: *wolałby pan być na produkcji / na pszyklat*
 K: *no to też jes produkcja / tylko produkcja nażeńdzi konkretnie specjalistyczna / tak*
 E: *no / ale skoro jes pan kierownikiem oddziału / to jes pan bezpośrednio związany s produkcją tesz?*
 K: *no i pośrednio i bezpośrednio / bo jako f samym dziale to to ten / dział / muj / produkcja nażeńdzia /*
 E: *acha*
 K: *to jes produkcja / jes produkcja w pewnym sęsie*
 E: *tak*
 K: *nie produkcja typu / wyrobu jakiegoś tam masowego / no / ale dla wykonania tyj produkcji / takiej / eee / całokształtnyj / dla zakładu / to ja musze nażeńdzia odpowiednio / nie / a różne tam wykrojniki formy matryce / no bo to jes / nażeńdziowe to są sprawy // bes tego produkcja nie ruszy / nig ni / może pracować / ni*
 E: *oczywiście / no / pan se daje rade*
 K: *[...]no pracuje jusz tyle lat*
 E: *a zamieniłby pan zawut?*
 L: *[...]//*
 K: *zawut // ech / pewno / tyle atrakcyjnych zawoduf*
 E: *na pszyklat*
 K: *a to jes wywiat?*

(Teksty II, 2)

W tym fragmencie dialogu zaobserwować możemy kilka wyrażnych zabiegów uoficjalniających:

- przejście od fonetyki gwarowej występującej w partiach dotyczących tematu: *dom*, do fonetyki zbliżonej do standardu w partiach dotyczących tematu: *praca*;
- translacja potocznego frazeologizmu: *papierkowa robota*, *papierki* na oficjalne: *urzędnik*, *urzędnicza robota*;
- zabiegi uoficjalniania tekstu przybierające na sile, gdy początkowo luźna rozmowa nabiera charakteru wywiadu, co zresztą zostaje później zauważone;
- zwiększenie czynnika retorycznego w rozmowie: np. zastosowanie zasady pozornej sprzeczności: *i tak i nie*, *pośrednio i bezpośrednio*;
- wzrost nasycenia fachowymi wyrażeniami, o poprawnej, standardowej fonetyce.

Podsumowanie

Potoczność bywa charakteryzowana w opozycji do oficjalności, jako ta odmiana, która funkcjonuje w sytuacjach o zmniejszonym stopniu sformalizowania stosunków relacji i użytych środków. Jeśli oficjalność / nieoficjalność ma się stać kategorią klasyfikującą, powinniśmy w miarę precyzyjnie umieć powiedzieć, czym charakteryzuje się oficjalność — czy jest to cecha substancjalna, posiadająca wykładniki gramatyczne, czy raczej trafniej będzie ująć problem oficjalności w pragmatycznych kategoriach strategii interakcyjnej, a zatem nie tylko jako właściwość subsystemu językowego, ale rodzaj reguły budowania tekstu adekwatnego do stopnia sformalizowania sytuacji. Oficjalność byłaby więc pojmowana jako rodzaj postmodernistycznie rozumianej gry, którą podejmują uczestnicy interakcji, aby budować swój status. „Język oficjalny” czy „odmiana oficjalna”, jako ewentualna odrębna odmiana językowa (nietożsama z odmianą urzędową), byłyby trudne do zidentyfikowania, ponieważ elementy i reguły dotyczą w zasadzie różnorodnych tradycyjnych odmian językowych, z których, na wszystkich poziomach, oficjalność może korzystać. Natura oficjalności jest pragmatyczna raczej niż gramatyczna (systemowa), należy zatem przypuszczać, że udałoby się opisać jej charakter, wykorzystując zasady konwersacyjne GRICE'A (1980). Trudność polega jednak na tym, że — jak zauważają LEVISON i BROWN (1990: 5) — reguły te są w zasadzie neutralne społecznie i w istocie zakładają jedynie przypuszczenie czy dyrektywę: „żadnych odstępstw od racjonalnej skuteczności bez powodu”. Trudno byłoby więc opisać wymianę między dobrymi znajomymi w postaci:

A: *Wiesz co?! Jesteś prosię!*

B: *Kolego, proszę liczyć się ze słowami!*

wykorzystując subzasady:

- bądź zrozumiały;
- unikaj niejasności;
- unikaj dwuznaczności;

- mów zwięźle;
- mów w sposób uporządkowany.

Można jednak oficjalność derywować z ogólnej zasady współpracy i ukazać ją jako pogwałcenie zasady ilości (załamanie dyrektywy: „nie przekazuj więcej informacji niż potrzeba”), gdyż jest ona ze swej istoty pewnym naddatkiem informacyjnym oraz pogwałceniem zasady jakości — wyrażenia oficjalne mogą być puste informacyjnie (w znaczeniu Grice’owskim) oraz mogą wprowadzać wyrażenia jawnie nieprawdziwe, co w swych pracach o języku propagandy zauważył Jerzy BRALCZYK (1981a).

Oczywiście, można także podejść elastycznie do koncepcji Grice’a, co i on sam brał pod uwagę, sugerując możliwość rozszerzenia pewnych zasad. Tą drogą poszli zarówno LEECH (1983), jak i BROWN-LEWINSON (1990), wprowadzając zasadę grzeczności (*Politeness Principle*) z kilkoma subzasadami (zasada skromności, hojności, taktu). Ponieważ najważniejszym parametrem zasady grzeczności jest „dystans”, oficjalność mogłaby być traktowana jako odmiana zasady grzeczności. Choć w tej sytuacji musieliśmy w przypadku charakteryzowania potoczności mówić o niegrzeczności, co jest oczywistą nieprawdą.

Strefa potoczności

— rozwój i uwarunkowania społeczne

Uwagi wstępne

Fenomenowi potoczności w języku nie można ani zrozumieć, ani w pełni ocenić, jeśli nie weźmie się pod uwagę dynamiki zmian w zakresie dwóch autonomicznych, a jednocześnie wzajemnie warunkujących się układów — systemów i subsystemów: społecznego i językowego. Rozumienie zmiany jako kategorii zarówno socjologicznej, jak i językoznawczej pozwala odejść od badań zamkniętych systemów z perspektywy synchronicznej do badań akcentujących raczej dynamikę niż statykę układu. Co ciekawe, taką dynamiczną perspektywę określa także Ferdinand de Saussure, przecież krytykowany przez następców, zwłaszcza szkołę praską, za zbyt ostre przeciwstawienie badań synchronicznych i diachronicznych oraz niedostrzeganie dynamiki synchronii (de SAUSSURE, 1991: 107). Według Romana JAKOBSONA (1989: 145) synchronia przejawia cechę dynamiczności w tym sensie, że wpisane są w nią elementy zmiany, a rozumienie synchronii jako statyki tłumaczy koniecznością budowania abstrakcyjnych modeli raczej niż badaniem realności języka. Pojęcie zmiany łączy się dla Jakobsona z pojęciem wariantu w obrębie *parole* i to właśnie wybór wariantu staje się nośnikiem dynamiki zmiany

w ramach systemu jako uporządkowanej hierarchii kodów i subkodów (JAKOBSON, 1989: 145). Wykluczony jest tu zatem przypadek i element chaosu jako źródło zmiany (BOKSZAŃSKI, PIOTROWSKI, ZIÓŁKOWSKI, 1977: 47), traktowanej jako prawidłowościowa. Jeśli jednak zmiana jest domeną *parole*, to jak pogodzić prawidłowość z nieprzewidywalnością i indywidualnością wykonań? Bo jeśli staniemy na gruncie postulowanego przez Jakobsona realizmu badawczego, to musimy przyjąć, że przynajmniej część z tych zmian będzie miała charakter przypadkowy, nieprzewidywalny, zewnętrzny względem języka, a zatem w jakimś sensie chaotyczny, niekoniecznie zaprogramowany przez system, rozumiany jako potencjalność. Z tego typu zmianami — nie wiadomo jeszcze, jak trwałymi i o jak wielkim zakresie — mamy obecnie do czynienia, a ich źródłem są fundamentalne zmiany społeczne oraz nienotowany w historii na taką skalę skok technologiczny, przemiany w technice komunikowania się, zmiany więzi społecznych zarówno w obrębie małych grup (rodzina), jak i megaukładów (klasa społeczna czy cywilizacja). Symbolem głębokich przemian może być Internet — przykład techniki, która w niezwykle krótkim czasie potrafiła dokonać wielu zmian w komunikacji międzyludzkiej i niezwykle ekspansywnie zaczyna oddziaływać na sposób kodowania tekstów na różnych jego poziomach. Pojawienie się Internetu należy traktować jako zewnętrzny i nieprzewidywalny przez system czynnik zmian.

Badanie struktur od strony czynników wpływających na zmianę stało się dojmująco aktualne zwłaszcza obecnie, na przełomie wieków, gdy procesy załamywania się pewnych stałych dotąd układów osiągnęły skalę globalną z chwilą odejścia w przeszłość binarnego układu sił politycznych i militarnych, który zapewniał przez długi okres powojenny względną równowagę sił. Po upadku ZSRR i utracie znaczenia mocarstwowego Rosji; po upadku muru berlińskiego, symbolizującego ten binarny układ; po usamodzielnieniu się tzw. państw Europy Centralnej, dawnych satelitów ZSRR; po rozszerzeniu NATO i tuż przed rozszerzeniem Unii Europejskiej; wreszcie po ataku terrorystów na WTC i odzywających się głosach na temat realności makrokonfliktu czy — jak niektórzy sądzą — wręcz globalnej wojny

cywilizacji Wschodu z cywilizacją zachodnią¹ pojawiła się świadomość nieuchronności zmiany układów, które przez kilka pokoleń były traktowane jako stałe, a nawet nienaruszalne. Myślowym skrótem tej świadomości, a zarazem przejawem potocznej wiedzy na temat zmian jest zapewne powiedzenie, powtarzane dziś bodaj na całym świecie: „Nic nie będzie już takie same po 11 września”.

Słowo „zmiana” używam tu z pewnym zamysłem metodologicznym, chciałbym bowiem nadać mu rangę terminu, nawiązując do jego językoznawczych, ale też socjologicznych kontekstów². W językoznawstwie występuje szeroki termin „zmiana językowa”, zakładający zmiany zarówno o charakterze wewnętrznym, strukturalnym (np. zmiany fonetyczno-fonologiczne), jak i zewnętrznym. U podstaw zmian zewnętrznych — według *Encyklopedii językoznawstwa ogólnego* — leżą: społeczny charakter języka i jego funkcjonowanie w aktualnym środowisku społeczno-gospodarczo-kulturowym.

Źródeł zmian należy upatrywać nie w jakiejś jednej, uniwersalnej przyczynie, *primum mobile*, jak określa się to w socjologii, zmian społecznych, nawet jeśli owo *primum mobile* będzie tak ogólnie ujęte, jak czyni to Jürgen Habermas, mówiąc o „ogólnej tendencji do zmian” (np. amerykanizacja życia czy spadek znaczenia państwa narodowego) (HAŁAS, 2001b: 281).

¹ Odwołuję się tu, nie analizując szczegółów, ponieważ temat nie wiąże się bezpośrednio z tematem niniejszej pracy, do dyskusji rozpętanej przez Orianę Fallaci słynnym już dziś artykułem w „Corriere della Sera” z 29.09.2001 (przedruk: *Wściekłość i duma*. „Gazeta Wyborcza”, 6—7.10.2001) na temat relacji: chrześcijaństwo — islam; Wschód — Zachód.

² Odczucie zmiany jako procesu społecznego (i językowego) ujawniają stosunkowo liczne publikacje, które poświęcone są opisowi bądź to społeczeństwa bądź języka w okresie przemian pod koniec XX i na początku XXI wieku; przytoczę niektóre z nich — te, które w tytule zawierają słowo zmiana: S. GAJDA, Z. ADAMISZYN: *Przemiany współczesnej polszczyzny* (Opole 1994); J. MAZUR, red.: *Słownictwo współczesnej polszczyzny w okresie przemian* (Lublin 2000); J. BRALCZYK, K. MOSIOŁEK-KŁOSIŃSKA: *Zmiany w publicznych zwyczajach językowych* (Warszawa 2001); L. DYCZEWSKI: *Kultura polska w procesie przemian* (Lublin 1995); P. SZTOMPKA, red.: *Imponderabilia wielkiej zmiany. Mentalność, wartości i więzi społeczne czasów transformacji* (Warszawa—Kraków 1999); J. KURCZEWSKA, red.: *Zmiana społeczna. Teorie i doświadczenia polskie* (Warszawa 1999); E. HAŁAS, red.: *Rozumienie zmian społecznych* (Lublin 2001).

W przypadku przemian o charakterze językowym mamy raczej do czynienia z działaniem kompleksowych przyczyn o naturze zarówno wewnątrz, jak i zewnątrzjęzykowej. Sądzę również, że do tego kompleksowo rozumianego procesu odnoszą się uwagi sformułowane w ramach socjologicznych teorii zmiany na temat: po pierwsze, zastrzeżeń co do koherencji tego procesu i możliwości jego pełnego wyjaśnienia (HAŁAS, 2001b: 279), po drugie zastrzeżeń, co do niesprzeczności tendencji w obrębie procesu zmiany (HAŁAS, 2001b: 285).

W przypadku pierwszego zastrzeżenia należy wziąć pod uwagę to, że przebiegi procesu zmiany mogą mieć charakter przypadkowy, chwilowy, emergentny, niedający się przewidzieć. I tak w przypadku realizacji fonetycznych typu *trzeba* jako *tszeba*, *czszeba*, *czeba*, *czea*, *cza* jesteśmy zdolni wyjaśnić poszczególne realizacje zasadą ekonomizacji języka lub Jakobsonowską regułą przekodowania (JAKOBSON, 1979: 42), ale zasady wyboru poszczególnego wariantu, zwłaszcza wariantu eliptycznego, np. *czeba* lub *czea*, jakim kieruje się mówiący, oraz powodu, jaki skłania go do zmiany *czeba* na bardziej eliptyczny *czea* w obrębie tej samej w istocie konsytuacji, nie jesteśmy w stanie do końca wyjaśnić. Oba warianty mogą być uznane za realizacje potoczne, a zatem możliwe w identycznych sytuacjach.

Podobnie jest możliwe wyjaśnienie realizacji głoski pochyłonej zarówno czynnikami wewnątrzjęzykowymi (wpływ systemu gwarowego, który przewiduje tego typu realizacje), jak i zewnątrzjęzykowymi (strategia zmniejszenia dystansu do rozmówcy, który pozostaje jedynie w obrębie realizacji typu gwarowego). Nie potrafimy jednak w pełni wyjaśnić, dlaczego nadawca w jednej krótkiej sekwencji, realizowanej w tym samym czasie, w takich samych okolicznościach, skierowanej do tego samego nadawcy, raz używa form z pochyleniem, a raz bez pochylenia, jak realizacje zaimka wskazującego (*tego i ten* — z zanikiem wygłosowego *n* i pochyleniem) w tym przykładzie:

- (1) [...] i zaros dzwunił do *tego* guwnego technologa / a ty główny technolog jusz wcześnij był przerobiuny [...]³

(TM II, 2)

³ Teksty języka mówionego mieszkańców miast Górnego Śląska i Zagłębia. Cz. 2, t. 2; cz. 2, t. 1; cz. 1. Red. W. LUBAŚ. Katowice 1980; pisownia zgodna z zastosowanym w tej publikacji tzw. fonetycznym alfabetem uproszczonym.

W przykładzie mamy jeszcze inne realizacje emergentne: wariantową realizację nieeliptyczną i eliptyczną (*głównego* i *guwnego*) oraz emergentną realizację pochyłeń (np. *zaros*, *dzwunił*, ale z jasnym *e* w wyrazie *guwnego*).

Z kolei drugie zastrzeżenie odwołuje się do czasami ujmujących swoją prostotą i bardzo atrakcyjnych prób wyjaśniania pewnych zmian na drodze jednej, jak się wydaje — dobrze tłumaczącej, zasady. Kazimierz Ożóg, analizując zmiany w polszczyźnie przełomu wieków⁴, wysuwa cztery zasady wyjaśniające pewne tendencje zmian językowych, głównie na poziomie leksyki: tendencja postmodernistyczna, konsumpcjonistyczna, medialności oraz amerykanizacji języka i kultury. Wszystkie zasady odnoszą się do pewnego wycinka rzeczywistości, ale wszystkie mają swoje przeciwzasady, wyjaśniające w gruncie rzeczy całkiem przeciwne tendencje. I tak, dla przykładu, zasada amerykanizacji życia tłumaczy tendencje do zapożyczeń z dziedziny marketingu, handlu, gospodarki (makdonaldyzacja życia) czy kultury, ale nie objaśnia przeciwstawnej zasady, która czyni niezwykle popularnymi w ostatnich latach zespoły młodzieżowe uprawiające muzykę nawiązującą do polskiego (i nie tylko) folkloru, co zaowocowało pojawieniem się w obiegu kulturowym (młodzieżowej kultury masowej) wielu elementów typowo gwarowych i leksemów ograniczonych dotąd jedynie do użyc marginalnych, związanych z życiem na wsi (por. *kiedyś było tu ściernisko, teraz będzie San Francisco*). Jeśli zatem zasadę pierwszą nazwalibyśmy uniwersalizującą, to drugą musimy określić jako jej przeciwieństwo — jako zasadę partykularności.

Społeczne tło potoczności

O społecznej genezie potoczności wiemy stosunkowo niewiele. Jako zjawisko społeczne jest o wiele starsze niż jako obiekt badań.

⁴ Odwołuję się w tym miejscu zarówno do jego poświęconej polszczyźnie przełomu wieków książki (Ożóg 2001), jak i do odczytu wygłoszonego przez autora na Uniwersytecie Śląskim 25.02.2002 roku.

Jacek Skawiński, współautor *Słownika polszczyzny potocznej*, zjawisko zwane językiem potocznym sytuuje dopiero w latach powojennych (SKAWIŃSKI, 1992: 81). Ta sugestia nie ma, jak sądzę, mocnego poparcia w argumentach, chociaż nie dziwi⁵. Istnienie zjawiska nie oznacza jeszcze istnienia świadomości zjawiska wśród badaczy i naukowej refleksji na ten temat.

W funkcjonującym w pierwszej połowie XX wieku *Słowniku warszawskim* Karłowicza, Kryńskiego, Niedźwiedzkiego nie znajdziemy w ogóle kwalifikatora „potoczny”, choć tu i ówdzie występują określenia bliskie, odnoszące się do zidentyfikowanego kontekstu, takie jak: *gminny, pogardliwy, poufały czy rubaszny*, co można by w dzisiejszych kategoriach interpretować jako „potoczny”. Samo słowo *potoczny* jest w *Słowniku* notowane w kilku znaczeniach; w jednym z tych znaczeń: „bieżący, zwyczajny, codzienny, zwykły, powszedni bywa używany raczej w znaczeniu rzeczy potoczne, potoczne sprawy, potoczne potrzeby”; wówczas gdy dotyczy to języka czy mowy, używany jest w opozycji do mowy wyszukanej i zawilej, por. cytat ze Śniadeckiego: *Język jest prosty, kiedy rzeczy zawile, wyniosłe myśli i głębokie pojęcia może wydać zwięźle, zrozumiale i sposobem zbliżonym do mowy potocznej*. Obecność języka potocznego należałoby zatem potraktować w dwu aspektach: jako zjawisko realnie występujące w rzeczywistości językowej oraz świadomość odrębności języka potocznego jako odmiany. Ta świadomość odrębności odmiany potocznej pojawia się dopiero w pismach językoznawczych powojennych, najwcześniej u Klemensiewicza oraz w *Słowniku języka polskiego* pod redak-

⁵ Niewiele lub prawie nic nie wiemy o potoczności przed graniczną datą przyjętą przez Jacka Skawińskiego, dlatego wybór takiej właśnie cezur (koniec II wojny) traktuję jako realistyczny i jedynie możliwy. Jakkolwiek występowania zjawiska potoczności językowej jako faktu można by się jednak dopatrzeć znacznie, znacznie wcześniej. Jeśli przyjąć, jedynie heurystycznie, że potoczność to „gorszość”, tzn. gorsza odmiana polszczyzny, bez względu na to, jak ona zostaje ujęta czy nazwana, a więc jako język prostacki, kłoczący, rynsztokowy (por.: URBAN, 1979, 1990; LUBAŚ, 1990: 13) czy jako odmiana o zmniejszonym stopniu gramatyczności, to często bywała potoczność elementem odświeżania języka literackiego, kosztniejszego w konwencjach; temu zagadnieniu poświęcone są liczne prace, by wymienić jedynie najważniejsze według mnie: (KURKOWSKA, SKORUPKA, 2001; SKUBALANKA, 1984, 2001, 2002; WILKOŃ, 1987, 2001; SKUDRZYKOWA, 1994).

cją Doroszewskiego, gdzie funkcjonuje już świadomość odrębności bytu językowego, co ujawnia konsekwentnie stosowany kwalifikator „potoczny”, wyróżniający w zakresie leksyki odmianę potoczną języka. Należy zatem odróżnić występowanie zjawiska od naukowej świadomości istnienia opisywalnego w terminach naukowych zjawiska językowego, kategorii językowej, mającej swoje opozycje oraz zidentyfikowane warunki konieczne i wystarczające.

Sugestia Skawińskiego co do genezy potoczności zawęza nam pole obserwacji procesów społecznych towarzyszących rozwojowi kategorii potoczności i każe się skupić przede wszystkim na drugiej połowie XX wieku. Aby uściślić, proponuję wprowadzić daty istotnych z punktu widzenia rozwoju społeczeństwa polskiego i języka narodowego faktów: 1 września 1939 roku — wybuch II wojny światowej, rok 1945 — zakończenie wojny i wejście Polski po traktacie jałtańskim w orbitę wpływów Związku Radzieckiego, co było początkiem tworzenia podstaw ustrojowych systemu, który zbankrutował dopiero w 1989 roku, roku pierwszych wolnych wyborów do tzw. Sejmu Kontraktowego. Rozpoczął się wówczas proces demokratyzacji kraju, a datę tę przyjmuje się jako początek III Rzeczypospolitej⁶.

Okres po 1989 roku w Polsce traktowany jest jako czas ogromnego rozwoju, niewyobrażalnych przemian na wielu płaszczyznach życia społecznego, powrotu Polski do struktur europejskich w gospodarce i polityce, ale też przemian o wiele głębszych, które zwykle, aby nastąpiły, potrzebują o wiele więcej czasu niż dziesięć lat — myślę tu np. o pierwszych symptomach przemian mentalnościowych⁷ czy wyraźnie

⁶ Warto w tym miejscu odesłać do rozważań na temat pojęcia współczesnej polszczyzny w artykule Stanisława DUBISZA: *Rozwój współczesnej polszczyzny* (1995); daty, które przyjmuje Dubisz jako granice współczesności (1939/1944/1945), pokrywają się z przyjętymi tu datami granicznymi dla potoczności; por. także: KLESZCZOWA, 1994: 25—32.

⁷ Mam tu na myśli wnioski zawarte w artykule Marka ZIÓLKOWSKIEGO: *Mentalność i strategie przystosowawcze społeczeństwa polskiego w latach 1988—1998* (2001), w którym już na podstawie pierwszych badań obejmujących dziesięć lat wykazuje pewne zmiany mentalnościowe społeczeństwa polskiego pod wpływem zmienionych warunków społeczno-politycznych. Autor zastrzega się jednak wyraźnie, że zmiany są bardzo powolne, choć przecież empirycznie zauważalne; por.: „W ewolucji mentalności występować zdaje się zatem podwójna opozycja: ciągłości i powolnej zmiany oraz adaptacji

już obserwowalnych zmianach w języku. To świadczyłoby o głębokości zmian, jakie nastąpiły w ostatniej dekadzie XX wieku, i — co więcej — ważności tej cezury dla obserwacji przemian w języku. Badania mentalności wykazały bowiem, że w ciągu tego dziesięciolecia „przemianie uległy [...] typy uwarunkowań mentalności. Zmieniła się dość istotnie sfera codziennego doświadczenia życiowego, ale jeszcze wyraźniej chyba zmieniły się i nabrały większego znaczenia pośrednie przekazy symboliczne, w tym także telewizja. Stają się one coraz istotniejszym instrumentem socjalizacji pierwotnej” (ZIÓŁKOWSKI, 2001: 26). To bardzo ważna uwaga, która będzie miała istotne zastosowanie także przy ocenie zmian językowych, a przede wszystkim przemian w strukturze języków w obrębie języka polskiego i awansu potoczności jako jednej z odmian⁸.

i niedostosowania do nowych warunków. Wszystkie procesy dokonują się jednak bardzo stopniowo, a dziesięć lat to — jak można sądzić — stanowczo za mało, by mentalność uległa poważniejszym zmianom. Choć i polska opinia publiczna, i polscy badacze są często bardzo »niecierpliwi« [...], to dokonując porównań mentalności Polaków w latach 1988 i 1998 szukać można jedynie pierwszych, niejednoznacznych oznak pojawiających się tendencji, traktując je nie jako fakty dokonane, ale raczej jako zapowiedzi tego, co może (ale nie musi) zwoła nasilać się w przyszłości.” (ZIÓŁKOWSKI, 2001: 27).

⁸ Awans czy — jak chcą inni — ekspansja polszczyzny potocznej/mówionej (KITA 1991; OZÓG, 2001: 48—72) okazał się zjawiskiem trwałym i na tyle istotnym, że w latach siedemdziesiątych zaczęły pojawiać się opracowania teoretyczne na temat mówioności i potoczności w języku, znamionujące także rozwój w Polsce nowoczesnej socjolingwistyki. Impulsem do badań stał się niewątpliwie rozwój technicznych środków rejestracji dźwięku, które umożliwiły rejestrację tekstów spontanicznie mówionych i ich opracowywanie nie tylko na poziomie słownictwa, ale też np. składni (por. np.: PISARKOWA, 1975; LUBAŚ, 1979a; DUNAJ, 1981, 1984, 1985, 1989; KITA, 1989; WARCHAŁA, 1991); powstało specjalistyczne pismo, poświęcone m.in. językowi mówionemu — „Socjolingwistyka” pod redakcją Władysława Lubasia, (zaczęło ukazywać się już w latach siedemdziesiątych). Rozpoczęto badania empiryczne, zmierzające do zebrania materiału, czego efektem były trzy tomy *Tekstów języka mówionego miast Górnego Śląska i Zagłębia* pod redakcją Władysława Lubasia oraz monograficzne prace na temat języka mieszkańców Krakowa pod redakcją Bogusława Dunaja wraz z tekstami, wreszcie liczne konferencje na ten temat. Bogaty przegląd prac z tego zakresu zawiera np. artykuł Bogusława DUNAJA: *Pol szczyzna miejska — przedmiot, stan i perspektywy badań* (1995).

Chciałbym przy tej okazji zadać dwa pytania, kierunkujące dalszy tok moich rozważań:

1. Jakie warunki, przede wszystkim zewnętrzne czy zewnętrzno-językowe, wpłynęły na rozwój potoczności wobec innych, nie tak już ekspansywnych odmian języka narodowego?

2. Dlaczego, biorąc pod uwagę jej ekspansywność, właśnie potoczność staje się atrakcyjną alternatywą dla użytkowników, a nie inne odmiany językowe, dlaczego nie stał się nią np. język literacki czy język ogólny?

Przyczyny leżą zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz języka. Spróbujmy prześledzić w pierwszej kolejności przyczyny zewnętrzne, warunkujące rozwój potoczności.

System społeczny, tak jak rozumieją go socjologowie funkcjonalności⁹, składa się z czterech zintegrowanych komponentów (podsystemów): politycznego, gospodarczego, podsystemu kultury symbolicznej i — według Talcotta Parsonsa — podsystemu osobowościowego (DYCZEWSKI, 2001: 143). Leon Dyczewski proponuje uzupełnić to klasyczne ujęcie o jeszcze jeden komponent systemu społecznego: podsystem medialny.

⁹ Trzeba w tym miejscu dodać, że przeciw funkcjonalistycznemu, „ustrojowemu” rozumieniu systemu społecznego wystąpili zwolennicy teorii konfliktowej, L.A. Coser i R. Dahrendorf (TURNER, 1985: 250—256; TUROWSKI, 2000: 57—62), którzy przyznają, że struktura społeczna może osiągnąć pewną stabilność, ale źródłem dynamiki społecznej i zmiany jest konflikt. Także interakcjonizm symboliczny, często tu przywoływany, nieco inaczej pojmuje strukturę społeczną — generalnie odrzuca pojęcie stabilnej, „całościowej” struktury społecznej na rzecz kolektywnych działań, zorganizowanych według określonych wzorów interakcji i podejmowanych przez jednostki (TUROWSKI, 2000: 62); warto w tym miejscu jeszcze raz przywołać znamienne słowa Herberta Blumera: „Społeczeństwo składa się z działających ludzi, życie zaś społeczne z ich działań. Podmiotami działania mogą być pojedynczy ludzie, zbiorowości, których członkowie działają razem we wspólnym dążeniu lub organizacje działające w imieniu swoich wyborców”; i dalej: „Ludzie działają wobec sytuacji, nie zaś wobec kultury, struktury społecznej itp.” (BLUMER, 1984: 79 i 83). Nie wdając się w szczególności różnic pomiędzy tymi ujęciami, chcę jedynie zasugerować, że ujęcie funkcjonalistyczne w tym miejscu jest z heurystycznego punktu widzenia bardziej użyteczne w wyjaśnieniu istoty zmiany w dwóch komplementarnych układach: społecznym i językowym.

W normalnie funkcjonującym społeczeństwie podsystemy utrzymują stan względnej równowagi, kontrolowany przez odpowiednie instytucje, np. ministerstwa. Symptodem kryzysu (zmiany) jest usamodzielnianie się poszczególnych subsystemów lub jednego, który wówczas „staje się dysfunkcyjny w stosunku do całościowego systemu społecznego [...] wytraca on dynamikę swojego rozwoju, przeżywa kryzysy, nieraz tak głębokie, że doprowadzają one do utraty suwerenności politycznej, gospodarczej, a nawet kulturowej” (DYCZEWSKI, 2001: 145).

System społeczny, jak go ujmuje Parsons, składa się z systemów interakcji, w jakie wchodzi wielość podmiotów zajmujących określone pozycje w hierarchii społecznej i odgrywających normatywnie przypisane role społeczne. Społeczna równowaga systemu utrzymywana jest przez komponenty kulturowe, takie jak język, który okazuje się niezbędnym środkiem do zaistnienia komunikacji społecznej, a co za tym idzie — do ukonstytuowania się interakcji (TURNER, 1985: 102—108) przede wszystkim o charakterze symbolicznym.

Takie procesy symbolizacji odbywają się na wszystkich płaszczyznach systemu społecznego. Język jest zatem elementem systemu społecznego, a także subsystemów interakcji będących składnikiem systemu (jako najważniejszy komponent kultury symbolicznej) i nie może być równocześnie traktowany jak odrębny system o naturze biologicznej (gdy przyjmiemy tezę natywizmu). Zmiany w obrębie systemu społecznego i jego komponentów muszą być sprzężone ze zmianami w obrębie systemu językowego. Zmiana systemu społecznego jest zmianą kierunkową i wymaga takiej samej zmiany w obrębie systemu językowego — będzie to zawsze proces dopasowywania symbolizacji do wymogów zmiany. Zmiana społeczna polega na poszukiwaniu nowych form symbolizacji. Zmiana w języku nie jest efektem działania jakiegoś wyizolowanego czynnika społecznego, jakiegoś bodźca, postawy czy idei, ale wynikiem przemyślanego procesu symbolizacji, a zatem — jak chce BLUMER (1984: 75) — sposobu, w jaki człowiek (dodajmy: grupa) interpretuje i definiuje swoje działania. Działaniu towarzyszy wybór właściwych metafor i właściwego języka.

Powracamy zatem do pytania: Dlaczego tak prężnie rozwija się właśnie język potoczny? Jedną z prawdopodobnych odpowiedzi, choć nie jedynych, jak się dalej przekonamy, będzie ta, że jest to język, który okazał się najlepszym narzędziem symbolizacji ewoluującego od II wojny światowej społeczeństwa. W tym socjologicznym, mentalnościowym sensie nowomowa najlepiej symbolizowała poczynania totalitarnej władzy i podporządkowanego ideologii społeczeństwa powojennego, a język potoczny — odradzającą się niezależność jednostki w demokratycznym społeczeństwie, także nastawienie na odbiorcę i interakcyjność w obrębie małych grup, ale również na poziomie wielkich grup społecznych, w relacji: władza — społeczeństwo. Władza powojenna stworzyła język monologu; potoczność umożliwia dialog ze społeczeństwem i jednostką, dialog nastawiony na odbiorcę. Kiedy społeczeństwo przesuwają się w kierunku demokratyzacji, poszukuje demokratycznego, a nie elitarnego języka dialogu.

Ujmowanie zmian językowych w kontekście zmian społecznych jest zabiegiem stosowanym przez językoznawców, zwłaszcza tych wychulonych na społeczny aspekt języka — socjolingwistów i socjologów języka. Zazwyczaj społeczeństwo traktowane jest przez nich jako kategoria obszerniejsza niż język (BOKSZAŃSKI, PIOTROWSKI, ZIÓŁKOWSKI, 1977: 50), toteż wszelkie procesy językowe rozpatrywane są w kontekście procesów społecznych, ujmowanych bardzo ogólnie, jako podłoże do samodzielnego, w gruncie rzeczy, rozwoju systemu językowego rozumianego jako *langue* i systemu odmian językowych w ramach języka narodowego, uznawanego za swoiste *langue*. Wyznacza się w tym wypadku pewne graniczne fakty-impulsy zmian oraz ogólne trendy rozwojowe polszczyzny (GAJDA, 2001: 175—180; MARKOWSKI, 1992; BAJEROWA, 1980: 2001).

Ujęcie, które możemy nazwać socjolingwistycznym, wychodzi raczej od systemu językowego, poszukując paralelnych układów między „twardymi” kategoriami systemu społecznego (płeć, zawód, wiek, a także kod, kontakt czy kontekst itd.) a językowymi kategoriami wariantu (LUBAŚ, 1979b, 1979a). W dalszej części pracy nawiązywać będę do obu tych tradycji ujmowania systemu społecznego i językowego, wyznaczając jako cel swych rozważań próbę odpo-

wiedzi na pytanie, jakie czynniki społeczne umożliwiły rozwój i ekspansję potoczności we współczesnej polszczyźnie, a konkretnie — jakie aspekty przemian systemu społecznego miały wpływ na przemiany układu językowych odmian we współczesnej polszczyźnie.

Zmiany będę próbował ująć w formie hipotez dotyczących wszystkich sybssystemów systemu społecznego, zakładając, że mają one charakter kompleksowy, nie posiadają nigdy jednej przyczyny sprawczej o uniwersalnym zasięgu, tłumaczącej procesy rozwojowe. Z tradycji Maxa Webera wywodzi się myślenie o rozwoju jako o zróżnicowanym procesie wieloczynnikowym. Jak pisze Edmund MOKRZYCKI (1999: 74), jest to już kanon myślenia socjologicznego.

Muszę dodać, że moim głównym celem nie jest skupienie się na opisie przemian społecznych po II wojnie światowej, lecz próba uchwycenia — opierając się na istniejących już ocenach i analizach socjologicznych — zmian o podłożu społecznym i kulturowym, które spowodowały lub po prostu umożliwiły:

- zmianę całościowego układu stratyfikacyjnego w obrębie polskiego języka narodowego,
- szczególny rozwój potoczności w obrębie narodowego języka polskiego.

Zmiany polityczno-społeczne po II wojnie światowej

Procesy migracyjne i ich konsekwencje

II wojna światowa, a w zasadzie jej konsekwencje: wejście Polski po konferencji jałtańskiej w orbitę wpływów ówczesnego Związku Radzieckiego i tworzenie się nowego dwubiegunowego układu sił na świecie, w którym Polska należała do tzw. państw realnego socjalizmu, państw „za żelazną bramą” (nośna metafora Churchilla), spowodowały ogromne zmiany i przeobrażenia o podłożu polityczno-ustrojowym. Zmiany te zachwiały podstawami nie tylko politycznymi, ale także gospodarczymi, społecznymi i kulturowymi II Rzeczypospolitej.

Widomym znakiem zmian politycznych była przede wszystkim zmiana granic Polski. Utrata kresów wschodnich i przesunięcie dużych mas ludności na ziemie zachodnie miało dwie konsekwencje, jeśli idzie o sytuację językową. Po pierwsze: powstały warunki do ujednolicenia narodowego i językowego na terenie Polski. O ile przed wojną 66% ludności zamieszkującej tereny Polski stanowili Polacy, o tyle w 1980 roku stanowili oni już 98,5% ludności polskiej, w tym przy optymistycznych szacunkach 85% zdolnych i średnio zdolnych do posługiwania się polszczyzną ogólną (przed wojną szacowano, że grupa niezdolna do posługiwania się polszczyzną ogólną stanowiła około 78—82%)¹⁰. Tak duża liczba niezdolnych do posługiwania się polszczyzną ogólną wynika przede wszystkim z tego, że mniejszości używały w swojej masie własnego, narodowego języka jako pierwszego, ponadto polszczyzna ogólna, utożsamiana z językiem literackim, nie obejmowała gwar, którymi posługiwali się ludzie zamieszkujący tereny wiejskie — zwykle był to ich jedyny język komunikacji. Świadczy to także o stosunkowo klarownej sytuacji językowej, gdy idzie o polski język używany w komunikacji — układ był biegunowy: język literacki (język warstw wykształconych, inteligencji, urzędników, wykształconych robotników i działaczy politycznych) vs gwary ludowe i miejskie.

Stosunkowo słaba ruchliwość społeczna, zwłaszcza ludności biedniejszej, wiejskiej i proletariatu miejskiego, była dobrym „utrwalaczem” takiej sytuacji; mamy tu do czynienia ze stabilizującym układem, który socjologowie określają mianem grup homogenicznych.

Z kolei już tak znaczny odsetek ludności zdolnej do posługiwania się językiem ogólnym w latach osiemdziesiątych, w czterdzieści lat po wojnie, nie wynika jedynie ze zmiany granic Rzeczypospolitej, rzecz jasna, lecz złożyło się na to wiele przyczyn, z których część zostanie omówiona w dalszych partiach pracy. Zasygnalizujemy jedynie, że chodzi o takie czynniki, jak: rewolucyjne zmiany w technice komunikacji, upowszechnienie edukacji, większa ruchliwość społeczeństwa, wzrost język zamożności i wykształcenia.

¹⁰ Liczby te podaje za: LUBAŚ, 1990: 11—12.

Po drugie: przesunięcie znacznych mas ludności na zachodnie ziemie, czyli ogromny ruch migracyjny (o podłożu polityczno-ekonomicznym) wytworzył warunki do powolnego procesu destabilizacji układu stratyfikacyjnego języków (głównych jego odmian), choć nie zachwiał układem geograficznym gwar, które trwają w większości wypadków — jak pisze Jerzy REICHAN (1999: 274) — w takich samych układach¹¹, kiedy to opisywał je Kazimierz Nitsch. Czynnikiem destabilizującym były procesy mieszania się i interferencji języków w związku z mieszaniem się ludności przybywającej na te tereny przede wszystkim z dawnych kresów wschodnich, ale także z Polski centralnej, Niemiec, Jugosławii, Rumunii, a nawet Mandżurii (WĘGIER, HOMA, 1987: 68).

Jaka była skala tego zjawiska? Z terenów północnej i zachodniej Polski wysiedlono około 2,3 mln osób pochodzenia niemieckiego (głównie, ale nie tylko); ziemie te (znowu głównie) były celem repatriacji około 2 mln Polaków z terenów ZSRR; dodatkowo w Polsce, także na terenach zachodnich i północnych pojawiło się ok. 1,5 mln imigrantów z Europy Zachodniej (jeńcy wojenni, przymusowi robotnicy, żołnierze)¹². Czynniki destabilizujące układ języków w ramach języka narodowego widziałbym przede wszystkim w następujących opisywanych przez badaczy interferencji języków — procesach:

1. Wyzbywania się cech gwary rodzimej. Istotne jest to, że wyzbywaniu ulegają zwykle cechy charakterystyczne dla danej gwary; określiłbym je jako cechy dyferentne, czyli te, które z jednej strony podtrzymują tożsamość użytkowników, z drugiej — pozwalają na identyfikowanie ich na zewnątrz poprzez odróżnianie od użytkowników innych gwar. Osadnicy z Wileńszczyzny i kresów wschodnich

¹¹ Por.: „Po roku 1945 nastąpiły wprawdzie wielkie ruchy ludnościowe, ale dotyczyły one głównie Polaków zamieszkałych przed wojną we wschodnich częściach ówczesnego państwa polskiego, a więc na terenach należących obecnie do Ukrainy, Białorusi i Litwy. Ludność ta, posługująca się polskimi gwarami kresowymi, osiedliła się na Dolnym Śląsku, w Ziemi Lubuskiej, Na Pomorzu Zachodnim i na terenach położonych w północnej części Warmii i Mazur [...]” (REICHAN, 1999: 273).

¹² Dane demograficzne, jeśli nie ma innego oznaczenia, zostały zaczerpnięte z najnowszej publikacji: *Atlasu Polski* pod redakcją naukową Rajmunda Mydela, Kraków 1999.

wyzbywają się tzw. akania, czyli nierozróżniania w sylabie nieakcentowanej fonemów *o* i *a* (oba fonemy realizowane są w tej pozycji jako *a*) — wpływu języków ruskiego i białoruskiego, oraz charakterystycznego zaśpiewu polegającego na podniesieniu tonu sylaby akcentowanej. Tylko w mowie najstarszych przybyszy z Wileńszczyzny występują spalatalizowane *t* i *d* (typ: *t'ebe*; *d'ecko*) oraz realizacje ze słabszą palatalizacją środkowojęzykowych (*c'epły*, *c'icho*). Przybysze z terenów mazurzących wyzbywają się właśnie mazurzenia, które w pokoleniu średnim cofa się szybko, a w pokoleniu najmłodszym nie występuje¹³. Regresja gwar (także na terenach mieszania się i interferencji) ma charakterystyczny rys pokoleniowy, co podkreślają wszyscy współcześni badacze gwar, bez względu na ich orientację metodologiczną i punkt widzenia (por. np.: REICHAN, 1999; KUREK, 1995; KAŚ, 1986) — cechy gwarowe utrzymują się jeszcze u przedstawicieli najstarszego pokolenia, cofają się zaś w pokoleniu średnim i zanikają w pokoleniu najmłodszym.

2. Poszukiwanie, w przypadku braku silnego języka-gospodarza, wspólnego języka ustnej komunikacji codziennej (por.: WILKOŃ, 1987: 30—35). Janina Węgień i Edward Homa zaobserwowali na terenach zachodniej i północnej Polski takie zjawiska, jak: szerzenie się formy *se* w odmianie zaimka zwrotnego, brak kategorii męskoosobowej w odmianie zaimków dzierżawczych w liczbie mnogiej, rzadkie występowanie liczebników zbiorowych i wchodzenie w to miejsce liczebników głównych, rozbijanie form aglutynacyjnych czasowników w liczbie pojedynczej czasu przeszłego i dołączanie ruchomego *-em* do partykuły wzmacniającej *ż-* (*ja żem to zrobił*, *ja żem się urodził*), widoczna przewaga parataksy (bezpójnikowe połączenia członów zdaniowych) nad hipotaksą (WĘGIEŃ, HOMA, 1987: 77—78). Wbrew temu jednak, co piszą autorzy, nie są to cechy języka ogólnego, który badane społeczności miałyby przejmować jako język-wzorzec, lecz cechy przypisywane dziś jednoznacznie językowi mówionemu potocznemu — a zatem owym językiem-wzorcem byłby jednak język potoczny, zwłaszcza że analizowana była wersja mówiona języka respondentów.

¹³ Szerokie omówienie tych procesów znajdziemy w: WĘGIEŃ, HOMA, 1987.

Zmiana wewnętrznego układu politycznego: dwa języki — język władzy i język obywatela

Po II wojnie światowej nastąpiły w Polsce zasadnicze zmiany ustrojowe. Do władzy doszła partia komunistyczna, a Polska dostała się w orbitę wpływów byłego Związku Radzieckiego. Wraz z nową władzą formował się ustrój tzw. realnego socjalizmu, oparty na podstawach ideologicznych wytworzonych przez nurt polityczno-filozoficzny, tzw. marksizm-leninizm. Był to system monopartyjny o silnej, scentralizowanej władzy i całkowitym podporządkowaniu życia społecznego, kultury, twórczości jednej ideologii. „Kierowniczą rolę w państwie”, odgrywała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (wyłoniona w 1948 roku z połączenia PPR i PPS) i jej aparat partyjno-biurokratyczny, tzn. nowa elita polityczna o ogromnej sile oddziaływania *de facto* stanowiące główny ośrodek władzy. W sierpniu 1944 roku PPR na terenach wyzwolonych liczyła zaledwie 5 tys. członków, w grudniu już 17 tys. a w grudniu następnego roku — już 235 tys.; w 1963 roku liczba członków PZPR wynosiła 1 330 tys., a w 1988 — 2 132 tys. (dane za: DYCZEWSKI, 1995: 80 i 137). Liczby pokazują dynamikę tworzenia aparatu politycznego, którego przedstawiciele objęli wszystkie odpowiedzialne stanowiska w państwie — nastąpiło upolitycznienie życia kulturalnego i społecznego, a nawet gospodarczego.

Nowy ustrój miał nowe podstawy ideologiczne, oparte na tzw. światopoglądzie materialistycznym, dominacji państwa nad jednostką, co ujawniło się np. w bezwzględnej walce aparatu państwowego z własnością prywatną; wybiórczo traktowano tradycję narodową, pomijając np. rolę Kościoła, inteligencji i warstw szlachecko-arystokratycznych w tworzeniu kultury narodowej oraz podstaw państwowości, natomiast gloryfikowano i wyolbrzymiano rolę warstwy chłopstwa i robotników; pomijano lub lekceważono związki z kulturą zachodnią i chrześcijaństwem. To stało w jawnej sprzeczności z wyobrażeniami, ambicjami i ciężeniem narodu ku nowoczesnemu państwu demokratycznemu o modelu zachodnim.

Nowa władza miała jednak niezwykle sprawne narzędzie do szerzenia tak zaprogramowanej ideologii: państwowy, a więc scentrali-

zowany i sterowny system edukacji oraz scentralizowane i praktycznie całkowicie podporządkowane aparatowi partyjnemu media, zwłaszcza elektroniczne¹⁴, stanowiące sprawny nośnik dla praktycznie jednogłosowego dyskursu perswazyjnego. Pomimo pewnych sukcesów w propagowaniu nowej ideologii, o czym świadczyć może liczba ludzi należących do Partii, władzy nie udało się skutecznie i do końca zakorzenić ani własnej ideologii, ani własnego systemu wartości, ani nowych i intensywnie propagowanych wzorów osobowych „człowieka socjalizmu”¹⁵.

Spółeczeństwo w swej masie niezbyt chętnie przyjmowało nowe wzorce i nowe treści symboliczne. Ponieważ jednak mogło się to wiązać z niepowodzeniami w sferze życia publicznego (np. brak awansu w pracy), wytworzyła się sytuacja rozdźwięku między życiem publicznym a prywatnym (DYCZEWSKI, 1995: 120—122). W życiu publicznym wykazywano daleko idący pragmatyzm, aby prywatnie trwać przy swoich wartościach i tradycji. Rozdźwiękowi temu odpowiadają dwa funkcjonalnie najważniejsze typy dyskursu: (1) publiczny, z dominującym językiem propagandy (nowomową), który przez władzę został mianowany nośnikiem oficjalnych treści społecznych, gospodarczych, narodowych, patriotycznych, (2) prywatny, codzienny, w którym dominował język potoczny¹⁶.

¹⁴ Nakreślony tu obraz jest z konieczności bardzo ogólny, toteż nie będę analizował takich wyjątkowych przypadków, jak „Tygodnik Powszechny”, który — poza krótkim okresem całkowitego podporządkowania władzy — był ośrodkiem traktowanym jako tolerowana przez władzę opozycja czy raczej namiastka opozycji w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, wystarczy bowiem sięgnąć do *Dzienników* Stefana Kisielewskiego (1997), długoletniego felietonisty „Tygodnika”, aby zrozumieć, jak głęboko sięgała cenzura i... autocenzura (por np. uwagi na stronach 201, 323); a także np. Radio Wolna Europa czy Głos Ameryki, które — jakkolwiek ważne dla przemian w Polsce — były zjawiskami marginalnymi w obliczu potężnego aparatu propagandowego władzy w Polsce.

¹⁵ Szeroko problem wzorców osobowych i sposobów ich propagowania omawia Leon DYCZEWSKI (1995: 125—147).

¹⁶ Oczywiście, staram się tu stworzyć jedynie sytuację modelową, opartą na bieżącym pojmowaniu dwu najistotniejszych społecznie typów dyskursu minionej epoki; można by się zatem np. zastanawiać, czy w tym modelu, pomiędzy dominującą publicznie (kontakt ogólny) nowomową a dominującym prywatnie (kontakt indywi-

Rozdźwięk władza i społeczeństwo pokazuje Michał GŁOWIŃSKI (1991: 7) poprzez pragmatykę zaimków osobowych *wy* i *wy*: „O stosunku społeczeństwa do władzy informuje sama mowa i jej utarte zwyczaje. Wyraża się ona świetnie w bezosobowym i anonimowym słówku ‘oni’. Oni kazali, oni zdjęli, oni zamknęli, oni nie pozwolili itp. Mówiący, tak określając elitę władzy, wyraża do niej swój dystans; składają się na nią anonimowi ‘oni’, bo nie zostali demokratycznie wybrani, bo ich decyzje nie są publicznie dyskutowane [...]. Jeden mały zaimek, a oznacza przepaść. Ale znaczy także bezradność [...]. W samym języku więc dokonała się mitologizacja władzy, tak bardzo wyobcowanej ze społeczeństwa [...]”.

Notatka ta otwiera *Marcowe gadanie* Michała Głowińskiego, cykl zapisów z „obleżonego miasta”, w którym autor, jak kiedyś Victor Klemperer w LTI, notuje i komentuje słowa wypowiedziane przez władzę. I chciałbym fakt, że ten właśnie cytat otwiera cały cykl, potraktować jako symboliczny i znamieny. Głowiński w tej pierwszej notatce podsuwa rzecz najistotniejszą dla zrozumienia propagandy PRL: sytuację oddzielenia władzy i społeczeństwa, sytuację obcości i inności. Ominąwszy kilka notatek, natrafimy na kolejną, dotyczącą zaimka *my*: „Rzadkie są sytuacje, w których jednostka może przyjmować rolę chóru, nie dokonując fałszerstwa. Do owego ‘my’ z pewnością nie upoważniają relacje między władzą a obywatelami. Jednakże teraz właśnie przeżywa ono swój renesans, tak jak w okresie stali-

dualny) językiem potocznym jest miejsce dla języka elity intelektualnej, czyli wyższego rejestru języka ogólnego lub języka literackiego w jego odmianie mówionej (WILKON, 1987). Wydaje mi się zasadne wprowadzenie tego typu języka jako dominującego w kontakcie lokalnym, w którym pozostawał np. dyskurs uniwersytecki lub dyskurs artystyczny (wykłady, dyskusje naukowe, odczyty, spotkania, dyskusje panelowe, ale także publikacje nienaukowe). Co uznałbym jednak za istotne: elita intelektualna, aby zaistnieć w dyskursie publicznym, musiała opanować jego język dominujący (por. uwagi: BAJEROWA, 1980) lub pisać w pismach emigracyjnych; jednak w kontakcie indywidualnym posługiwała się językiem potocznym, a nawet, co jest chyba ciągle niezbadanym obszarem, często uciekała w jego niższy, wulgarny rejestr; wulgaryzacja języka elity intelektualnej i artystycznej jest warta zbadania, choć trudno uchwytana w formie obiektywnego materiału; ale problem istnieje, o czym mogliśmy się przekonać już publicznie, przy okazji tzw. afery Rywina (główne nagrania i notatki oraz niektóre wypowiedzi powołanych świadków).

nowskim stało się składnikiem drętwej mowy. Ma wiele znaczeń. Przede wszystkim ma być znakiem wspólnoty i solidarności. Charakter i zakres tej wspólnoty zależy od sytuacji; 'my' oznaczać może cały naród, partię, 'siły postępowe kraju', 'siły postępowe świata' itd. [...] 'My' brzmi groźnie zwłaszcza w przemówieniach polityków na najwyższych stanowiskach, służy formułowaniu nakazów bądź zakazów. [...] Używając tego 'my' w sposób oczywisty depersonalizuje się, ale to go nie martwi, skoro wypowiada myśli z góry dane, a nie swoje własne. Problem autentyczności wypowiedzi przed nim się nie zarysowuje" (GŁOWIŃSKI, 1991: 11).

Ta nieautentyczność z czasem powiększała odrębność i tworzyła coraz to większy dystans między obiema stronami, coraz większe oddalenie, aż do niezrozumienia wzajemnego. Język propagandy socjalistycznej, początkowo agresywny i dosadny¹⁷, stawał się z upływem lat coraz bardziej kwiecisty, uroczysty, liturgiczny i coraz bardziej pusty semantycznie¹⁸. Postępowała atrofia funkcji informacyjnej na rzecz wypełniania funkcji rytualnej tekstów, rozrost czystej formułiczności i pustego etykietowania, swoistej funkcji autotelicznej, umożliwiającej

¹⁷ Ciekawe studium poświęcił radiowemu językowi propagandy tużpowojennej Paweł NOWAK (1994); pokazuje agresywność języka (nb. nazywa to nazbyt eufemicznie dosadnością i obrazowością) zastosowanego przez propagandzystów przy okazji przedstawiania „obcego”, czyli wroga: *opluwanie i szkalowanie, łajdak i renegat, szumowina narodowościowa, nie byle neptek szpiegowski, pienie się i płuć dopóki zatrutego tchu starczy, jaskinia piracka, horda* itd. (NOWAK, 1994: 89); można tu jeszcze dodać najbardziej znane określenie: *zapluty karzeł reakcji* (zob. też: WOLIŃSKA, 1994). W ostatnich dniach ukazała się książka Pawła Nowaka *Swoi i obcy w językowym obrazie świata*, rozszerzająca te zagadnienia i nadająca mechanizmom budowania przez propagandę powojenną językowego obrazu świata rys kognitywny (NOWAK, 2002).

¹⁸ Jerzy BRALCZYK, charakteryzując tekst propagandowy w artykule pod znamienym tytułem: *Poza prawdą i fałszem*, przyporządkowuje mu trzy główne funkcje: informacyjność dla wtajemniczonych i dla ogółu, imperatywność i liturgiczną fatyczność; omawia też cechy tekstów propagandowych, wymienimy niektóre z nich: kreowanie świata nieistniejącego, jawna arbitralność, operowanie strukturami apredykatywnymi, presupozycyjność, metaforyzacja, hiperbolizacja, *quasi*-logiczność, emfaza, aweryfikowalność (BRALCZYK, 1981: 122—133); o tekstach propagandowych i języku propagandy patrz także: (PISAREK, 1956; KLEMPERER, 1983; PUZYNNINA, 1992; GŁOWIŃSKI, 1990; DUBISZ, 1992; DOBEK-OSTROWSKA, FRAS, OCIEPKA, 1997; BRALCZYK, 1981a, 2000).

autorom tekstów skupienie się na formułowaniu formy, a nie formułowaniu myśli. Warto w tym miejscu przytoczyć obszerny fragment¹⁹ typowego tekstu propagandowego z lat osiemdziesiątych, pisanego na zamówienie komitetu partii; tego rodzaju teksty pojawiały się często zwłaszcza w prasie lokalnej i stanowiły przykład swoistego gatunku propagandowego — portretu idealnego członka partii. Wyznaczniki gatunkowe sytuowałyby zapewne ten tekst na granicy renesansowego konterfektu i średniowiecznej hagiografii:

W Komitecie Miejskim PZPR w Mysłowicach powiedziano nam, że towarzysz Stanisław S. — I sekretarz niedawno utworzonego Komitetu Zakładowego w Przedsiębiorstwie XX — jest zwolennikiem mocnych, przekonujących argumentów. Umie rozmawiać z załogą, nie boi się rozmawiać o rzeczach niepopularnych i bronić własnych poglądów. Jednym słowem, że ma mocny charakter. Potrafi też tak poprowadzić szkolenia, narady, zebrania, że nikt się nie nudzi, nie patrzy na zegarek i nie wzdycha: „kiedy to się skończy”. Rozmawia z załogą, kierownictwem przedsiębiorstwa, robotnikami rzeczowo i konkretnie. Chce, aby ludzie mówili o wszystkim, co ich cieszy i boli. Wykazuje dużą aktywność w tropieniu przypadków niesprawiedliwości, biurokracji, niedbalstwa, które zwalcza jako zło społeczne.

Ta konsekwencja w działaniu zaczyna przynosić coraz lepsze wyniki. W przeciągu paru miesięcy organizacja partyjna w przedsiębiorstwie powiększyła się o kilku nowych towarzyszy, głównie młodych robotników. Wykazuje różne inicjatywy dla dobra przedsiębiorstwa i załogi. Ceni się ludzi za ich pracę, rozwiązuje problemy, które nie należą do łatwych. I tak jest rzeczywiście. PZPR w „Kombudzie” pełni kierowniczą rolę, ale i służebną w stosunku do załogi przedsiębiorstwa. Do Komitetu Zakładowego przychodzą partyjni i bezpartyjni w różnych sprawach. Jedni narzekają na niskie płace, inni szukają wsparcia w załatwieniu spraw mieszkaniowych, proszą o pomoc w rozwiązaniu problemów służbowych czy rodzinnych.

Trudno oczywiście wszystkie wymieniać, nie ma też takiej potrzeby. Można jedynie stwierdzić, że drzwi komitetu zakładowego są

¹⁹ Zdecydowałem się jedynie na obszerny fragment ze względu na czytelnika, którego cierpliwość i nerwy zostałyby wystawione na zbyt dużą próbę przy cytowaniu całości tekstu.

otwarte dla wszystkich. Tu każdy pracownik [...] zostanie wysłuchany i przeważnie otrzyma pomoc, jeśli takowa jest potrzebna. Ludzie więc zaczęli garnąć się do partii. I to jest właśnie zasługa niedawno powstałego Komitetu Zakładowego PZPR. Również zebrania w OOP stały się konkretne, rzeczowe. Członkowie partii niejednokrotnie mówią krytycznie o tych zjawiskach, które ich zdaniem nie powinny mieć miejsca, o tym, co jeszcze przeszkadza w pracy lub o tym, co można i trzeba usprawnić.

Do towarzyszy czynnie udzielających się w pracy partyjnej w tym szerokim pojęciu należą m.in.: J.P., J.M., H.W., J.B., M.P. Świadczy i wielu innych. Do partii zgłasza się coraz więcej młodych ludzi. Nie wszystkich przyjmujemy. Chcemy, aby członkami partii byli ci towarzysze, którzy wyróżniają się w pracy, uczestniczą w pracach społecznych, mają dobrą opinię wśród pracowniczych kolektywów. Dlatego Egzekutywa KZ szczegółowo analizuje podania kandydatów. Odbyna się to m. in. przez odczytanie deklaracji i opinii polecających, stawiane są pytania, a o przyjęciu w grono kandydatów partii decyduje wynik głosowania. Po pewnym czasie kandydaci, którzy zostali przyjęci do partii otrzymują zadania partyjne.

Żądamy, by jak najlepiej wywiązywali się ze swoich obowiązków pracowniczych, by uczestniczyli w życiu politycznym, społecznym i gospodarczym, a także, by byli uczuleni na krzywdę ludzką. Chcemy również, by członkowie naszej organizacji partyjnej dawali przykład rzetelnej pracy, dyscypliny pracowniczej, wykazywali inicjatywy w oszczędności materiałów i podnoszenia na wyższy poziom gospodarki w przedsiębiorstwie. Budownictwo przeżywa trudny okres. Brakuje materiałów, a ich jakość nie zawsze jest dobra. Mamy więc sporo problemów wymagających rozwiązania.

Chciałbym przyjrzeć się bliżej pierwszemu akapitowi tekstu pod kątem jego zawartości informacyjnej. Pytania pomocnicze zadamy do tych fragmentów (zdań), które powinny zawierać informację mogącą zainteresować czytelnika, ale jej nie zawierają. A zatem: Dlaczego towarzysz S. musi używać mocnych argumentów? Przeciw komu używa tych argumentów? Jakie to są niepopularne rzeczy, o których nie boi się mówić? Na jakie tematy trudne rozmawia z załogą i kierownictwem? Co boli tych ludzi? Czy rzeczywiście ich coś cieszy, skoro trzeba aż tak odważnego człowieka, jak S., żeby z nimi rozmawiał?

Jakie konkretnie przypadki niesprawiedliwości, biurokracji i niedbalstwa tropi S.? Dlaczego przypadki takie są tam ujawniane, skoro dalej dowiadujemy się, że praca partyjna była prowadzona od dawna i dobrze?. Jedyne konkretne informacje, zawieszone jednak w próżni argumentacyjnej, to te, że S. ma silny charakter i umie prowadzić zebranie, aby nikt się nie nudził. Budują one abstrakcyjny i uogólniony wzorzec działacza, który powinien: mieć silny charakter, prowadzić zebranie, nie bać się kierownictwa, pozyskiwać nowych członków itd. Dlatego sądzę, że następuje tu jedynie odtwarzanie wzorca hagiograficznego.

Ciekawy jest również początek drugiego akapitu — autor stawia tezę, dla której przesłanki mają być w pierwszym akapicie: „Ta konsekwencja w działaniu zaczyna przynosić coraz lepsze wyniki.” Tylko że pierwszy akapit nie zawiera ani jednej przesłanki na rzecz tezy, że S. jest konsekwentny w działaniu. Na tej fałszywej (bez pokrycia) tezie buduje się dalej już pozytywny wywód. I oczywiście zdanie to zawiera charakterystyczny chwyt propagandowy: najbardziej trudne informacje sprowadzić do presupozycji, aby zostały przyjęte bezdyskusyjnie (poza prawdą i fałszem), a zatem: skoro są coraz lepsze wyniki, to znaczy, że one już były dobre przedtem, teraz mogą być tylko lepsze (BRALCZYK, 1981).

Wreszcie dwa poziomy informacyjne: (BRALCZYK, 1981): dla wtajemniczonych i dla zwykłych czytelników. To ostatnie dwa zdania tekstu. Okazuje się, że budownictwo przeżywa ogromne trudności związane z brakiem materiałów i ich złą jakością — oto informacja dla wtajemniczonych. A dla zwykłych czytelników, jeśli dotrwią do końca artykułu z klasyczną „mową trawą” taka oto informacja — trudności te nie są autentycznymi trudnościami, lecz tylko „przejściowymi” kłopotami, i nie są to w zasadzie trudności realnie istniejące, lecz tylko tematy, które porusza towarzysz S. na swoich zebraniach.

Wzorzec ukształtowany przez propagandę socjalistyczną okazał się dość trwały i pojawia się często przy okazji wyborów na różnego rodzaju ulotkach okolicznościowych, prezentujących sylwetkę kandydata; zmienia się tylko leksyka przybierająca kształt „neonowomowy”, np. o zabarwieniu religijno-kościelnym bądź narodowym:

Są tacy ludzie, dla których słowo TAK znaczy TAK, NIE znaczy NIE, którzy swoim życiem i pracą udowadniają przywiązanie do najwyższych wartości. Takim był, jest i będzie XX, kandydat numer jeden Akcji Wyborczej Solidarność województwa krakowskiego.

I o innym kandydacie, tym razem do Senatu:

Podczas czteroletniej pracy w Senacie zawsze byłem wierny swoim zasadom i programowi, z jakim ubiegałem się o mandat w poprzednich wyborach. Mogę powiedzieć, że nie zawiodłem tych, którzy na mnie głosowali. Wierzę, że nabyta przeze mnie wiedza i doświadczenie mogą być przydatne Polsce i regionowi, w którym mieszkam²⁰.

Oba te „rytualne” teksty są doskonale puste informacyjnie, a ich funkcja polega na czysto liturgicznym przemawianiu do nadawcy, wbrew pozorom dość precyzyjnie określonego poprzez np. biblijne frazeologizmy (*tak znaczy tak, a nie znaczy nie*) — informacyjność dla wtajemniczonych. Ciekawe jest też wymieszanie w pierwszym fragmencie sygnałów aż trzech dyskursów: biblijnego (*tak znaczy tak*), narodowego (*był, jest i będzie*) oraz dopiero co ukształtowanego, ale jakże uwodzicielskiego dyskursu reklamowego (*number one!*). To już refleks tendencji po przełomie 1989 roku do mieszania dyskursów i stylów, do chaosu skondensowanych informacji oraz do zastępowania utrwalonego już wzorca polityczno-propagandowego nowym wzorcem reklamowym.

Dyskurs propagandowy czasów socjalizmu nie ograniczał się do sytuacji dla siebie naturalnych: wyborów, dyskusji politycznych, obrad sejmowych, oficjalnych wystąpień polityków. Był propagowany przez szkołę i media, a nawet zawłaszczwał inne dyskursy dla swoich potrzeb (np. teksty ekonomiczne i publicystyczne). Nic więc dziwnego, że się utrwałił zwłaszcza w pokoleniu, które zostało wychowane w tamtych czasach i że gdzieś tam ujawnia się w sposób zaskakujący. Cytowane poniżej fragmenty pochodzą z homilii proponowanych przez „Materiały Homiletyczne” na Wielki Post z lat 1993 i 1997:

²⁰ Oba cytaty pochodzą z ulotki wyborczej z wyborów do Sejmu i Senatu w 1997 roku.

Z punktu widzenia „racji stanu” można widzieć w wydarzeniach „Wyjścia” początek nowej świadomości narodowej i religijnej narodu wybranego²¹

(MH nr 132, s. 11)

Księga wyjścia mówi o jednym z możliwych motywów nawrócenia: radykalna zmiana okoliczności zewnętrznych na gorsze. Dla biologicznej egzystencji Hebrajczyków zamieszkujących Egipt jest to zmiana tragiczna. Do władzy dochodzi faraon nie pamiętający dawnych zasług Józefa. Nie zamierza on dłużej tolerować na terenach przygranicznych mniejszości etnicznej. Stanowi to bowiem stałe zagrożenie dla obronności kraju. Podejmuje więc działania, które używając eufemizmu ideologów III Rzeszy, można określić jako ‘ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej’. Wyrok śmierci wobec każdego nowo narodzonego chłopca żydowskiego ma zapewnić osiągnięcie celu. Rozdział pierwszy Księgi Wyjścia mówi o szczegółach „roztropnego wystąpienia” faraona przeciw „ludowi synów Izraela” (Wj 1, 10).

(MH nr 132, s. 12)

Celem jest ukazanie drogi i perspektywy doskonalenia życia rodzinnego. Nie ma sytuacji bez wyjścia. Wspólnym wysiłkiem można znaleźć rozwiązanie. Tu jest miejsce na wskazanie potrzeby samowychowania i wychowania w rodzinie.

(MH nr 162, s. 11)

Dalekie echa dyskursu propagandowego odnalazłem także w homilii wybitnego współczesnego kaznodziei, biskupa Jana Pietraszko:

Chrystus Pan wiedział, że nie jest to czas owoców. Dlaczego więc szukał w niewłaściwym czasie owocu na drzewie? Przecież był mądry. Dlaczego stworzył bardzo trudną i napiętą sytuację, która skończyła się przekleństwem nie owocującego drzewa? Przecież był dobry.

(MH nr 162, s. 29)

Język propagandy tworzył obowiązujący wzorzec mówienia o polityce, ale także o życiu społecznym i gospodarczym. Zawładnął oficjalnym obiegiem informacji, którego ochroną zajmowała się instytucja

²¹ Wyróżnienie drukiem wytłuszczonym we wszystkich cytatach pochodzą ode mnie.

cenzury, czyli Główny Urząd Kontroli Publikacji i Wydawnictw. Kontroli podlegał każdy tekst, od skoczki i piosenki kabaretowej po dzieło naukowe na temat owadów. Praktycznie na terenie Polski nie mógł się ukazać żaden tekst w obiegu oficjalnym bez zatwierdzenia go przez Urząd Kontroli.

Rolę terapeutyczną odegrał język potoczny, ponieważ był językiem wyrazistym i prawdziwym, stojącym w opozycji do oficjalnego, a w każdym razie tak był odczuwany. Tylko na taki język było zapotrzebowanie społeczne, gdyż tylko taki mógł skutecznie przeciwstawić się mialkości i nijakości późnego języka propagandy, która wprawdzie wyzbyła się skrajnej agresji na rzecz łagodniejszej metaforyki, ale popadła, chcąc nie chcąc, w nijakość, mialkość, napuszenie formalne, pustosłowie nic niemówiącej „mowy trawy”.

Język potoczny był narzędziem pozwalającym zachować tożsamość poprzez identyfikację z rodziną, własną grupą (*Gemeinschaft*), wartościami wyznawanymi w opozycji do wartości narzuconych, umożliwiał zatem ucieczkę w prywatność. Wzorce osobowe kształtowane w socjalizmie i kreowane między innymi przez literaturę socrealistyczną to bohaterowie społecznie użyteczni. Zostali powołani do życia ze względu na przebudowę makrostruktury, ale nie posiadli własnego życia wewnętrznego i własnej prywatności. Takie ideały nie potrafiły zagościć na stałe w świadomości społecznej, ponieważ nie pokazywały, w jaki sposób spoić życie wewnętrzne jednostki z dobrem ogółu²² (DYCZEWSKI, 1995: 137).

Po przełomie 1980 roku język potoczny stał się także narzędziem identyfikacji politycznej nowych działaczy związkowych oraz elementem jednoczącym inteligencję i robotników w oporze przeciwko porządkowi starej władzy, a po 1989 roku — nośnikiem nowych treści

²² Ten konflikt ujawnia się w najważniejszej chyba powieści lat pięćdziesiątych, — *Następny do raju* Marka Hłaski, która jest niewątpliwie najważniejszą powieścią socrealistyczną, ujawnia bowiem ów konflikt i pokazuje niemożność jego rozwiązania po myśli władzy; *Następny do raju* zapowiada klęskę socrealizmu i jego wzorów osobowych. To charakterystyczne, że literatura socrealistyczna nie stworzyła własnego, autentycznego języka, który uwiarygodniłby bohatera. Język potoczny pojawiający się w dialogach stoi w symbolicznej sprzeczności z językiem literackim (czytaj: konwencjonalnym) narracji.

politycznych i społecznych, wreszcie dostarczycielem nowych metafor dla nowej rzeczywistości („gruba kreska” premiera Tadeusza Mazowieckiego czy „lewa i prawa noga” prezydenta Lecha Wałęsy).

Dlaczego potoczność, a nie po prostu język ogólny? Bo — jak pisała Małgorzata Kita — „W świadomości społecznej ta odmiana językowa kojarzy się ze swobodą, niewymuszonością, naturalnością, ‘luzem’. Zastosowanie kolokwializmu w sytuacji oficjalnej, czyli w wypowiedzi publicznej, sytuuje nadawcę w kręgu wyznaczonym przez pojęcia ‘naturalność’, ‘prostota’, ‘bliskość’, ‘równorzędność’” (KITA, 1993: 39). Jest także potoczność, dodajmy, kodem wyrazistym, o dużym ładunku emocjonalności, wyraźnie określającym relacje między nadawcą a określonym przez niego fragmentem rzeczywistości.

Mówimy tu o potoczności jako strategii uwiarygodnienia się nowej władzy czy nowych działaczy i przedstawicieli społeczeństwa — posłów, liderów partyjnych. To jakby pozytywna rola, jaką odegrała odmiana potoczna w sytuacji przemian ustrojowych. Nie należy jednak zapominać, że z potocznością wiąże się brak kompetencji w przechodzeniu od mówionej odmiany potocznej do innej adekwatnej odmiany funkcjonalnej w danej sytuacji, często niemożność ujmowania rzeczy abstrakcyjnych, spłaszczanie naszej wypowiedzi do faktów, a pomijanie relacji, eksponent kodu ograniczonego, który blokuje możliwość przejścia na kod rozwinięty, gdy nadawca zamknięty jest jedynie w potocznej odmianie. Rozwój potoczności ujawnia się zatem i w tym, że spora część członków naszego społeczeństwa nie potrafi dziś sformułować zwartego tekstu, pisanego bez błędów i nielogiczności ujawniających trudności w zapanowaniu nad koherencją tekstu. Dotyczy to nie tylko ludzi niewykształconych²³.

²³ Problemowi kodu ograniczonego i tzw. analfabetyzmu funkcjonalnego poświęciła dwie ważne prace językoznawcze Aldona SKUDRZYKOWA (1994: 2001); a na ten temat powstaje także obszerna monografia jej autorstwa. Podobne badania prowadzą socjologowie, nazywając problem „alfabetyzmem funkcjonalnym”, który został zidentyfikowany jako: „[...] umiejętność potrzebna do rozumienia tekstów pisanych, które najczęściej występują w codziennym otoczeniu, [...] umiejętność potrzebna do zrozumienia i odpowiedzenia na najczęściej spotykane pisane materiały i dokumenty w rodzaju: kwestionariusza osobowego, rozkładu jazdy [...]”, a także umiejętność poradzenia sobie z prostymi obliczeniami (BIAŁECKI, 1996: 69). Porównując oba podejścia, możemy

Zakres i tempo zmian językowych zależne jest przede wszystkim od czynnika mobilności społecznej. Im bardziej osiadłe i „nieruchome” społeczeństwo, pozostające w zamkniętych terytorialnie homogenicznych grupach, tym mniejsze tempo zmian w systemie gramatycznym i leksykalnym języka. Wytwarza się wówczas społeczny układ konserwujący stan języka na danym terytorium, układ podtrzymywany zwykle przez system polityczny i prawny (np. przypisanie chłopu do ziemi), który zmniejsza szanse wymiany informacji, a w rezultacie również interferencji języków. W ten sposób przetrwały w stosunkowo niezmienionej formie utrwalane przez wieki gwary terytorialne. Taki konserwujący układ trwał na ziemiach polskich jeszcze w pierwszej połowie XX wieku²⁴.

Spółeczeństwo polskie po II wojnie światowej przeżywało niespotykany na taką skalę w Polsce proces migracji wewnętrznej, spowodowanej czynnikami gospodarczymi: ogromną dynamiką rozwoju gospodarczego kraju i tempem przemian związanych z polityką industrializacji. Szacuje się, że od roku 1945 do 2000 w migracji wewnętrznej na pobyt stały udział wzięło około 49,9 mln mieszkańców. Ruchy migracyjne nie miały stałego tempa, a największe ich nasilenie przypadło na lata 1951—1960, gdy migracja objęła około 13,6 mln mieszkańców. W latach dziewięćdziesiątych, gdy Polska przeżywała

z grubsza powiedzieć, że lingwistę interesuje raczej umiejętność tworzenia tekstów, socjologa — w każdym razie w przytoczonych tu badaniach kierowanych w Polsce przez Ireneusza Białeckiego — rozumienie już gotowych tekstów.

²⁴ Obserwację na ten temat poczynił Kazimierz Nitsch w pierwszym rozdziale *Mowy ludu polskiego* wydanej w 1911 roku: „Niejednokrotnie miałem sposobność zauważyć, że chłopci jakiejś wsi, zwłaszcza kobiety, twierdziły o sąsiadach z niezbyt odległej okolicy, że ich trudno zrozumieć, ja tymczasem, poznawszy tę drugą gwarę, dochodziłem do wniosku, że różnice są minimalne: czasem kilka odmiennych nazw przedmiotów służących do domowego użytku całą tworzyło odrębność. Nieraz też widzi się, jak osoby z warstw wykształconych miejskich nie mogą się porozumieć z chłopem; z dawniejszych lat pamiętam, jak panie przy Morskim Oku nie rozumiały opowiadania starego Sieczki, a nie dotyczyło się to jakiegoś szczegółu, lecz całego toku mowy: chwytaly one oczywiście dużo oddzielnych wyrazów, lecz bez zrozumienia wzajemnego ich związku” (NITSCH, 1994: 40).

problemy gospodarcze i polityczne związane z transformacją, migracja spadła do 425 tys. osób rocznie.

Efektem społecznym tej wielkiej fali migracyjnej po II wojnie światowej był wzrost liczby ludności miast o 40% oraz odpowiednie zmniejszenie się liczby ludności wiejskiej; w 1950 roku stopa urbanizacji wynosiła 36,9%, w 1960 roku osiągnęła 48,3%, a w 2000 roku — 61,8%. Ogólną tendencją w urbanizacji kraju jest wzrost znaczenia i liczby miast wielkich oraz znaczny stopień koncentracji ludności w dużych ośrodkach miejskich. Granice miasta są jedynie umowne, bo część ludności mieszkającej na wsi pracuje (lub pracowała do niedawna) w mieście (ta sytuacja obecnie, gdy bezrobocie osiągnęło prawie 20% w 2002 roku, a część dużych zakładów została zamknięta, uległa pewnej zmianie na niekorzyść ludności wiejskiej, której część straciła pracę w mieście i musiała szukać sposobów zarobkowania na własnym terenie).

Efektem językowym procesów urbanizacji i industrializacji²⁵ kraju była utrata spójności terytorialnej gwar, zwłaszcza tam, gdzie tereny wiejskie bezpośrednio sąsiadowały z dużym, często ekspansywnie rozprzestrzeniającym się ośrodkiem przemysłowym, zdolnym do wchłonięcia otaczających go wsi, i gdzie przenikanie się wzajemne ludności wiejskiej i miejskiej było naturalne, ponieważ ta pierwsza dostarczała pracowników, zwłaszcza robotników, dla miasta.

Aleksander Wilkoń proponował tu swoistą typologię wielkich miast ze względu na ich sytuację językową, a przede wszystkim ze względu na wzajemną relację języka rezydualnego, miejskiego (zwykle, jak pisze autor, ogólnego) i gwar (WILKOŃ, 1987: 31—34). Można zatem wyróżnić sytuację: dominacji języka rezydualnego nad gwarami, które funkcjonują na obrzeżach miasta (Kraków); współistnienia języka rezydualnego i gwar (miasta śląskie i kaszubskie), współistnienia na zasadach ścierania się obu typów językowych, które w efekcie wytwarzają język mieszany (Katowice); braku języka rezydualnego i integracji gwar z arbitralną funkcją języka ogólnego (Szczecin); wreszcie współistnienia dwóch języków rezydualnych: gwary miejskiej

²⁵ Por. także rozważania Stanisława DUBISZA (1992: 150—151; 1995).

i języka ogólnego, integracji gwar napływowych zarówno z językiem ogólnym, jak i gwarą miejską (Łódź).

Obrazuje to różnorodność procesu interferencji i przenikania się języków oraz zależność tego procesu od sytuacji społecznej, która warunkuje jego przebieg i efekty.

Silną stroną rozważań Wilkonია jest świadomość różnic terytorialnych i sytuacyjnych rozwoju języka w poszczególnych miastach. Często bowiem obserwacje z jednego miejsca ekstrapoluje się na teren całej Polski, a przecież warunki rozwoju są często diametralnie różne.

Słabością (?) jest ich jednostronność, pewne jednak uproszczenie, prawdopodobnie konieczne, bo procesy urbanizacji, industrializacji i — generalnie — zmian społecznych zdecydowanie wyprzedzają badania dialektologów i ich założenia metodologiczne, znacznie komplikują przy tym możliwość badania poprzez konieczność wprowadzenia wielu zmiennych. Wilkoń rozważa sytuację czystą, modelową, gdy poprzez proces migracji, następuje zetknięcie się dwu żywiołów: wiejskiego i miejskiego. Taka sytuacja mogła być rozważana jeszcze w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zeszłego stulecia, ale chyba nie później. Co się zmieniło? Nastąpił gigantyczny rozwój środków masowego przekazu, a przede wszystkim radia i telewizji, pojawiły się — to już lata dziewięćdziesiąte — nowe elektroniczne media: Internet i nowe techniczne środki przenoszenia informacji: video, komputer, telefon komórkowy (SMS), zwiększa się jednocześnie ich dostępność dla przeciętnego użytkownika; zmienia się prasa pod względem zawartości i liczby tytułów na rynku, atrakcyjności szaty graficznej, dostępności materiału dziennikarskiego i wyraźniejszego zdefiniowania czytelnika; następuje rozwój szkolnictwa. Oto czynniki najczęściej wymieniane jako stymulatory rozwoju. Ale istnieją i inne, których się przeważnie nie rozpatruje w analizach nawet socjolingwistycznych, a które miały niewątpliwie istotny wpływ na kierunek rozwoju języka, np. rozwój budownictwa mieszkaniowego poprzez wprowadzenie tzw. technologii „wielkiej płyty”, co spowodowało niebywały rozrost wielkich osiedli mieszkaniowych.

Czynniki te spowodowały, że kontakty indywidualne w małych grupach społecznych (zakład pracy, wspólne podwórko, szkoła) oraz sporadyczne kontakty instytucjonalne (biuro, urząd) zostały wzboga-

cone przez kontakt typu ogólnopolskiego (TV i radio) oraz nowe kontakty typu sąsiedzkiego, ponieważ obok siebie zamieszkali nie reprezentanci tej samej grupy społecznej, lecz przedstawiciele różnych, także różnych językowo, grup społecznych²⁶.

Środki masowego przekazu, jak je dziś nazywamy — elektroniczne, miały decydujący wpływ (i mają nadal) na tworzenie się wzorca języka mówionego. W pierwszym momencie jedynie biernie, poprzez popularyzację języka inteligenckiego i języka propagandowego, który stał się w pewnym momencie wzorcem językowym dla sytuacji oficjalnych (wersja mówiona i pisana). Później także czynnie, gdy po przełomie 1989 roku w telewizji pojawiła się autentyczna reprezentacja robotnicza, ze swoim językiem, już niekontrolowanym przez aparat partyjno-biurokratyczny i cenzurę.

Postępuje także proces rozbudowy wielkich miast. Pojawianie się na danym terytorium, zamieszkiwanym od dawna przez homogeniczną społeczność, nowego, ogromnego osiedla całkowicie może zburzyć tradycyjne więzy sąsiedzkie, a wymieszanie ludności wywodzącej się z różnych grup społecznych, reprezentujących różne typy mowy może zachwiać układem: silny język rezydualny vs. gwary i odmiany socjalne.

O ile jednak wiem, nie ma prac językoznawczych na temat językowej rzeczywistości wielkiego osiedla i jego oddziaływania na języki rezydualne, chociaż socjologowie i artyści dostrzegli już przeobrażenia kulturowe pod wpływem wielkiego osiedla — powstał termin „kultura blokowiska” subkultura „błokersów” i zaczynają pojawiać się fakty kulturowe konstatujące tę sytuację, np. głośny film Roberta Glińskiego *Cześć Tereska*. Sytuacja „osiedla” musi mieć swoje odniesienia do języka. Wystarczy porównać, jak twórca filmu wykorzystuje artystycznie kontrast między inteligenckim językiem dyrektora szkoły (kobieta), językiem jakby nie z tej epoki, wyraźnie literackim, a językiem codziennych rozmów rodziców, sąsiadów i samej tytułowej bohaterki

²⁶ Warto przytoczyć w tym momencie modelowy przykład takich stosunków społeczno-językowych przedstawiony w serialu Stanisława Barei *Alternatywy*, który — pomijając przerysowania komiczne i kreację artystyczną — dość wiernie oddał osiedlowy tygiel socjalno-kulturowy PRL-owskiej rzeczywistości. Pamiętajmy jednak, że ta sytuacja osiedlowa w dalszym ciągu kształtuje naszą dzisiejszą rzeczywistość — osiedla nie zniknęły wraz z przełomem 1989 roku.

oraz jej kolegów — językiem potocznym, często mocno nasyconym brutalizmami i wulgaryzmami, a w zasadzie mieszaniną potoczności i slangu młodzieżowego. Odbieramy go jednak jako język prawdziwy, naturalny, taki, jaki słyszymy na co dzień wokół siebie.

Proces wyzbywania się gwary i jej zanikania jest faktem, zostało to dostrzeżone już na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych przez M. Kucałę badającego język robotników-chłopów (KUCAŁA, 1960). Obserwacja ta pojawia się w późniejszych pracach dialektologicznych dość regularnie²⁷. Są również głosy dostrzegające możliwość przetrwania przede wszystkim tych gwar, które uzyskały na swoim terenie silną pozycję, ale i to w pewnym tylko stopniu, tzn. wyzbywając się cech rażąco różnych od języka ogólnego (REICHAN, 1999, 275—278). Taką mocną pozycję posiadają gwary kaszubska i śląska (śląskie)²⁸ (LUBAŚ, 2000: 116); gwara śląska używana jest w sytuacjach półoficjalnych i rodzinnych, w sklepie, na ulicy itd. (SKUDRZYKOWA, i in., 2001: 129—130); zarówno Kaszubi, jak i Ślązacy wyrażają także aspiracje do posiadania własnego języka literackiego — w obu tych gwarach podjęto próbę tłumaczenia Biblii²⁹; istnieją także środowiska na Śląsku, które próbowały zarejestrować stowarzyszenie (partię) mniejszości śląskiej, co jest pewnym wyrazem świadomego dążenia do niezależności regionalnej (TAMBOR, 2002). Nie zmienia to jednak faktu, że awans społeczny łączy się tu z opanowaniem języka ogólnego i ewentualnie świadomym bilingwizmem: w sytuacjach instytucjonalnych używa się języka ogólnego, a w sytuacjach rodzinnych, w małych

²⁷ Por. prace: H. KURKOWEJ (1995, 1986), Józefa KAŚIA (1986), Jerzego REICHANA (1999), Haliny KURKOWSKIEJ (1981).

²⁸ W tym miejscu chciałbym wprowadzić wyjaśnienie dotyczące pojęć „gwara” i „dialekt”; pojęcie „gwara” używam w szerszym i w zasadzie popularnym znaczeniu, nie rozstrzygając różnic między dialektem (pojęcie o szerszym zakresie znaczeniowym) i gwarą (węższy zakres) — co w pewnym sensie zwalnia mnie z odpowiedzialności rozstrzygania, czy mamy do czynienia z dialektem śląskim, czy jedynie z zespołem gwar śląskich; na temat obecnej sytuacji zewnętrznej i wewnętrznej gwar na terenie Górnego Śląska patrz znakomity artykuł polemiczny Jolanty TAMBOR: *Kodyfikacja gwary?* („Śląsk” 2002, nr 7, s. 41—45).

²⁹ Por. np.: Marek SZOŁTYSEK: *Biblia Ślązoka. Historia. Kultura. Gwara* (Rybnik 2000).

grupach sąsiedzkich, koleżeńskich — gwary³⁰. Tak można przedstawić sytuację w pewnym jednak uproszczeniu, ponieważ np. wyższy nadzór techniczny (wykształcenie wyższe) na kopalniach śląskich w sytuacjach kontaktu lokalnego używa gwary, co można tłumaczyć względami socjolingwistycznymi: uwiarygodnieniem się w oczach górników robotników; są także rodziny, w których kultywuje się gwarę i w których młodsze pokolenie, nawet jeśli studiuje i jest bilingwalne, mówi gwarą na co dzień.

Jakie są przyczyny cofania się gwar? Nie można, oczywiście, tego procesu utożsamiać jedynie z ruchem migracyjnym; jego siła wiąże się z głębokimi przemianami kulturowymi i mentalnościowymi oraz zanikiem dawnego stylu życia na wsi i negatywnym stosunkiem zwłaszcza młodsze pokolenie do gwary (por. PELCOWA, 2001; KAŚ, 2001; WYDERKA, 2001).

Gwary przede wszystkim nie nadążają za rozwojem współczesnego społeczeństwa, rozwojem technologicznym i rozwojem stylu życia. Wyraźnie uświadomił nam to zwłaszcza przełom lat dziewięćdziesiątych i ogromny skok cywilizacyjny Polaków. Pojawia się nowe słownictwo używane na co dzień, określenia narzędzi i czynności codziennego użytku, które jeszcze w poprzednich dekadach mogły być obsługiwane przez wyrazy pochodzenia gwarowego. „Sytuacja języko dzisiejszej wsi to zderzenie tego, co stare, dawne i często odczuwane jako zacofane, z tym, co nowoczesne i współczesne” — pisze o sytuacji wsi obecnej Halina PELCOWA (2001, 185). Dziś gwarą nie ma alternatywy dla nowych przedmiotów codziennego użytku. Komputer, kuchenka mikrofalowa, piekarnik elektryczny, samochód, drukarka komputerowa, meblościanka; nazwy przedmiotów codziennego użytku, zwłaszcza tych, które pojawiły się w Polsce wraz z otwarciem się

³⁰ Moi informatorzy, studenci Wydziału Filologicznego w Katowicach, Ślązacy, twierdzą, że w domu rozmawia się wprawdzie gwarą, ale już nie tą — jak się wyrażają — „twardą”; jest to gwarą zachowująca niektóre tylko cechy fonetyczne i w ograniczonym stopniu leksykalne, gwarą zbliżająca się raczej do języka codziennego, potocznego, używana często ze względu na obecność starszego pokolenia. Jest to charakterystyczne dla nowej inteligencji śląskiej, rdzennych, nienapływowych mieszkańców, którzy są bilingwalni. Byłoby to w jakiejś mierze zbieżne z obserwacjami badaczy zajmujących się świadomością gwary w środowisku jej występowania (por.: KUCHARZYK, 2001).

kraju na zachodnią cywilizację, przejmowane są jako nazwy „oficjalne”, tzn. fabryczne, ogólne, znane w całej Polsce. Znika z użycia śląski *byfjy*, bo znika sam kredeń kuchenny, zastąpiony prozaicznymi szafkami. Wyszły z użycia wyrazy typu: *cweknąc* ‘wycelować’, notowane jeszcze w słowniku do zbioru baśni śląskich, ale niewystępujące już w najnowszym słowniku gwary śląskiej³¹.

Zamiast nazw gwarowych pojawiają się natomiast potoczne wersje nazw nowoczesnych urządzeń: *mikrofalówka* albo *mikrofalowa* czasem *mikrowela*, *drukara*. Halina PELCOWA (2001: 187) sytuację tę ujęła jako proces: (1) zanikania starych desygnatów i ich nazw; (2) wchodzenia nowych nazw wraz z nowymi przedmiotami i zjawiskami (nowe nazwy zachowują czasem tradycyjną fonetykę (*rynta*, *kumórka* ‘telefon’, *kumbajn*, ale: *market*, *garaż*, *tunel*); (3) dokonywania zmian i przekształceń związanych z przesunięciami znaczeniowymi i zapożyczeniami międzypokoleniowymi (*kwićnik* to dawna ‘grzęda’; *korytarz* dawniej ‘sień’; *garaż* dawniej ‘szopa’).

Dzisiaj także coraz częściej³² pije się nie *tyj* (gw. ‘herbata’) lecz *liptons*, a raczej *liptonsa* (potoczne użycie dopełniacza w funkcji biernika), nie *bir* (piwo), ale *tyskie* albo *żywiec* (nazwy marek piwa), rzadziej w sklepie prosi się o *strzewiki*, częściej *adidasy*, *martensy*, *kozaki* lub po prostu *buty*. To już najnowsza tendencja do eponimizacji, zastępowania tradycyjnych nazw gatunkowych szczegółowymi nazwami marek, które funkcjonują, co ciekawe, jako nazwy potoczne: określonego typu herbaty parzonej poprzez zanurzenie woreczka, butów młodzieżowych, piwa, samochodów itd. Często, jak w przypadku *adidasów*, nazwy marek stają się nazwami ogólnymi (por. *adidasy* to po prostu sportowe obuwie młodzieżowe). Tendencja ta może okazać się względnie trwała, gdyż podtrzymywana jest przez agresywne działania reklamowe poszczególnych firm, dla których osiągnięcie statusu

³¹ *Boju, boju, bojka. Wybór baśni śląskich* (Oprac. D. CZUBAŁA, M. CZUBALINA, A. WILKOŃ. W: *Słownik wyrazów i zwrotów gwarowych* (Oprac. J. WARCHAŁA. Katowice 1987); B. CZĄSTKA-SZYMON, J. LUDWIG, H. SYNOWIEC: *Mały słownik gwary Górnego Śląska* (Cz. 1. Katowice 1999).

³² Pisząc: „coraz częściej”, chcę zasygnalizować, że proces trwa, a nie jest zakończony, że występują wahania w użyciu form i że możemy tu jedynie mówić o formach regresywnych oraz tendencjach zanikowych.

nazwy gatunkowej przez ich produkt jest najlepszym sposobem reklamowania go i symptomem, że towar (marka) stała się elementem stylu życia jakiegś zbiorowości.

Zmiany w statusie gwar, proces ich regresu i interferencji posiadają silne podstawy kulturowe związane z procesami zatracania tożsamości obyczajowo-kulturowej mieszkańców wsi i zmianami ich tradycyjnego stylu życia. Tożsamość kulturowa i tożsamość językowa mogą być traktowane jako elementy tego samego procesu, nie ma bowiem tożsamości kulturowej bez tożsamości językowej. To jest oczywiste.

Stabilne społeczeństwa w sposób niezakłócony potrafią przekazywać z pokolenia na pokolenie swoją tożsamość kulturową, narodową, językową i pielęgnować style życia, będące symbolicznymi przekazami statusu społecznego grupy. Tymczasem działania wojenne, zmiany ustrojowe i gospodarcze spowodowały znaczne rozchwianie stabilności „czynnika ludzkiego” (DYCZEWSKI, 1995: 78—79). W wyniku wojny zginęło około 6 mln polskich obywateli, natomiast w latach 1946—1988 przybyło prawie 14 mln osób (odpowiednio od 23 930 tys. tuż po wojnie do 37 879 tys. pod koniec lat osiemdziesiątych). Jak pisze Leon DYCZEWSKI, 1995: 78) „Przy obecnym stanie ludności (ok. 40 milionów) oznacza to, że prawie połowa ludności polskiego społeczeństwa wymieniła się w ciągu dwóch pokoleń.” Na to nałożyły się jeszcze procesy migracji wewnętrznej i odwrócenia proporcji mieszkańców wsi i miasta (w 1988 roku było 61,2% ludności miejskiej, tyle samo prawie, co liczba ludności wsi w 1946 roku — 68,2%), awans społeczny jednych i degradacja dawnych warstw posiadających. Musiało się to odbić na płynności przekazywania tożsamości kulturowej. Nie ominęło to także mieszkańców wsi.

Następują zmiany w stylu życia na wsi — odejście od agrocentrycznego systemu wartości opartego na sakralizacji ziemi żywicieli oraz pojawienie się wolnego czasu, który podważa etos żmudnej, znoјnej pracy i trudu (TATARKIEWICZ, 1994: 98). Zacytujmy raz jeszcze Leona DYCZEWSKIEGO (1995: 155): „U dzisiejszych mieszkańców wsi osłabło poczucie wartości tego, co wiejskie, a zyskało wysoką cenę wszystko to, co miejskie. Łatwo więc przyjmą oni wzory miejskie [...] w sferze obyczaju, urządzania mieszkań, ubierania się i spędzania czasu wolnego.”

W następstwie tego zjawiska zanika na wsi tak bardzo dla niej kiedyś typowa różnorodność kulturowa, następuje ujednolicenie życia i wymieszanie się elementów dawnego stylu chłopskiego z obecnym stylem miejskim. Tworzącego się obecnie stylu życia na wsi nie można już nazwać chłopskim. Najbardziej odpowiednie dla niego określenie to po prostu „styl wiejski” — nie tak wyraźnie odcinający się od stylu miejskiego, jak dawny styl chłopski (DYZEWSKI, 1995: 155—156).

Zmiany w stylu życia i labilność systemu wartości korespondują z procesem wyzbywania się języka swej grupy społecznej oraz poszukiwania nowej tożsamości i nowego języka, który mógłby wyrazić ich nowe aspiracje i nie przeszkodziłby w procesie miejskiej asymilacji. Między innymi te właśnie problemy opisuje w swoim znakomitym studium o świadomości językowej robotników warszawskich Danuta BARTOL-JAROSIŃSKA (1986: 48): „Najbardziej niepożądanym elementem języka zbiorowości robotniczej jest, zdaniem respondentów, ‘wiejskość’. Szczególnie nietolerancyjni są w tym względzie młodzi robotnicy, często dojeżdżający jeszcze ze wsi do pracy, ale już obcy z wielkim miastem. Jak wynika z licznych wypowiedzi, mowa ‘wiejska’ deprecjonuje, bywa uważana za objaw braku ogłady, zmniejsza atrakcyjność towarzyską.”³³ Potwierdzają to liczne określenia i „przezwiśka”, zawsze pejoratywne, na człowieka, który pochodzi ze wsi, ale przede wszystkim tego, który zachowuje się tak, jak wyobrażamy sobie, że zachowuje się człowiek bez ogłady, prostak: *wieśniak*, *wsiok*, *wsiak*, *burak*, *wiochmen*, *świniopas* i niedawne, ironiczne: *Wiesław* itd. Jednocześnie wypowiedzi przytoczone przez Bartol-Jarosińską świadczą o rodzącej się świadomości odrębności językowej i o możliwości wyboru wariantu innego, poprawniejszego w mniemaniu respondentów.

³³ A oto kilka znamienitych przykładów z pracy Bartol-Jarosińskiej: *Kiedy chłopak mówi po wiejsku, to mnie denerwuje* (kobieta, lat 20, podsiedlecka wieś); *Jeśli przyszły dziewczyny ze wsi, to powinny się dostosować pod ten język, jaki jest w środowisku, u nas.* (36 lat, robotnica, pochodzenie robotniczo-chłopskie); *Zwracam uwagę na język, chcę się pozbyc wiejskiej mowy. Tak nieraz mówią chłopaki z miasta, że można poznać po mowie dziewczynę ze wsi* (kobieta 19 lat, pochodzenie chłopskie).

Moja teza jest jednoznaczna — tym językiem jest język potoczny. W swojej masie przybysze ze wsi stanowią tylko niewielki procent inteligencji, czyli ludzi z wyższym wykształceniem. Są to przeważnie ludzie w najlepszym wypadku ze średnim, a zwykle jednak z zawodowym wykształceniem, szukający swojej szansy w mieście; nie może dla nich być wzorcem język literacki, którego po prostu nie potrzebują do codziennej aktywności zarówno w pracy, jak i po pracy, w domu. Jeśli jest to język ogólny, to raczej jego kolokwialna, swobodna forma. Proces asymilacji następuje w pracy (tu używany jest wąski język zawodowy — profesjolekt) i w miejscu zamieszkania (tu potrzebna jest potoczność, która wchodzi w miejsce zanikających gwar miejskich i środowiskowych; DUBISZ, 1992: 150).

Wycofywaniu się gwary sprzyjają nie tylko czynniki zewnętrznojęzykowe, ale i wewnętrznojęzykowe. Obserwuje się usuwanie cech gwarowych najbardziej dyferencjujących gwarę i język ogólny, we fleksji różnice są także stosunkowo niewielkie (por. KUREK, 1986, 1995; KAŚ, 1986), a obserwowane zjawiska, np. neutralizacja rodzajów w zaimkach, jest cechą, która pojawia się także jako tendencja w języku potocznym; zanika specyficzne słownictwo wraz ze zmianami cywilizacyjnymi, pojawianiem się nowych przedmiotów i urządzeń oraz zmianami w bezpośrednim otoczeniu ludzi; zanikają typowe czynności i zawody, a wraz z nimi zanikają ich nazwy. Stąd teza druga: gwara traci swoją pozycję alternatywnego systemu względem języka ogólnego, stając się jednym z socjolektów.

Towarzyszy temu (teza trzecia) rozszerzanie się znaczenia języka potocznego, który zajmuje miejsce gwar jako język codziennej komunikacji. System uzyskuje równowagę poprzez współistnienie dwóch głównych wariantów języka narodowego: języka ogólnego i potocznego, wzajemnie się przenikających. To przenikanie nie jest jeszcze wyraźnie sformułowane, ale już można je dostrzec nawet w opracowaniach językoznawczych. W monumentalnym opracowaniu *Współczesny język polski* pod redakcją Jerzego BARTMIŃSKIEGO (red., 2001) znajdziemy dwa obszerne opracowania na temat języka ogólnego Ireny Bajerowej i języka potocznego Jerzego Bartmińskiego. Czytając oba, mamy wrażenie, jakby autorzy mówili o tej samej odmianie, uważając jedynie, aby nie pomylić nazwy. Różnica sprowadzałaby się

tylko do rejestru emocjonalnego, co jest kryterium już wątpliwym, skoro obserwowany jest proces przechodzenia potoczności do języka ogólnego. Drugim kryterium jest stopień rozpowszechnienia, a właściwie zdolność do obsługiwania wszystkich sfer życia społecznego. Skoro potoczność wchodzi do reklamy, polityki, telewizji i radia, Internetu, który staje się powoli głównym środkiem wymiany informacji (o tym w dalszej części tego rozdziału), czyli — jak usiłuję dowieść — rozszerza swoją strefę występowania do ogólnopolskiej, także oficjalnej, to kryterium rozpowszechnienia zaczyna tracić swoją przydatność.

I jeszcze jedno. Trzeba wziąć pod uwagę to, że we współczesnym świecie istnieje silna tendencja do zacierania granic między kiedyś jasno sformułowanymi kategoriami. A może kategorie te, jak styl funkcjonalny, nigdy nie były ostre, tylko badacze chcieli takimi je widzieć?

Problem wyzbywania się gwary związany jest w historii Polski także z ważnym dla rozwoju potoczności procesem przemian wewnątrz inteligencji jako grupy społecznej — atrofia tzw. starej inteligencji i formowanie się „nowej inteligencji”.

Przemiany inteligencji jako grupy społecznej a rozwój języka potocznego

„Pomarły staruszki gadające dziwną mową, piastunki i znachorki, z których zaklęć i bajęd tworzyła się polszczyzna Mickiewicza i Żeromskiego. Wyniosły się precz wszystkie duchy regionalne, powypalały się przewodniki, którymi płynął nieustanny, odwieczny prąd polszczyzny, przekazywany przez rodzinną czy regionalną tradycję, razem z obyczajem dawnym oraz historią zamierzchłych wierzeń”. Ze znamiennej dla siebie celnością i przenikliwością sądów pokazuje Andrzej Kłowski w głośnym na początku lat sześćdziesiątych dopiero co minionego stulecia szkicu *Jaką polszczyzną mówimy, piszemy, myślimy* (1962: 42—43), jak wraz z odejściem pewnej grupy społecznej

i jej formacji kulturowej odchodzi w zapomnienie kształtowany przez nią i pielęgnowany wzorzec językowy. Miejsce nie pozostaje puste, polszczyznę — jak zauważa Kijowski nie bez pewnego zażenowania, wypełniają wyrażenia typu: *Pan będzie łaskaw się odpięprzyć*, a zatem w miejsce dawnej, szlachecko-inteligenckiej polszczyzny literackiej Żeromskiego i Dąbrowskiej wchodzi czy raczej wciska się potoczność³⁴, nie szlachecka rubaszność, lecz jak najbardziej współczesna potoczność i kolokwialność. Co więcej, jeśli to krótkie zdanie potraktować jako symboliczny skrót, to trzeba zauważyć, że mamy tu do czynienia z o wiele głębszym problemem niż tylko pojawienie się potoczności, która zresztą, jak podkreśla WYKA, (1965), może mieć w tym konkretnym wypadku znaczenie stylistycznego żartu, co często wcześniej było wykorzystywane w literaturze. Sądzę jednak, że Kijowski dostrzega tu znamienne konflikty dwóch światów, dwóch porządków światopoglądowych czy — jak chcą interakcyoniści — perspektyw, rozumianych jako symboliczne struktury obejmujące wartości, idee, sposoby konceptualizacji świata przez jednostkę działającą w danym kontekście socjalnym³⁵.

Szkic Kijowskiego wywołał znamienne dyskusję, w której wzięli udział m.in. Kazimierz WYKA (1965: 108—117) i Zenon KLEMENSIEWICZ (1969: 15—20). Oba głosy traktują właśnie jako przejaw dwóch odrębnych formacji, które wyrażają swój status językowy poprzez stosunek do potoczności. Kazimierz Wyka, inteligent chłopskiego pochodzenia, wyraża swoje myśli w piśmie, stosując język literacki, ale przyznaje się do myślenia w języku potocznym. Oto znamienne fragment jego artykułu: „[...] szkic Andrzeja Kijowskiego: »Jaką polszczyzną mówimy, piszemy, myślimy« zajmie miejsce jak najbardziej poczesne. Napisałem: poczesne. Tego przymiotnika mogę jeszcze użyć w piśmie; nie użyję go w żywej mowie; nie myślę nim, kiedy myślę, że wywody Kijowskiego bardzo mi się podobają. Doskonały jest jego artykuł,

³⁴ Cytaty te pochodzą z eseju Kazimierza Wyki: *Język, diagnoza, terapia*, w którym polemizuje ze szkicem Andrzeja Kijowskiego *Jaką polszczyzną mówimy, piszemy, myślimy*; szkic ukazał się w „Przeglądzie Kulturalnym” (1962, nr 42 i 43) (WYKA, 1965: 108—119).

³⁵ O pojęciu perspektywy patrz: MANTERYS, 1997: 44—75.

ostre i słuszne są konstatacje w nim zawarte. Tak piszę. A myślę: fajna robota, z Andrzeja jest cholernie bystry facet.” Z kolei Zenon Klemensiewicz, przedstawiciel tzw. starej inteligencji, dla której język literacki był językiem pisanym i mówionym, rezydentnym zarówno w sytuacji oficjalnej, jak i w nieoficjalnej, rodzinnej, traktuje odmianę potoczną jako sobie obcą, obserwowalną z zewnątrz, znamioną dla pewnych środowisk, ale nie dla niego samego, obcą jego formacji, będącą przejawem zdziczenia obyczajów, wręcz niepolską. O ile Klemensiewicz jako przedstawiciel starej inteligencji „myśli o języku potocznym” jako o czymś z zewnątrz, o tyle Wyka, będący przedstawicielem inteligencji w pierwszym (jeszcze przedwojennym) pokoleniu, czuje swoiste rozdwojenie, „myśli w języku potocznym”. Oto kolejny cytat, tym razem z artykułu Klemensiewicza: „Otóż nie przecząc istnienia tych dwu odmian stylu językowego, nie mógłbym żadną miarą zgodzić się na rozciągnięcie tej opinii na wszystkich z nas. Z pewnością nie wszyscy tak mówimy i piszemy. I nie tak myślimy, co zresztą wymagałoby zgoła osobnego i innego ujęcia od strony tak zwanej mowy wewnętrznej. To jest uogólnienie niesłuszne: pewne koła młodzieżowe, pewne kręgi intelektualno-artystyczne, niektórzy ludzie, różnej płci, różnego wieku, wykształcenia i zawodu, szpikujący bez zażenowania językowego — nie mówiąc o obyczajowym — swą wypowiedź: *dziwką, kurwą, bajzlem, wódką, fajnym facetem, niewąską forszą, wdechową babką, ferajną, sitwą* itp. — to jeszcze nie my wszyscy, którzy mówimy, piszemy i myślimy po polsku.”

Sądzę, że II wojna światowa, dokonawszy destrukcji świata szlachecko-inteligenckiego, zmieniła perspektywę oraz spoistość dyskursu, który ta klasa tworzyła, zmieniła zwłaszcza jego wymiar aksjologiczny i poznawczy.

Proces destrukcji przebiegał w dwóch etapach: (1) fizyczne wyniszczenie inteligencji; (2) próba wykreowania nowej grupy społecznej, nowej inteligencji, która zajęłaby miejsce tzw. inteligencji starej.

Przed wojną (stan z 1931 roku) obliczano, że inteligencja jako warstwa społeczna stanowiła jedynie 5% ogółu społeczeństwa, miała ona jednak ogromny wpływ na kształt cywilizacyjny i kulturowy kraju. Osiągnęła w czasach II Rzeczypospolitej ogromny prestiż społeczny dzięki włączeniu się w proces tworzenia nowej rzeczywistości

politycznej po I wojnie światowej (przedstawiciele inteligencji stanowili zarówno elitę ówczesnej władzy, jak i opozycji) oraz ze względu na swój styl życia i narodową, patriotyczną tradycję, której była wierna. Członków tej warstwy wyróżniało przede wszystkim wykształcenie oraz pewien styl życia związany z rodzajem wykonywanej pracy (wolne zawody, specjaliści i eksperci, artyści i twórcy kultury, urzędnicy wyższego szczebla itd.), spędzaniem wolnego czasu, wychowaniem dzieci, urządzeniem mieszkania, sposobem utrzymywania kontaktów towarzyskich. Wszystko to, najogólniej mówiąc, było zgodne „z ideałami i zasadami postępowania człowieka oświeconego” (DYCZEWSKI, 1995: 163).

Nade wszystko jednak inteligencja czynnie i biernie uczestniczyła w kulturze, co stało się głównym wyznacznikiem jej stylu życia. Przedstawiciele inteligencji tworzyli kulturę (elitarna warstwa intelektualistów) lub mieli silnie zakorzeniony imperatyw korzystania z dóbr kultury poprzez finansowanie kultury, angażowanie się w działalność kulturalno-oświatową, uczestniczenie w spektaklach teatralnych, koncertach, wystawach, ważniejszych wydarzeniach artystycznych³⁶.

Z punktu widzenia komunikacji społecznej tak scharakteryzowana warstwa inteligencji była głównym użytkownikiem języka literackiego w szerokim znaczeniu tego terminu (pojęcie „literacki” nie ozna-

³⁶ A oto jak inteligencję charakteryzuje Leon Dyczewski: „Inteligent w życiu prywatnym i publicznym kierować się miał zasadą umiaru i rozsądku oraz demokratycznie postępować. Dbał o kontynuację dobrych tradycji narodowych i społecznych, ale jednocześnie starał się na bieżąco śledzić poglądy polityczne i prądy umysłowe świata. W spotkaniach towarzyskich szukał wymiany myśli i poszerzenia wiedzy [...] zachwyty nad strojami, biżuterią i wyposażeniem mieszkania należały raczej do braku taktu niż dobrego tonu (odwrotnie aniżeli w przypadku stylu mieszczańskiego). [...] Inteligent miał poczucie obowiązku korzystania z wartościowych dóbr kultury. Chodził więc na dobre sztuki teatralne, uczestniczył w interesujących spotkaniach z naukowcami, twórcami, podróżnikami, pisarzami i poetami, oglądał awangardowe wystawy, angażował się w działalność kulturalno-oświatową, szanował pracę własną i innych, dbał o wykształcenie dzieci. [...] Za swój obowiązek uważał też swoje zaangażowanie społeczne, kulturalne czy polityczne [...]” (DYCZEWSKI, 1995: 163–164). Więcej o zagadnieniu inteligencji w: CHAŁASIŃSKI, 1958; SZACKA, 1983; SZCZEPAŃSKI, 1991; 1960; PAŁSKA, 1994.

cza tu jedynie języka literatury czy „w literaturze”)³⁷. Inteligencja używała, ale również rozwijała zarówno jego wersję pisaną, jak i mówioną w sytuacjach czy kontaktach publicznych oraz domowych (por. uwagi Alfreda Zaręby przytoczone w rozdziale pierwszym). Jednocześnie jako elita intelektualna, warstwa o dużym prestiżu społecznym była inteligencja gwarantem stabilności układu stratyfikacyjnego języków w obrębie polskiego języka etnicznego, miała bowiem, pomimo nielicznej przecież reprezentacji w społeczeństwie (przypomnijmy — 5%), decydujący wpływ na kształtowanie się i rozwój tej odmiany.

Sytuacja zmieniła się po II wojnie światowej. W wyniku działań wojennych, represyjnej polityki nazistów, dążącej do wyeliminowania elity intelektualnej i inteligencji polskiej, a także w wyniku polityki Związku Sowieckiego po zakończeniu działań wojennych inteligencja polska poniosła ogromne straty fizyczne. Dodatkowo polityka eliminowania przedstawicieli inteligencji z życia publicznego prowadzona przez nową władzę sprawiła, że „inteligencja jako odrębna warstwa społeczna była tak słaba, że przestała właściwie istnieć” (DYCZEWSKI, 1995: 164).

Rozpoczął się proces odtwarzania inteligencji jako warstwy lub raczej — jak chcą współcześni badacze tego problemu — tworzenia „nowej inteligencji”. Miał on charakter: obiektywny — nowe państwo potrzebowało warstwy wykształconej, bez której nie mógłby się odbywać normalny jego rozwój, i subiektywny — nowa władza poczęła „kształtować” i „wychowywać” nową inteligencję na usługi aparatu partyjno-biurokratycznego. O tym, jak głębokie były straty i jak długi proces odtwarzania, niech świadczy teza socjologów, że w zasadzie dopiero od końca lat pięćdziesiątych możemy mówić o wyodrębnieniu się inteligencji jako grupy z mas pracowników umy-

³⁷ Za A. Wilkoniem rozróżniam język literacki, który w praktyce językoznawczej został w zasadzie utożsamiony z językiem ogólnym i dotyczy tekstów literackich, prasowych, naukowych w ich wersji pisanej i starannej mówionej, oraz język artystyczny, który zajmuje szczególną pozycję, ponieważ jest, zwłaszcza dzisiaj, obrazem różnych form i odmian językowych, wariantem języka ogólnego, nacechowanym ekspresywnie i impresywnie, niemającym jednak własnych cech systemowych (WILKON, 1999: 13).

słowych (PALSKA, 1994: 20), choć nie są odosobnione sądy, że grupa ta w ogóle się nie wyodrębniła, i że jej po prostu nie ma³⁸.

Pomijając spory ideowe wokół statusu inteligencji, chciałbym skupić się tu na dwóch problemach: załamaniu się ciągłości tradycji inteligenckiej oraz genealogii językowej nowej inteligencji.

Problem załamania się ciągłości tradycji podejmowano na gruncie nauk socjologicznych, zajmując się zagadnieniami tożsamości i stylów życia. Podkreślano, że inteligencki styl życia tworzony po kataklizmie II wojny światowej został oderwany od swojego naturalnego podłoża, a straty, jakie poniosła inteligencja, załamały proces dziedziczenia tradycji i naruszyły strukturę polskiego społeczeństwa (DYCZEWSKI, 1995: 152—167). Miało to zasadniczy wpływ na uzus językowy — została zachwiana binarna równowaga dwóch głównych subsystemów języka narodowego: języka literackiego i gwar; język literacki stracił swoje socjalne podłoże. Nowa inteligencja, wyłaniająca się z warstw chłopstwa i robotników, z warstw niższych pod względem statusu społecznego, a w każdym razie spoza tzw. starej inteligencji, nie miała naturalnego związku z językiem literackim (staranną kulturalną polszczyzną), który przestał odgrywać rolę języka domowego, stając się językiem drugim, wyuczonym, książkowym, odmianą funkcjonalną używaną w sytuacjach nierodzinnych, o podwyższonym stopniu uofijalnienia.

Nie umknęło to uwadze przede wszystkim socjologów, którzy zastanawiali się nad fenomenem przetrwania pewnej kultury i inteligenckiego stylu życia pomimo braku (znaczej destrukcji) naturalnego podłoża socjalnego, jak wręcz twierdzi Dyczewski — braku inteligencji jako warstwy społecznej. Okazało się bowiem, że styl życia inteligencji

³⁸ Powołuję się w tym miejscu na niedawną dyskusję na łamach „Rzeczpospolitej” na temat statusu, kondycji i perspektyw inteligencji polskiej, w której udział wzięli m.in.: Bohdan Cywiński, Jarosław Gowin, Zdzisław Najder, Bronisław Świdorski, Bronisław Wildstein, Bogumił Luft, Kazimierz Wóycicki, Leszek Szaruga, Janusz Majcherek. W dyskusji kontrowersyjną tezę wygłosił Kazimierz Wóycicki na temat nieistnienia inteligencji jako grupy. Jaki powód? — została wymordowana i nigdy się nie odtworzyła w dawnej postaci; częściowo tylko jej etos przejmują obecne elity. Rozpiętość sądów i w zasadzie niekonkluzyjność dyskusji wynikała z problemów definicyjnych: Co to jest inteligencja?

przetrwał, ponieważ był dobrze opisany w literaturze, która stanowiła trzon lektur obowiązkowych, stale istniał w przekazach ustnych i miał też ogromną siłę przyciągania, także dla przedstawicieli nowej władzy, ze względu na świadomość prestiżu grupy traktowanej jako elita narodu, wyróżnik dobrego wykształcenia i atrakcyjność etosu (DYCZEWSKI, 1995: 164—165). To wszystko integrowało ludzi kształcących się, którzy przejmowali tę tradycję, tak jak przejmowali język.

Stosunkowo nieliczne badania lingwistyczne na ten temat potwierdzają obserwacje socjologiczne w tym względzie. Cenne są tu zwłaszcza prace zamieszczone w zbiorze: *Współczesna polszczyzna* pod redakcją Haliny Kurkowskiej. Autorzy (na wybranych terenach: Białystok, Łomża, Mazowsze) obserwowali — przede wszystkim na poziomie fonetycznym, fleksyjnym i leksykalnym — kształtowanie się języka współczesnej inteligencji³⁹. Z przedstawionego materiału można wysnuć kilka wniosków ogólnych co do przebiegu procesu językowego formowania się nowej inteligencji:

1. Mimo że badania były prowadzone w latach siedemdziesiątych, a proces formowania nowej inteligencji rozpoczął się tuż po wojnie, zaobserwowano ciągle żywe wpływy gwarowe, jeśli chodzi o warstwę fonetyczną i fleksyjną języka, zwłaszcza jednak fonetyczną, gdzie wpływy te są częściowo tylko uświadamiane. Szczególnie ciekawe były uwagi Barbary Falińskiej, gdy idzie o jej własną „drogę językową” do inteligencji (por. np. FALIŃSKA, 1981: 282, 289—290). Trzeba dodać, że wpływy są nieregularne, indywidualnie determinowane, wymieszane z formami ogólnopolskimi i zależne od sytuacji czy typu kontaktu (FALIŃSKA, 1981: 284—285).

2. Wyraźnie dostrzegalne są symptomy rozchwiania normy użycia poprzez realizację gwarową, różnowariantową, ogólnopolską i hiperpoprawną (por. np. realizację mazowieckiej opozycji *m : mj* (FALIŃSKA, 1981: 280).

³⁹ Por.: B. FALIŃSKA: *O języku inteligencji mazowieckiej pochodzenia chłopskiego*; M. KUC: *Różnice środowiskowe w wymowie potocznej inteligencji w Łomżyńskim*; P. WRÓBLEWSKI: *Regionalizmy w języku inteligencji białostockiej*, a także H. KURKOWSKA: *Próba charakterystyki socjolingwistycznej współczesnego języka polskiego*.

3. Niektóre zjawiska, zaliczane jeszcze w latach siedemdziesiątych do gwarowych, dziś należy potraktować jako potoczne-ogólnopolskie:
- przesunięcie się akcentu na przedostatnią sylabę tam, gdzie norma nakazuje inaczej: w formach aglutynacyjnych czasownika trybu przypuszczającego, w wyrazach pochodzenia obcego (*chodzi'libyśmy*, *matema'tyka*);
 - prejotacje typu *jidziemy*, realizacja asynchroniczna wargowych miękkich (*pjasek*, *bjały*);
 - realizację przyrostka tematycznego bezokolicznika *e* jako *i* (*widzieć* // *widzić*).

Świadczy to o dyfuzji języka gwarowego i potocznego w niektórych typach realizacji, nie jest to zatem proces zastępowania jednego wzorca innym, ale raczej spłaszczanie do wzorca nowego — zmieszanie.

4. W świadomości nowej inteligencji, zwłaszcza tej, która ma wyraźny rodowód chłopski, istnieje swoisty kompleks „niepoprawnego języka”, co prowadzi do niepewności lingwistycznej i hiperpoprawności (por. też: FURGALSKA, LEBDA, WARCHAŁA, 1982; PAŁSKA, 1994, 154—174).

5. Im bliżej dużych ośrodków miejskich, im bliżej centrum, tym procesy integracyjne są szybsze i większa jest świadomość odrębności wzorca i praktyki językowej. Im dalej od centrum, tym więcej nieświadomych przez przedstawicieli nowej inteligencji wpływów gwarowych i regionalnych oraz tym silniejsze są to wpływy. Dobrym przykładem mogą tu być mocne wpływy ruskie, białoruskie i litewskie w języku inteligencji białostockiej (WRÓBLEWSKI, 1981: 309—320).

6. I na końcu jedna uwaga o charakterze metodologicznym, na tyle jednak istotna, że warto ją zasygnalizować. Nie są konsekwentnie stosowane przez badaczy terminy: „język ogólny”, „język ogólnopolski”, „mowa potoczna”, „język potoczny”; często można zaobserwować pokrywanie się zakresów znaczeniowych tych terminów, co — jak się wydaje — występuje i dziś (BAŃKO, 2001: 63—66, BARTMIŃSKI, 2001: BAJEROWA, 2001).

Bardzo interesujące, z punktu widzenia procesów formowania się języka nowej inteligencji, spostrzeżenia zawiera artykuł Marii KUC (1981). Autorka badała „mowę potoczną” przedstawicieli inteligencji,

zastosowawszy szereg istotnych zmiennych socjolingwistycznych, takich jak wiek czy pochodzenie respondentów — i z dawnej, i z nowej inteligencji. Dało to możliwość wyciągnięcia dodatkowo bardzo ciekawych wniosków o charakterze ogólnym co do przebiegu procesu kształtowania się warstwy inteligencji w Polsce i jej sytuacji językowej. Wysnułbym trzy takie wnioski istotne dla dalszych rozważań:

1. Dane zestawione tabelarycznie pokazują wyraźną różnicę między językiem starej i nowej inteligencji — więcej elementów regionalnych i gwarowych znajduje się w potocznej mowie nowej inteligencji (istnieją też markery socjolingwistyczne wyraźnie różnicujące, np. wymowa gwarowa typu *x'iba*, która praktycznie nie występuje w języku starej inteligencji).

2. Występują różnice wewnątrz grupy nowej inteligencji, jeśli chodzi o procent odstępstw od normy ogólnej między inteligencją pochodzenia chłopskiego i miejskiego — na niekorzyść tych pierwszych; tylko jeden badany marker był niekorzystny dla inteligencji pochodzenia miejskiego: uproszczenie *mń* do *m'* (KUC, 1981: 304).

3. Korelacje między wiekiem informatorów a wielkością odstępstw pokazują, że wraz z obniżaniem się wieku respondentów wzrasta liczba odstępstw od normy ogólnopolskiej w obu grupach tak samo: w grupie starej i nowej inteligencji, co świadczyłoby o procesie dyfuzji obu typów mowy w jeden wspólny typ.

Językoznawcy w tym względzie zwykle skupiali się na rozważaniach płaszczyzny fonetycznej, leksykalnej oraz fleksyjnej, pomijając np. problem spójności czy budowy tekstu, czyli rozważali te zjawiska, które są stosunkowo najlepiej widoczne i co do których istnieją już sprawdzone przez językoznawstwo metody badawcze⁴⁰. Niestety, nie obejmuje to całości zagadnienia, które nazwalibyśmy „nowym językiem inteligencji”. Dlatego jedna z ciekawszych prac na temat języka nowej inteligencji, próbująca uchwycić jego istotę, nie sprowadzając

⁴⁰ Problemowi wyzbywania się gwary, a zarazem kryzysowi badań dialektologicznych spowodowanych niedostosowaniem się metodologii do nowych zjawisk dialektologicznych, takich jak interferencja, procesy unifikacji językowej, cofanie się gwar, w dużej części poświęcony był tom pokonferencyjny *Gwara dziś. Metodologia badań* (SIEROCIUK, red., 2001).

jej jedynie do ilościowych różnic leksykalnych względem np. języka ogólnego czy literackiego, ale pokazująca charakterystykę kodu jako klucza do konceptualizacji świata i sposobu formułowania myśli, nie wyszła spod pióra językoznawcy, lecz socjologa. Jest to książka Hanny PALSKIEJ (1994), która jeden z rozdziałów poświęciła właśnie językowi kształtującemu sprawność poznawczą nowej inteligencji. Dodatkowo Palska przygląda się powstawaniu języka, poszukiwaniu wzorca językowego, warstwy społecznej *in statu nascendi*, kształtującej się dopiero, pozostającej w sytuacji wyzbywania się swojego języka i poszukiwania nowego języka komunikacji. Grupa ta zostaje określona jako: „wysunięci” — „robotnicy wyznaczeni nierzadko na bardzo wysokie stanowiska” (PALSKA, 1994: 18) lub nieco pogardliwie: „inteligencja kursowa”. Ich język kształtował się poprzez wpływ języka rodzinnego, zwykle gwary (także gwary miejskiej), pisanego języka urzędowego i propagandowo-biurokratycznego dyskursu politycznego nowej władzy. Elementy gwarowe pozostawały w fonetyce, częściowo we fleksji i były powoli usuwane zgodnie z zasadą: najpierw cechy znaczące (tzw. markery), wyraźnie wskazujące na pochodzenie wiejskie; natomiast język urzędowy i gazetowo-propagandowy dostarczał wzorców składniowych i leksykalnych w sytuacjach odczuwanych jako oficjalne, a poza tym był wyznacznikiem osiągniętej pozycji społecznej.

Najbardziej interesujący dla językoznawcy jest w pracy Palskiej nie tyle opis „zewnętrznych” cech języka (systemu) na różnych jego poziomach, co rekonstrukcja typu kodu jako elementu habitusu — tak jak rozumie to Pierre BOURDIEU (1980, 1987, 2001), czyli napięcia między tym, co pozostaje w sposobie komunikowania się, co jest dziedziczone jako osobnicze wyposażenie kulturowe człowieka (także jako przedstawiciela jakiejś grupy społecznej) w jego dotychczasowym środowisku, a zmianą sytuacji socjalnej wraz z kodem rezydentnym⁴¹.

⁴¹ Rezydentność kodu rozumiem jako jedność kodu i sytuacji, w której może wystąpić jako naturalny i — by tak rzec — przezroczysty, czyli niezauważalny jako obcy w tym typie sytuacji. Na poziomie kodu rezydentność tłumaczy zatem zastosowanie kodu ograniczonego w sytuacji codziennej przez profesora uniwersytetu, który

Palska, analizując język pamiętników dawnych chłopów awansujących do nowej inteligencji, pokazuje mechanizmy kształtowania się nowej grupy społecznej, ale także proces odchodzenia od kodu rezydentnego, który identyfikuje (z pewnymi zastrzeżeniami) jako bernsteinowski kod ograniczony. Cechami tego kodu, rekonstruowanymi — z konieczności — z tekstów pisanych są:

- „nieudolność w posługiwaniu się językiem pisanym”⁴²,
- nieumiejętność syntetyzowania, dekontekstualizacji, abstrakcyjnego stosowania pojęć,
- nieumiejętność kategoryzowania konkretnych faktów, drobiazgowość w opisywaniu kolejnych wydarzeń o różnym stopniu istotności” (PALSKA, 1994: 169).

Zauważmy, że po odjęciu elementów oceniających (umiejętność vs. nieumiejętność) uzyskamy obraz języka potocznego w roli kodu nierezydentnego.

Proces językowego formowania się nowej warstwy społecznej, tzw. nowej inteligencji, tłumaczyć może koncepcja dwóch różnych typów grup społecznych: wspólnoty (*Gemeinschaft*) i społeczeństwa (*Gesellschaft*) Ferdinanda TÖNNIESA (1975; zob. także: TUROWSKI, 2000: 82—83), jako wyraz kształtowania się osobowości człowieka poprzez oddziaływanie na niego różnych kręgów społecznych lub — inaczej, adekwatnie do naszych tu rozważań — jako wyraz socjalizacji językowej (formowania językowego) jednostki poprzez oddziaływanie na nią wspólnoty lokalnej (rodzina, grupa koleżeńska, osiedle) i społeczeństwa (instytucje, w tym np. szkoła, Kościół). Różnica między starą a nową inteligencją polegałaby na tym, że socjalizacja językowa starej inteligencji w ramach wspólnoty (rodziny) nie różniła się wiele od socjalizacji językowej w społeczeństwie; odwrotnie niż w przypadku nowej inteligencji. Dzieci starej inteligencji przejmowały wzorce języka

na zebraniu naukowym użyje jedynie kodu rozwiniętego (pojęcie kodu ograniczonego i rozwiniętego za: BERSTEIN, 1990: 270—309) i jako w tej sytuacji rezydentnego; na poziomie stylu będzie to wybór nieadekwatnych środków do danej sytuacji: zastosowanie stylu kwiecistego podczas kupowania marchewki na straganie.

⁴² Co należy rozumieć jako odstępstwo od normy stylistycznej języka pisanego (literackiego), nieświadomiane mieszanie stylów, np. literackiego i propagandowego, nieporadny dobór słów itd.

ogólnego, przygotowujące je doskonale do socjalizacji w społeczeństwie, nowa inteligencja formowała się w sytuacji rozdziewięku między językiem rodzinnym a ogólnym: w grupie typu wspólnota obowiązywała (w pierwszym pokoleniu) socjalizacja językowa gwarowa (KUCHTA, 1933: 43) lub potoczna (rezydentny kod sytuacyjny), w grupie typu społeczeństwo: język ogólny (literacki) — rezydentny kod rozwinięty. Mamy tu do czynienia ze swoistym przypadkiem dyglosji czy swoistego bilingwizmu. Badania prowadzone na innych, wielojęzycznych grupach wykazywały pewną prawidłowość, którą — jak sądzę — można przenieść na polskie warunki, ponieważ potwierdza to nasza rzeczywistość językowa: język standardowy, wspólny dla całej społeczności nigdy nie wypiera całkowicie dialektów, on je tylko ogranicza do pewnych sytuacji (FERGUSON, 1972: 232—233; PIOTROWSKI, ZIÓŁKOWSKI, 1976: 209). Język ogólny, do którego pretendowali nowi inteligenci, nigdy nie wyparł języka potocznego i gwary (ciągle żywej w kontaktach nieoficjalnych i półoficjalnych, np. na Śląsku czy na Kaszubach) jako języka wspólnoty — rodziny, grupy koleżeńskiej, grupy sąsiedzkiej. Inną sprawą jest, że obecnie ten język zaczyna się upowszechniać również w grupie typu Gesellschaft.

Co torowało drogę potoczności kosztem języka ogólnego czy literackiego? Trzy dziedziny życia społecznego: rodzina jako ostoja prywatności, media i rozwój kultury masowej.

Potoczność a przemiany obyczajowe w rodzinie

Rodzina jest grupą społeczną, która — według przyjętej tu nomenklatury Töniesa — zalicza się do wspólnoty, tzn. grupy o przeważającej woli organicznej, co można ująć jako występowanie specyficznych potrzeb o charakterze intymnym, prywatnym. Ogólnie — wspólnota wypełnia potrzebę bycia razem w sensie fizycznym, nie metaforycznym (TÖNIES, 1978: 37—61).

W tym sensie rodzina, podobnie jak grupa towarzyska i grupa sąsiedzka pełni funkcję tzw. grupy pierwotnej w ujęciu Charlesa Hor-

tona Cooleya (SZMATKA, 1989: 96), czyli małej grupy osób oddziałujących na siebie poprzez potrzebę towarzystwa, świadczenia wzajemnej pomocy, posiadania wspólnych zainteresowań, wywierania przez członków grupy wpływu na osobowość innych członków poprzez psychologiczną wizję grupy i silne emocjonalne zaangażowanie członków w sprawy grupy (SZMATKA, 1989: 95). Grupa pierwotna charakteryzuje się przy tym bezpośrednimi związkami typu: twarzą-w-twarz, brakiem wyspecjalizowanego celu⁴³, pewnym zakresem intymności związków. Grupa pierwotna nie może być zbyt liczna i musi być względnie trwała (SZMATKA, 1989: 93—94).

Tak rozumiana wspólnota w okresie socjalizmu, czyli tzw. systemu permanentnego niedoboru, biorąc pod uwagę jej charakterystykę i cele, odgrywała szczególną rolę ochronną, zwłaszcza w dziedzinie zaopatrywania grupy (rodziny) często w dobra pierwszej potrzeby, co zacieśniało znacznie więzi, czyniąc je z ekonomicznego punktu widzenia niezastąpionymi. Grupa, stanowiąc wspólnotę wzajemnie zaakceptowanych celów, funkcjonowała jako swoista przeciwwaga dla społeczeństwa z jego oficjalnym obiegiem informacji, w którym cele formułowane były przez specjalistów od propagandy (osiągnięcie szczęścia osobistego, dobre zarobki, wyjazd za granicę, praca za granicą itd. wobec hasła budowania socjalizmu, przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, internacjonalizmu robotniczego itd.)⁴⁴.

Niedopasowanie celów oficjalnych (społeczeństwa jako całości) i celów wspólnoty (np. rodziny) było jednym z głównych powodów procesu określanego przez socjologów jako „wycofywanie się w prywatność”. Ten rozdźwięk miał, oczywiście, swoje eksponenty językowe w postaci przeciwstawienia języka oficjalnej propagandy komunistycznej, coraz bardziej kosztującej nowomowy, językowi potocznemu wspólnoty, która działała w warunkach codzienności.

I ową codzienność chcę rozumieć jako kategorię wyróżnianą przynajmniej trzema wymiarami: osobowym charakterem relacji wzajem-

⁴³ R.M. MAC IVER (1970) wprowadza jednak pojęcie wspólnego celu jako element grupy pierwotnej (por. HALAS, 2001: 214).

⁴⁴ Wymieszanie obu grup celów — zastąpienie celów prywatnych celami społecznymi (państwowymi) — było przyczyną oderwania od życia literatury socrealistycznej, jej nieautentyczności.

nych, bliskością uczestników interakcji i intymnością ich stosunków, przy czym ostatni wymiar jest najbardziej charakterystyczny właśnie dla wspólnoty o charakterze rodziny.

W życiu codziennym kierujemy się nawykami, obyczajami, rutyną, i specyficznymi rytuałami; działamy emocjonalnie i impulsywnie (HAŁAS, 2001: 213). Codziennosc nie zawsze da się zdefiniować w kategoriach działań racjonalnych, a więc w kategoriach przewidywalności i sformalizowania oraz holistycznie rozumianych celów. Jeśli zatem tak pojmowane działanie przeniesiemy na działanie komunikacyjne w rozumieniu Jürgena HABERMASA (1999, 1986), ale też interakcjonistów, to codzienność staje się użyteczną kategorią definicyjną potoczności nie tylko w sensie socjologicznym czy filozoficznym tego pojęcia (PAWLUCZUK, 1994; HOŁÓWKA, 1986), ale również i językoznawczym, jako zasada funkcjonowania tekstów potocznych w interakcji — ich budowania i odbierania (por. np. BONIECKA, 1999; WARCHALA, 1991).

Dla przykładu podkreślany przez Alfreda Schütza poziom dostępu do świadomego subiektywnego doświadczenia partnera interakcji (codziennej) wiąże się z budowaniem tekstu i organizacją jego spójności zgodnie z zasadą dystrybucji wiedzy typu A, AB i B, wykorzystywaną m.in. przez Labova w jego analizach dyskursywnych tekstów dialogowych (LABOV, 1983: 301; 1986: 303; WARCHALA, 1991; WOŹNIAK, 2000: 159). Symetryczności układu społecznego, która znamionuje kontakty rodzinne, towarzyszy rozszerzanie się sfery wiedzy wspólnej (AB-events), zwiększanie znaczenia sytuacji jako składnika znaczenia oraz rozluźnienie gramatyczności układów syntaktycznych i struktur eliptycznych w tekstach dialogowych (WARCHALA, 1991: 19, 89—91).

Kategoria codzienności nie jest abstrakcją — materializuje się w kilku sferach działań, które są domenami potoczności, a zarazem zespołem konkretnych sytuacji towarzyszących interakcjom. Sfery te można typologizować. Wyróżniłbym cztery główne sfery codziennej aktywności człowieka, w których komunikowanie poprzez kod potoczny jest prymarnym lub jedynym sposobem jego użycia (rezydentnym). Trzy spośród nich dotyczą życia wspólnotowego, czwarta odnosi się wprawdzie do kontaktów poza wspólnotą, ale cechuje się

dążeniem do zmniejszania dystansu między interlokutorami, co prowadzi do upotocznienia.

1. Sfera życia rodzinnego:

- rozmowy podczas posiłków dotyczące spraw codziennych i codziennych zajęć;
- rozmowy z dziećmi;
- „rozmowy” ze zwierzętami domowymi;
- formułowanie prostych poleceń, prośb, pytań;
- formułowanie prostych narracji pod wspólnym tytułem: „Co zdarzyło się w... (szkole, pracy, na wycieczce itd.)”;
- rozmowy i polecenia w sprawie codziennych prac domowych, przygotowywania posiłków, robienia zakupów, prac w ogrodzie;
- rozmowy na tematy intymne między ludźmi dorosłymi;
- zwierzenia dzieci skierowane do swoich rówieśników oraz do rodziców;
- sytuacje spieć rodzinnych: kłótnie, wyrażanie dezaprobaty, sarkanie i narzekanie;
- wymiana prostych poglądów estetycznych na temat ubioru, obejrzanego filmu, przeczytanej książki (typu: „fajny film wczoraj widziałem...”);
- rozmowy między rodzeństwem w pokoju dziecięcym;
- obgadywanie i plotkowanie.

2. Sfera życia towarzyskiego:

- przyjęcia i spotkania nieoficjalne;
- rozmowy z sąsiadami (ogród, sprawy bieżące, dzieci);
- spotkania okazjonalne ze znajomymi i sąsiadami (w sklepie, na dworcu itd.);
- wycieczka.

3. Sfera życia koleżeńskiego (szkolnego i zawodowego):

- rozmowy ze współpracownikami (kolegami) przed i po pracy (szkole) na tematy niezwiązane bezpośrednio z pracą;
- rozmowy podczas przerw na tematy ogólne;
- rozmowy dotyczące pracy niebędące jednak składnikiem wykonywanych czynności zawodowych, np. spontaniczne oceny wysuwane pod adresem współpracowników i ich pracy, oceny oficjal-

nych wystąpień współpracowników na zebraniach czy konferencjach mające charakter półprywatny;

- obgadywanie i plotkowanie;
- męskie rozmowy.

W sferze zawodowej, gdzie tradycyjny model hierarchiczny zastępowany bywa często przez „zespoły ludzkie”, w których szef jest z podwładnymi na stopie koleżeńskej, język potoczny tylko w niektórych przypadkach ustępuje językowi oficjalnemu (np. zebranie jubileuszowe) lub zawodowej jego odmianie (zebranie robocze).

4. Sfera kontaktów pozawspólnotowych — potocznych:

- codzienne zakupy w „swoim sklepie”;
- rozmowy z nieznajomymi w pociągu, autobusie, tramwaju;
- rozmowy z przygodnie spotkanymi osobami;
- udzielanie informacji na temat kierunku, godziny, jakiegoś obiektu;
- wizyty u mechanika samochodowego, weterynarza, zegarmistrza, lekarza itd.

W każdej z wymienionych tu sytuacji może wystąpić także inna odmiana języka lub swoiste pulsowanie odmian. Przykładowo, wymiana poglądów na temat odczytu wygłoszonego na zebraniu może być formułowana w odmianie naukowej, gdy rozmowa dotyczy spraw fachowych, ale przejść w odmianę potoczną, gdy formułowane są sądy osobiste słuchacza na temat tego wystąpienia; wyznania intymne mogą być mieszanką języka poetyckiego i potocznego; podobną mieszankę języka naukowego (medycznego), socjolektu (żargonu zawodowego) i języka potocznego stanowią rozmowy z lekarzem.

W sferze życia rodzinnego język jest najbardziej spontaniczny i najmniej przez nas kontrolowany. Jednocześnie wykazuje spore *spectrum* odcieni: od emocjonalnego wyrażania naszych stanów psychicznych — pozytywnych, gdy jesteśmy zadowoleni, i negatywnych, gdy ogarnia nas złość, wściekłość lub rozpacz, aż po neutralne, „suche” relacjonowanie zdarzeń, których byliśmy świadkami, a które niewiele nas obchodzą.

Sytuacje rodzinne mają także tendencję do „wytwarzania” specyficznego, sobie tylko właściwego „języka rodzinnego” (HANDKE, 1992; TAMBOR, ŻYDEK-BEDNARCZUK, 1991; TAMBOR, 1991; GRYBOSIOWA,

1991a, 1991b). Posługujemy się nim jak szyfrem znanym tylko w rodzinie lub kręgu przyjaciół. Tu ogólnie znane wyrażenia mogą mieć całkowicie inne znaczenie, a pozornie obojętne pod względem ekspresji wyrazy wywoływać zupełnie przez obcych niezrozumiałe emocje. Przejawia się to zwłaszcza w nazewnictwie czynności, miejsc, osób lub rzeczy, które mają dla danej rodziny jakieś szczególne znaczenie. Język rodzinny pozwala rodzinie zachować swoją odrębność, swój własny, „prywatny” świat.

Mówi się o trwałości instytucji rodziny w sensie ogólnej struktury funkcjonalnej — prokreacja i przekazywanie dziedzictwa kulturowego (SZCZEPAŃSKI, 1972: 298—289), oraz względnej trwałości i odporności na zmiany całej dziedziny życia rodzinnego (ZIÓŁKOWSKI, 1999: 61). Co więcej, we współczesnym społeczeństwie postindustrialnym czy postmodernistycznym obserwowane zmiany idą w kierunku bardzo wyraźnego rozdzielenia sfery prywatnej (rodzinnej, wspólnotowej) od sfery publicznej — umasowienie i unifikacja oraz wzrastająca anonimowość przeciwstawiana jest otwartości i różnorodności życia w sferze prywatnej. Podkreśla się różnorodność i coraz większą dziwaczność hobby, zamiłowanie do nietypowych podróży i nietypowego spędzania wolnego czasu (DYCZEWSKI, 1995: 170). Wzmacnia to sferę prywatną (rodzinną), by tak rzec, codziennościową.

Zmiany w tej dziedzinie są obserwowalne i — jak się wydaje — zmierzają w kierunku poszerzania sfery występowania potoczności poprzez procesy zmiany stylów życia w rodzinie i wspólnocie sąsiedzkiej na coraz bardziej „demokratyczne”, nastawione na „luz” i swobodę.

Zmienił się dawny paternalistyczny styl życia wewnątrz rodziny (z ojcem — głową tej rodziny) na styl partnerski. Najbardziej chyba widocznym przejawem owej demokratyzacji i partnerstwa jest odejście od zwyczajowych zwrotów adresatywnych typu: *proszę ojca, proszę mamy, proszę wuja* na rzecz zwrotów bezpośrednich, w drugiej osobie — dzieci mówią do swoich rodziców „na ty”: *mamo, co dziś robisz po południu, czy będę mógł iść z tobą do sklepu?* Znikają też formy drugiej osoby liczby mnogiej stosowane w gwarach jako wyrażenia grzecznościowe: *Co robicie Wojciechu?* Obecnie zwrot: *Co robicie babciu? Co robicie dziadku?* nie wyraża grzeczności, lecz raczej rodzaj pobbłażania. Formy pluralis maiestaticus i grzecznościowe formy liczby mnogiej

występują do dziś, ale mają charakter regresywny, ograniczają się do tych rodzin, które ciągle kultywują tradycyjny model rodziny; tak jest np. na Śląsku, ale i tu formy takie stosowane są prawie wyłącznie w stosunku do najstarszego pokolenia, bo już nie najmłodszy używają ich w stosunku do swoich rodziców⁴⁵; zanikają też tradycyjne grzeczne formy tzw. trojenia: *babcia przyszli tukej*.

Poszerza się sfera rodzinna przez włączanie do niej najbliższych znajomych i sąsiadów: najmłodsze pokolenie likwiduje dystans do osób starszych, zwracając się do nich w formie *wujku*, *ciociu*; daje to jednocześnie możliwość mówienia w formie zwrotu bezpośredniego, tak jak do rodziców i prawdziwych krewnych, bez dystansu typu *proszę pani*, czy *pani...*, ciągle jednak z sankcją grzecznościową. Tendencja zmierza w kierunku jeszcze większego upotocznienia również tych form zwracania się poprzez stosowanie mianownika w funkcji wołacza, który odbierany jest jako grzeczniejszy, bardziej zdystansowany: a zatem nie: *Wujku, czy będziesz się ze mną bawił*, tylko: *Wujek, czy będziesz się ze mną bawił* lub *wujeeek*, czy *będziesz...* z przedłużoną artykulacją samogłoski w akcentowanej oksytonicznie sylabie.

Partnerskie stosunki między rodzicami, będące wynikiem procesu emancypacji kobiet i przemiany stosunków społeczno-ekonomicznych, które umożliwiły, ale często też wymusiły na kobiecie pracę zawodową (mimo obserwowanych ciągle jeszcze nierówności poziomów dochodów) i zarobkowanie, przenoszą się na partnerskie stosunki między rodzicami i dziećmi. Przynajmniej dwa powody takiego partnerstwa warto w tym miejscu przytoczyć. Przede wszystkim młodsze pokolenie zdecydowanie szybciej i — by tak rzec — organicznie przejmuje wszelkie nowinki techniczne, co we współczesnym świecie, zwłaszcza po 1989 roku, gdy rozpoczął się proces zmniejszania dystansu cywilizacyjnego, który dzieli nas od krajów rozwiniętych, jest umiejętnością niezwykle przydatną. Bardzo szybko okazało się, że dzieci mogą stać się w pełnym tego słowa znaczeniu ekspertami w rodzinie, gdy idzie o wysyłanie i przyjmowanie poczty elektronicznej, wysyłanie i przyjmowanie wiadomości przez telefon komórkowy, potrafią szybciej niż rodzice uporać się z kuchenką mikrofalową,

⁴⁵ Sondę na ten temat przeprowadziłem wśród studentów Ślązaków.

nowym typem odbiornika radiowego czy telewizyjnego, nie dlatego, że rozumieją instrukcję, która zazwyczaj jest trudna do zrozumienia dla przeciętnego człowieka, tylko dlatego, że nie mają oporów psychicznych przed zastosowaniem metody prób i błędów w stosunku do narzędzia, które nie jest deifikowane przez nich, lecz traktowane jako po prostu narzędzie. Niebagatelną rolę odgrywa w tym procesie szybkiego przyswajania technologii umiejętność szybszego opanowywania języka danej dziedziny, a w zasadzie specyficznego żargonu, np. informatycznego. Jest to ten sam naturalny, sytuacyjny, zapośredniczony przez szkołę, rówieśników, własne doświadczenia sposób akwizycji języka, jak gdyby znaleźli się w sytuacji poznawania języka obcego za granicą.

W rozwijaniu stosunków partnerskich między rodzicami i dziećmi pomaga także „moda na młodość” wśród przedstawicieli starszego pokolenia, rodziców, a nawet dziadków oraz prawie zupełny brak takich elementów dystansu międzypokoleniowego, jak np. strój czy fryzura. Przeciętna rodzina po pracy, w czasie wolnym, podczas weekendów, na wakacjach jest w zasadzie zunifikowana, jeśli chodzi o strój, fryzurę, uprawiane sporty — i rodzice, i dzieci hołdują tu luźnemu sposobowi ubierania się. Chodzą zatem tak samo ubrani, mają te same fryzury, jeżdżą na takich samych rowerach, oglądają te same programy w telewizji, słuchają tej samej muzyki i mówią tym samym językiem — luźnym, pełnym jeszcze do niedawna traktowanych jako wulgarne czy pospolite, dziś prawie zupełnie dewulgaryzowanych słów i wyrażeń typu: *kurde*, *pieprzysz*, *pierdzielisz*, *do dupy* czy *gówno warte*, *fajnie*, *ale jaja*, *durny*, *idiota*⁴⁶. Słowa młodej matki do płaczącego dziecka: *przestań ryczeć, bo ci tak przyłożę w dupę, że mnie popamiętasz...* wypowiedziane publicznie niewiele już dziś zaszokują, choć nie są jeszcze akceptowane powszechnie. Nie wydają się już tak dziwne słowa nastoletniej dziewczyny skierowane do swojej matki, która nie umiała sobie poradzić z rowerem na wycieczce: *Co ty, kurde, kobieto wyczyniasz?*⁴⁷

⁴⁶ Próba szczegółowej kwalifikacji tego typu wyrażeń na potrzeby leksykografii por.: DUBISZ, 2001: 85—86.

⁴⁷ Oba przykłady zasłyszane „na ulicy”.

Wydaje się, że nie można tego typu zachowań językowych traktować jako normy, ale z całą pewnością można je już określić jako zauważalną tendencję wynikającą z rozszerzania się sfery potoczności.

Literatura — nowy typ mimetyczności

Do poszerzenia sfery potoczności znacznie, i od dawna, przyczyniała się literatura i jej język artystyczny. Obowiązująca w poetyce od czasów klasycznych teoria trzech stylów dopuszczała w stylu niskim zastosowanie potocyzmów jako środka stylistycznego. W tym sensie Aleksander Wilkoń pisze o stylu (nie języku!) potocznym w literaturze barokowej; jest to derywat języka potocznego czy — w rozumieniu Bachtinowskim — „obraz tego języka” (WILKOŃ, 2001: 31), zastosowany zgodnie z zasadą *decorum* do opisu rzeczy brzydkich, przyziemnych, obscenicznych, codziennych. Jeśli zatem mówić tu o potoczności⁴⁸, to w sensie stylizacji na potoczność i to w zasadzie jedynie jako przetransponowanie poetyckie elementów leksykalnych, będących sygnałami stylu potocznego (niskiego) w kontekście stylu wysokiego (poetyckiego). Żywotność tego stylu wiąże się z istnieniem i żywotnością pewnych gatunków, takich jak satyra, facecja, gawęda oraz większych układów kulturowych, np. kultury sarmackiej.

Ten sposób istnienia potoczności jako stylizacji wynikającej z zastosowania zasady *decorum* do sygnalizowania istnienia świata zwykłości (tematy stosowne dla stylu niskiego) istnieje do dziś. Możemy ją zidentyfikować w utworach skamandrytów, w opowiadaniach Tadeusza Borowskiego, Marka Nowakowskiego, Stanisława Grochowiaka, Marka Hłaski.

⁴⁸ Badania Danuty Ostaszewskiej nad stylem Morsztyna wykazały, że w tzw. słownictwie częstym poety nie ma w ogóle kolokwializmów (OSTASZEWSKA, 1993); tam, gdzie są zgrupowane, służą do opisu fragmentów rzeczywistości „niepoetyckiej” jako figura stylistyczna turpizmu (WILKOŃ, 2001: 29–36).

We wszystkich tych przykładach mamy jeden język — artystyczny, który wykorzystuje elementy potoczności zgodnie z pewnym określonym poczuciem realizmu, każącym nam mówić o świecie językiem zwykłym oraz dostrzegającym, że bohaterowie prości mówią językiem prostym. Zasadą tej poetyki było sygnalizowanie języka potocznego, a nie wprowadzanie całych fraz potocznych.

Innym sposobem wprowadzania języka potocznego (codziennego) do tekstu artystycznego jest swoista inkorporacja pewnej sfery potoczności jako, genetycznie rzecz ujmując, zamiar poszerzenia języka artystycznego o elementy potoczne oraz obdarzenia ich funkcją poetycką. W tym wypadku obowiązuje zasada odświeżania kostniejącego języka literatury, ponieważ w odczuciu nowej zwykle formacji literackiej nie daje on możliwości wyrażenia treści istotnych dla wchodzącego pokolenia. Taką próbą była poezja filomatów i filaretów oraz wczesne wiersze i ballady Mickiewicza ze znanym z lektur szkolnych potocznym powiedzeniem starca z *Romantyczności: dziewczyna duby smalone bredzi*. Potoczny i prowincjonalizm ożywiają, ale też nazywają świat inaczej. Mickiewicz tak poetycko ujął tę niemożność wyrażenia świata i nieadekwatność posiadanego języka i repertuaru metafor do świata nowo odkrywanego i jeszcze nienazwanego:

Mirza:

*Zmów pacierz, opuść wodze, odwróć na bok lica,
Tu jeździec końskim nogom swój rozum powierza;
Dzielny koń! Patrz, jak staje, głąb okiem rozmierza,
Uklęka, brzeg wizaru kopytem pochwycą,*

*I zawisnął. — Tam nie patrz! Tam spadła żrenica,
Jak w studni Al.-Kahiru, o dno nie uderza.
I ręką tam nie wskazuj — nie masz u rąk pierza;
I myśli tam nie puszczaj, bo myśl jak kotwica,
[...]*

Pielgrzym

*Mirzo, a ja spojrzałem! Przez świata szczeliny
Tam widziałem — com widział, opowiem — po śmierci,
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.*

(Droga nad przepaścią w Czufut-Kale)

Takim samym odświeżeniem języka poetyckiego była reakcja modernistyczna „Zielonego Balonika” ze *Słówkami* Boya-Żeleńskiego oraz poezja Skamandra z prowokacyjną *Wiosną* Tuwima na poetykę młodopolskiego wiersza. Ale była to także konceptualizacja świata codzienności poprzez potoczny, codzienny język jako sygnał stylu, który nie służy jedynie do opisu tej nowej dla poezji rzeczywistości, ale ją przenosi i imituje.

Jeszcze inny sposób przeniesienia potoczności do literatury ujawnia poezja Mirona Białoszewskiego — to przykład odejścia od mimetyczno-stylizacyjnej funkcji potoczności jako poetycko wykorzystywanego stylu oraz próba nadania językowi potocznemu rangi języka artystycznego (por. np.: *Podłogo błogosław, Sztuki piękne mojego pokoju*), to znaczy takiego, który potrafi unieść funkcję poetycką i stworzyć tekst artystyczny (WILKOŃ, 1999: 19). I dodam od razu: nie widziałbym tu jedynie zabiegu odświeżenia języka artystycznego, choć i ten zamiar jest dla dokonań Białoszewskiego istotny (por. WILKOŃ, 1999: 19—20), ale przede wszystkim inną koncepcję języka, który nie jest tylko kodem zapisu, figurą stylu, lecz — jak pisze ŁOTMAN (1998: 32), posiada „historię ciągłości istnienia”, stanowi zatem najbardziej adekwatną konceptualizację świata codzienności, ponieważ sam jest ową codziennością. Aby wyjaśnić tę myśl, proponuję zestawzić trzy teksty: autentyczny tekst mówiony — nagrany i spisany (podzielię go na wersy), tekst wiersza Mirona Białoszewskiego (nieco spreparowany — w nawiasach kwadratowych zostały wprowadzone spójniki współrzędniące, by uwypuklić dominującą cechę składniową wiersza) oraz fragment listu-skargi do urzędu (autorem jest kobieta mająca wykształcenie podstawowe):

Tekst 1: rozmowa z mieszkanką Sosnowca⁴⁹:

*i wszedł / ii / ym / chyba to samoobsługa była /
wziął kilka tych buteleczek i idzie do kasy /
no ji chce za to / i jusz chce za to płacić /*

⁴⁹ Aby zestawienie z wierszem Białoszewskiego było wyraźniejsze w tekście tu przytoczonym, wyjątkowo nie zachowuję pisowni zaproponowanej przez autorów Tekstów języka mówionego mieszkańców miast Górnego Śląska i Zagłębia (LUBAŚ, red., 1980: cz. II).

*a tu podchodzi / do niego / osoba, która obserwowała
i bierze go za rękę / i mówi do niego /
oczywiście / i on nie rozumiał
do kierowniczkę sklepu go zaprowadziła
no oczywiście tłumacza / bo się nie mogli porozumieć / milicja [...] więc
przyjechali / przedstawiciele tej milicji / no i dogadali się / i ten tłumacz
mówi
proszę pana lepiej niech pan to zapłaci /*

**Tekst 2: wiersz M. Białoszewskiego: Rozłam w barze mlecznym z nie-
spodziewaniem:**

*ja stoję w ogonku
[i] on stoi ze mną ale na boku pali
[a] ona ta za mną ogląda makaron po cenniku
[a] druga na boku nie je nic tutejszego obiera
pomarańcze
[i] jej tej za mną zabrakło na makaron
[no i] ja jej dokładam do makaronu
[no a] on na boku pali
[a] druga na boku od pomarańczy krzyczy na
wzbronione palenie
on nic nie mówi ucieka w szklany westibul
[no i] ona po jego stronie pokazuje do mnie z wdzięcznością
za makaron kółko na czole za drugą
[no i] cała połowa w ogonku staje po naszej stronie
[...]*

Tekst 3: list skarga (pisownia oryginalna):

*pani doktor stwierdziła, że to dlatego, że
jest jedno pomieszczenie bo wdomu gotuje
się obiady i grzeje się wodę do prania i mycia dzieci
i tą parę dzieci wdychają
latem okno się otworzy a zimą nie
bo przecież by mi umarzły
i naprawdę błagam i proszę Urząd Miasta i Gminy
i Pana Burmistrza i Komisję o pomoc
i przydzielenie mi i dzieciom mieszkania
i rozpatrzenie pozytywne na wzgląd moich dzieci*

W wierszu Białoszewskiego pojawia się ten sam rytm mowy potocznej rozpisanej na strofy, opartej na dominującej parataktycznej konstrukcji addytywnej; twórca nie obawia się powtórzeń: *za makaron kółko na czole na drugą; on na boku pali / druga na boku / od pomarańczy*; oraz charakterystycznych dla potoczności elips wynikających z sytuacyjności tekstu: *druga na boku [ta od] pomarańczy / krzyczy*. Wiersz przypomina w szczegółowych rozwiązaniach formalnych (składnia, elipsy, sytuacyjność, błędy językowe) oba teksty potoczne, tak jakby poeta nagrał przypadkową scenkę w barze mlecznym, a następnie ją spisał.

Poezja i proza lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych pogłębia mimetyczne tendencje upotoczniające języka artystycznego. Jeśli model języka artystycznego prezentowany przez tę literaturę usytuujemy pomiędzy mową literacką (rozumianą jako utrwalony — skonwencjonalizowany, a w zasadzie skostniały — typ języka literatury) a językiem potocznym (zob. WILKOŃ, 1999: 21), to „wahadło” wychyli się zdecydowanie w kierunku mowy kolokwialnej — potocznej.

Tendencje naśladowcze kolokwialnej polszczyzny, obserwowane przez badaczy w literaturze powojennej⁵⁰, pogłębiają się tak dalece, że Julian KORNHAUSER (1999: 166) może napisać: „Opisywać dzisiejszą polszczyznę w utworach literackich w istocie znaczy badać stopień uczestnictwa języka mówionego w prozie i poezji, również w przekładach literackich.”

Współczesna sztuka i literatura dostrzegły zmiany w poczuciu realizmu współczesnego widza i czytelnika. Wpływ kultury masowej, od czego bynajmniej współczesny twórca się nie odżegnuje (KLEJNOCKI, SOSNOWSKI, 1996: 49 i in.), spowodował przemianę koncepcji artysty jako niezależnego od odbiorcy twórcy kreatora w piszącego

⁵⁰ Bardzo interesujące studium na ten temat, o znamienym tytule *Język (za)piśany*, poświęciła prozie powojennej Aldona SKUDRZYKOWA (1994); Skudrzykowa pogłębia zagadnienie mimetyczności, pisząc, że naśladowanie mówioności nie jest tylko mechaniczną zamianą tworzywa, „nade wszystko jest zmianą typu komunikacji” i tworzeniem przez autorów iluzji mówioności np. poprzez łamanie graficznych konwencji zapisu, niekonwencjonalne stosowanie interpunkcji, oryginalne zastosowanie zdeintegrowanego zapisu graficznego, dezintegrację ortograficzną itd., co zmierza m.in. do oddania warstwy brzmieniowej tekstu (por. SKUDRZYKOWA, 1994: 51—73).

(tworzącego) ze względu na odbiorcę i dla odbiorcy imitatora życia. Wydaje się, że dzisiejszy odbiorca odrzuca wszelką konwencjonalność dzieła, polegającą na umowie między nadawcą i odbiorcą, twórcą i czytelnikiem (DĄBSKI, 1975: 11—37; 132—141), poszukując nie tyle życia w dziele, co sygnałów dzieła w życiu.

We współczesnym świecie totalnego marketingu twórca zdaje sobie sprawę, że aby zaistnieć, musi się sprzedąć, dosłownie i w przenośni; musi mówić do odbiorcy, a nie do potomności, musi mówić jego językiem i poruszać jego problemy, może także odkrywać jego utajone fobie, to, czego sam, podporządkowany formom życia społecznego i rodzinnego, nie ujawniłby, ale musi robić to tak, aby odbiorca w pośpiechu dnia codziennego zrozumiał. Dzisiejsza twórczość przypomina proces tworzenia reklamy — należy najpierw dobrze podzielić rynek i zidentyfikować grupę docelową, a następnie, rozumiejąc dokładnie jej nadzieje, oczekiwania, kryteria estetyczne i aksjologiczne, tworzyć bezpośrednio do niej zaadresowany przekaz. Dlatego nie dziwi teza Juliana Kornhausera o banalizacji języka współczesnej literatury⁵¹, prawdziwym bowiem twórcą jest dziś odbiorca ze swoimi oczekiwaniami wobec dzieła. Stąd moda na literaturę faktu, często sensacyjnego i obscenicznego, *reality shows* (*Big Brother*), *real-TV*, *talk shows*. Te współczesne „gatunki” i nurty estetyczne kształtują literaturę, upotoczniając ją, co ma swój wyraz także w banalizacji oraz brutalizacji języka i świata przedstawionego. Przestrzegalbym jednak przed traktowaniem owych tendencji brutalizujących jako jedyne go wyznacznika potoczności, a tym bardziej jako głównej cechy młodej literatury.

Przyjrzyjmy się kilku wybranym fragmentom, aby uzmysłowić sobie pewne tendencje w budowaniu tekstu oraz wpływ potoczności na tekst literacki:

1 maja

Wczoraj ktoś oblał Mauzoleum benzyną

⁵¹ „[...] następuje powolna banalizacja, często brutalizacja języka w literaturze, który nie jest nośnikiem moralnych wartości, lecz zwykłym medium, przekazującym dany stan rzeczy, bez jakiegokolwiek komentarza i autorskiej ingerencji w tekst” (KORNHAUSER, 1999: 180).

*i podpalil, „ogień szybko ugaszono, sprawcę
aresztowano” — czytam kolejny raz w gazecie
leżąc w łóżku, nie wiem która godzina
i nie bardzo chcę wiedzieć. W naszym domu?
kobiece głosy śpiewają refren „Pust’ wsięga
budiet sonce” — tak, wiem, jest rok tysiąc
dziewięćset dziewięćdziesiąty, więc wychodzę
na balkon, żeby sprawdzić. To nie u nas, obok,
na parterze. Przed domem pusto, wszystkie flagi
(za sprawą deszczu) wiszą jak szmaty. Wracam do łóżka i nastawiam
„Combat rock”,
bardzo
głośno, ale nawet nie słucham, nie czekam
na Ginsberga w „Ghetto defendant”. Trochę śpię,
trochę czytam, więcej śpię. Zamykam oczy
i otwieram — to pierwsze jest
najprzyjemniejsze.*

(Wojciech Wilczyk, z tomu: *Przyszli barbarzyńcy*)

O czym jest wiersz: człowiek leży i czyta gazetę, nagle słysząc piosenkę po rosyjsku, człowiek wstaje, wychodzi na balkon, żeby zobaczyć, skąd dochodzi śpiew, to nie u nas — powiada, wraca do łóżka i nastawia płytę, zasypia, czyta, zasypia.

Codziennność i zwykłość tematu, zwykłość językowej relacji (przerwana jedynie dwoma angielskimi tytułami, stanowiącymi rodzaj sygnału inności), brak metafor — jedyne porównanie nie ma nic wspólnego z poezją: *flagi wiszą jak szmaty*, scenka z życia, całkowite odpoetycznienie, elementy naśladowujące kolokwialność mowy: *To nie u nas, obok, na parterze* — to trzeba przeczytać tak, jakby się mówiło, z zastosowaniem trzech intonacji opadających, sugerujących odpowiedź na czyjeś pytanie (bo: *u nas* — a więc ktoś jest z bohaterem w mieszkaniu) i dwa dopowiedzenia wyjaśniające.

Czy to jest w ogóle poezja? Według Jurija ŁOTMANA (1984: 20): „Mowa poetycka jest strukturą złożoną. Jest ona znacznie bardziej złożona niż język naturalny. I jeśli liczba informacji zawarta w mowie poetyckiej (wierszach lub prozie — to w tym wypadku nie ma znaczenia) i potocznej byłaby jednakowa, mowa artystyczna straciłaby prawo do istnienia i bezspornie obumarłaby.” Język artystyczny do-

prorowadzony zatem zostaje do kresu jego funkcji; przekroczenie choćby o włos niszczy poezję, która z konieczności staje się zwykłą mową. Współczesna poezja balansuje na granicy artystyczności i potoczności, nie dlatego że epatuje wulgaryzmami i kolokwializmami, choć to także robi, nie dlatego że naśladuje mówioność, choć niewątpliwie jest to jedna z najważniejszych jej cech, ale dlatego że poetycko wykorzystuje cechę najistotniejszą dla potoczności — jej sytuacyjność i dialogowość.

W cytowanym tu wierszu wszystko, co poetyckie, dzieje się w wyobrażonej i zasygnalizowanej sytuacji, którą czytelnik musi odtworzyć (sytuacja rozpaczliwej nicości bohatera lirycznego, przełomowa sytuacja kraju, w którym on żyje, sytuacja osiedla, w którym mieszka, sytuacja samego wiersza wśród innych wierszy tego tomiku). Zacytujmy jeszcze raz ŁOTMANA (1984: 20): „[...] złożona struktura artystyczna zbudowana z materiału językowego pozwala przekazać taką liczbę informacji, której zupełnie nie można przekazać za pomocą środków elementarnej struktury właściwej językowi.”

W strukturze semantycznej wiersza znajduje się zatem sytuacja jako składnik znaczeń; wiersz byłby całkowicie niezrozumiały jako przekaz artystyczny, gdyby nie dialogowe nastawienie na odbiorcę i przekonanie o tym, że potrafi on dekodować naszkicowaną sytuację. Artystyczne doznanie nie tkwi w kontemplacji słów i brzmień, metafor czy konceptów, lecz w dekodowaniu i uobecnianiu sytuacji jako impulsu poetyckiego, właśnie impulsu, bo wszystko musimy, my czytelnicy, zrobić sami — wydaje się, że autor podzielił tylko fragment mowy potocznej na wersy.

I jeszcze dwa cytaty, w których potoczność tkwi w zewnętrznej warstwie językowej: w słowach i zwrotach, w parataktycznych układach syntaktycznych, w „nanizywaniu” informacji — krótkich, hasłowych w specyficznej intertekstualności cytatów z różnych kontekstów gazetowych, naukowych, potocznych. Czy tak właśnie nie mówi inteligent, czy to nie jest mowa potoczna człowieka wykształconego?

Kim jestem? Erotyczny znak zapytania

Nie wiem nawet dokładnie, gdzie żyję. Co mnie to wszystko wokół obchodzi. Jazgot, wrzaski, sponad których wyrasta Statua Wolności

— tutejsza paryska na Łabędziej Wyspie pośrodku Sekwany, zzieleniała z nadziei, czy ta druga wielka, nowojorska. Ustawili ją tak wysoko, żebyś nie mógł jej splunąć w twarz. Statua Wolności, symbol wolnego świata trzyma w łapie największy wibrator, którym rajcuje się cała ta cywilizacja. Bo człowiek musi być wolny, pracujący i kulturalny, wierzący albo głęboko niewierzący. **Co mnie to obchodzi?** Kultura, od czasów rewolucji francuskiej, każda kultura, jest propagandą. Idee, reklamy, handel. U mnie **Derrida świeżutki!** Myśli sezonu dla międzynarodowych **idiotów kawiarnianych** sprzedają!!! **Tylko u nas** otwarcie umysłu po trepanacji! **Ideiki literackie, tanio!** Po prenumeracie naszej gazety będziesz jak Gombrowicz z roczną gwarancją. [...]

(Manuela Gretkowska: *Kabaret metafizyczny*, s. 90; wyróżn. — J.W.)

Didaskalia: Dupa Małgorzata spotyka się ze swoją przyjaciółką, dupą Katarzyną. Dupa Małgorzata postanowiła uniknąć nijakiego losu dupy, pozwalając nazwać się ukochaną narzeczoną. Doskonale wie, co ją czeka — po okresie narzeczeństwa stanie się na nowo zwykłą dupą, chociaż ze znakiem przynależności. Będzie mogła swobodnie podróżować, a nawet nosić futro. Jak się już urodziło dupą, dupą się umrze, ale nie może być większego nieszczęścia, niż dupa bez znaku przynależności.

(Izabela Filipiak: *Absolutna amnezja*, s. 151)

KORNHAUSER (1999: 173) podaje kilka ciekawych przykładów błędów i niezręczności stylistycznych, będących wynikiem kolokwialnego przejęzyczenia, szybkiego wymówienia. Interesujący jest zwłaszcza przykład ostatni:

No i teraz kolejna pulapka, pulapka Klingera, wiadomo jak potężna pulapka.

(Krzysztof Myszkowski: *Funebre*, s. 85)

Powtórzenia te źle brzmią, ale tak naprawdę źle wyglądają, gdy się je czyta, gdy się podchodzi do tekstu jako do prymarnie napisanego, a nie prymarnie mówionego; jeśli jednak zdamy sobie sprawę, że to zdanie możemy przeczytać (wypowiedzieć) lub — jeszcze inaczej rzecz ujmując — że zdanie jest najpierw słyszane, a potem dopiero napisane, to stwierdzimy, że owe *pulapki* zawsze występują

z inną intonacją: opadającą, wznoszącą i półopadającą, toteż nawet jeśli zostaną powtórzone, to jednak dobrze brzmią.

Czy błędy językowe są świadomie użyte? Zaryzykowałbym twierdzenie, że młodzi twórcy nie rozpoznają już tutaj błędów, oni tak słyszą język, który dla nich istnieje przede wszystkim w postaci mówionej; to nie jest przykład dezynwoltury, lecz przemian współczesnej polszczyzny i konsekwencji zmian w ramach języka artystycznego. Czy to dobrze dla samej literatury? To już kwestia smaku.

Wpływ kultury masowej na poszerzanie się sfery potoczności

Kultura masowa — uwagi wstępne

Kultura masowa jest w socjologii, antropologii i badaniach kultury przeciwstawiana kulturze elitarnej — z jednej strony, i kulturze ludowej — z drugiej. Oba bieguny ukazują współistnienie w tradycji europejskiej dwóch układów kulturowych: niskiego i wysokiego; oba są utrwalone w tradycji jeszcze starożytnej i usankcjonowane w poetykach klasycznych. Jednakże tzw. nowoczesna kultura elitarna i ludowa są uchwytne historycznie, a ich początki sięgają: w przypadku kultury elitarnej — rozluźniania i rozpadu podziałów stanowych, oderwania się kultury od instytucji dworu czy Kościoła i konsolidacji elity wokół nowoczesnie rozumianych ogólnodostępnych instytucji kulturalnych (teatrów, galerii, bibliotek); w przypadku kultury ludowej — zmian w położeniu chłopstwa na przełomie XVIII i XIX wieku w Europie Zachodniej (nieco później w Polsce), co przyniosło rozkwit folkloru, a następnie jego nobilitację jako tematu i formy w literaturze oraz sztuce okresu preromantyzmu i romantyzmu (por. CZERWIŃSKI, 2000: 134—136).

Początki kultury masowej wiązane są zwykle ze społecznymi procesami dziewiętnastowiecznej Europy — rozwojem miast, migracją ludności wiejskiej do miasta i pojawieniem się w wyniku tych proce-

sów nowego typu publiczności⁵² — oderwanej od swojego zaplecza kulturowego (folkloru), źle wykształconej, niezdolnej do konsumowania kultury elit, podatnej zatem na wpływy niskiej, anonimowej, fabrycznej produkcji kulturalnej, zwykle tandetnej, kiczowatej literatury i sztuki oraz nie najwyższego lotu prasy (CZERWIŃSKI, 2000: 135). Marcin CZERWIŃSKI (2000: 131—156) dostrzega dwa etapy rozwoju kultury masowej; pierwszy, nazwany przez niego kulturą dla mas, nastawiony jest na czynne uczestnictwo w kulturze, którego symbolem będzie festyn, podmiejska zabawa, ogródek piwny, kapela podwórkowa, tygodnik detektywistyczny, powieść dla kucharek itd.; drugi, kultura masowa *sensu stricto*, wiąże się z rozwojem masowych środków przekazu oraz bierną konsumpcją kultury przez współczesną masową publiczność⁵³.

Biorąc pod uwagę genezę samego pojęcia „kultura masowa”, należy wskazać na relewantną opozycję: elitarność — masowość, jako że samo zidentyfikowanie kultury masowej nastąpiło w wyniku krytyki społeczeństwa masowego oraz wytworów jego kultury z punktu widzenia kultury elitarnej i przez jej przedstawicieli⁵⁴. Echa takiego podejścia dostrzeżemy dziś np. u Dominica Strinatiego, badacza i teoretyka kultury masowej: „[...] kultura masowa, to kultura strywalizowana, powierzchowna, sztuczna i ujednolicona, taka, która podkopuje siłę kultury ludowej i wysokiej i zmienia intelektualne sądy dotyczące kulturowego smaku” (STRINATI, 1998: 29).

⁵² Kategorię publiczności jako przeciwieństwo elity omawia szerzej Marcin Czerwiński: elita to — w jego ujęciu — intelektualni, twórcy i koneserzy, uczestniczący w kulturze i artykułujący swój stosunek do kultury: twórczo lub krytycznie; publiczność zaś to masa, która „kłaszcze lub odwraca się” (CZERWIŃSKI, 1988: 39—41).

⁵³ Na marginesie warto zaznaczyć, że obie fazy rozwoju współistnieją dziś ze sobą doskonale; renesans imprez masowych i imprez promocyjnych nawiązujących do dawnego festynu i zabawy podmiejskiej wiąże się z rozwojem marketingu oraz działań promocyjnych nastawionych na umasowienie sprzedaży poprzez pozyskiwanie stałych klientów i wiązanie ich z firmą przez bezpośrednie uczestnictwo w „wydarzeniach” organizowanych i fundowanych przez firmę.

⁵⁴ Początki krytyki sięgają — według Antoniny Kłoskowskiej — jeszcze XVIII wieku, ale nasilenie następuje w wieku XIX i na początku XX; jej rozkwit wiąże się z takimi nazwiskami, jak: F. Nietzsche, T. Carlyle, O. Spengler, J. Ortega y Gasset (por. KŁOSKOWSKA, 1980: 134—150).

Antonina Kłoskowska pojęcie kultury masowej wprowadza do ogólnej koncepcji trzech układów socjokulturowych: pierwotnego, instytucjonalnego i masowego, opartych na ogólnej ramie kultury symbolicznej związanej z dyferencjacją procesów komunikacyjnych (KŁOSKOWSKA, 1980; 1983: 330—370).

W ujęciu diachronicznym trzy układy są etapami rozwoju kultury. W ujęciu synchronicznym autorka koncepcji dowodzi współistnienia członków społeczeństwa we wszystkich trzech układach, wzajemnie ze sobą powiązanych wzorów kultury symbolicznej, funkcjonującej dziś we wszystkich trzech modelach stanowiących *continuum* wzajemnie przenikających się, nie zawsze uświadamianych i wewnętrznie skomplikowanych (krąg wewnętrzny i zewnętrzny) obiegów informacji (KŁOSKOWSKA, 1983: 325). We wszystkich przypadkach tzw. układ drugi (instytucjonalny) stanowi ogniwo pośrednie, łączące oba modele kultury symbolicznej — pierwotny i masowy.

Takie ujęcie, zakładające znaczną idealizację, nie uwzględnia ani rozwoju technik przekazu, ani skomplikowanego przepływu informacji zarówno w grupach pierwotnych pod wpływem edukacji i środków masowego przekazu, jak i w społeczeństwie, gdzie informacja bynajmniej nie przepływa bezpośrednio od nadawcy do odbiorcy masowego, lecz może mieć stadia pośrednie, jak to wykazywali Elihu KATZ i Paul Feliks LAZARSELD (1955) w zmodyfikowanym (dwustopniowym) schemacie komunikacyjnym (por. także: GOBAN-KLAS, 1996: 96; 2000: 60; DOBEK-OSTROWSKA, 1999: 92)⁵⁵.

⁵⁵ Dwustopniowy model przepływu informacji Katza i Lazarsfelda zakłada, że informacja w społeczeństwie masowym nie przebiega bezpośrednio od nadawcy (indywidualnego czy instytucjonalnego) do bezpośredniego (samotnego) odbiorcy w masie odbiorców, lecz pośrednio, poprzez tzw. liderów społecznych, przywódców grup pierwotnych (rodzina, sąsiedzi) i niepierwotnych (zakład pracy, grupa wyznaniowa); to liderzy są w pewnym sensie przekątnikiem wtórnym lub filtrem informacyjnym, a zarazem komplikują przebieg procesu komunikacji masowej na poziomie substancjalności komunikatu, typu nadawcy, typu uczestnika itd., wzmagając jednocześnie znaczenie grupy (wspólnoty) względem społeczeństwa, czyli pierwszego i drugiego typu układu względem trzeciego.

Czym zatem jest kultura masowa dziś? W związku z lawinowym rozwojem środków komunikacji oraz ciągle zmieniającymi się stosunkami społecznymi i politycznymi w świecie, globalizacją gospodarki, zanikiem tradycyjnych dystynkcji: elitarność — nieelitarność, komercyjność — niekomercyjność, co znacznie zmienia tradycyjne pojmowanie kultury wysokiej, podlegającej takim samym prawom popytu i podaży jak każdy inny towar, coraz trudniej jest o jednoznaczną definicję. Dodatkowo przemiany w pojmowaniu terminów „elita” i „masa” każą przewartościować dotychczasowe ujmowanie kultury dla mas. Coraz częściej mówi się raczej o kulturze popularnej, a nie masowej (STRINATI, 1998: 29), która nie jest już tylko pojmowana jako przeciwstawienie kultury wysokiej, ale samodzielny nurt kultury współczesnej. Tak rozumianą kulturę popularną (masową) John Fiske definiował jako „splot różnorodnych działań w celu dotarcia do bardzo wielu ludzi na rynku kultury, a zarazem jest wynikiem równie aktywnego żądania ludzi otrzymywania symbolicznego sensu i przyjemności” (cyt. za: GOBAN-KLAS, 2000: 135).

Na tle tych rozważań ciekawie rysują się związki między językiem potocznym (i potocznością w ogóle) a kulturą masową. Chciałbym podkreślić trzy aspekty:

Po pierwsze, w badaniach nad oboma zjawiskami dominuje, by tak rzec, stanowisko inteligenckie czy — dokładniej mówiąc — elitarno-eksperckie. Zjawisko zwane językiem potocznym⁵⁶, podobnie jak zjawisko kultury masowej, przyjęte zostało z pewnym zażenowaniem przez przedstawicieli elity eksperckiej, czyli w tym wypadku językoznawców. Dominowało i chyba podświadomie dominuje również dzisiaj rozumienie potocznego języka jako odmiany gorszej, socjalnie ograniczonej, nienormatywnej, szerzącej się niepokojąco w coraz bardziej spauperyzowanym społeczeństwie⁵⁷. Chętnie odmianę tę łą-

⁵⁶ To samo można powiedzieć o potoczności jako o pewnym stylu myślenia (por. HOŁÓWKA, 1986).

⁵⁷ Warto chyba tu zacytować fragment pracy Władysława LUBASIA (2000: 61), znawcy i badacza potoczności, redaktora i współtwórcy słownika potocyzmów: „Banalne byłoby uzasadnianie twierdzenia, że w ostatnich dziesięciu latach obserwujemy wręcz agresywny napór [wyróżn. — J.W.] odmiany potocznej w publicznej komunikacji

czy się z wulgarną i niską, gorszą odmianą polszczyzny, występującą w sytuacjach nieoficjalnych, w kontaktach bezpośrednich typu *face-to-face*. Można w tym miejscu przytoczyć wypowiedź Bourdieu na temat sporów wokół kultury popularnej: „Ta kwestia jest bardzo kontrowersyjna i złożona, i nie jest trudno zauważyć, dlaczego tak często spory, które wzbudza, mówią więcej o ich uczestnikach [...] niż o samym temacie” (BOURDIEU, WACQUANT, 2001: 62).

Krytyka zawsze zajmuje stanowisko języka pisanego i właśnie z punktu widzenia języka pisanego mówi się o redukcji, eliptyczności, niegramatyczności, przerwaniach, itd. Analizy przeprowadza się, pomijając w zasadzie całkowicie funkcję języka potocznego — brak jest funkcjonalnej oraz interakcyjnej analizy składni i tekstu. Dominuje natomiast podejście normatywne, z czego można by wyciągnąć przede wszystkim wnioski na temat genetycznego pierwszeństwa języka pisanego względem mówionego bez zastrzeżenia, czy chodzi o teorię i metodą dyskursu, czy o język *sensu stricto*⁵⁸.

Po drugie, język potoczny, podobnie jak kultura masowa, w pewnym momencie historycznego rozwoju społeczeństwa masowego stał się „trzecim elementem”, rozsadzającym binarny układ: kultura elitarna (wysoka) — kultura ludowa (niska), co w przypadku struktury odmian językowych w obrębie języka narodowego przełożyłoby się na opozycję: język literacki — język ludowy (czyli gwary). I tak jak kultura masowa zniszczyła lub może lepiej zmarginalizowała kulturę ludową, sprowadzając ją do roli skansenu, podtrzymywanego przez garstkę zapaleńców i miłośników, bez większego autentycznego wpływu na główny nurt kultury; tak jak wchłonęła elementy kultury elitarniej, tworząc dzieła popularne, które jesteśmy skłonni zaliczać już do kultury elitarniej, czyli np. film artystyczny, grafika komputerowa, jazz; tak jak zmarginalizowała pewne przejawy elitaryzmu, ale nie zniszczyła samej kultury, pozostawiając znaczny teren dla rozwoju, tak język potoczny, na drodze zmian politycznych, społecznych i kul-

we wszystkich prawie stylach, nie wyłączając naukowego i urzędowego, poza ściśle sakralnym, bo już nie w mowie kościelnej.”

⁵⁸ W tym miejscu chciałbym odesłać do artykułu Barbary Stanosz na temat teoretycznych implikacji tezy o pierwszeństwie języka mówionego i pierwotności teorii języka pisanego względem języka mówionego (STANOSZ, 1994).

turowych, zepchnął gwary do roli socjolektu i marginalizuje język literacki jako podstawową odmianę kulturalną — wchodzi bowiem do języka publicznego, literatury i języka środków masowego przekazu. W efekcie zmienił się układ binarny oparty na opozycji: język literacki — gwara (później: język ogólny — gwara).

Po trzecie wreszcie, rozwój i ekspansja obu fenomenów, kultury masowej i języka potocznego były możliwe tylko dzięki ogromnemu, jeszcze do niedawna niewyobrażalnemu, rozwojowi nowoczesnych środków komunikacji, zwłaszcza elektronicznych. Umożliwiły one kształtowanie się i upowszechnianie kultury masowej na skalę, która dotąd nie była nawet do pomyślenia przy użyciu konwencjonalnych środków przekazu, przede wszystkim pisanych — książek czy gazet. To wpłynęło na kształtowanie się i upowszechnianie potocznej odmiany mówionej w obiegu ogólnym.

Antonina Kłoskowska w swojej *Kulturze masowej* nie podjęła systematycznych rozważań nad konsekwencjami językowymi koncepcji trzech układów kulturowych. Ale użyteczność modelu sprawiła, że tego typu korelacje próbowali znaleźć bądź to etnolodzy, bądź językoznawcy o orientacji socjolingwistycznej.

Wychodząc z założenia izomorfizmu dwóch układów strukturalnych: kultury i języka w planie funkcjonalnym i hierarchicznym, Nikita Tołstoj, (1992: 16) ustala następujący zestaw par: kulturze elitarnej odpowiada język literacki; kulturze ludowej — dialekty i gwary; kulturze tzw. trzeciego układu (według nomenklatury zaproponowanej przez socjologię amerykańską po II wojnie światowej⁵⁹ i przejętej przez Kłoskowską, tzn. kulturze masowej) — język potoczny⁶⁰.

⁵⁹ „Natychmiast po zakończeniu drugiej wojny światowej socjologia amerykańska wykrywa i rozpoznaje tę »trzecią kulturę«, a także nadaje jej imię: *mass-culture*” (MORIN, 1965: 10).

⁶⁰ Zależność rozwoju języka narodowego od rozszerzania się sfery kultury masowej zauważa Irena Bajerowa, dla której kultura masowa wiąże się raczej z językiem ogólnym, a nie potocznym; por.: „Podstawową cechą kultury masowej jest jej homogenizacja, standaryzacja, wewnętrzne ujednolicenie, a więc pewnego rodzaju ubóstwo treści i środków z tą standaryzacją się łączące. I te cechy zaczyna przejmować właśnie współczesny język ogólny, który zresztą określa się czasem terminem »język standardowy«” (BAJEROWA, 2001: 35—36).

Czwarty, dodatkowy układ stanowi kultura tradycyjno-profesjonalna, której odpowiadają żargony i języki specjalistyczne. Tołstoj do wyróżnienia owych czterech układów stosuje zestaw cech dystynktywnych: normatywność/brak normatywności; ponaddialektalność/zamkniętość; stabilność/niestabilność; otwartość/zamkniętość. Dla języka literackiego (i kultury elitarnej) byłby to ciąg: normatywność, ponaddialektalność, otwartość, stabilność; dla języka potocznego należałoby zatem ustalić następujący zestaw cech: nienormatywność, ponaddialektalność, otwartość, niestabilność. Na podkreślenie zasługują tu, z naszego punktu widzenia, dwie sprawy: po pierwsze, wyraźne ustalenie genetycznego związku kultury masowej z językiem potocznym jako jej wyrazem, po drugie, wada tych rozważań — upatruję jej w strukturalistycznej statyczności całego układu.

Tak przedstawiony układ paralelny nie tłumaczy dynamiki rozwoju potoczności, przenikania i absorbowania cech jednego języka przez inny, mieszania i zanikania pewnych cech; nie wyjaśnia też rozwoju normy i zmian w obrębie normy; generalnie brak tu koncepcji opisu zmiany, tak zresztą jak np. strukturalistycznym badaniom fonologicznym, które opisują zestaw cech, ale nie opisują zmian w obrębie systemu i zasad redukcji pewnych cech, co musiałoby uaktywnić pragmatyczne, czyli zewnątrzsystemowe zasady ich dystrybucji.

Trzy układy społeczne w ujęciu językoznawczym

Spółeczna rama procesów komunikacyjnych jako całość trzech układów: pierwotnego, instytucjonalnego i masowego stała się punktem wyjścia koncepcji trzech typów kontaktów społecznych Władysława LUBASIA (por. 1979a). Lubaś poszukiwał izomorfizmu dwóch systemów: społecznego i językowego czy — jak pisze GRABIAS (1994: 116—117) — socjolektalnych indeksów adekwatnych dla układów społecznych. Czynnikiem porządkującym na płaszczyźnie społecznej okazała się tu kategoria rangi nadawcy (GRABIAS 1994: 235) wobec odbiorcy, a na płaszczyźnie językowej — zasada wariantywności.

Asymetria rangi nadawcy względem odbiorcy była wyznacznikiem stopnia wariantywności: im większa ranga względem odbiorcy, tym

mniejsza wariantywność układów językowych na wszystkich jego poziomach oraz w ramach układów wyższego rzędu, takich jak tekst. Odwrotnie, im bardziej ranga nadawcy i odbiorcy zmierza do symetrii, tym większa możliwość wariantywności językowej⁶¹.

Lubaś nie łączy pojęcia kontaktu ogólnego z mechanizmami kultury masowej, a w każdym razie nie łączy tego *eksplicite*, aczkolwiek sytuuje kontakt ogólny na płaszczyźnie nadawców profesjonalnie przygotowanych i w sytuacji przekazu pośredniego, poprzez media. Wysuwa też tezę o niemożności wymiany ról nadawczo-odbiorczych. Dynamika układu jest jednostronna i elementy mogą przenikać jedynie w kierunku od językowego układu charakterystycznego dla kontaktu ogólnego do językowego układu indywidualnego, nie odwrotnie.

I istotnie, taki wzorzec, blokujący przepływ potoczności z kontaktu indywidualnego do ogólnego, był aktualny wówczas, gdy media skupiała w swoich rękach władza, gdy kontrolowała cały proces komunikowania się ze społeczeństwem, będąc swoistym dystrybutorem informacji, gdy istniał silny paradygmat oficjalności. W środkach masowego przekazu mogli wystąpić wtedy jedynie ludzie przygotowani, a nieprzygotowani mieli ściśle wyznaczone role, ograniczające ich potencjalną spontaniczność, łamiącą zaprogramowane wzorce⁶².

Ale taki model komunikacji masowej zupełnie nie sprawdza się dziś, w dobie mediów interaktywnych, takich jak radio, którego znaczna część audycji odbywa się przy współudziale słuchaczy i bynajmniej nie jest to udział sterowany czy przygotowany, o czym mogą świadczyć częste „ostre wypowiedzi”, nierzadko moderowane przez prowadzącego audycję redaktora *in statu nascendi*, w trakcie trwania audycji, na antenie; w dobie Internetu, gdy anonimowy uczestnik tzw. czata, może w sposób nieskrępowany wyrazić wszystko, co mu się podoba, nie ograniczają go nawet najelastyczniej rozumiane konwenanse, blokujące pewien typ wyrażenia, np. wulgaryzmów (tak zresztą, jak i oficjalnych gości czata, którzy także, mimo że nie są ano-

⁶¹ Krytyczna analiza koncepcji kontaktów Władysława Lubasia w: A. SKUDRZYKOWA, J. WARCHALA: „*Pani doktor, jak się wyrobię, to wpadnę*” — błąd socjolingwistyczny czy nowa norma zachowań językowych (2002).

⁶² Por. FURGALSKA, LEBDA, WARCHALA, 1982.

nimowi, używają języka kolokwialnego, a nawet niecenzuralnego, często jako narzędzia prowokacji, tworzenia własnego wizerunku lub niszczenia niepożądanego wizerunku; por. np. chat z Danielem Olbrychskim z 29 listopada 2000 roku)⁶³. Zostaje tu załamana podstawowa zasada kontaktu ogólnego, która mocno uzasadniała całą teorię: zasada wymienności bądź braku wymienności ról nadawczo-odbiorczych. Jeśli zatem jest możliwe wystąpienie w ramach kontaktu ogólnego, rozumianego, powtórzmy, jako wzorzec socjalny, struktur charakterystycznych dla wzorca indywidualnego, bez żadnych warunków wstępnych, to stosowanie kategorii kontaktu, tak jak ją rozumiał Władysław Lubaś, jest co najmniej mało użyteczne praktycznie.

Ciekawym przykładem przełamania wzorca sytuacyjnego dla kontaktu ogólnego będzie taki oto „szkatułkowy” model wypowiedzi sytuacyjnej: poseł przemawia do izby (kontakt lokalny); ostro ripostuje lub dialoguje z posłem z sali, który nieparlamentarnie przerywa mu lub przeszkadza, komentując przemówienie (kontakt indywidualny); całość jest transmitowana w telewizji (kontakt ogólny). Mamy tu wszystkie trzy w pełni uprawnione typy kontaktu wkładane „szkatułkowo” jakby jeden w drugi: ogólny, lokalny i indywidualny w ramach jednej sytuacji. Oczywiście pozornie. W istocie bowiem fakt transmitowania wyznacza kontakt ogólny, zakładający wzorzec oficjalny, najbardziej poprawny, pełny, staranny. Nasz poseł, jakkolwiek zdaje sobie sprawę, że jest „na wizji”, za każdym razem, dynamicznie i zmiennie, interpretuje sytuację i typ kontaktu, w którym aktualnie się znajduje. A zmienna sytuacja może, ale nie musi, pociągnąć za sobą zmienność wzorca językowego.

Zakłada to milcząco hipotezę, że istnieje struktura głęboka wyrażen czy tekstów, a działanie mówiącego polega na mówieniu ze względu na strukturę, czyli wybór odbywa się ze względu na zaprogramowaną i zinternalizowaną hierarchiczną strukturę; inaczej to wyrażając — struktura warunkuje wybór form i wzorców na wszystkich

⁶³ Pytanie: *Aktorki pokazują niekiedy w filmach wszystko (nie tylko w pornograficznych), dlaczego nie robią tego aktorzy?* Odpowiedź Daniela Olbrychskiego: *Mają za krótkie chuje.*

poziomach języka; sytuacja jest tu elementem moderującym, ale zewnętrznym i w pewnym sensie dodatkowym. Związek między wzorcem lingwistycznym a typem kontaktu okazuje się jednak arbitralny i przypadkowy; wydaje się ponadto, że nie znajdziemy ani jednego wzorca lingwistycznego, przynależącego do typu kontaktu ogólnego, który nie mógłby się pojawić w kontakcie indywidualnym, i odwrotnie. Próby rozłącznego potraktowania obu sfer przez Lubasia nie wydają się dziś aktualne; tak jak nieaktualne jest twierdzenie o jednokierunkowości przepływu form: z kontaktu ogólnego do indywidualnego.

Kłoskowska postrzegała układy kulturowe dynamicznie dzięki zidentyfikowaniu roli dwóch mechanizmów zmian i rozwoju w obrębie kultury: mechanizmu dyfuzji i homogenizacji (standaryzacji). Oba mechanizmy działają pomiędzy poszczególnymi układami kulturowymi, tłumacząc przenikanie oraz zmianę form i znaczeń (KŁOSKOWSKA, 1980: 54; 1983: 349—351). Oba także funkcjonują w ramach systemu językowego, tłumacząc przenikanie wzajemne poszczególnych odmian, procesy zaniku gwar, wpływu elementów obcych na system leksykalny języka polskiego oraz ekspansję potoczności.

Wpływ mediów na poszerzanie się sfery potoczności

Przyjęcie zasady przenikania i homogenizacji współistniejących układów umożliwia ukazanie mechanizmu poszerzania sfery potoczności poprzez media. Źródłem procesu dopatrywałbym się w:

- załamaniu sztywnego modelu komunikacji opartego na ostrym rozdziale oficjalności i nieoficjalności⁶⁴;
- zmianach modelu dyskursu politycznego po dwóch przełomach 1980/1981 i 1989 roku;
- poszukiwaniu wiarygodności politycznej przez nowe media;
- wejściu nowego typu tekstów reklamowych i — ogólnie — komercyjnych, które z prostoty i „łatwości” potocznego tekstu uczyniły zasadę stylistyczną, przede wszystkim dlatego, że zaczęły do

⁶⁴ Problemowi temu poświęcam cały rozdział w niniejszej pracy.

swojego odbiorcy mówić jego językiem, co uważam za jeden z głównych pragmatycznych czynników poszerzania się sfery potoczności. Kulturę elitarną rozumiem jako monolog nadawcy, czyli konceptualizację świata nadawcy, kulturę masową zaś — jako mówienie ze względu na odbiorcę, a więc jego językiem, konceptualizując świat odbiorcy, co mieści się doskonale w ogólnych tendencjach kultury postmodernistycznej.

Sytuacja języka publicznego w mediach przed 1989 rokiem, czyli media pod kontrolą władzy. Przemiany mają nieodległą historię. Jeszcze na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych Irena BAJEROWA (1980), pytając, czy powstaje nowy model języka, przytaczała uwagi naukowców, publicystów, wyniki ankiet i badań, że współczesny język mediów (przypomnijmy — książeczka została napisana w końcu lat siedemdziesiątych, a opublikowana w roku 1980) jest ubogi jeśli chodzi o warstwę słowną, jest „pięknie brzmiącym pustosłowiem”, „bezbarwną, bezwoną, bezosobistą i pretensjonalną substancją, która ciurka [potoczysz! — J.W.] nam dziś do uszu z głośników i telewizorów” (BAJEROWA, 1980: 45—46). Taki stan języka utrwalił się w psychice odbiorców z końca lat siedemdziesiątych, jeszcze przed pierwszym wielkim przełomem 1980/1981 roku, jako „zdrewniała” (THOM, 1990) postać języka partyjnych biurokratów sprawujących kontrolę nad wszelką formą publicznej komunikacji.

Była to oczywista próba zawłaszczenia języka komunikacji masowej przez instytucje podporządkowane państwu, a powołane do prowadzenia komunikacji ze społeczeństwem. Ślady procesu przemowienia władzy nad językiem przez struktury państwa pozostały w dziennikach i wspomnieniach twórców; przytoczmy fragment z *Dzienników* Stefana Kisielewskiego, który przez całe swoje twórcze życie w okresie powojennym aż do przełomu 1989 roku toczył boje z cenzurą i śledził oficjalną prasę, raz po raz zżymając się na manipulowanie czytelnikiem i zakłamywanie informacji, ale także wychwytyjąc przejawy zawłaszczania języka do celów propagandowych: „Czytając naszą prasę, encyklopedie, wszelkiego rodzaju informacje — pisał Stefan KISIELEWSKI (1997: 242) — wciąż mam świadomość, że wszystko to jest nieautentyczne, bo już przesiane przez

cenzurę czy autocenzurę. Ale ludzie nie mają tej świadomości, przyszli historycy kultury też opierać się będą na tym, co wydrukowane (także w bibliografiach, leksykonach etc.).”

Co ciekawe, w aspekcie poprawnościowym wprowadzie, ale ten sam pomysł kontroli nad językiem zgłaszali językoznawcy, co należy potraktować jako jeden z przejawów tendencji centralistycznych, funkcjonujących jako paradygmat gospodarczy, lecz nie bez wpływu na inne dziedziny życia, przede wszystkim na pewien sposób myślenia o rzeczywistości w kategoriach nakazów i dogmatu sterowania wszystkim, czym się da sterować. Domagano się zatem jakiejś instytucji superarbitra w sprawach poprawności języka⁶⁵, a nawet sankcji karnych za nieprzestrzeganie norm językowych.

Pomimo tych centralistycznych i ujednolicających tendencji zewnętrznojęzykowych nie powstała odrębna forma językowa *sensu stricto*, jakaś odmiana funkcjonalna, znamieny dla masowej komunikacji język telewizji czy radia. Walery Pisarek we wstępie do pracy *Frekwencja wyrazów w prasie* wyklucza możliwość potraktowania języka w prasie jako jednej z odmian funkcjonalnych języka — przede wszystkim ze względu na ogromną różnorodność gatunkową, co determinuje formę wypowiedzi językowej dziennikarza⁶⁶. Jeśli mówi się np. o języku prasy, to trzeba założyć, że jest to albo znaczne uproszczenie dla potrzeb uschematyzowanego opisu, albo rodzaj hasła wywoławczego, sygnalizującego wyodrębnianie pewnych bytów tekstowych na podstawie zaobserwowanych markerów stylistycznych. Wyróżniałyby one określoną grupę tekstów jako teksty prasowe (czy w ogóle teksty środków masowej komunikacji) głównie na zasadzie szczególnej częstotliwości pojawiania się charakterystycznych fraz-mów czy konstrukcji, np. tzw. konstrukcji analitycznych, przypisywanych prasie, ale nie tylko przecież — także językowi naukowemu (ANUSIEWICZ, 1978; FAJFER, 1985).

⁶⁵ Por. „Socjolingwistyka”. T. 1: *Polityka językowa*. Katowice 1977.

⁶⁶ Por.: „Różnorodność form językowych wypowiedzi dziennikarskich, a tym bardziej prasowych w ogóle, jest tak znaczna, że traktowanie ich jako jednej z funkcjonalnych odmian stylistycznych języka ogólnego nie jest słuszne. Różnice stylistyczno-językowe między np. wiadomościami a reportażami odbierają wszelki sens takim pojęciom, jak język /lub styl dziennikarski albo język /styl prasy” (PISAREK, 1972: 7).

Problem nie był jednak tak oczywisty i bynajmniej nie został uznany za rozwiązany, skoro we wczesnych latach osiemdziesiątych, przy okazji dyskusji⁶⁷ — miejscami bardzo ożywionej — wokół koncepcji badań języka radia i telewizji, powrócono do zagadnienia: „język telewizji czy język w telewizji”. Nie był też to problem błahy, bo dotyczył przedmiotu badań: wiele form (odmian) czy jeden język. Nie rozstrzygnięto sporu w tym względzie⁶⁸, ale pojawiły się postulaty rozwiązania kompromisowego: w zasadzie mamy do czynienia z językiem w telewizji, ale pewne typy wypowiedzi „realizowane w sytuacjach, w których istotną rolę odgrywa obraz, reprezentują język telewizji” (MIODUNKA, ROPA, 1983: 23; por. też: LEBDA, 1981: 40—47; FURGALSKA, 1981: 50).

Poszukiwanie argumentów za potraktowaniem języka w telewizji jako jednego bytu, samego w sobie, jako odrębnego i zwartego przedmiotu badań językoznawczych było zarazem mimowolnym przejawem „ideologii jedności.” Potwierdza to również wybór metodologii badawczej — ilościowej, statystycznej, która ignorowała zewnętrzne, socjalne aspekty mówienia i jego różnorodność (gatunkową, sytuacyjną) w środkach masowego przekazu na rzecz struktur syntaktycznych, które pojawiły się w statystycznie pojmowanym tekście. Przykładem takiego opracowania są *Właściwości składniowo-stylistyczne języka telewizji polskiej (na materiale list frekwencyjnych)* pod redakcją Zofii Kurzowej. Praca, ze względu na symbolikę znamiennej daty ukazania się — rok 1989, wbrew chyba intencjom autorów, ujawnia się jako obraz myślenia badaczy o języku mediów u schyłku formacji społecz-

⁶⁷ Dyskusję wywołało ukazanie się książki: *Problemy badawcze języka radia i telewizji* pod redakcją Władysława LUBASIA (Katowice 1981); por.: W. MIODUNKA, A. ROPA: *O koncepcję badań języka telewizji* („Zeszyty Prasoznawcze” 1983, nr 1, s. 19—33); J. WARCHALA: *O koncepcję badań języka radia i telewizji. Odpowiedź na recenzję A. Ropy i Miodunki* („Zeszyty Prasoznawcze” 1983); TENŻE: *Badania nad językiem Telewizji Polskiej (Studia metodologiczne i opisowe. Red. Z. KURZOWA. Warszawa 1985)*; recenzja w: „Język Polski” 1987, nr 3—5.

⁶⁸ Zagadnienie do dziś nie zostało rozwiązane, a może też nie jest szczególnie istotne, skoro wytrawni badacze różnych aspektów języka medialnego, Jerzy Bralczyk i Grażyna Majkowska, w artykule o aksjologicznej perspektywie języka mediów kilkakrotnie i wymiennie używają terminów „język mediów” i „język w mediach” (BRALCZYK, MAJKOWSKA, 2000: 43—50).

no-politycznej zwanej realnym socjalizmem i u schyłku pewnej określonej formy językowej panującej w środkach masowego przekazu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Potwierdzeniem będzie tu np. bardzo schematyczne potraktowanie aspektu pragmatycznego tekstów telewizyjnych, m.in. w zakresie stosunków nadawczo-odbiorczych. Jest to z całą pewnością efekt wyboru strukturalistycznej metody opisu tekstu jako bytu autonomicznego (por. wstęp Z. Kurzowej; także: MIODUNKA, ROPA, 1983: 23), ale także konstatacja sytuacji, w jakiej funkcjonował wówczas nadawca występujący w środkach masowego przekazu. Wypowiedzi — jak słusznie autorzy zakładają — zawsze opracowywano (wielostopniowo) (KURZOWA, red., 1989: 11), można więc przyjąć, że ostatecznie, biorąc pod uwagę propagandową rolę środków masowego przekazu, nadawcą była władza. To zwalniało badacza od szczegółowej charakterystyki socjalnej, gdyż nawet tzw. nieprzygotowani do pełnienia roli nadawcy w TV (rolnicy, robotnicy itd.) mogli się znaleźć w tej roli jedynie po uprzednim opracowaniu ich tekstu (FURGALSKA, LEBDA, WARCHALA, 1982). Pełna spontaniczność zdarzała się rzadko i była raczej efektem sterowania niż zapotrzebowania na autentyczność. Potwierdzają to autorzy monografii, podkreślając, że konstrukcje błędne i nieakceptowalne, tak charakterystyczne dla języka spontanicznego (mówionego potocznego)⁶⁹, stanowiły jedynie 0,4% wszystkich wystąpień, co pewnie mieści się w ramach błędu statystycznego.

Z tych samych powodów badacze wybierają kryterium podziału tekstów oparte na formie podawczej (monolog, dialog w odmianach mówionych i czytanych), a nie na pragmatycznym gatunku mowy. Poziom dyferencjacji cech syntaktycznych jest niewielki w poszczególnych odmianach (KURZOWA, red., 1989: 284), wzrastając nieco przy tych cechach, które uznano za wyznaczniki (markery) języka telewizji, np. skupienia, zestawienia czy konstrukcje analityczne. Ale i tu dyferencjacja, wskazując na pewną ukierunkowaną tendencję ilościową (w kolejności malejącej wystąpień: czytana — monolog — dialog), nie

⁶⁹ Por. badania Małgorzaty Kity pochodzące z tego samego okresu (praca została opublikowana w 1989 roku) na temat konstrukcji przerwanych w języku potocznym (KITA, 1989).

zawsze pokazuje radykalne różnice w zaproponowanych odmianach. Tak się rzecz ma w przypadku najliczniejszej kategorii skupień w obrębie badanych tzw. składników grupowych minimalnych (SGM): w odmianie czytanej odnotowano 39%, w monologu — 35%, w dialogu — 26% wystąpień; w przypadku zestawień i konstrukcji analitycznych tendencja jest identyczna, nieco mniejsze jednak spłaszczenie: blisko 50% (47%) w odmianie czytanej, 30% w monologu i 23% w dialogu.

Trudno powiedzieć, czy z tak pomyślanych badań struktury syntaktycznej wypowiedzenia pojedynczego wyłonił się obraz odmiany telewizyjnej języka ogólnego, zwłaszcza że niektóre obserwacje dotyczą nie tylko (ewentualnego) języka TV, ale generalnie tendencji w rozwoju języka polskiego. Myślę tu o wnioskach dotyczących mieszania się dopełniacza i biernika, co zostało potwierdzone jako tendencja ogólnopolska, czy szerzenia się konstrukcji analitycznych, także w grupach przyimkowych, co byłoby tendencją do uoficjalnienia lub unaukowania wypowiedzi w tzw. kontakcie ogólnopolskim. Także rozbudowywanie grup imiennych kosztem ubożenia grup predykatywnych, czyli rozbudowywanie tematu kosztem rematu, jakkolwiek trafne, dotyczy nie tylko języka TV. Wreszcie tzw. formuliczność czy rytualność języka propagandowego, a za taki możemy *mutatis mutandis* uznać język TV lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, obserwowana była w ogóle w języku środków masowego przekazu⁷⁰, nie tylko w telewizji. Nie tyle zatem język telewizji, co raczej obraz języka w sferze zachowań oficjalnych, obraz językowych tendencji sprzed 1989 roku do unifikacji językowych form w sytuacjach oficjalnych.

Ta sama „centralistyczna” tendencja kierowała propagandzistów w stronę nowomowy, czyli swoistego żargonu partyjno-propagandowego, oraz kierowała urzędnikami wymyślającymi dziwaczne nazwy w rodzaju zwis *męski ozdobny* ‘krawat’, zwis *nocny* ‘kinkiet’ czy *podgardle dziecięce* ‘śliniaczek’. Było to uoficjalnianie życia publicz-

⁷⁰ Należy w tym miejscu przywołać prace Jerzego Bralczyka, zwłaszcza jego rozprawę o języku polskiej propagandy lat siedemdziesiątych, napisaną na podstawie tekstów pisanych (gazetowych) (por. BRALCZYK, 1987: 49—74; także 1981).

nego, co odbijał język środków masowego przekazu. Blokowała ona spontaniczność przedostawania się do mediów, poza zabiegami stylizacyjnymi, innych odmian, w tym także odmiany potocznej, której ekspansja nastąpiła dopiero po 1989 roku.

Polityka językowa polegała także na kształtowaniu języka tak, jak tworzy się na potrzeby nauki język sztuczny. Musiało to doprowadzić do skostnienia form, ponieważ każdy język sztuczny jest sztuczny *sensu stricto*, tzn. martwy, jest 'językiem zamiast'. Tę martwość języka propagandy pokazała nowofalowa poezja wczesnych lat siedemdziesiątych, opierająca zasady swej poetyki na rozbijaniu gazetowych zwrotów frazeologicznych, utartych formuł o charakterze politycznych emblematów w rodzaju: *spotkanie odbyło się w serdecznej i przyjacielskiej atmosferze*, a także — szerzej rzecz ujmując — wszelkich formuł oficjalnej odmiany polszczyzny: urzędowych, prawnych, handlowych, które w tamtej rzeczywistości zawsze sprowadzały się w końcu do formuł politycznych. Jest to poezja, która — od innej niejako strony — pokazała unifikację języka mediów poprzez jego podporządkowanie władzy, żywiołowi politycznemu:

*nie nasze podręczniki historii, których nikt
nie otworzy, bo i po co, nie
gazety, które nigdy nie były otwarte
na rzeczywistość (jeśli nie liczyć niektórych
nekrologów i prognoz pogody), nie listy,
które tak często bywały otwierane, że
niczego w nich nie mogliśmy pisać otwarcie,
i nawet nie literatura, też zamknięta
w sobie, w szufladach urzędników albo
w tekturowych trumienkach okrojonych wydań;*

*jeśli co pozostanie, to otwarte oczy
tego dziecka, co dzisiaj nie może zrozumieć
naszego świata zamkniętego — i
otwiera usta, aby zadać nam pytanie;
i jeśli nie przestanie powtarzać swych pytań,
da kiedyś naszej prawdzie otwarte świadectwo.*

(Stanisław Barańczak: *Co będzie świadectwem*, z tomu: *Ja wiem, że to niesłuszne*)

O próbach społecznego oporu przeciw monopolowi języka publicznego władzy pisała Anna WIERZBICKA (1990: 5): „Oficjalny język totalitarny zwykle wytwarza swoje własne przeciwieństwo — podziemny język antytotitalarny.” Wierzbicka poszukiwała go m.in. w ekspresywnych konstrukcjach typu *-uch (komuch)*, *-ol (ubol)* itd. To są konstrukcje języka potocznego. Językiem oporu stał się właśnie język potoczny.

I jeszcze raz zajrzyjmy do *Dzienników Kisiela*. Język oporu, o którym mówiła Wierzbicka, tutaj ujawnia się prawie na każdej stronie. Jakby autor, czytelnik niestrudzony prasy tamtych czasów i uczestnik komunikacji publicznej, znudzony wytartym językiem ucieka w potoczność, używa wulgaryzmów i kolokwializmów, przeklina i łamie tabu językowe. Pokazuje jednocześnie mechanizm pojawienia się potoczności jako antidotum na nudę ówczesnego języka oficjalnego:

Diabli wiedzą, jak tu pisać te felietony, bo ludzie czekają i spodziewają się Bóg wie czego — dostałem dużo wzruszających listów od naprawdę wiernych czytelników. W drugim felietonie, polemicznym, nawymyślałem na paxowców i na idiotę Górnickiego [...] Idiota to jest okropny i bandyta, przy, jednocześnie, patetycznym stylu — a może on szczery, tylko tak okropnie głupi?! Cholera wie!

Język publiczny (nowomowa) i potoczny w dobie przełomu. Wielkim przełomom politycznym 1980 / 1981 oraz 1989 roku musiały towarzyszyć przemiany wzorca językowych zachowań publicznych. Myślę, że pierwsze publiczne tego sygnały pojawiły się podczas negocjacji w Stoczni Gdańskiej, gdzie obie delegacje dostosowywały swój język do oczekiwań tłumów stoczniowców zgromadzonych przed głośnikami — fałszywe tony (zbyt oficjalny, sztywny, biurokratyczny język) były zwykle wygwizdywane. To był sprawdzian dla nowych elit politycznych — jakiego języka oczekują masy? Spójrzmy na dwie wypowiedzi: partyjnego działacza i Lecha Wałęsy. Pierwszy z nich stosuje ciągle język przemówień partyjnych, opracowany i „odczytywany”, z długimi sekwencjami zdaniowymi, charakterystycznymi dla języka pisanego; drugi zaś posługuje się tylko krótkimi wypowiedzeniami o charakterze mówionym, spontanicznymi, urywanymi, znamionnymi dla języka mówionego / potocznego, omijając wszelkie elementy żargonu politycznego:

Józef Wójcik (pierwszy sekretarz organizacji partyjnej w Stoczni Gdańskiej): *To może jeszcze dwa słowa do tego, co mówił dyrektor. Myśmy wczoraj ustalili, że pani Walentynowicz, ze względu na to, że skarżyła się na uciążliwość pracy na suwnicy w hali, ustaliliśmy, że zostanie przesunięta na inne miejsce, również na suwnicę, ale w pionie dysekcji kooperacji [...].*

Wałęsa: *To było wczoraj, a dzisiaj jest dzisiaj! I dlatego dziś, dziś załatwiamy sprawy. Dziś! A wczoraj — to było wczoraj. Wczoraj byłem najedzony, dziś jestem głodny. Dlatego też załatwiamy konkretnie, krótko, po męsku! (Na zewnątrz owacje, na sali okrzyki: Brawo! Oklaski)*

(Fragment nagrania ze strajku w Stoczni w: Lech Wałęsa: *Droga nadziei*)

Uczestnicy tamtych wydarzeń, czynni bądź bierni, pamiętają jeszcze, jak po podpisaniu porozumień sierpniowych swoje pierwsze przemówienie transmitowane na całą Polskę wygłosił Lech Wałęsa. Było ono nieporadnie odczytywane z kartki, ale — jak sądzę — rozpoczęło nową erę w języku środków masowego przekazu. Pojawił się wówczas w obiegu publicznym i bez cenzury prosty, potoczny język robotnika, w którym mówiło się o najżywotniejszych sprawach ludzi bez tak charakterystycznej wówczas nowomowy, czyli partyjnego żargonu. Język ten kontrastował ze sztywną mową partyjną, mając jedną wielką zaletę — szczerość i bezpośredniość, na którą czekali odbiorcy. Koncepcja uroczystego języka partyjnego została przełamana nową koncepcją języka polityki; celebrę zastąpiono naturalnością języka potocznego.

Wkrótce też problem potoczności, w różnym wymiarze tego zagadnienia, zaczęli podejmować językoznawcy — pilni przecież obserwatorzy języka publicznego i języka mediów. Ciekawa w tym względzie jest obserwacja kącików porad językoznawczych sprzed przełomu i po przełomie 1989 roku, czyli po wprowadzeniu w Polsce systemu demokratycznego.

We wczesnych pracach Jana Miodka, w jego zbiorach felietonów poprawnościowych jeszcze z lat siedemdziesiątych, dominują problemy związane z językiem urzędowym i tradycyjne problemy poprawnościowe natury fleksyjnej, składniowej itd. Są rozpatrywane pojedyncze słówka potoczne: dyżurny potoczizm *fajnie* oraz *dycha-*, *stowa*,

patyk, obłądny. I to w zasadzie wyczerpuje zagadnienia potoczności we wczesnym zbiorze Miodka *Rzecz o języku*.

W pracach wydawanych już w latach dziewięćdziesiątych, np. w *Rozmyślajcie nad mową* z 1998 roku, można zaobserwować, że potoczność stała się tematem dominującym. Oto wybrane problemy: *straszenie, niesamowicie, odlot, odjazd, wałnąć sobie, podaj mi swoje zamiary, odpaść w przedbiegach, po zawodach, po ptokach, rajcować, wkurzać się, przekręt, super...* Mówi się o ekspresywności, wpływie języka młodzieżowego i sportowego na polszczyznę ogólną; problemy potoczności stają się tematem dialogu z czytelnikami, którzy proces ekspansji potoczności zauważają i często, to paradoksalne, ostro, ostrzej niż sam autor felietonów, piętnują. Pokazuje to tendencję do rozszerzania się wpływu potoczności w dyskursie publicznym.

Przegląd wybranych roczników „Poradnika Językowego” przynosi podobne spostrzeżenia. W całym roczniku 1978 w rubryce porad językowych (*Objaśnienia wyrazów i zwrotów*) nie znajdujemy ani jednego omówienia słowa lub konstrukcji potocznej; w 1979 roku pojawiło się jedynie słowo *fajny*. W 1984 roku Halina Satkiewicz zamieściła artykuł o wpływie prasy na język współczesnych Polaków, w którym zauważa dominującą tendencję rozwojową języka polegającą na ekspansji stylów oficjalnych (urzędowych) w polszczyźnie neutralnej. To była oczywista konstatacja tendencji ujednoliciącej dyskurs publiczny.

Całkowicie przeciwną tendencję obserwuje już Kazimierz Ożóg w artykule z 1999 roku: *Moda na potoczność w tekstach oficjalnych*. W tym samym roku B. Hałas w artykule *Kontekst a innowacje leksykalne w prasie* pokazuje marketingowy mechanizm pozyskiwania czytelnika przez upotocznienie języka (stosowanie np. leksyki środowiskowej). Beata Siedlecka-Nowakowska już w 1988 roku dostrzega brak w *Słowniku poprawnej polszczyzny* słów, które się upowszechniły, np.: *oblążyć* ‘schodzić’, *obrabiać* ‘obmawiać’, *filować* ‘patrzyć’, *obciągnąć* ‘wypić alkohol’.

Co ciekawe, językoznawcy zauważają brak słownictwa potocznego przede wszystkim w podręcznikach do nauki języka polskiego przeznaczonych dla obcokrajowców. Tam najlepiej ujawnia się niezyciowość słownictwa podręcznikowego i rozmijanie się oficjalnych pod-

ręczników z praktyką życia codziennego (DUNAJ, LABOCHA,, OZÓG: *Wykorzystanie badań nad językiem mówionym do opracowania gramatyki komunikacyjnej języka polskiego* — artykuł z roku 1984). W rubryce porad językowych w latach dziewięćdziesiątych zaczęła systematycznie wzrastać liczba omówień języka potocznego (wyrazów i zwrotów): *fan, osiemnastka, nie ma sprawy, taryfa, maluszek, jeździć złomem, być na poziomie, antywałęsić, kuroniówka, pawlakizm, okropnie miły, przestukać na komórkę* itd.

Świadomość ważności języka potocznego zauważają leksykografowie. W latach dziewięćdziesiątych zostały wydane m.in.: *Słownik polszczyzny potocznej* Janusza ANUSIEWICZA i Jacka SKAWIŃSKIEGO, (1996) oraz *Słownik wulgaryzmów* Macieja GROCHOWSKIEGO (1996); Maria GRUCHMANOWA i Bogdan WALCZAK przygotowali *Słownik gwary miejskiej Poznania*, zawierający słownictwo nieoficjalnej, potocznej polszczyzny. W 1995 roku ukazał się *Słownik argotyzmów* Stanisława Kani, zawierający ponad 6000 wyrazów i połączeń wyrazowych pochodzących z gwar środowiskowych, z których większość przeniknęła do języka potocznego⁷¹. Zespół pod kierownictwem Władysława LUBASIA przygotowuje zakrojony na ogromną skalę *Słownik kolokwializmów*, którego pierwszy tom, od A do C, niedawno został wydany (2001). Jest to wyraz ogromnego zainteresowania potocznością. Z jednej strony pozycje te wypełniają „puste miejsca”, tym bardziej puste, że niewypełnione ani przez słownik pod redakcją Doroszewskiego, który był normatywny i eliminował w znacznej mierze słownictwo sfery potocznej, zwłaszcza to wulgarne, żargonowe, ani przez późniejsze słowniki (np. Szymczaka), wzorowane na słowniku Doroszewskiego. Z drugiej strony publikacje te są po prostu odpowiedzią na zapotrzebowanie chwili — potoczny i wulgarny pojawiające się w prasie i życiu publicznym wymusiły w pewnym sensie reakcję językoznawców. Zmienił się także stosunek badaczy do potoczności — rzadziej już wartościują słownictwo potoczne jako gorsze (BAŃKO, 2001: 72—73).

W wymiarze komunikacyjnym sytuację przemian możemy ująć jako zmianę modelu porozumiewania się: z modelu dominacji nadawcy

⁷¹ Przegląd i krótkie omówienie najnowszych słowników w: S. UBAŃCZYK: *Słowniki i encyklopedie, ich rodzaje i użyteczność*. Rozdz. 3: *Nowe słowniki* (Oprac. B. SIERADZKA-BAZIUR. Kraków 2000).

(nazwijmy go modelem autorytarnym) na model dominacji odbiorcy (model liberalny). Pierwszy zakładał, że nadawcą w każdej sytuacji jest władza podporządkowująca sobie odbiorcę, kształtująca jego proces poznawczy, oddziałująca na świadomość poprzez proces manipulacji, której oczywistym narzędziem jest język; nadawca w modelu autorytarnym dopasowuje odbiorcę do swojego modelu języka; władza władzy rozciągała się także na media, podporządkowane jej wymogom i przede wszystkim funkcji propagandowej. Odzwierciedlało się to w kształtowaniu sfery frazeologicznej i generalnie sfery znaczeń oraz tworzeniu jednego zunifikowanego modelu języka oficjalnego. Taki skrajny przypadek autorytaryzmu opisuje np. Victor Klemperer w LTI⁷². Przykłady z okresu tzw. realnego socjalizmu podaje także Michał GŁOWIŃSKI (1990, 1991, 1993).

W modelu liberalnym nadawca działa w warunkach demokratycznej polifonii, musi dostosować się do rynkowych wymagań mediów, co wymusza na nim m.in. dostosowanie się do świadomości, poziomu wykształcenia, opcji politycznej, światopoglądu, wreszcie języka odbiorcy, a w skrajnych przypadkach — do wyboru jego języka, aby porozumienie w ogóle mogło nastąpić. To efekt m.in. komercjalizacji życia zbiorowego, czyli powszechności działań marketingowych w każdej niemal dziedzinie ludzkiej aktywności. Najbardziej widocznym przejawem jest reklama jako zjawisko nie tylko gospodarcze, ale także społeczne i kulturowe. Skrajnym przypadkiem dostosowania się do języka odbiorcy będą niewątpliwie reklamy skierowane do młodzieży, wykorzystujące jej język, żargon, typowe zwroty, modę na anglicyzmy i luz (językowy).

To już nowa tendencja o podłożu komercyjnym, marketingowym, kształtująca oblicze współczesnych mediów — tendencja do zdecydowanego zabiegania o odbiorcę i reklamodawcę, co pozwala wydawcom na utrzymanie nakładu na odpowiednio wysokim poziomie i zapewnienie opłacalności gazety czy programu telewizyjnego (audycji

⁷² Książka KLEMPERERA jest klasyczną pozycją pokazującą kształtowanie przez aparat propagandowy „nowego języka” od podstaw: poprzez manipulację znaczeniami słów, zmianę frazeologii, a nawet propagandowe wykorzystywanie interpunkcji; por. np. rozdziały: *Fanatyczny*, czy *Interpunkcja* (1983: 68—74; 85—87).

radiowej czy całej rozgłośni). Bardzo wyrafinowane badania telemetryczne oraz badania skuteczności i efektywności przekazów reklamowych⁷³, wreszcie stałe badania i kontrolowanie poczytności zapewniają stałą kontrolę medium ze strony wydawców, właścicieli, ale też reklamodawców.

O istnieniu gazety czy programu na antenie decyduje dziś rynek. Czy wpływa to na kształt językowy? Media mają większą szansę na pozyskanie reklam, gdy są dobrze sformatowane, czyli posiadają wyraźny profil odbiorczy — treściowy, językowy, muzyczny, czyli mogą przedstawić wynik docieralności do precyzyjnie określonego pod względem socjalnym odbiorcy, który jest traktowany jako potencjalny nabywca określonej grupy towarów. Wystarczy przyrzeć się materiałom reklamowym, w które zaopatrzona jest każda najmniejsza gazeta, rozgłoszenia radiowa czy telewizja kablowa, nie mówiąc już o dużych, państwowych bądź komercyjnych nadawcach, by zorientować się, jak precyzyjnie został określony każdy profil odbiorczy — ogólny i z podziałem na poszczególne audycje czy wydania (tzw. mutacje). Taki sam profil odbiorczy posiadają dla swoich towarów producenci. Jest to jedno z kryteriów, na podstawie którego następuje wybór nośnika reklamy, czyli medium. Jednym z ważniejszych parametrów profilu socjalnego odbiorcy jest język (kod), którym mówi się do odbiorcy. Ze względu na parametry socjolingwistyczne powinien on zostać zrozumiany i zaakceptowany jako naturalny kod komunikacji. Im większy nakład (a zatem i relatywny zasięg) medium, tym większy nacisk na prostotę formy i potoczność języka.

To, co jest normalne i — by tak rzec — przezroczyste w reklamie: jej dziwność, efekty zaskoczenia, gra językowa, estetyzacja życia codziennego, konsumpcjonizm jako ideologia, dziwi i szokuje w innej dziedzinie życia publicznego — w polityce, gdzie język dyskursu politycznego zostaje zastąpiony językiem dyskursu reklamowego, z jego prostotą, skrótem, łatwą percepcją, operowaniem banałem

⁷³ Przegląd metod oceny efektywności reklam, procedury badania stopnia dotarcia środków reklamy do świadomości odbiorców, sposoby i kryteria wyboru tzw. nośników reklam, czyli poszczególnych mediów, przynosi m.in. praca J. ŁODZIANA-GRABOWSKIEJ: *Efektywność reklamy* (Warszawa 1996).

i potocznością, ale jednocześnie wyrazistością i celnością, wynikającą z kontrastu kontekstualnego.

W ostatniej kampanii wyborczej na prezydenta, w 2000 roku, dwaj kandydaci, Aleksander Kwaśniewski i Marian Krzaklewski (a ściślej biorąc — ich sztaby wyborcze), walczyli w mediach na hasła: *Krzak — Tak przeciwko Każda Polka głosuje na Olka*. W obu hasłach wykorzystano żywioł mowy potocznej: młodzieżową przeróbkę nazwiska (przezwisko) oraz potoczne użycie oficjalnej formy imienia *Aleksander*. Kandydaci mówią do swoich wyborców ich językiem, tworząc jednocześnie integralny wizerunek własny: „fajnego faceta”, „swojego chłopca”, „kogoś z sąsiedztwa, po prostu Olka”, wszystko na użytek codzienności. Zastosowanie dyskursu politycznego byłoby mówieniem do garstki fachowców, dyskurs potoczny jest nakierowany na przeciętnego odbiorcę, bo ma pozyskać miliony wyborców. Nie od dziś wiadomo, że „problemy polityczne są bezużyteczne z punktu widzenia kampanii wyborczych, są one bowiem zbyt specjalistyczne i »gorące«. Dyskusję nad rozbieżnymi punktami widzenia zastąpiło formowanie integralnego wizerunku kandydata” (McLUHAN, 1964)⁷⁴; dodajmy — w jego, odbiorcy, języku i jego własnym lub projektowanym systemie wartości (*fajny, swój*).

Wnikanie potoczności do sfery oficjalności. Ten przykład pokazuje także istotny dla dalszych naszych rozważań mechanizm mieszania się dwóch sfer: potoczności i oficjalności. Granice są tu nieostre, co dowodzi, że model autorytarny o wyraźnie zaznaczonych granicach pomiędzy oficjalnością i nieoficjalnością został zastąpiony modelem, w którym granice te są mniej ostre i nie tak już istotne.

W kategoriach komunikacyjnych możemy powiedzieć, że „model kształtujący” rzeczywistość (ujętą w kategoriach świadomości, języka, wartości) ustąpił „modelowi relacjonującemu” rzeczywistość (w kategoriach prawdy i obiektywności)⁷⁵. Nie oznacza to bynajmniej, że

⁷⁴ Cyt. za: FUKSIEWICZ, 1973: 98.

⁷⁵ „Dotychczasowa filozofia opisywała świat, chodzi jednak o to, żeby go zmieniać” — oto dziesiąta teza o Feuerbachu Karola Marksa, która może posłużyć nam jako wprowadzenie do modelu autorytarnego (paradygmat zmiany) przeciwstawionego

oba modele nie mogą ze sobą nadal współistnieć lub konkurować. Za przykład może nam tu posłużyć informacja jako narzędzie kształtowania lub relacjonowania rzeczywistości. Ostatnie badania przeprowadzone przez „Rzeczpospolitą”⁷⁶ pokazują tendencyjność w informowaniu o poczynaniach rządu Leszka Millera. Przeanalizujmy przykład dotyczący pomocy rządu dla Stoczni Szczecińskiej⁷⁷:

Model kształtujący odbiorcę (relacja w TV publicznej — „Panorama”):

Prywatyzacja miała być szansą i ratunkiem dla państwowych firm. Dziś prywatny gigant szuka pomocy u państwa, gdy sytuacja wydaje się beznadziejna. Jest powiedziane: Mądry Polak po szkodzie. Oby ta szkoda była do naprawienia.

Model relacjonujący rzeczywistość (komentarz w TVN):

Ratowanie stoczni jest godne poparcia, ale ma swoją cenę, bo będzie to teraz problem skarbu państwa, czyli nas wszystkich.

W relacji *Panoramy* został zastosowany model kształtujący: nadawca przekazuje silnie emocjonalny przekaz dla odbiorcy (gigant, ratować, beznadziejny); odbiorca otrzymuje jedną, ukształtowaną informację o mocnym przesłaniu propagandowym w presupozycji: „prywatyzacja była złem i rząd Leszka Millera ten błąd teraz naprawia”.

Relacja TVN daje dwa punkty widzenia: rząd ratuje, ale wszyscy za to zapłacimy — odbiorca ma racjonalnie ocenić poczynania rządu; informacja czyni go aktywnym odbiorcą, który powinien sam ukształtować sobie pogląd na daną sprawę; pierwszy typ oddziałuje na

modelowi liberalnemu (paradygmat opisu rzeczywistości pod kątem prawdy) w relacji medium — rzeczywistość. Nieco inaczej ten sam problem ujmuje prasoznawca i badacz języka mediów, Walery Pisarek: »gazeta-agitator ustąpiła miejsca gazetce-kominfojaze-rowi« (gazeta oznacza tu każde medium masowe), co podkreśla odejście od propagandowego na rzecz komercyjnego charakteru mediów” (PISAREK, 2000: 11).

⁷⁶ Raport „Rzeczpospolitej” o telewizji dotyczący programów informacyjnych z dnia 14 czerwca 2002 roku zatytułowany *Tydzień z pilotem*.

⁷⁷ Przykłady zaczerpnąłem z artykułu pióra Kazimierza Groblewskiego *Telewizja z afektem* („Rzeczpospolita”, 14.06.2002, *Tydzień z pilotem*).

subiektywną, emocjonalną sferę odbiorcy, drugi na racjonalną, skłon-
ną do obiektywizacji; pierwszy kształtuje jego świadomość, drugi —
traktuje go poważnie, jak partnera i chce, aby sam sobie wyrobił
odpowiedni pogląd.

Taka sama tendencja do relacjonowania, a nie kształtowania jest
powodem, dla którego w telewizji pojawiają się różne języki, także
język potoczny jako uwiarygodniający, prawdziwy, realistycznie poka-
zujący rzeczywistość ponieważ model relacjonujący otwiera się na
wielość głosów, postaw, języków.

Liberalny model komunikacji pojawił się w Polsce po 1989 roku
wraz z niezależną prasą, państwowymi i prywatnymi rozgłośniami
radiowymi, nowego typu niezależnym medium — Internetem, telewi-
zją publiczną oraz komercyjną, a także kablową (DYCZEWSKI, 2001:
157—164). Wraz z pojawieniem się wolnych mediów poszerzyła się
sfera wolności językowej, swobody w używaniu odmian językowych,
oraz w doborze form wypowiedzi i słownictwa. To, co kiedyś było
niemożliwe, stało się możliwe, a nawet powszechne; myślę tu o nie-
skrepowanej wypowiedzi, swobodzie głoszenia poglądów, szerokim
dostępie tzw. przeciętnego obywatela do kiedyś zarezerwowanej jedy-
nie dla nielicznych sfery mówienia publicznego, czyli — ujmując to
w kategoriach zaproponowanych przez Władysława Lubasia — o jego
funkcjonowaniu w kontakcie ogólnym.

Liberalny model komunikacji z dominującą cechą otwarcia się na
odbiorcę wcale nie musi służyć jego wzbogacaniu duchowemu, eduka-
cji czy kształtowaniu gustów estetycznych na odpowiednio wysokim
poziomie, ale z całą pewnością poszerza sferę potoczności. Media,
zwłaszcza komercyjne, ale także podążające tą samą drogą media
publiczne, poddane są — jak pisze Leon DYCZEWSKI (2001: 157—158)
— dwojakiego rodzaju naciskom: z jednej strony tendencji do osiąga-
nia maksymalnego zysku, co popycha je do ostrej walki o odbiorcę
poprzez zwykle schlebienie jego najpowszechniejszym gustom; stąd
dominacja sensacji, ludyczności, zmysłowości, dążenie do stereotypi-
zacji i powierzchownego oglądu rzeczywistości; z drugiej zaś strony
odbiorcy oczekują, że telewizja czy radio pozwoli im miło spędzić czas,
że będą mogli uczestniczyć w programie zabawnym, na miarę prze-

ciężności ciekawym, a przede wszystkim lekkim, nie wymagającym od nikogo większego wysiłku umysłowego⁷⁸.

Kanałem upowszechniania się potoczności są tradycyjne media elektroniczne — radio, ale przede wszystkim telewizja, nieco inaczej prasa, ze względu na swój pisany charakter.

Wpływ mediów na poszerzanie się sfery potoczności w życiu publicznym wynika z kilku istotnych cech, które chętnie przypisałbym mediom w ogóle, bez specjalnego zwracania uwagi na ich rodzaje, co prowadzi, oczywiście, do znacznego uproszczenia, ale jednocześnie nie zaciemni nam oglądu całości i nie uwikła w czasami oczywiste, a innym razem subtelne rozważania na temat różnicy między dziennikiem a tygodnikiem, radiem a telewizją, telewizją publiczną a komercyjną, programem informacyjnym a interwencyjnym itd.

Mechanizmy poszerzania sfery potoczności

Materia przekazu, czyli dialektyka formy mówionej i formy pisanej. Wielokrotnie wskazywano, że język potoczny w badaniach językoznawczych utożsamiany bywa po prostu z językiem mówionym. To nie mylenie pojęć, lecz prosta konstatacja faktu, że naturalnym środowiskiem rozwoju języka potocznego jest mówiona forma języka. Sama mówiona forma komunikatu nie stanowi jeszcze warunku wystarczającego do pojawienia się języka potocznego w wypowiedzi⁷⁹,

⁷⁸ Leon Dyczewski efekt działania obu tendencji nazywa „spiralą spłaszczenia programowego”; przejawia się ona w tym, że „media komercyjne świadomość odbiorców poszerzają w stosunkowo wąskim zakresie spraw, słabo lub w ogóle nie doskonają ich odczuć estetycznych i wrażliwości na dobro, a nawet można powiedzieć często zacierają różnice między dobrem i złem, brzydotą i pięknem [...] zamykają odbiorców w tym, w czym już żyją, aniżeli otwierają ich na nowe idee. [...] doskonale wypełniają odbiorcom ich czas wolny i ułatwiają poruszanie się w społeczeństwie, między innymi przez proponowanie im coraz nowszych produktów i usług.” (DYZCZEWSKI, 2001: 158).

⁷⁹ Opozycja: język mówiony vs. język pisany jest w pewnych sytuacjach uproszczeniem, co przy okazji reklamy sugerował Jerzy Bralczyk, pisząc: „Nawet na niskim stopniu świadomości językowej spostrzegamy stylistyczną i gramatyczną odmiennność tekstu mówionego od pisanego, czujemy także, czym różni się tekst potoczny, budowany bez specjalnej troski o formę językową, od tekstu »wypracowanego«. Te dwa

co można zauważyć, porównując teksty czytane i mówione języka telewizji (por. KURZOWA, red., 1989). Teksty mówione mogą być bowiem przygotowane i realizowane przez przygotowanych nadawców (dziennikarzy, naukowców, artystów, aktorów itd.). Aby pojawił się w tekście mówionym żywioł potoczny (np. słowa, zwroty, uproszczenia i wykolejenia składni), musi on być jeszcze realizowany w warunkach spontaniczności i wolności wypowiedzania sądów, braku kontroli i obróbki ze strony redakcji, a także w warunkach dopuszczenia do głosu osoby nieprzygotowanej do odgrywania ról nadawczych w komunikacji publicznej⁸⁰.

Możliwość realizacji języka w formie mówionej dają przede wszystkim silnie rozwijające się media elektroniczne — telewizja i radio (osobno potraktujemy Internet). Są to jednocześnie media najbardziej popularne, o największej sile oddziaływania, czego pośrednie potwierdzenie przynoszą badania wydatków na reklamę lokowane w tych właśnie mediach — przewyższają one znacznie wydatki na reklamę w prasie czy na tzw. klasycznych nośnikach (plakat wielkoformatowy, ulotka itd.)⁸¹. Świadczy to o zaufaniu, jakim reklamodawcy obdarzają media elektroniczne, równocześnie jednoznacznie wskazuje na siłę oddziaływania mediów elektronicznych i zasięg ich

podziały nie pokrywają się ze sobą: można »potocznie pisać« i »literacko mówić« (BRALCZYK, 1997: 67).

⁸⁰ Kategoria „nadawcy nieprzygotowanego” — nie jest to zbyt szczęśliwe określenie ze względu na mimowolny aspekt oceniający; pojawiło się jednak w literaturze socjolingwistycznej wraz z terminem „niepewność lingwistyczna”; oznacza typ podmiotu mówiącego, który odgrywa swą rolę w sytuacji ograniczonych kompetencji nadawczych; zwykle chodzi o nieumiejętność przechodzenia od kodu realizowanego w sytuacji nieoficjalnej (kod potoczny) do kodu oficjalnego, co ujawniało się językowo w postaci hiperpoprawności, nieuzasadnionych innowacji słowotwórczych i semantycznych (por. FURGALSKA, LEBDA, WARCHALA, 1982).

⁸¹ Badania z 1997 roku pokazały jednoznacznie, że telewizja i radio razem zdominowały rynek reklam w środkach masowego przekazu — miały łącznie 61,1% udziału (TV — 53,4%, radio — 7,7%) przy średniej oglądalności w Polsce 230 minut dziennie (prawie 4 godziny dziennie statystyczny Polak ma kontakt z mówioną wersją języka w telewizji + radio [brak danych]); dla porównania — prasa tylko 30,8%; jest to w najogólniejszych zarysach także tendencja europejska. A. BAKIENSZTOS, J. BIEDRZYŃSKI: *ABC planowania kampanii reklamowych w telewizji*. Dodatek specjalny do miesięcznika „Press” [bez daty].

wpływów. Dla naszych rozważań natomiast ukazuje to, jak potencjalnie silne oddziaływanie społeczne ma język mediów właśnie w formie mówionej.

Zmiany w telewizji i radiu przyniósł przełom 1989 roku. Media te, będące dotąd główną trybuną władzy, szybko odzyskały wiarygodność społeczną dzięki: zmianom strukturalnym na rynku mediów (pojawienie się mediów komercyjnych), zaakceptowaniu pluralizmu światopoglądowego wynikającego z demokratyzacji życia społecznego, otwarciu się na społeczeństwo i próbom budowania klimatu bezstronności i apolityczności (obiektywność relacji)⁸². Narzędziem demokratyzowania się mediów był niewątpliwie język potoczny lub — ogólnie — pluralizm językowy, dopuszczenie do komunikacji publicznej wielu jego odmian realizowanych przez nową kategorię nadawców.

Po pierwszym przełomie 1980 roku, a następnie po 1989 roku pojawili się w telewizji nadawcy nieprzygotowani, robotnicy, rolnicy, tzw. zwykli ludzie. Jako pierwsi pojawili się, jeszcze w ograniczony sposób ze względu na ciągle wówczas istniejący monopol władzy na środki przekazu, robotnicy, uczestnicy strajków, działacze „Solidarności” różnego szczebla. Przypomnijmy, że sam przywódca, Lech Wałęsa, był robotnikiem i w pełnym tego słowa znaczeniu człowiekiem nieprzygotowanym do odgrywania roli nadawcy w dyskursie publicznym. Nie tylko jego wczesne wypowiedzi publiczne świadczyły o tym wyraźnie. Jerzy BRALCZYK (1990) analizując język Lecha Wałęsy na podstawie jego późniejszych wystąpień, wywiadów i przemówień — zresztą głównie od strony metaforyki, wskazał kilka cech, które moglibyśmy potraktować jako echa „sytuacji nieprzygotowania”:

- werbalny styl wypowiedzi (krótkie zdania, minimalizacja grupy podmiotu przy dominacji grupy orzeczenia);
- częste anakoluty;

⁸² Ostatnie badania „Rzeczpospolitej”, przypomnijmy, nie potwierdzają tego w przypadku telewizji publicznej, która jest oskarżana o sprzyjanie partiom lewicowym i aktualnej koalicji rządowej („Rzeczpospolita” 2002, nr 137); nie dotyczy to jednak mediów komercyjnych.

- błędy gramatyczne (np. błędy rekcji: *powoływać się nimi* zamiast *na nie*);
- dialogowa struktura tekstów (przejawiająca się zwrotami bezpośrednimi nawet w dłuższych wypowiedziach monologicznych, np. częste zwroty typu *Mili Państwo*, nawet w sytuacji rozmowy z jednym dziennikarzem);
- specyficzna metaforyka sensoryczna związana z silną sytuacyjnością mówiącego (trywialne metafory związane z: wykonywaniem zawodu robotnika — np. metafora siekiery; hobby — *rzucam na rybkę*);
- niesygnalizowane kontrasty stylistyczne (*Nie jestem Superrządem* [...] *Pełnię jedynie rolę naganiacza*; por.: typowo potoczny sufix *-acz*), prowadzące do mieszania dyskursów politycznego i potocznego (jeszcze jeden przykład: *Podkładałem szpilkę pod tylek, żeby szybciej szły* [tzn. ugrupowania polityczne] *do przodu, żeby reformowały*).

Można do tego zestawu dodać jeszcze:

- hiperpoprawności;
- sygnały niepewności lingwistycznej w formie pauz wypełnionych i falstartów; wypowiedzi przzerwane;
- cechy fonetyki gwarowej;
- pojawianie się elementów kodu ograniczonego-sytuacyjnego;
- stosunkowo ubogie słownictwo.

I tak oto mamy w miarę pełny zestaw cech językowych tzw. nadawcy nieprzygotowanego.

We współczesnych mediach elektronicznych rola nadawcy nieprzygotowanego wyraźnie wzrasta. Po przełomach ustrojowych nadawca nieprzygotowany był rękojmią uwiarygodnienia się mediów. Później stał się narzędziem uprawomocnienia świata kreowanego w mediach. Jest to związane z koncepcją mediów jako instytucji reagujących na wszystkie wydarzenia ogólnopolskie i lokalne.

Stąd wywodzi się pierwszy typ nadawcy nieprzygotowanego: świadek/uczestnik. Widz czy słuchacz chce wiedzieć, co dzieje się w świecie i w kraju, dlatego dziennikarze w relacjach, reportażach, informacjach chętnie posługują się świadkiem naocznym, bohaterem wydarzeń, ofiarą wypadku, ofiarami klęsk żywiołowych, aby relację

uczynić prawdziwą, autentyczną, „gorącą”. Często zatem pojawiają się wypowiedzi emocjonalne, potoczne, wypowiedziane w sytuacji silnego napięcia przez zaskoczonych i nieprzygotowanych ludzi. Nieśkładność i emocjonalność stała się sygnałem wypowiedzi prawdziwej, wiarygodnej.

Rozwój telewizji interaktywnej i gatunków interaktywnych (MAJKOWSKA, 2000: 242) spowodował wyodrębnienie się drugiego typu nadawcy nieprzygotowanego: gość programu. Są to uczestnicy programów typu *talk-show*, tzw. ciekawi ludzie (nie wszyscy spośród nich są nieprzygotowani, nie dotyczy to zapraszanych dziennikarzy, naukowców, tzw. osób publicznych, które posiadły umiejętność mówienia do kamery), uczestnicy teleturniejów, które także mogą przybierać formę *talk-show* (np. *Milionerzy*), przypadkowi uczestnicy sondaży ulicznych, uliczni rozmówcy dziennikarza, który chce zasięgnąć opinii na aktualne tematy, słuchacze telefonujący do interaktywnych programów typu *Puls dnia* w III Programie Polskiego Radia itd.

Zapotrzebowanie na sensację i pojawienie się wielu programów „policyjnych” zrodziło trzeci typ: mimowolne ofiary i aktorzy wydarzeń. Ci ostatni występują zwłaszcza w programach typu *reality shows*: opowiadanie post factum o wydarzeniach, fragmenty filmów robionych przypadkową, amatorską kamerą oraz „dokrętki” z wypowiedzią uczestnika wydarzeń.

Do nieprzygotowanych nadawców zaliczylibyśmy jeszcze debiutujących polityków oraz posłów i senatorów (tuż po wyborach), dzieci, zadufanych młodych dziennikarzy, którzy nie rozumieją jeszcze, że język nie jest tylko darem bożym, ale trzeba go kształtować i pielęgnować, wreszcie uczestników programów typu *Big Brother*, *Idol*, *Bar*).

Ta na poły żartobliwie potraktowana lista pokazuje, iż mamy do czynienia ze sporą grupą osób wprowadzających do dyskursu publicznego swoje indywidualne i środowiskowe przyzwyczajenia językowe. Te elementy socjo- i idiolektałne upowszechniają się mimowolnie, poszerzając sferę potoczności.

Rozwój gatunków interaktywnych wzmógł spontaniczność i emocjonalność przekazu. Nadawca, by zaistnieć medialnie, musi być spontaniczny i autentyczny. To wzmaga presję na odróżnianie się językowe. Język powinien być wyrazisty, niezafałszowany,

nieopracowany i emocjonalnie nacechowany. Stąd częste wykrzyknienia: *ale super, cudownie, niesamowicie, kultowo* (słowo to staje się potoczne poprzez nadużywanie go w slangu młodzieżowym, jest więc już *kultowa oranżada, kultowe buty* itd., w ogóle... jest *kultowo*, czyli *odlotowo*, czyli *superowo*, czyli *zajebiście*). Dlatego na wielkim galowym koncercie znana piosenkarka (Kajah) z radością krzyczy do publiczności: *Ale jesteście zajebiści*, co podchwytuje inny piosenkarz (z zespołu Ich Troje), na innym koncercie, także galowym, transmitowanym przez telewizję, i żeby jeszcze raz się wyróżnić, powtarza to samo słowo kilkakrotnie. Artyści robią to świadomie, zgodnie z jeszcze jednym wbudowanym w system zachowań idola mechanizmem językowym, odbijanym i naśladowanym przez współczesne media — dążeniem do szokowania: wiadomościami, zastosowanym językiem, dziwnością samej postaci bohatera, który, w myśl świętych zasad kultury masowej, nie musi być nikim wielkim, wystarczy jednak, że potrafi się do tego przyznać oraz wiarygodnie o tym opowiedzieć.

Dlaczego piosenkarze zdecydowali się na tak drastyczne słowa i dlaczego publiczność nie zareagowała negatywnie? Ponieważ piosenkarze wiedzieli, że są idolami, a publiczność potrzebuje idoli, wierzy idolom i wiele im wybacza. Kultura masowa zamieniła dawny autorytet na idola, ale traktuje idola jak dawny autorytet (o kryzysie autorytetu w aspekcie grzeczności językowej por.: GRYBOSIOWA, 2000: 64—65). Oto mechanizm genezy kryzysu autorytetu. Istnienie autorytetów wprowadza uporządkowanie świata według wartości — wyznawanych i przyjmowanych za ważne. Autorytet sankcjonuje świat jako stały, niezmienny i trwały. Autorytet jest niezależny od mody i kaprysów, zostaje powołany w imię pewnych wartości, nie może być zdegradowany, jeśli sam tego nie robi. Świat idoli jest przypadkowy i zdezorganizowany, ale też silnie oddziałujący. Autorytet zakłada istnienie pewnej normy lub tę normę sankcjonuje, idol niszczy normę, aby się odróżnić.

Mechanizm szokowania sprawia, że media poszukują odpowiednich tematów. Stąd tak wiele programów o tematyce kryminalnej, subkulturowej, z życia zamkniętych dla przeciętnego widza grup społecznych, np. wojska; programów z udziałem policjantów, przestępców, świadków tragicznych wydarzeń. Jednocześnie mecha-

nizm relacjonowania i dążenia do autentyczności sprawia, że rośnie zapotrzebowanie na autentyczne zachowania i autentyczny język. Ten swoisty hiperrealizm telewizyjny spowodował pojawienie się takich programów, jak *Prawdziwe psy* (aluzja do filmu Pasikowskiego *Psy*), gdzie bohaterami byli policjanci, którym w pracy towarzyszyła kamera rejestrująca dramatyzm pościgu, zatrzymania przestępcy, jego pierwsze reakcje słowne, rozmowy policjantów z przestępcami itd. Potoczność i wulgarność były tu żywiołem oczekiwanym, tworzącym konstrukcję dramatyczną zdarzenia. Oto fragment programu *Prawdziwe psy*:

Przesłuchanie (zachowuję niektóre elementy oryginalnej fonetyki)

A — policjant; B — oskarżony; C — drugi policjant

A: *ale posłuchaj mnie Konrad*

B: *to była moja zasada / że nie ... [płaczę]*

A: *zadzwoń po Przemków / później / żeby ci pomogli bo zabiłeś człowieka / z mieszkania / zadzwoniłeś?*

B: *nie zadzwoniłem po nikogo / ja stamtąd prysnełem momentalnie*

A: *nie ma takiej możliwości // długi Przemek mówi nam co innego // długi Przemek nam mówi w ten sposób / ten wyższy*

C: *nie wiadomo czy mówi prawdę*

A: *mówi tak / zadzwonił Konrad / po mnie i po Przemka / że zabił człowieka / i jest tu i tu / przyjechaliśmy / mieszkanie rozpierdalone / tamten nie żyje / Przemek /*

C: *leży pod kołdrą*

A: *Konrad jest ranny w rękę // nie kręć / kurwa / nie kręć / bo kłamiesz kurwa kłamiesz / ja ci to udowodnię i sąd ci to udowodni / że kłamiesz / i startujesz na dożywocie // no Konrad / no kurwa / bądź mężczyzną!*

I jeszcze jeden przykład, tym razem dłuższa wypowiedź monologowa samego policjanta (zachowuję niektóre cechy oryginalnej fonetyki):

Zbliżenie na twarz policjanta (pół torsu i ręka);

Wskazuje palcem na siebie

Ja zawsze siebie // samego / nazywaem psem / ale nie w
[bardzo szybko]

kontekście // złego // tylko w kontekście dobrego /
 pies przede wszystkim jes wierny / [długa przerwa, zastanawia się]
 [szybko]
 i wolny do końca
 [----- cięcie, inny obraz, następnie powrót]:
 poświęcamy [wydęcie warg, dźwięk: cffff] swoje życie prywatne
 / po tooo / [uśmiech kątem ust] // żeby taki jeden // yy
 bandzior z drugim // wiedział / że nie robi / pewnych rzeczy bezkaarnie
 / że zawsze może ktoś / o szóstej rano w drzwi // zapukać // a jak na
 przykład się nik nie odezwie / to te dźwi wypierdolić [wydęcie warg;
 dźwięk: phmm; wzruszenie ramionami] // krótko i na temat

W obu przykładach został świadomie zastosowany język potoczny na wszystkich poziomach — od fonetycznego po składniowy i tekstowy (wymiany) — jako język, który ma uprawdopodobnić wydarzenia, prawdziwy, realistycznie oddający rzeczywistość.

Spontaniczność uzyskuje się także poprzez zwiększony kontakt z telewizorem lub radiosłuchaczem. Najpopularniejsze dziś programy to programy na żywo, z nieopracowanymi, spontanicznymi, zindywidualizowanymi wypowiedziami (np. *Rozmowy w toku* TVN); większość audycji radiowych współtworzona jest przez słuchaczy, którzy przez telefon lub Internet rozmawiają z dziennikarzem prowadzącym, uczestnikami audycji (można przy tej okazji zaobserwować wszystkie, wymienione tu cechy języka mówionego, charakteryzujące nadawcę nieprzygotowanego).

Należy prawdopodobnie uznać, że mieszanie sfer publicznej i codziennej (potocznej) jest trwałą tendencją we współczesnym świecie masowej komunikacji, silnie podtrzymywaną zwłaszcza w mediach elektronicznych: tradycyjnych — radiu i telewizji oraz w Internecie. Przejawia się to np. w powszechnym dziś zwracaniu się w sytuacji oficjalnej po imieniu do osób publicznych (do niedawna istniała konwencja, że osoby publiczne, nawet jeśli w życiu prywatnym pozostawały ze sobą w bliskich stosunkach, w sytuacji publicznej zwracały się do siebie, stosując odpowiednie formy oficjalne). To także przejaw spontaniczności i naturalności rozmowy *face-to-face* prowadzonej na oczach widzów, którzy oczekują prawdziwych, a nie konwencjonalnych zachowań, na tym tle odbieranych jako fałszywe i zdradzające niejawne intencje.

Zwraca uwagę familiarność zachowań prezenterów głównych programów informacyjnych telewizji zarówno komercyjnej, jak i publicznej. Polega ona na zwracaniu się „po imieniu” do rozmówców, a nawet na stosowaniu skrótów imion, przezwisk, swoistego kodu rodzinnego. Podczas relacji z oficjalnej wizyty prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w Nowym Jorku dialog pomiędzy prezenterką „Wiadomości”, głównego programu informacyjnego telewizji publicznej, i korespondentem rozpoczął się następująco:

J.P.: *Witaj Maks, widzimy, że....*

M.K.: *Witaj Jolu, Tak, to prawda....*

W Programie III PR, w audycjach prowadzonych na żywo, zwłaszcza w pasmach przeznaczonych dla młodzieży (ale nie tylko, popularna Trójka ma swoich zagorzałych słuchaczy, a strategią tego radia jest tworzenie ścisłej, rodzinnej więzi między słuchaczami i redakcją); redaktorzy zwracają się od czasu do czasu do siebie, używając znanych i upublicznionych już pseudonimów (przezwisk): *Walek* (Marek Wałkuski) czy *Niedźwiedź* (Marek Niedźwiecki).

Pisana wersja języka, obecna w prasie i wszelkich mediach drukowanych, w pewnym stopniu ogranicza (blokuje) potoczność ze względu na silną normę języka pisanego. Z licznych prac na temat języka w prasie możemy wywnioskować, że owe ograniczenia dotyczą przede wszystkim poziomu fleksyjnego, syntaktycznego i poziomu tekstu, nie dotyczą zaś leksyki i produktywnych formacji słowotwórczych (np. *-ak*, *-och*, *-uch*).

Badania nad nowym słownictwem w prasie polskiej w latach 1978—1998 wykazały, że najliczniejszą grupę wyrazów nowych stanowią leksemy naukowo-techniczne oraz tzw. słownictwo erudycyjne; następnie słownictwo potoczne i środowiskowo-społeczne, w tym grupa neologizmów wulgaryzmów, takich jak: *syf*, *kij ci w oko* (SMÓŁKOWA, 2000: 70—72). Pośród 156 źródeł wykazanych przez autorów *Słownika polszczyzny potocznej* (ANUSIEWICZ, SKAWIŃSKI, 1996: 13—16) jest aż 26 pozycji medialnych, w tym 23 pozycje stanowi prasa różnego zasięgu. Na 29 źródeł niesłownikowych w *Słowniku polskich przekleństw i wulgaryzmów* Macieja GROCHOWSKIEGO (1996) przypadają 2 tytuły prasowe: („Gazeta Wyborcza” i „Nie”).

Przeprowadzone w 1997 roku wyrywkowe badania prasy z lat 1993, 1995, 1997, mające na celu zbadanie poziomu występowania wulgaryzmów⁸³, przede wszystkim potwierdziły obecność wszystkich ich typów (grup), wyszczególnionych przez Kazimierza Ożoga (1981) i Jadwigę KOWALIKOWĄ (1994), a zwłaszcza tych, które Kowalikowa zalicza do pierwszej grupy typowych słów wulgarnych: obscenów i przekleństw, a GROCHOWSKI (1996: 17) — do tzw. wulgaryzmów systemowych o wysokim stopniu nacechowania.

Prasa nie stroni od wulgaryzmów w różnej postaci — od typowych przekleństw poprzez wulgaryzmy sugerowane (wykropkowanie) po typowe eufemizmy. Wulgaryzmy, które są markerami sfery potoczności, zdecydowanie poszerzają tę sferę, wprowadzając ją do mediów masowych, i upowszechniają — chcemy czy nie — tego typu wyrażenia w komunikacji publicznej. Zważywszy, że to media (w tym prasa) są dla przeciętnego Polaka wzorem języka (PISAREK, 2000), głosem „wołającego na puszczy” wydają się zastrzeżenia językoznawców co do wprowadzenia wszystkich obscenicznych wyrażen do słowników ogólnych. Zresztą — jak dowodzą dyskusje — i tu głosy są podzielone na zwolenników pełnego zestawu w słownikach (Bańko) oraz tego przeciwników (Lubaś)⁸⁴.

Kolejny wniosek wiąże się ze specyfiką użycia wulgaryzmów w prasie (mediach). Wulgaryzmy i kolokwializmy⁸⁵ — jak się to tradycyjnie ujmuje — pełnią przede wszystkim funkcję ekspresywną, mimetyczną, naśladując język środowiskowy, i czasami ludyczną, dlatego pojawiają się:

— przy okazji poruszania określonych tematów, takich jak np.: narkotyki, życie codzienne w wojsku, świat przestępczy, subkultury

⁸³ Badania przeprowadziła Krystyna Niemiec w ramach prowadzonego przeze mnie seminarium o języku potocznym. Wybrane zostały trzy typy prasy: prasa ogólna: ogólnopolski tygodnik („Polityka”, „Nie”), regionalny dziennik („Dziennik Zachodni”); prasa młodzieżowa („Bravo”, „Tina”, „Naj”) i prasa kobieca („Pani Domu”, „Jestem”); łącznie analizie zostało poddanych 30 pełnych wydań.

⁸⁴ Por. wypowiedzi na ten temat językoznawców: Bańko, Lubaś, Saloni.

⁸⁵ Ciekawe, że wulgaryzmy mają tendencję do dewulgaryzacji i niektóre z tych, które wymieniał w 1981 roku Kazimierz Ożóg, dziś już potraktowalibyśmy raczej jako kolokwializmy.

młodzieżowe, praca policji, margines społeczny, seks, prostytutka, codzienne życie szkoły;

- w określonych typach gatunkowych tekstów: częściej w felietonie i reportażu, a niezwykle rzadko w komentarzu politycznym czy informacji bieżącej;
- w wypowiedziach typowo zindywidualizowanych: w dyskusjach o dużym natężeniu emocji, w wywiadach z przedstawicielami subkultur lub z rockmenami czy gwiazdami piosenki młodzieżowej, w felietonach kontrowersyjnych indywidualności (felieton znanego muzyka rock'owego Krzysztofa Skiby we „Wprost”).

Wulgaryzmy są wyrazem przemian kulturowych w komunikacji społecznej. Głównym zadaniem uczestników komunikacji staje się nie tylko informowanie, ale także uwyrażnianie sądów i postaw. Dążą do ich zindywidualizowania i zsubiektywizowania, a wulgaryzmy, kolokwializmy i potoczizmy doskonale się do tego nadają, zapewniają bowiem wyrazistość językową, która w odbiorze powinna ujawnić wyrazistość postaw i sądów.

Ale wulgaryzm jest tu tłumaczony przez zasadę *decorum* oraz realistyczny paradygmat opisu rzeczywistości: odbiorca nie toleruje konwencji i oczekuje, że bohater reportażu o młodzieży będzie posługiwał się językiem młodzieżowym, a idol rock'a, śpiewający „ostre” teksty, będzie mówił ostro i bez ogródek. Tekst o narkomanach powinien przynieść sygnał ich slangu (chyba że jest tekstem naukowym z dziedziny medycyny detoksykacji), a gangsterzy o pseudonimach Masa, Kielbasa, Bynio, Baranina nie mogą używać starannej polszczyzny. To są obrazy języka, ugruntowane w świadomości odbiorców, które spełniają oczekiwaną zasadę stosowności, czyli adekwatności języka do wycinka rzeczywistości.

Poszerzanie się sfery potoczności nie wynika więc tylko z pauperyzacji społeczeństwa czy zdżiczenia obyczajów, lecz wiąże się z konwencjami przedstawiania rzeczywistości, przestrzeganiem określonego stylu jej opisu i koncepcją prawdy, która nie musi wynikać z relacji między znakiem a rzeczywistością, lecz może tkwić w relacji między znaczącym i znaczoną; relacji — dodajmy — nie mającej cech arbitralności.

Warto się jeszcze chwilę zatrzymać na zjawisku diametralnie różnym od tego, które opisywałem powyżej — na próbie stworzenia za pomocą potoczności i wulgarności nowego języka polityki. Ta tendencja widoczna jest w tygodniku „Nie” redagowanym przez Jerzego Urbana. Wulgaryzmy w „Nie” mają „odnowić” język polityki, a jednocześnie odbijają specyficzny klimat naszego życia politycznego, znamionujący agresję⁸⁶ i nietolerancję wobec odrębnych poglądów politycznych. Wulgaryzmy i potoczizmy w „Nie” wchodzi do prezentowanego przez redakcję dyskursu politycznego, stają się koniecznym elementem komentarza politycznego, polemiki, pojawiają się w artykułach wstępnych i felietonach, załamując zasadę stosowności publicznego tekstu prasowego, jak i — szerzej — stosowności w obrębie dyskursu publicznego.

Wzbudza to spory opór, a nawet wrogość liberalnie nastawionych polityków i intelektualistów, stanowiąc jednocześnie replikę *à rebours* na odnowę języka mediów. Niegdyś odnawiano język spontanicznie, poszukując w potoczności prawdy o świecie. Teraz „Nie”, parodiując tamten proces, poszukuje w wulgaryzmach, na obrzeżu potoczności, narzędzia agresji, deprecjacji i destrukcji.

Natężenie wulgaryzmów jest przy tym duże. Stają się one elementem stylotwórczym dla tej gazety. W jednym tylko przykładowym numerze (1995: nr 12) znaleźć można było następujący zestaw wulgaryzmów: *kurwa, święta kurwa, przybył w celu ochłaju, ciemniak, dziewiąty miesiąc cielności, skurwysyn, po chuja ojca, obleśny skurwiel, sukinsyn, solidaruch, cham, gnoje, kutwa, jelop, bezpośrednio określenie osoby: świnią, baran, bydle; odpierdolić, nasrał, wkurwiać, popieprzyć o czymś, spieprzyć coś, tłuste dupy, sraczka oralna, gówno; nam, starym skurwysynom się wydaje; forszę bezpowrotnie szlag trafił; Zatoka Czerwonych Świń (o starym osiedlu rządowym); Purpurowa eminencja Glemp opieprzył SLD; W świetle ostatnich wydarzeń zarówno p. Oleksy jak i A. Kwaśniewski są zbyt rozciągliwi... Jak tu inaczej skurwysynom przypomnieć skąd pochodzą; Ojciec wyrzucił ją z domu, bo urodziła nieślubnego bachora.*

⁸⁶ O agresji językowej por.: GAJDA, 2002.

Prowokacja miesza się tu z jakąś przewrotną ludycznością autoironii, sarkazmu i szyderstwa. Redaktor naczelny nie szczędzi czytelnikom cytowania obelg pod swoim także adresem, pochodzących np. z listów (?) do redakcji.

„Nie” jest mimo wszystko przykładem precyzyjnego sformatowania pisma poprzez zastosowanie wyrazistego typu języka, który ma niezawodnie dotrzeć do wybranego odbiorcy. Według teorii marketingu wyróżniłoby się tu „niszę rynkową”, czyli dobrze określoną pod względem społecznym, psychologicznym i światopoglądowym grupę społeczną wyznającą określone poglądy polityczno-społeczne i mówiącą określonym językiem. Skoro gazeta się rozchodzi w dużym nakładzie, to znaczy, że istnieje spora grupa społeczna czytająca ją, władająca zatem tym typem języka i ten typ, jako dyskurs publiczny, akceptująca⁸⁷.

W kulturze masowej, w tym, co Andreas Huyssen nazywa przemysłem kulturowym, wszystko jest towarem — poglądy i język będący ich opakowaniem. Wulgaryzmy i potoczny stosowane w „Nie” są właśnie dobrze zaprojektowanym opakowaniem — by pozostać przy metafizyce ekonomii — które powinno zostać dostrzeżone przez określoną grupę odbiorców na zatłoczonej półce ideologii, ugrupowań, światopoglądów, racji, punktów widzenia, paradygmatów estetycznych. To oni, odbiorcy, decydują, czy komunikacja będzie się dalej odbywać, i oczekują, aby odbywała się w sposób dla nich zrozumiały.

Myślenie o wulgaryzmach tylko w aspekcie funkcji ekspresywnej, co zwykle pojawia się w pracach językoznawców, jest nie tylko anachronizmem, ale też zaciemnia obraz rzeczywistości. Wulgaryzmy i potoczny spełniają tu zgoła inną funkcję — wyróżniającą, identyfikującą (fatyczną?), są na usługach komunikacji jako przekonywania, przyciągania, formowania adresata, a nie tylko informowania go o rzeczywistości oraz prawdziwych bądź wykreowanych odczuciach nadawcy.

Aby się bowiem porozumieć, musimy założyć jakiś wspólny „horyzont poznawczy”. „Żywienie myśli wymaga zawsze pewnego zaplecza przekonań” — powiada DAVIDSON (1980: 342). Zwróćmy np.

⁸⁷ Trzeba koniecznie dodać, że medioznawcy obliczają, iż każdy numer tego typu gazety czytany jest przez co najmniej 4 osoby.

uwagę, że hasło reklamowe lub polityczne zostaje skierowane zawsze tam, gdzie są już ugruntowane przekonania. Nadawca, jeśli chce osiągnąć swój cel poprzez działania komunikacyjne, musi dokładnie znać świat życia swoich odbiorców (zespół pojęć i przekonań, na podstawie których dokonują oni interpretacji znaczeń). Dlatego hasło nie musi być wyrażeniem orzekającym — ono ma jedynie stymulować interpretację, czyli ożywić system przekonań. Możliwość osiągnięcia symetryczności porozumienia nadawcy i odbiorcy jest tym większa, im lepiej nadawca utrafi w zespół przekonań odbiorcy. Jeśli założymy, że sens danego działania polega na perswazji, rozumianej w kategoriach działania komunikacyjnego, to stajemy się tym bardziej skuteczni perswazyjnie, jeśli operujemy tymi samymi poglądami, tymi samymi pojęciami, formułowanymi w tym samym, zrozumiałym dla obu stron, języku; potrafimy więc, jako nadawcy, wskazać ten sam horyzont interpretacyjny, który dostrzega odbiorca.

Można zauważyć korelację między mediami, np. tytułami prasowymi, a pewnymi grupami społecznymi. Pojęcie grupy społecznej używam tu nie w znaczeniu tradycyjnym, odwołując się np. do podziału zgodnego z kryterium stosunku do środków produkcji. Myślę raczej o grupie sytuacyjnej, stanowiącej spoistość, np. w sytuacji referendum na temat sprzedaży ziemi cudzoziemcom, wyborów do sejmu czy wyborów samorządowych. Członkowie tak rozumianej grupy społecznej reagują podobnie na typ frazeologii, prezentowane hasła, prowadzone dowody, wyłuszczone argumenty. Czytają te same gazety, słuchają tych samych rozgłośni radiowych i wybierają te same audycje, pomijając inne. Można zapewne znaleźć i inne korelacje: wiek, środowisko społeczne, wspólne doświadczenia pokoleniowe, status społeczny itd., ale w przypadku grupy, jak ją nazywam, sytuacyjnej tradycyjne korelacje często zawodzą.

Zanim gazeta czy rozgłośnia radiowa, sieć TV, wreszcie konkretny program dotrą do odbiorców, muszą te czynniki zbadać i ocenić. Proces taki nazywamy właśnie procesem formatowania, w którym chodzi o zminimalizowanie rozziwu interpretacyjnego i maksymalizację efektu mówienia „tym samym językiem”. Stawką w tej grze jest odrzucenie komunikatu (gazety, programu — rozumianego jako kolektywny komunikat) przez jednego z uczestników oraz przerwanie

procesu komunikacji. Zauważmy, że proces interpretacji jest symetryczny: nadawca interpretuje (zakłada) horyzont poznawczy odbiorcy, odbiorca interpretuje poprzez tekst horyzont poznawczy nadawcy. Porozumienie nastąpi, gdy interpretacje okażą się przystające.

Poddawanie się weryfikacji przez rynek powoduje, że media masowe, bez względu na ambicje tworzenia własnego, zindywidualizowanego oblicza, będą zabiegać o odbiorcę masowego. Można postawić tezę, że odbywa się to przez poszerzanie sfery potoczności, co daje rękojmię poszerzania się grupy czytelników (widzów, słuchaczy), a jednym, choć nie jedynym, z najczęściej wykorzystywanych narzędzi jest język potoczny, przede wszystkim płaszczyzna składni oraz leksyki i frazeologii, co zapewnia porozumienie poprzez wspólnotę horyzontu poznawczego. Przyjrzyjmy się tekstom z dwóch ważnych na rynku medialnym i opiniotwórczym tygodników: „Wprost” i „Polityki”.

- (1) *Kolejnym problemem są rosnące koszty funkcjonowania Kościoła katolickiego. Przez dziesięciolecia instytucja ta opierała się na armii księży i zakonnic pracujących w parafiach i szkołach za symboliczne wynagrodzenie. Średnia wieku katolickiego księdza w Ameryce wynosi obecnie 60 lat. Liczba zakonnic spadła o połowę w stosunku do roku 1965 i sięga około 87 tysięcy. Również coraz mniej mężczyzn decyduje się na kapłaństwo. Oznacza to, że Kościół coraz bardziej musi polegać na świeckich pracownikach, którym trzeba zapłacić znacznie więcej. Przeciętna roczna pensja księdza pracującego w diecezji wynosi 13,6 tys. USD. [...]*

(„Wprost” 2002, nr 23)

- (2) — *to niechlujstwo i zaniedbanie pracowników, którzy zostali już zwolnieni z pracy. To jednak tylko incydent. Wszystkie systemy sprawdzające działają u nas bardzo dobrze. Na wszelki wypadek utworzyliśmy jeszcze jeden punkt kontroli — zapewnia Jerzy Majchrzak, dyrektor biura zarządu spółki Sokołów. Takie tłumaczenie nie zadowolą jednak urzędników z Brukseli. Polska będzie musiała dokładnie sprawdzać całą wołowinę. Jeśli drobiazgowo kontrole wykryją w naszym kraju BSE, przestaniemy eksportować wołowinę. A według danych Agencji Rynku Rolnego tylko od maja ubiegłego roku wysłaliśmy za granicę ponad trzysta tysięcy ton tego mięsa.*

(„Wprost” 2002, nr 13)

- (3) *Tymczasem kurator Anna nadal boryka się z prozą swojej pracy. Ma 150 podopiecznych, 40 nie widziała na oczy. Realną kontrolę ma nad 20—30. Stara się być u nich co tydzień, dwa, reszty nie da rady odwiedzić częściej niż raz na dwa miesiące. Raz na kwartał musi złożyć do akt sprawozdanie z nadzoru. Część z tych sprawozdań powstaje na podstawie rozmów telefonicznych. Anna dzwoni do domu, do szkoły, na policję. Jeśli nic się specjalnego nie dzieje, w sprawozdaniu pisze: „resocjalizacja przebiega prawidłowo”.*

(„Polityka” 2002, nr 24)

Pomimo różnic tematycznych: sytuacja kościoła w USA (1), BSE w Polsce (2), sytuacja kuratorów sądowych (3), możemy zaobserwować identyczne rozwiązania formalne, polegające na unifikacji językowej wszystkich materiałów, pewnej wspólnocie stylowej wykończającej kilka zabiegów:

- po pierwsze: wszędzie ujawnia się dążenie do zamykania myśli w jednym pojedynczym zdaniu; zdania złożone są parataktycznie, co zbliża je do potoków składniowych mówionych tekstów potocznych, jeśli zaś pojawi się hipotaksa, to zwykle z wykorzystaniem prostych łączników wynikowych, dopełnieniowych lub przydawkowych, oczywistych w układach logicznych: jeżeli X, to Y, a zdanie jest zwykle dwukrotnie złożone; rzadko można zaobserwować zdania wplecione o trudnej, pisanej składni oraz zdania o nienaturalnym przestawnym szyku;
- po drugie: autorzy eliminują wszelkie elementy nawiązujące; zdanie jest *sensu stricto* zamkniętą myślą; mogłoby funkcjonować osobno w jakimkolwiek innym połączeniu; tendencję tę można określić jako uciekanie od budowania myśli na zasadzie logicznego dowodu, na zasadzie dodawania nowych informacji do kolejnego zdania, które bez poprzedniego jest niezrozumiałe: wydaje się, że w miarę potrzeby można by wykreślić co drugie zdanie, a myśl nie zostałaby naruszona; porównajmy (2): *to niechlujstwo i zaniedbanie pracowników, którzy zostali już zwolnieni z pracy. [...] Wszystkie systemy sprawdzające działają u nas bardzo dobrze. [...] Takie tłumaczenie nie zadowolą jednak urzędników z Brukseli. [...] Jeśli drobiazgowo kontrole wykryją w naszym kraju BSE, przestaniemy eksportować wołowinę. A według danych Agencji Rynku Rolnego*

*tylko od maja ubiegłego roku wysłaliśmy za granicę ponad trzy-
naście tysięcy ton tego mięsa;*

- po trzecie (co wynika z poprzedniego spostrzeżenia): można zaobserwować proces osłabiania spójności, a zwłaszcza tego czynnika, który Mayenowa określała jako „całość”, co może być skutkiem usuwania węzłów spójnościowych — tekst jest całością całości o spójności nie opartej na gramatycznych wyznacznikach koherencji i kohezji, czyli zaimkach anaforycznych, powtarzaniu słów, zaimkach wskazujących w funkcji anaforycznej lub kataforycznej, podmiocie logicznym i kontekstualnym, lecz o spójności pragmatycznej, co należy rozumieć jako spójność wynikającą ze znajomości sytuacji. Widoczne jest to np. w materiale o kuratorach (3): *Anna dzwoni do szkoły, do domu, na policję. Jeżeli nic specjalnego się nie dzieje [...]* — dzwoni, aby się dowiedzieć, co z jej wychowaniem, a nie co dzieje się na policji lub w szkole, wiemy bowiem, że te instytucje sprawują opiekę nad wychowanekami.

Właśnie te czynniki: zakodowana sytuacyjność, zmniejszanie spójności gramatycznej na rzecz pragmatycznej oraz dążenie do krótkich parataktycznych układów postrzegam jako dążenie do upotocznienia tekstu. Nie jest i być nie może to czyste przeniesienie mówioności potocznej: zdania są starannie skonstruowane, nie ma anakolutów i przerwań, brak zaznaczonych pauz wypełnionych — to oczywiste. Ale wymienione cechy znacznie przybliżają tekst pisany w mediach do tekstu mówionego potocznego, choć go nie kopiuje.

Upotocznienie odbywa się na płaszczyźnie leksykalno-frazeologicznej — w wywiadach, wypowiedziach bohaterów reportaży, a nawet w komentarzach. Tygodnik „Wprost” prowadzi rubrykę *Z życia koalicji — z życia opozycji*; wprowadzony tu ironiczny dystans został osiągnięty przez wmontowanie w dyskurs polityczny wyrażen — komentarzy w języku potocznym i żargonie młodzieżowym. Oto dwa przykłady (oba z: 2002, nr 23):

- (1) *Jakby który bezrobotny reflektował, to jest robota do wzięcia. PSL szuka nowego wiceprzewodniczącego. Starego, czyli Marka Sawickiego, właśnie pogonili, bo narobił takiego bałaganu w papierach, że chłopie nie dostaną państwowej dotacji na partię. O te*

marne 4 mln złotych (które mieli dostać, ale im koło nosa przelecieli) tak się wściekli? [...]

- (2) *Fajna sprawa. Powstała młodzieżówka SKL-Coś Tam Jeszcze. Nazywa się nowa generacja. Sprawdziliśmy. Dziewczyny strasznie na to lecą. Nastolatki mdleją, jak im mówimy, że jesteśmy z Balazsem na ty.*

Tego rodzaju zabiegi upotoczniające pokazują prawidłowości, które warto chyba w tym miejscu jeszcze raz ujawnić:

- po pierwsze: język potoczny nie jest kategorią językową klasyfikującą na zasadzie cech koniecznych i wystarczających; jest kategorią rozmytą, absorbującą różne języki (style funkcjonalne) i zacieraającą granice między nimi; w przykładzie (1) pojawiła się cecha gwarowa — mieszania rodzajów męskoosobowego i niemęskoosobowego, która to cecha przeszła do gwar miejskich i języka potocznego, ale w tekście użyta została jako ikona języka niepoprawnego (ironicznie o partii chłopskiej i jej członkach, którzy, tak jak Marek Sawicki, mieli wyraźne elementy gwarowe w swoich wypowiedziach, np. wyraźne pochylenia);
- po drugie: język potoczny jest kategorią interakcyjną, zależną od świadomości rozmawiających i aktualnej ich sytuacji społecznej oraz sytuacji wystąpienia samego tekstu.

Oto zestaw wyrazów i zwrotów potocznych, które pojawiły się w jednym zanalizowanym numerze „Polityki”:

- wyrazy, które mają potwierdzenie w *Słowniku polszczyzny potocznej* Anusiewicza i Skawińskiego: *bekać, bimberbumelant, chaltura, chłopisko* (2), *chłopy, cholerna, chuj, ciulacz, cudo, cug, dupa, facet* (3), *fajrant, gadać, glancowany* (o kolorowym czasopiśmie), *głowa boli* (od nadmiaru żywności), *głupi, gnój, grypsować, grzebać się* (w sprawach), *jebany, kiepski, klawisz, klient, knajpka, kobitka, kolegować się, koleżka, kryminał, kulasy, kumać, kumpel, lipa, łeb, łebek, małolat* (2), *mieć hopla, międlíč, nabrać się, naćpany, napierdalać, nawinąć się, niedoróbka* (2), *niewyparzona gęba, odpajkować, odwyk, olewać, osilek, padać* (eksport padnie), *paskudny, pchać się* (do przodu), *piekielny, po cichu* (zrobić coś), *podpadać,*

podrzucić (pomysł), podstawówka, popijać, poprawczak, przebić się, przekręć (5), przerzucić się na..., przylążyć, pyskówka, rozgryźć (kogoś), rozkręcać się, rozwalony (na sofie), Ruscy, ryczeć (z radości), ryk, ryknąć, rzeć, spalać się, suka (o kobiecie), szlag trafi, szpanować, szturchać, upchnąć, upychać, walić (w krzesło), węszyć (afere), wlewać w siebie, wojak, wpadka, wpierdziel, wsadzić — czegoż tam nie wsadził (o spektaklu), wściekły, wylazić, wywalony (ze szkoły), załapać się, zawalony, zawodówka (2), zwojować, żarcie, żreć;

- wyrazy i wyrażenia potoczne, które nie zostały ujęte w tym słowniku: *blokowisko, brylować (na salonach), byczy kark, ciężko szło, dobijać kogoś, dostać szału, dostarczyć kija na..., dresiarz, esbek (jest endek), jeb!, kulą w płot, luzak, mafiosi, nie mieć życia (w tym mieście), non stop, odwieść (poprawczak), ohyda, plus, podpiąć się (pod PSL), poleciały głowy, popalać, przyszpilać, psychol, rozmycie czegoś (o prywatyzacji), rzucić (funkcję), silić się, skrzyknąć (grupę), słono zapłacić, socjal, sru!, system zgrzyta (o systemie resocjalizacji młodzieży), tanie zagrywki, toporna (gra), w kółko (robić coś), w oplakanym stanie, wieszać psy, wtłaczać (dziecko do systemu...), wypączkować (o formacji partyjnej), wysilać się (na pozę).*

Oczywiście, nasycenie słownictwem potocznym w „Polityce” (przeciwieństwo niż w omawianym powyżej tygodniku „Nie”) wykazuje korelację z tematyką zaprezentowaną w materiale dziennikarskim, a także z zastosowanym gatunkiem: wzrasta przy tematyce więziennej, subkulturowej i reportażach, maleje w komentarzu politycznym.

Prezentyzm, czyli puls dnia codziennego. Media odbijają aktualność. Nie tylko w sensie pogoni za *news'em*, nową informacją, która za chwilę nie będzie już ani nowa, ani aktualna, zostanie powielona przez inne gazety i rozgłoszenie, skomentowana i zinterpretowana, w końcu stanie się udziałem społeczeństwa. Prezentyzm to także szczególne wyczulenie mediów na aktualne tendencje ujawniające się w życiu społeczeństwa; można śmiało oceniać, że nikt tak jak media nie wyczuwa pulsu społecznego życia. „Teksty prasowe cechuje znaczna różnorodność tematyczna i stylistyczna, prasa najżywiej reaguje

na wszystkie zmiany w życiu i najszybciej odzwierciedla wszelkie nowości, tym samym dokumentując rozwój słownictwa” (WAWRZYŃCZYK, 1993: 58). Myślę, że autor, interesujący się źródłami prasowymi w badaniach nowego słownictwa, nie będzie miał nic przeciwko temu, aby sens cytatu rozszerzyć także na media elektroniczne, zwłaszcza że to one dziś zdają się dominować. John FISKE (1996: 166) taką postawę interpretacyjną w stosunku do analizowanej przez siebie telewizji określa jako mimetyczną, akcentującą założenie, że obraz w telewizji jest odbiciem rzeczywistości, oknem, przez które ją widzimy, lustrem, które ją odbija. Przeciw temu występuje postawa modernistyczna, teoria przedstawienia, która mówi o stwarzającej roli obrazu, o tym, że telewizja (medium) kreuje rzeczywistość, że obraz rzeczywistości, jaki się wyłania z relacji, zawsze jest ideologią, że nawet jeśli kamera wiernie odzwierciedla, to jednak dokonuje wyboru obiektów i nigdy tak naprawdę nie wiemy, ile w tym jest odbicia, a ile inwencji interpretacyjnej dziennikarza; rzekoma prawda rzeczywistości jest w istocie „prawdą ideologii”.

Jeśli za fragment rzeczywistości uznamy język, choć pewnie każdy inny fragment byłby tu na miejscu, to zauważymy niesprzeczność tych postaw. Nie taką jednak, jaka Baudrillarda przywiodła do koncepcji symulaków, lecz taką, o jaką upomina się Fiske, próbując uzupełnić postmodernistyczną koncepcję elementami materializmu społecznego. I bynajmniej nie myślę tu o dialektyce, lecz o interakcji między językiem w społeczeństwie a jego obrazem w mediach. Media odbijają świat języka, tworząc obrazy języków, które następnie stają się obrazem rzeczywistości i wracają zwielokrotnione poprzez siłę, z jaką mogą oddziaływać. Proces trwa stale i nigdy nie jest tak, że media tylko odbijają, gdyż odbijając, stwarzają rzeczywistość, także językową. Sankcjonują jej hierarchię ważności oraz nobilitują samą formę przedstawienia. Nastawione na codzienność wykorzystują język potoczny nie tylko dlatego, że jest to język najlepiej zrozumiały dla przeważającej większości członków społeczeństwa (różnego rodzaju sondaże ogłaszane od czasu do czasu w prasie wskazują zwykle, że około 70—80% społeczeństwa nie potrafi powtórzyć informacji zamieszczonej w „Wiadomościach” — najpopularniejszym programie informacyjnym, swą formą językową przeznaczonym do odbioru przez ogół

społeczeństwa), lecz dlatego że najlepiej ujmuje ten fragment rzeczywistości w kategoriach zaproponowanej przez ABERCROMBIEGO, LASHA i LONGHURSTA (1998) tzw. ontologii popularnej. Należy ją rozumieć jako styl sygnifikacji i specyficzny sposób postrzegania natury świata (MROWCZYK-HEARFIELD, 1998: 423).

Wartość potoczności i języka potocznego dla ontologii popularnej polega — w moim mniemaniu — na propozycji nierozdzielania procesu poznawczego od podmiotu poznającego, który w tym sensie staje się elementem aktu poznawczego, zarazem jego podmiotem i przedmiotem. Mówienie potoczne nie jest czystym aktem referencji, ale stanowi ujęcie rzeczywistości i zarazem sytuacji poznającego, nazywa rzeczywistość i określa nasz do niej dystans poprzez aksjologiczne nastawienie; wyznacza symboliczne usytuowanie podmiotu względem nazywanej rzeczywistości, określa konieczną relację: podmiot — rzeczywistość.

Siła sygnifikacji potocznej polega na świeżości zastosowanych leksemów, które jednakże muszą być stale odświeżone, gdyż tracą tę właściwość wraz z częstością używania. To tłumaczyłoby ową niezwykłą wręcz kreatywność potoczności. „W obrębie omawianych warstw leksyki [potoczne i wulgarne wyrażenia — J.W.] obserwujemy — jak pisze Teresa SMÓŁKOWA (2000: 71) — charakterystyczne przesunięcia. Często używane wyrazy potoczne [...] przestają być za takie uważane, zwłaszcza przez młode pokolenie użytkowników języka.” Byłby to proces neutralizacji nastawienia aksjologicznego podmiotu przy zwiększaniu referencjalności znaku językowego. W kategoriach relacji znaczącego do znaczonego zmniejszamy entropię wyboru interpretacji i sankcjonujemy arbitralność, tzn. symetryczność referencji nadawcy i odbiorcy.

Reklama a sfera potoczności

Reklama, podobnie jak media wykorzystujące dyskurs potoczny, nobilituje potoczność, przesuwając jej granice występowania ze sfery niepublicznej do publicznej. Jednocześnie intensywność zjawiska przy równoczesnym wpływie mediów będących nośnikami reklamy (np.

telewizji) na społeczeństwo jest ogromny. Przypomnijmy — przeciętny Polak ogląda blisko 4 godziny dziennie telewizję, do tego dochodzi radio, gazeta, Internet, w którym także występuje spore zagęszczenie bloków i stron reklamowych.

Oczywiście, najbardziej widowym wpływem reklamy na poszerzanie się sfery potoczności jest absorbowanie przez nią do celów artystycznych języka potocznego, gwar środowiskowych (młodzieżowych), zderzanie języków. Byłby to zatem podobny mechanizm prezentyzmu, czyli „odbijania rzeczywistości” przez reklamy, który obserwujemy w przypadku mediów w ogóle (Ożóg, 2001: 55—58).

Kierunek oddziaływania nie jest jasny i wydaje się, podobnie jak w przypadku omawianych tu mediów, obustronny. Nie jest też pewnie jasna głębokość oddziaływania: Jak głęboko reklama oddziałuje na system językowy? Czy w ogóle system językowy może być podatny na zmiany pod wpływem tekstów reklamowych?

Pytanie o kierunek wpływów jest o tyle uzasadnione, że pojawienie się reklam w polskiej rzeczywistości można określić historycznie (za pewne większość dorosłych Polaków pamięta pierwszą prawdziwą reklamę — reklamę środka owadobójczego na prusaki „Prusakolep”), a proces oddziaływania lub wzajemnego oddziaływania nie jest na tyle długi, aby mógł być wyraźnie odnotowany w rzeczywistości językowej (np. poprzez ewentualne zmiany systemowe) tak, jak jest dostrzegalny np. w polityce (kampanie wyborcze prowadzone są jak kampanie reklamowe), w dostosowaniu programu telewizyjnego do wymogów reklamodawców, w infrastrukturze miejskiej i np. regułach sportowych⁸⁸.

⁸⁸ Zależność od reklamodawców, wpływających na kształt programów, widoczna jest np. w programach informacyjnych — „Wiadomości”, „Panorama” i inne audycje informacyjne straciły integralność z prognozą pogody, która stała się w zasadzie odrębnym programem po głównym wydaniu „Wiadomości”; przedziela je blok reklamowy; filmy przerywane są blokami reklamowymi w telewizjach niepublicznych; w mieście pojawiły się ogromne tablice reklamowe; nie ma już tzw. czerwonego, miejskiego autobusu, ponieważ na środkach komunikacji miejskiej i na przystankach umieszczane są wielokolorowe reklamy; sport jest tak bardzo uzależniony od sponsorów (reklamodawców), że dyskutuje się zmiany rozgrywek np. w piłce nożnej — chodzi o skrócenie każdej połowy (dziś 45 min.) lub wprowadzenie podziału na cztery połowy, aby w przerwach można było sprzedawać czas reklamowy; w boksie kontraktuje się walkę na odpowiednią liczbę rund, aby można było planować reklamy itd.

Związki między dyskursem potocznym a tekstem reklamowym dostrzegano przede wszystkim na poziomie leksykalno-frazeologicznym⁸⁹. Wydaje się to oczywiste już przy najbardziej pobieżnym oglądzie. Jeśli za centralny element reklamy uznamy hasło, które spaja całą kampanię i stanowi najważniejszy element przenoszący przesłanie dla odbiorcy / klienta, to wykorzystywanie frazemów potocznych — przetworzonych i nieprzetworzonych — obserwowane jest bardzo często. Wydaje się to podstawową techniką konstruowania hasła reklamowego:

- (1) *Amika — kuchnia na miarę.*
- (2) *Co Knorr, to Knorr* (potoczne konstrukcje tautologiczne typu: *co prawda, to prawda; co kobieta, to kobieta*).
- (3) *Zmywaj się* (zmywarka Siemens) ... *góro naczyń* (pot. *zmywaj się* 'idź stąd, zabieraj się stąd, uciekaj'); *góra naczyń* (pot. 'dużo naczyń, całe mnóstwo naczyń').
- (4) *Weź mnie Żywcem* (lub: *weź mnie na Żywca*): w spocie reklamowym dziewczyna (żona?) próbowała odwieść swojego partnera od oglądania telewizji, nie reagował na jej wdzięki; zareagował dopiero, gdy podała mu butelkę piwa żywieckiego; stąd: *weź mnie* ma wyraźnie potoczne (o podtekście seksualnym) znaczenie.
- (5) *Tylko idiota przegapi takie otwarcie* (Media Markt).
- (6) *Seven Up pij — na luzie żyj* (potoczna rymowanka, także potoczne już teraz, a do niedawna żargonowe: *żyć na luzie*).
- (7) *Na każdą kieszeń —* (Simplus).
- (8) *Skok na bank — Graffiti — konto młodych.*
- (9) *Jestem gotowa ... a inne są w proszku* — zupa w kartonie (Kra-kus).

Nie do końca jednak satysfakcjonują interpretacje, które eksploatują zwykle jedynie funkcję ekspresywną potoczności lub akcentują ogólnie ujmowany cel czy zamiar przypisywany nadawcy (odmiana funkcji ekspresywnej), np. Kazimierz Ożóg, analizując wpływ potoczności na reklamę, tak konstatuje: „[...] owa gra słowem, mająca w zamiarze twórców reklamy zachęcić potencjalnych odbiorców do

⁸⁹ Por.: BRALCZYK, 1997: 75—109; OŻÓG, 2001: 55—58; LEWICKI, 1996.

kupna danego towaru” (Ożóg, 2001: 57). To jednak za mało, żeby zrozumieć, dlaczego potoczność zostaje zastosowana. Wszystkie chwyt, słowa, procesy, kolory, brak koloru, ramki, brak ramek służą przecież pozyskaniu klientów, nawet to, że reklama w ogóle się ukazała, ma zachęcić do kupna.

Dlaczego potoczność pojawia się w reklamie? Natura kultury masowej tkwi w obrazowości, w uaktywnianiu samego odbiorcy do poszukiwania w sobie samym obrazów, co jest przejawem istotnej cechy kultury masowej — nastawienia na odbiorcę. Kulturę masową od elitarnej różni to, że nadawca w tej ostatniej nie bierze pod uwagę odbiorcy, który ma się dostosować do tego, co chce mu przekazać artysta, tworzący dla siebie, nawet za cenę odrzucenia jego twórczości, za cenę niezrozumienia — artyście zawsze pozostaje nadzieja, że „późny wnuk” zrozumie i zaakceptuje jego sztukę.

Kultura masowa (reklama) uaktywnia i wywołuje raczej obrazy, niż je tworzy; w związku z tym czasami mówi się o stereotypowości reklamy. Kultura masowa, tak jak reklama, ma nastawienie komercyjne i szczególne wyczulenie na dzieło jako towar. Podlega ono prawom rynku — podaży i popytu. U źródeł powstania dzieła przeznaczone było do reprodukowania i powielania. To ujawnia nastawienie na odbiorcę już w świadomość samego artysty (BENJAMIN, 1975: 66—105). W reklamie istnieje pewien konieczny stopień nasycenia stereotypem — potocznym, artystycznym, naukowym itd., bez którego nie byłby chyba możliwy proces interpretacji. Do wywołania obrazów, utrwalenia ich jako znanych odbiorcy (stereotypowo) potoczność jest szczególnie przydatna, ponieważ — jak to określam — ma wbudowaną pamięć sytuacji. Języki dążące do maksymalnej abstrakcyjności nie kodują pamięci sytuacji — wzór: „jeżeli p , to q ” nie ma żadnej pamięci sytuacji, nie jest zdolny wywołać czy zbudować żadnej sytuacji, chyba że, jak ikona, wywołuje w nas metonimicznie wspomnienie lekcji matematyki.

Poszczególne symbole matematyczne nie budują sytuacji naturalnych, allomorfy i wzorce zdaniowe nie mają pamięci; pamięć posiadają wypowiedzenia języka potocznego i innych kodów funkcjonalnych, które charakteryzują się uwikłaniem w kontekst. Potoczność

jest przy tym kodem o największym natężeniu zindywidualizowanej (przeżytej indywidualnie) sytuacji; nie tak jak tekst literacki, który dopiero stwarza sytuację, buduje ją z wyrazów, i ich wtórnej interpretacji. Potoczność ma już zakodowaną pamięć sytuacji. Nadawca reklamy wykorzystując tekst potoczny, próbuje ją wywołać, aby przekaz (tekst) stał się zrozumiały i to tak, żeby elementy przetworzenia artystycznego, nowości, innowacji przyciągnęły swoją atrakcyjnością, ale nie zaciemniły głównej myśli, istotnej treści przekazu.

Interpretacja tekstu reklamowego sytuuje się pomiędzy maksymalnym poziomem metaforyczności obrazów oraz maksymalnym poziomem metonimiczności obrazów. Proces interpretacji jest budowaniem znaczeń z obu tych interpretacyjnych kluczy. W reklamie nie istnieje metafora bez metonimii, bo świat reklamy jest zarazem przetworzeniem (kreowaniem) i przystawianiem (naśladowaniem).

Rozważmy przykład reklamy zupy w kartonie: „Jestem gotowa, a inne są w proszku.” Plakat zawiera kilka istotnych dla całościowej interpretacji elementów, mnie jednak będzie interesować jedynie hasło i ikona samego produktu, a w zasadzie jego wyobrażenie, nie zaś konkretne plastyczne rozwiązanie.

Hasło opiera się na potocznych wyrażeniach frazeologicznych: *być w proszku* i *być gotową* (-ym); hasło: *Jestem gotowa, ... a inne są w proszku*; pod spodem z lewej strony plakatu umieszczone zostało zdjęcie otwartego kartonu, takiego, jaki znamy z tradycyjnie pakowanych soków owocowych. Na kartonie widnieje napis *Zupa pomidorowa* oraz świeże (w domyśle) pomidory i waza z gotową do podania zupą. Poziom metonimii (tłumaczenie dosłowne): są zupy gotowe i zupy, które trzeba dopiero przygotować (zupy w proszku), tzn. wlać wodę i zagotować. Poziom metafory (tłumaczenie przenośne — sytuacyjne): (1) *być gotowym* — jednoargumentowo: oznacza efekt; *być gotowym* — dwuargumentowo: *na przyjęcie czegoś* (implikacje: pasywność) oraz *do zrobienia czegoś* (implikacje: aktywność); (2) *być w proszku* — tylko jednoargumentowo: *jestem w proszku* (potocznie) = *jestem niegotowy*. Całość hasła: *Jestem gotowa, ... a inne są w proszku* — zdanie przeciwstawiające dwa stany rzeczy (spójnik *a*): stan pierwszy: bycie gotowym, oraz stan drugi: bycie niegotowym.

Poziom drugi analizy ujawnia pierwszą niejasność: Kto do nas mówi? I pierwszy wybór: Czy w ogóle jest uzasadnione, aby interpretować hasło na sposób (1) i (2)? Potwierdzenie wiąże się z zastosowaniem upersonifikowanego „Ja”. Ponieważ wiedza zdroworozsądkowa podpowiada nam, że zupy nie mogą mówić, mówiącą personifikujemy jako kobietę; kontekst potoczny przystaje do naszego doświadczenia życiowego i do pamięci sytuacyjnej (bez względu na to, czy interpretator jest kobietą, czy mężczyzną). Tłumaczenie: kobiety zwykle przygotowują się (np. do wyjścia) bardzo długo; mężczyzna jest ubrany, a jego żona często mówi: *jestem w proszku, jestem niegotowa*; konotacje: zniecierpliwienie, a nawet kłótnia związane są z wyrażeniem: *jestem w proszku*; radość, uspokojenie, ulga, gotowość do... łączą się z wyrażeniem: *jestem gotowa*. Oczywiście, jak zwykle w reklamie moglibyśmy w tym miejscu wysnuć także kontekst erotyczny, ale szczegóły pozostawiłbym domyślności czytelnika; w tym kontekście rezultaty w postaci opozycji i konotacji pozostawałyby identyczne, jak w pierwszym wypadku,

Konotacje dodatkowe *być w proszku*: rozsypywać się w trudnej sytuacji, mieć kłopoty ze swoją psychiką, mieć kłopoty ze zdrowiem, mieć kłopoty małżeńskie (*moje małżeństwo jest w proszku, rozsypuje się*). Ujawnia się dualny układ sensów: długo (przygotowywać się) vs. krótko; dobrze vs. źle; sytuacja pozytywna vs. sytuacja negatywna; ogólnie: konotacje pozytywne vs. konotacje negatywne. Reklama na tym poziomie gromadzi wokół swojego produktu sensy pozytywne i buduje obrazy sytuacji przyjemnych; produkt musi wywoływać pozytywne skojarzenia; powinniśmy na poziomie konotacji potrafić personifikować produkt z postaciami w stereotypowych sytuacjach pozytywnych

Poziom trzeci analizy: w przypadku reklamy mamy tu do czynienia ze swoistą hiperbolizacją świata wartości: trywialny produkt, jakim jest zupa, powinien być zdolny do wywołania świata, w którym wartości są maksymalizowane i — by tak rzec — ostateczne. Jaki obraz społeczny i jaki świat wartości wyglądają zza tej zupy pomidorowej? Jest to świat ludzi nastawionych na przyjemność; produkt dostarcza klientowi to, czego on najbardziej pragnie — więcej wolnego czasu; czas wolny charakteryzuje styl życia ludzi bogatych, szczęśli-

wych i zadowolonych z życia. Jest to także świat ludzi aktywnych (gotowych do...).

Reklama wywołuje pamięć o stereotypowej sytuacji codzienności, czemu służy zastosowanie języka potocznego (frazemu potocznego), i tę sytuację (czy te sytuacje) przetwarza w świat maksymalizowanych wartości. Pożądany nie jest produkt, lecz świat wartości, które produkt ucieleśnia. Kupujemy nie produkt, lecz nasze marzenie o świecie idealnym, zawartym w produkcie, gdy ten przetworzył naszą potoczność na niecodzienną sytuację pożądanych.

Spojrzenie interakcyjne na reklamę pokazuje rzecz zaskakującą: reklama jest odwrotnością zwykłego układu dialogowego; to w pewnym sensie antydialog. Badania struktury tekstu dialogowego ukazały obligatoryjność reguły przełamywania asymetrii wiedzy, nawet wówczas, gdy jest to jedynie dialog pozorny (np. dialog studenta z egzaminatorem). Upraszczając nieco dowód — układ: wiedza nadawcy i brak wiedzy odbiorcy, lub odwrotnie, konstytuuje dialog, przełamanie zaś tej sytuacji (wiedza staje się wspólna) kończy dialog (szerzej o tym: WARCHAŁA, 1991: 28—29). Dialog możemy zatem ująć jako łańcuch sekwencji o ustalonym kierunku: asymetria — symetria⁹⁰. W reklamie jest odwrotnie: nadawca najpierw konstytuuje wiedzę wspólną, wspólny horyzont poznawczy, poprzez odwołanie się do potocznej wiedzy o świecie (frazem), osadzenie wypowiedzi w kontekście sytuacyjnym oraz dostosowanie sposobu mówienia (treść i forma) do ściśle zidentyfikowanego (znanego) odbiorcy; dopiero potem pojawia się stan asymetrii wynikający z otwartości (czytaj: nieprzewidywalności) interpretacji odbiorcy i nieprzewidywalności jego reakcji.

Rozumienie reklamy jako antydialogu na poziomie interakcyjnej struktury kodowania informacji prowadzi nas do pojmowania tego typu tekstów jako swoistej realizacji kodu ograniczonego przynajmniej

⁹⁰ Przykładem może tu być sekwencja: pytanie — odpowiedź; pytanie ustala stan asymetrii, odpowiedź wyrównuje stan asymetrii; dialog może być kontynuowany pod warunkiem, że któryś z rozmawiających ponownie wprowadzi stan asymetrii, co oczywiście może, ale nie musi się wiązać z zadaniem nowego pytania (WARCHAŁA, 1991).

w kilku zasadniczych jego przejawach. Wyliczmy ważniejsze cechy kodu ograniczonego (por. BERNSTEIN, 1990: 270—310; BOKSZĄŃSKI, PIOTROWSKI, 1990; MARODY, 1987: 116—165):

- wysoki stopień kontekstualizacji znaczeń, przy czym kontekstualizacja widziana jest nie tylko jako zależność klasowa (społeczna), lecz także, w późniejszym okresie rozwoju koncepcji Basila Berstaina, przede wszystkim sytuacyjna, co uwalnia kod ograniczony od determinacji warstwowo-społecznej i ukazuje go jako ponadgrupową zasadę sytuacyjnego użycia języka (por. MARODY, 1987: 127);
- na poziomie psychologicznym kody definiowane są jako ukrywanie i ujawnianie intencji: kod ograniczony ukrywa intencje (co może być uznane za zasadę reklamy, która jest tym skuteczniejsza, im lepiej ukrywa intencje perswazyjne);
- orientacja na powierzchniowe związki przyczynowe, budowane bardziej na podstawie asocjacji, skojarzeń, podobieństw niż na podstawie logiczno-pojęciowej analizy zjawiska — co zbliża kod ograniczony do reguł języka mówionego;
- mieszanie abstrakcji z konkretem; kod ograniczony blokuje percepcję treści abstrakcyjnych, percepcja jest bardziej sensualna, nastawiona na sensoryczność odbioru.

Oderwanie koncepcji kodów od uwarunkowań klasowych i wprowadzenie w układ interakcyjny (konkretnej sytuacji) wskazywałoby, że im ściślejszy związek podmiotów uczestniczących w procesie komunikacji i wzrastająca symetryczność układu czynników socjolingwistycznych (wiek, płeć, wykształcenie itd.), tym większe prawdopodobieństwo wystąpienia kodu ograniczonego.

Reklama dąży do takiej sytuacji komunikacyjnej, w której zostaje precyzyjnie wyznaczona grupa docelowa. Przekaz, jakkolwiek rozumiany przez ogół społeczeństwa w najogólniejszych zarysach, jest kierowany do wąskiej grupy, tzw. *target group* (która nie musi pokrywać się z wszystkimi potencjalnymi konsumentami), i w pełni odbierany przez tę właśnie grupę docelową. W ten sposób powstaje układ symetryczny, w którym nadawca „wie wszystko” o odbiorcy, mówi jego językiem, zna jego upodobania, rozumie jego sposób myślenia. Każde hasło w tej sytuacji jest „mówieniem w rodzinie”,

musi być zrozumiałe i zaakceptowane (chyba że koncepcja kampanii reklamowej została źle skonstruowana, ale ostatecznie w rodzinie też pojawiają się nieporozumienia).

Przyjrzyjmy się przypadkowi reklamy lokalnie produkowanego piwa „Brackie”. Hasło kampanii: *Brackie — piwo stela* jest rozumiane tylko przez mieszkańców Śląska Cieszyńskiego. Wynika to także z antydialogowej natury reklamy — chodzi o precyzyjne wyznaczenie wspólnego horyzontu poznawczego uczestników aktu komunikacji, a nie negocjowanie porozumienia. Słowo *stela* ‘stąd’ jest nie tylko wyrażeniem gwarowym, zostało potraktowane przez twórców reklamy jako rodzaj sygnału wywoławczego (fatycznego), pełni przede wszystkim funkcję identyfikacji ze społecznością (jesteś swój, jeśli wiesz, co to *stela*). Hasło nie tyle jest prostym stwierdzeniem, że piwo zostało zrobione w Cieszynie, ale przekazuje coś więcej, czego ludzie spoza regionu cieszyńskiego nie będą w ogóle odbierać (poziom ikonologii) — pijesz swoje piwo, pijesz piwo „Brackie” nie tylko dlatego, że chce ci się pić, ale dlatego, że jesteś cieszynianinem; jeśli czujesz się cieszynianinem, z całą pewnością wybierzesz piwo „Brackie”. Potoczne dla mieszkańców tego regionu słówko *stela* jest usankcjonowaniem symetryczności układu nadawczo-odbiorczego i funkcjonuje jak sygnał języka rodzinnego. Reklama zawsze będzie dążyć do usankcjonowania takiego właśnie układu. Język potoczny został tu zastosowany jako kod tożsamości lokalizujący człowieka w świecie.

W świecie reklamy nie ma kategoryzacji; klasyfikacja przedmiotów odbywa się na zasadzie skojarzeń cech, emocjonalnych stosunków, metaforyzacji właściwości, kreowania tychże, a nie na zasadzie logiki naukowego oglądu rzeczywistości. Samochód osobowy może reklamować użyty w spocie słoń, żabka — piwo, koliber — mydło, biedronka — telefony komórkowe itd.

Jeśli istnieje światopogląd reklamy, to przypomina on w swej strukturze wiedzę potoczną — świat odbiera się tam całościowo, aluzyjnie, nieracjonalnie, sprzecznie (wewnętrzna sprzeczność obrazu świata: walka reklamowa producentów margaryny i masła). W tym sensie reklamy nie należy rozpatrywać na zasadzie koherentnego światopoglądu, lecz jedynie okazjonalnie (sytuacyjnie, jednostkowo),

bo w przeciwnym wypadku wyjdą na jaw sprzeczności nie do pogodzenia — reklama może udowodnić rzeczy całkowicie sprzeczne jako spójne. To jest chaotyczny światopogląd, przypominający strukturę wiedzy potocznej.

Reklama nie kieruje się wiedzą o świecie, lecz intuicją o świecie; jest robiona przez utalentowanych dyletantów, gdyż tylko oni mogą zapewnić świeże, nieskrępowane racjonalizmem spojrzenie na świat.

Reklama wreszcie — podporządkowana logice wolnego rynku — podejmuje tematy „niepubliczne” i przełamując tabu, wprowadza nas do świata dotąd zamkniętego dla publicznego dyskursu. Tak więc upublicznia się tematykę chorób, dolegliwości i fizjologii poprzez reklamę środków przeczyszczających, środków przeciwko zaparciom, tamponów i podpasek higienicznych. Poszerza się sfera codzienności. Publicznie mówimy o sprawach, o których dotąd milczeliśmy lub mówiliśmy tylko w sytuacjach potocznych, potocznym językiem. Jeśli polityk, mrużąc oko i uśmiechając się kątem ust, rozpoczyna swoją kwestę od frazy: *Z pewną taką nieśmiałością...*, to spotykają się tu dwa dyskursy: codzienny, niepubliczny i publiczny, a jego słowa muszą być reinterpretowane przez ewidentny kontekst potoczny, wynikający z tradycyjnie w naszej kulturze skrywanej sfery życia.

Internet

Język Internetu, o ile możemy już mówić o takim bycie, jest językiem *in statu nascendi*. Powstaje czy raczej jest tworzony na naszych oczach przez rzesze internautów, a internautą może zostać każdy, kto ma dostęp do komputera i sieci internetowej. Jest to niewyobrażalny, jak często się powtarza, skok technologiczny ludzkości — od całkowitej niemal, globalnej izolacji ku nieograniczonej, globalnej łączności (GOBAN-KLAS, 2000: 293), która daje niewyobrażalne jeszcze kilkadziesiąt lat temu możliwości komunikowania się.

Dziś jeszcze trudno wyrokować ostatecznie, badacze problemu wyrażają się na razie w trybie przypuszczającym, ale zmiany technologiczne spowodują zapewne trudne do ocenienia w tej chwili zmiany językowe. Symptomy tych zmian obserwujemy już dziś w zacieraniu

się granic między językiem pisanym a mówionym rozmów prowadzonych w sieci (LISECKI, 2001: 106).

Język Internetu nie jest monolitem. W takich formach komunikacji jak konferencje, audio- i videokonferencje, niektóre tematyczne spotkania grup dyskusyjnych występuje język pisany lub staranny język mówiony; podobnie na stronach internetowych, które oprócz fragmentów pisanych mogą również zawierać fragmenty filmów, wywiadów, nagranych rozmów itp., tzn. na stronach rządowych, sejmowych, na stronach różnego rodzaju instytucji rządowych i pozarządowych, instytutów naukowych i instytucji kulturalnych, wydawnictw, księgarń internetowych itd. — tu spotkamy staranną polszczyznę mówioną, odmianę literacką, odmianę kancelaryjną, naukową. Staranność tych tekstów wynika ze świadomości nadawców, że funkcjonować one będą w oficjalnym obiegu publicznym, że są oficjalną informacją władz państwowych i samorządowych, oficjalną ofertą handlową, fragmentem pracy naukowej, recenzją filmu itd. Teksty firm i przedsiębiorstw zawierają elementy języka reklamy i promocji: wskazywanie na wartość produktów, historia zakładu — przede wszystkim od strony sukcesów, osiągnięć, uzyskanych nagród i medali; dzień dzisiejszy pokazuje załogę, eksponując jej oddanie dla zakładu, ludzie są szczęśliwi i myślą o pracy, a po pracy uprawiają sporty, żeby być sprawnymi i wrócić do pracy.

Oto dwa modelowe teksty z tej grupy: tekst (1) — oficjalna informacja o pracy Rządu RP w dniu..., „ściągnięta” z oficjalnej strony rządowej, oraz tekst (2) — pierwsza strona firmy..., zajmującej się produkowaniem urządzeń do wytwarzania biopaliwa z rzepaku:

(1)

Warszawa, 19 czerwca 2002 roku

*Spotkanie Prezesa Rady Ministrów Leszka Millera
z przedstawicielami instytucji
koordynujących i wdrażających
pomoc przedczłonkowską Unii Europejskiej w Polsce*

*Prezes Rady Ministrów Leszek Miller, sekretarz KIE, minister
Danuta Hübner i podsekretarz stanu w UKIE Krystyna Gurbiel*

spotkali się w środę, 19 czerwca, z przedstawicielami instytucji, odpowiedzialnymi za koordynację i wdrażanie programów pomocy przedczłonkowskiej. Tematem spotkania było wykorzystywanie środków pomocowych przez Polskę oraz sposoby usprawnienia mechanizmów i instytucji zajmujących się obsługą programów pomocowych.

Premier zwrócił uwagę na trzy czynniki wpływające na efektywne wykorzystywanie środków finansowych z UE: przygotowanie instytucjonalne, dostępność środków po stronie polskiej na współfinansowanie projektów oraz odpowiednią liczbę wykwalifikowanych urzędników obsługujących procedury w ramach programów pomocowych.

Szef rządu podkreślił, że poprawa efektywności wykorzystania środków jest szczególnie ważna w obecnej fazie negocjacji Polski z Unią Europejską, gdyż pozwoli ona na ugruntowanie pozycji naszego kraju, jako państwa zdolnego finansowo, kadrowo i instytucjonalnie do pełnej absorpcji funduszy przedczłonkowskich Phare, ISPA i Sapard. Przygotuje nas także do pełnego korzystania z funduszy strukturalnych.

W czasie dyskusji podkreślano, że dla umocnienia procesu koordynacji i wykorzystywania środków przedczłonkowskich ważna jest dobra współpraca między administracją publiczną i jednostkami wdrażającymi środki pomocowe.

Minister Danuta Hübner wśród działań wspomagających rozwiązywanie problemów dotyczących zagrożeń w wykorzystywaniu środków wymieniła mechanizm wczesnego ostrzegania, który pozwala na szybką reakcję w przypadkach, gdy brakuje funduszy na współfinansowanie po stronie polskiej. Odpowiednie stosowanie tego systemu będzie gwarantowało właściwe wykorzystanie pieniędzy z UE. Ważną rolę informacyjną spełniają comiesięczne raporty Komitetu Integracji Europejskiej, zawierające ocenę stanu wykorzystania środków pomocowych i zagrożeń z tym związanych.

Premier Leszek Miller zaapelował do wszystkich instytucji włączonych w proces wykorzystywania środków pomocowych przez Polskę o pełną mobilizację działań służących temu celowi. Zobowiązał ministra Danutę Hübner do przygotowania katalogu działań usprawniających proces wydatkowania funduszy przedczłonkowskich.

Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, Centrum Informacyjne Rządu,
00-583 Warszawa, Al. Ujazdowskie 1/3
telefon (0-22) 841-38-32 (0-22) 694-69-83 faks (0-22) 625-28-72; 694-72-65
cirinfo@kprm.gov.pl

(2)

Na tych stronach przedstawiam ofertę maszyn Cimbria. Jest to jednak tylko fragment przebogatej oferty asortymentowej koncernu posiadającego fabryki na całym świecie i rozwiązującego najtrudniejsze problemy.

Mam nadzieję, że informacje zawarte na stronach okażą się pożyteczne.

Jesteśmy w stanie spełnić najtrudniejsze oczekiwania. Co się zaś tyczy jakości oferowanego sprzętu — nasi klienci uważają, że te maszyny są warte każdej wydanej złotówki (dlatego sprzedajemy coraz więcej). Firma Cimbria daje wiele dodatkowych gwarancji prawidłowego działania urządzenia i osiągania podanych wyników.

W naszych warunkach może to się wydać dziwne, ale dbałość o klienta graniczy w firmie Cimbria z obsesją. Jeżeli zechcą Państwo opowiedzieć o swoim profilu produkcji, być może będziemy mogli zaproponować bardzo ciekawe rozwiązania.

Dziękuję za życzliwą pamięć i zainteresowanie naszą ofertą. Mam nadzieję, że uda nam się spotkać.

Jeżeli mają Państwo jakiegokolwiek pytania, jestem do Państwa dyspozycji pod telefonem nr 0691 552 742.

Zapewniam, że dołożę wszelkich starań aby przedstawić możliwie najlepszą dla Państwa ofertę

Tekst (1) jest oficjalnym tekstem informacyjnym. Jego struktura formalna podporządkowana została funkcji referencjalnej, stanowiącej naczelną zasadę porządkującą. Zwraca uwagę nasycenie terminologią prawno-ekonomiczną (m.in. określenia *absorpcja funduszy, fundusze strukturalne koordynacja procesu*) z nieodłącznymi formami analitycznymi (takimi jak: *środki finansowe, środki pomocowe, fundusze przedczłonkowskie*; tylko raz pojawiły się *pieniądze*). Informacje rozdzielone zostały na „porcje” — każda z nich, skupiona wokół tematu, stanowi jeden akapit; wszystkie akapity zaczynają się od podmiotu sprawczego (logicznego podmiotu czy — lepiej — logicznego tematu całego akapitu) zgodnie z zasadą: *кто, что, где, когда*, itd. Tworzy to co prawda dość nudną, ale bardzo przejrzystą całość. Składniowo tekst nie unika zdań złożonych, ale najwyżej trzykrotnie, przy prostych relacjach, zwykle dopeł-

nieniowych lub przydawkowych; dominuje rozbudowane zdanie pojedyncze, z rozbudowaną grupą imienną. Styl pozbawiony jest przejawów zindywidualizowania wypowiedzi.

Odmienność tekstu (2) widoczna jest na pierwszy rzut oka — w tym swoistym tekście informacyjnym informacja o firmie zdominowana została elementami promocji firmy. Tekst chce zachęcić odbiorcę / potencjalnego klienta do przejrzania oferty i rozpoczęcia współpracy z firmą.

Wyznacznikami stylu są:

- wielkie kwantyfikatory: *najlepsze, najtrudniejsze, przebogate, jakiegokolwiek*;
- obietnice: *Jesteśmy w stanie spełnić najtrudniejsze oczekiwania* (co to są najtrudniejsze oczekiwania — możemy się tylko domyślić), *zapewniam, że...*;
- powołanie się na zdanie ekspertów: *nasi klienci zapewniają...*; oferowanie dodatkowych wartości: *gwarancja prawidłowego działania*;
- emocjonalizacja tekstu: zwrot bezpośredni, personalizacja tekstu, wyrażenia emocjonalne: *prawdziwa obsesja*; hiperbolizacja: firma prezentowana jest jako światowy koncern.

Tekst (1) stanowi przykład stylu informacyjnego, tekst (2) — nowego stylu promocyjnego. Oba można potraktować jako teksty typowe w swoim gatunku i charakterystyczne dla tekstów zamieszczanych w Internecie. Charakteryzuje je dodatkowo względnie krótka objętość lub wyraźny podział dłuższego tekstu na odcinki / strony; jest to spowodowane zapewne ogólną tendencją do skrótowości i formuliczności tekstów oficjalnych, a także ograniczeniami natury technicznej — szczytywanie długiego tekstu z ekranu staje się męczące i wymaga większej uwagi niż czytanie zwartego tekstu drukowanego na papierze. Dlatego dominuje skrótowość i specyficzne „rozrzucenie tekstu” — rzadko bywa on zwarty, pojawiają się częste „rozstrzelenia”, dużo elementów graficznych, krótkie akapity, teksty przestrzennie są zblokowane tak, aby można było na nich skoncentrować się krótko, ale intensywnie; tekst w całości na stronie zwykle jest dobrze plastycznie rozplanowany, co wyraźnie ułatwia czytanie.

Tego typu zabiegi stosowane są już teraz w nowoczesnych podręcznikach szkolnych, a także w czasopiśmie. Ale rodzi się pytanie, na które nie zdołam odpowiedzieć, gdyż jest natury futurologicznej: Czy pokolenie wychowane na Internecie będzie umiało przeczytać normalną książkę?

Na przeciwległym brzegu rzeki tekstów internetowych natrafimy natomiast na teksty nieoficjalne, tworzone zwykle w systemach umożliwiających komunikowanie synchroniczne, czyli odbywające się w tzw. czasie rzeczywistym, np. IRC (Internet Relay Chat) i MUDs (Multi User Dungeons). Są to zwykle rozmowy, tzw. pogaduszki (*chats*):

R: *strzala*

F: *hej*

R: *dostałeś maila*

btw kupiłem sobie aparat?

F: *ta dostałem.*

F: *co grw..a masz ta cyfre?*

R: *taaaaa, mam od wczoraj:)))*

F: *cool, i jak się sprawuje?*

R: *jest extra, zdjęcia maja > 5mb px.*

F: *o fuck! niesmaowite, a mój aparat tylko 1,1. Suxx!*

R: *okej, ja muszę spadać. narazie 3maj sie*

F: *cu Pozdrawiam*

Dialog ma postać rozmowy potocznej, prowadzonej przy świadomości utrzymywanej⁹¹ symetryczności statusów społecznych nadawców i zachowującej wszystkie strukturalne cechy dialogowe w postaci sekwencji, czyli regularnych wymian o strukturze: Inicjacja — Reakcja — Coda, np.: I: *a masz ta cyfre*; R: *taaaa, mam od wczoraj:)))*; C: *cool*.

Tekst jest pisany charakterystyczną pisownią internetową, ignorującą polskie znaki⁹² — ale zawiera cechy tekstu spontanicz-

⁹¹ Tutaj nie przestrzega się konwenansów, które utrzymują dystans.

⁹² Początkowo była to konieczność, ponieważ w sieci nie było programów z polskimi literami; obecnie daje się zaobserwować swoisty wymóg środowiskowy internautów, aby nie używać polskich znaków; być może jest to także związane ze specyficzną dezynwolturą w stosunku do polskiej ortografii.

nego, nieopracowanego: literówki: *niesmaowicie*, błędy ortograficzne: *narazie*; także graficzny zapis fonetycznej wymowy *trzymaj się* jako *3maj się*, i eufimizacja wulgaryzmu *co qrw ... a (rebus)*; spontaniczność oraz świadome zabiegi: *tak* zapisane w postaci niedbalej wymowy potocznej z usunięciem wygłosowego *-k (ta)*, fonetyczny zapis wymowy *O.K.* jako *okej*, zaimek wskazujący *tę* zapisany jako mówione, potoczne *tą*, fleksyjna postać potoczna wyrazu *mail* w dopełniaczu (*maila*) zamiast w bierniku, typowe leksemy, kiedyś żargonowe, dziś potoczne: *muszę spadać*, zbliżają tekst do tekstu mówionego. Mówioność podkreślona została dodatkowo takimi elementami, które są charakterystyczne tylko dla tekstów internetowych: pojawiają się „emotikony”, czyli tzw. buźki, charakterystyczne elementy naśladujące poziom suprasegmentalny, wprowadzające do tekstu mówionego-zapisanego elementy emocjonalne, intonacyjne, a przede wszystkim sytuacyjne nadawcy: jego śmiech :), rozpacz :-(, bardzo długi śmiech :))))), pokazanie języka :-p itd.⁹³

Dla internetowych tekstów dialogowych prowadzonych przez wprawnych rozmówców charakterystyczne są akronimy (*btw* — ang. *by the way*, tzn. *przy okazji, à propos*), które — z jednej strony — „utajniają” tekst, czyniąc go mniej czytelnym dla niewprawnego internauty, z drugiej zaś — są odzwierciedleniem skrótów pojawiających się w języku mówionym czy wreszcie pełnią funkcję identyfikującą, — ujawniają bowiem wprawnego dyskutanta, swojego człowieka. Jest to ważne, ponieważ wiele grup dyskusyjnych tworzy coś w rodzaju zamkniętego kręgu wtajemniczonych, rodzaj subkultury (LISIECKI, 2001: 108). Akronimy to często skróty wyrazów angielskich, co ujawnia jeszcze jedną cechę tych tekstów — wpływ języka angielskiego, umożliwiającego uczestnictwo w internetowych grupach dyskusyjnych o zasięgu międzykontynentalnym; a przede wszystkim pokazuje, że kultura komputerowa i internetowa narodziła się w Stanach Zjednoczonych, skąd płyną wzory.

Cytowany tekst ma charakter prywatny, stąd swobodna i potoczna jego forma, ale prezentuje zarazem wzorzec, który buduje teksty

⁹³ Przegląd tego typu znaków możemy znaleźć w pracach: JASIŃSKA, 2001: 122—123; LISIECKI, 2001: 114.

pojawiające się już w nieprywatnych sytuacjach. Podobne mechanizmy upotoczniające, zamazujące granice między pisaną a mówioną formą, luz językowy, stosowanie w języku pisanym znaków imitujących płaszczyznę suprasegmentalną, znamienne dla mówionej formy języka, prezentują teksty pojawiające się w kontekście oficjalnym — w oficjalnych, publicznie prowadzonych dyskusjach i wywiadach (czat) oraz w komentarzach dołączonych do informacyjnych serwisów internetowych, np. w portalu onet.pl. Występowanie w tym miejscu tekstów potocznych (potoczność na wszystkich poziomach języka: fleksja, składnia, fonetyczna pisownia, leksyka i frazeologia) jest już — moim zdaniem — przejawem tendencji do upotocznienia języka oficjalnego, do tego zatem, co nazywam „rozszerzaniem sfery potoczności i zatracaniem granicy między potoczną a oficjalną sferą tekstową”.

Wybór potoczności jako formy przekazu jest — jak miemam — świadomym wyborem i w pewnym sensie logiczną konsekwencją ideologii Internetu, opartej na:

- wolności wypowiedzania sądów i nieskrępowanej możliwości prezentowania własnych niezależnych poglądów;
- demokratyzmie wszystkich uczestników dyskusji;
- swobodzie myśli;
- buncie przeciw zastanym konwencjom, także językowym, co ujawnia się w swoistym kodeksie etycznym, który zakazuje zwracania uwagi na błędy ortograficzne i inne błędy językowe, oraz w stosowaniu języka potocznego jako autentycznego, naturalnego, spontanicznego;
- luzie, swobodzie i emocjonalności;
- zabawie jako formie uczestnictwa w kulturze.

Z Internetu korzystają przede wszystkim ludzie młodzi. Być może wraz z dorastaniem pierwszego pokolenia internetowców i sam Internet wydorośleje, a bunt przestanie się wyrażać w wulgaryzmach. Jednakże pewne cechy języka prezentowane już dziś w Internecie mają szanse upowszechnić się, np. skrótowość i formuliczność tekstów, mieszanie się stylów oraz zacieranie granic między oficjalnością i potocznością.

Skrótowość i formuliczność odnajdziemy obecnie już w oficjalnych tekstach i dokumentach: sprawozdaniach rocznych firm, strategiach rozwoju, strategiach marketingowych i promocyjnych, życiorysach, które dziś mają formę tzw. CV (*curriculum vitae*). Mieszanie się stylów możemy obserwować nawet w pracach polonistów, ludzi świadomych swego języka.

A oto list przesłany przez byłego studenta polonistyki do pracownika naukowego, w którego zajęciach z kultury języka jeszcze niedawno uczestniczył:

Teraz to sie pewnie Panu na nic nie przyda ten tekst, który aktualnie robię (i wyzywam autora od nieuków), bo to koniec semestru. Ale jest nieźle porąbany. Własnie myślę, jak kulturalnie i rzeczowo zrugać autora. Bo to jak „ciemne wiersze Norwida”. Jedzie gość kodem Bernsteina po całości. A o czym Pan pisze książkę? Co Pan sądzi o słowniku wydanym przez Miodka? Wyszła dobra mała i tania książeczka w PWN o interpunkcji (10 zł). Polecam, dobre uzupełnienie do książki Przyłubskich („Gdzie postawić przecinek?”). Autorem jest Podracki.

pozdrawiam

MZ

Zakończenie: uzupełnienia i uwagi

Nie było moim zamiarem opisanie języka potocznego ani jako struktury, ani jako tekstowej realizacji. Przede wszystkim dlatego, że takie opisy w ostatnim czasie pojawiły się w literaturze lingwistycznej, potwierdzając spore zainteresowanie językoznawców tą odmianą, która — jeszcze do niedawna ledwie odnotowywana — stała się ważnym, może nawet bardzo ważnym zagadnieniem. Moim zamiarem było raczej wyabstrahowanie i opisanie (językowej) kategorii potoczności jako zasady konceptualizacji świata, sposobu myślenia i interpretowania rzeczywistości, zasady intersubiektywnego istnienia w świecie życia codziennego, gdzie spontaniczność procesów komunikowania odsuwa na plan dalszy zagadnienia uświadamianej techniki wyboru stylistycznego, na rzecz nieuświadamianych procesów komunikowania tożsamości i mówienia jako bycia w świecie. Jeśli jednak książka w znacznej części mówi o języku potocznym, to jest to wynik konieczności — trudno ująć potoczność inaczej niż w jej lingwistycznym, a mówiąc precyzyjniej, tekstowym przejawie. W ten sposób potoczność jako kategoria nabiera wymiaru konkretnego i historycznego, stając się nie tyle alternatywnym, co komplementarnym obrazem świata, który poprzez uchwytne formalnie rozstrzygnięcia stanowi możliwą do opisania perspektywę interpretacyjną apriorycznej wiedzy, świata przeżywanego, habitusów.

Językowa kategoria potoczności — w moim mniemaniu — ma cztery wyróżniające ją aspekty, konstytuujące zarazem komunika-

nie się językowe jako proces działania społecznego (HABERMAS, 1999) nakierowany na intersubiektywne porozumiewania się, a nie odzwierciedlanie rzeczywistości:

1. Aspekt instytucjonalny, związany z opozycją: oficjalność — nieoficjalność, ujmowany jako językowa gra normatywnością i społeczny sygnał ważnościowy ujawniający np. szczerość i autentyczność.

2. Sytuacyjność, czyli zależność aktu komunikacji od otoczenia, w którym działają uczestnicy, także od otoczenia społecznego, co rozumiem tak, jak socjolingwiści, gdy opisywali wyposażenie socjalne jednostek.

3. Interakcyjność, czyli zależność wzajemną współwystępujących w akcie komunikacyjnym podmiotów, których aktywność polega na permanentnym definiowaniu i negocjowaniu sytuacji.

4. Stopień zgramatykalizowania, który to aspekt pokazuje zależność między materią językową i jej ostatecznym rezultatem — tekstem a kanałem porozumiewania się oraz zdefiniowaną sytuacją.

Wymiarem potoczności jest współobecność, a jej źródłem — rozmowa. Potoczność wraca do najpierwotniejszej postaci języka: do formy mówionej. Refleksja nad potocznością to swoista antygramatologia, zakładająca pojmowanie języka nie według modelu pisma, lecz mowy żywej (DERRIDA, 1999: 19—50; HABERMAS, 2000: 189). I tak właśnie, nie tylko metaforycznie, pojmuję potoczność — jako spontaniczną mówioność, niekoniecznie utożsamianą z językiem mówionym¹, choć przede wszystkim w nim się przejawiającą. Ale także możliwą do dostrzeżenia w formach pisanych, i to nie tylko w gatunkach naśladujących mowę, takich jak przemówienie czy list osobisty. Mówionością, jak starałem się to ukazać, jest przesiąknięte współczesne piśmiennictwo, zwłaszcza prasa popularna czy gatunki z dziedziny komunikacji perswazyjnej.

Rozróżnianie „mówioności” i „pisaności”, jakkolwiek nieostra i rozmyta to opozycja, warunkuje — moim zdaniem — właściwe rozumienie pojęcia „potoczność”. A potoczność, jak mówioność, to sposób istnienia tekstu, koherentnego w danej sytuacji, interakcyjnie

¹ Konsekwentnie rozróżniam teksty spontaniczne od przygotowanych, które *de facto* są jedynie wtórnie mówione, przygotowane jako pisane i zwykle podporządkowane na wszystkich poziomach języka pisanej wersji tekstu.

nastawionego na porozumienie między nadawcą i odbiorcą, czyli na przełamywanie asymetrii wiedzy już na najmniejszym poziomie jednostkowej wymiany, tworzonego ze względu na zidentyfikowanego socjalnie odbiorcę, co jest warunkiem przełamania owej asymetrii.

Jeśli wychodzimy z założenia współuczestniczenia w akcie komunikacyjnym nadawcy i odbiorcy, to tekst jest radykalnie inaczej strukturowany jako pisany, a inaczej jako mówiony. Dlatego uważam za nieporozumienie sprowadzanie języka mówionego do pisanego. Nadawca i odbiorca tekstu mówionego muszą wziąć pod uwagę zagadnienia — jak to ujmuje Husserl — retensji i protensji: aktualnego postrzeżenia i tworzenia pewnej retrospektywnej linii rozwijającej całość wyrażeniową (wymianę lub zdanie); tekst pisany jest oparty na zdaniu, tekst mówiony — na całości zwanej wymianą, współtworzoną przez obu (w przypadku najprostszej formy dialogowej) uczestników aktu. W języku mówionym jest zawsze współtworzenie, rozumiane jako zatwierdzanie pewnych porcji sensów, tak jakby stałe miały być aktualizowane, aby zneutralizować retensję (przeszłość nieuchronną) i wyjść do protensji — przyszłości jako projektowanie sensu wspólnego. To nazywam także nastawieniem holistycznym w akcie komunikacji, a więc nastawienie na całość poprzez stałe kontrolowanie aktualnego sensu z punktu widzenia sensu już wynegocjowanego i tego, który dopiero będzie aktualizowany i ewentualnie negocjowany. To jest inny sposób percepcji i inny sposób kodowania. Dlatego to, co jest dysfunkcjonalne dla języka pisanego: powtórzenia, falstarty, przedłużenia artykulacji, skrócenia i uproszczenia, linearność elementów formalnych (efekt nanizywania słów, które może skutkować swoistym, formalnym efektem przypominającym coś, co w literaturze określa się jako strumień świadomości, a co zapewne stanowi echo postrzeżenia pisania jako mówienia), jest sfunkcjonalizowane w języku mówionym (potocznym).

Natomiast niejasno i wysoce kontrowersyjnie przedstawia się status języka potocznego jako odmiany językowej. Jak sądzę, nie da się empirycznie ani potwierdzić, ani obalić zarówno hipotezy w wersji silniejszej — o funkcjonalności systemowej tej odmiany, bądź — w wersji słabszej — o funkcjonalnej odmianie stylistycznej. Choćby dlatego, że obie wersje zakładają konstrukcję opozycji, których kate-

goryczność, oparta na zasadzie koniecznych i wystarczających warunków, jest wątpliwa. Rozważania o języku potocznym, gdy przyjrzeć im się dokładniej, wikłają się w kontrowersje i wewnętrzne sprzeczności, a granice oddzielające rzekomo oponujące ze sobą odmiany często po prostu zachodzą na siebie, czyniąc operacyjną opozycję po prostu nieprzydatną lub niepotrzebną.

Nie należy zatem traktować zbyt ostro opozycji: wiedza naukowa — wiedza potoczna, gdyż są one fragmentami tego samego *spectrum*, gdyż przenikają się wzajemnie, gdyż jeden z tych sposobów postrzegania świata nie może się obyć bez drugiego, gdyż nie istnieje język naukowy (wiedza naukowa) bez metafory, bez języka — jak to nazywają filozofowie nauki — naturalnego lub potocznego². Podobnie rzecz się ma z opozycją: język potoczny — język poetycki. Tu kluczem neutralizacji może być metafora — obecna jako wyznacznik w obu typach konceptualizacji świata. I wreszcie opozycja o najszerzych ramach: język potoczny — język ogólny, nieostra, co pokazują wszystkie w zasadzie ujęcia syntetyzujące³.

Potoczność to coś w rodzaju kategorii wędrującej, przynależnej różnym odmianom językowym; zależnej od aktualnie postrzeganej przez podmioty sytuacji, która warunkuje sposób kodowania i poziom gramatyzacji. Aby myśl tę ująć wyraźniej: potoczność jest stanem skupienia języka. Za czynnik decydujący o sposobie kodowania uznają postrzegany przez uczestników aktu mowy dystans i stopień jego asymetryczności.

Potoczność jako kategoria kulturowa nie ogranicza się tylko do zasady istnienia tekstów, ale obejmuje całą sferę ludzkiej *episteme*, związanej z zasadami wiedzy potocznej, zdroworozsądkowego rozu-

² Tu, oczywiście, pojęcie potoczności rozumiem w sensie szerokim.

³ Myślę tu np. o ujęciu Jerzego BARTMIŃSKIEGO (2001), który język potoczny rozumie na tyle szeroko, jako podstawę stylistyczną, i na tyle nieostro, że w zasadzie można by zrezygnować z jednego terminu — albo z języka potocznego, albo z języka ogólnego; podobnie we wstępie do *Słownika polskich leksemów potocznych* Władysław LUBAŚ (2001: 7), który w pewnym momencie tak oto pisze o opozycji język potoczny — język ogólny: „Potoczną odmianę języka łączy z odmianą ogólną wyłącznie cecha zasięgów ogólnych (tzn. geograficznych i wspólnotowych wyższego rzędu, np. narodowych), która to cecha charakteryzuje także odmianę standardową, przynajmniej w sensie potencjalnym. W ten sposób traktujemy odmianę potoczną także jako ogólną.”

mowania⁴, ale też aksjologii i estetyki. Jako taka jest faktem historycznym podlegającym zmienności i rozwojowi. Opisuję to jako sferę potoczności, czyli zespół cech, które trafiając na określone warunki, zaczęły dominować we współczesnej kulturze rozumianej jako całość kształt ludzkich działań i dokonań. Nazywam ten proces poszerzaniem się sfery potoczności. Genezę procesu dostrzegam w historycznym rozwoju kultury masowej, przemianach społecznych, politycznych i obyczajowych po II wojnie światowej, utracie znaczenia tzw. starej inteligencji i pojawieniu się nowej inteligencji, w zmianach związanych z masową komunikacją i pojawieniem się interaktywnych nośników masowej informacji, takich jak Internet, w przemianach literatury i jej roli społecznej, w pojawieniu się reklamy i — ogólnie — ekspansywnej komunikacji perswazyjnej. To spowodowało przemianę w całym, statycznie dotąd pojmowanym, układzie języków w obrębie języka narodowego: proces zanikania gwar i dominującej opozycji: język ogólny vs. gwary, które zostały sprowadzone do poziomu socjolektalnego; dominująca opozycja: język mówiony (zmniejszony stopień gramatyzacji) vs. język pisany (zwiększony stopień gramatyzacji); poszerzanie się sfery potoczności w obrębie języka ogólnego — zarówno w jego wersji mówionej, co oczywiste, jak i w wersji pisanej, do czego przyczyniają się środki masowego przekazu; zacieranie się spistości stylów funkcjonalnych (odmian), takich jak: styl urzędowy — poprzez załamanie się wyrazistej opozycji oficjalność vs. nieoficjalność życia publicznego; styl literacki — poprzez przemianę zasady *mimesis*, rozwój literatury faktu i gatunków paraliterackich; styl publicystyczny — poprzez zasadę autentyczności i wiarygodności; styl propagandowy — przez zmiany w klasie politycznej, kompromitację nowomowy, wpływ reklamy; a nawet styl naukowy — przez śmielsze stosowanie odautorskich

⁴ Następujące aspekty (kryteria) wiedzy potocznej podaje Teresa RZEPA (1986: 20): (1) kryterium niemożności wyróżnienia wyspecjalizowanych klas nadawców i odbiorców; (2) kryterium powszechności, intersubiektywności posiadanej wiedzy; (3) kryterium przekonaniowego charakteru uznawanych sądów [...]; kryterium oczywistości przedmiotu [...]; (5) kryterium bezrefleksyjności i spontaniczności w stosunku do przeobrażeń [...].

wypowiedzi, dygresji, anegdoty, przemianę pozytywistycznej tendencji scjentystycznej i komercjalizację tekstów naukowych, które muszą więcej dbać o czytelnika, czego wyrazem jest tendencja do odhermetyzowania stylu naukowego.

Ostatnia kwestia to zagadnienie trwałości tych tendencji. Tu jestem przekonany, że procesy historyczne jako procesy dialektyczne muszą ujawnić prędzej czy później tendencje przeciwstawne. Pytanie: „kiedy?” pozostawiam otwarte.

Bibliografia

- ABERCROMBIE N., LASH S., LONGHURST B., 1998: *Przedstawienie popularne: przetwarzanie realizmu* W: NYCH R., red.: *Odkrywanie modernizmu. Przekłady i komentarze*. Kraków, s. 381—416.
- ADAMISZYN Z., 1991a: *Kategoria potoczności w polskich pracach językoznawczych*. W: GAJDA S., ADAMISZYN Z.; *Język potoczny jako przedmiot badań językoznawczych*. Opole.
- ADAMISZYN Z., 1991b: *Metodologiczne problemy badania polszczyzny potocznej*. „Prace Filologiczne” T. 36, s. 47—56.
- ANUSIEWICZ J., 1978: *Konstrukcje analityczne we współczesnym języku polskim*. Wrocław.
- ANUSIEWICZ J., 1992: *Potoczność jako sposób doświadczania świata i jako postawa wobec świata*. W: ANUSIEWICZ J., NIECKULA F., red.: *Język a kultura*. T. 5: *Potoczność w języku i w kulturze*. Wrocław, s. 9—20.
- ANUSIEWICZ J., 1995: *Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki*. Wrocław.
- ANUSIEWICZ J., SKAWIŃSKI J., 1996: *Słownik polszczyzny potocznej*. Warszawa—Wrocław.
- ARENDT H., 2002: *Myślenie*. Tłum. H. BUCZYŃSKA-GAREWICZ. Warszawa.
- ARNAULD A., LANCELOT C., 1991: *Powszechna gramatyka racjonalna. (Gramatyka z Port-Royal)*. Tłum. B. GŁOWACKA, J. KOPANIA. Warszawa.
- ARTOWICZ E., 1997: *Zbiorowość polska na Węgrzech i jej język*. W: DUBISZ S., red.: *Język polski poza granicami kraju*. Opole, s. 145—161.
- AUSTIN J.L., 1993: *Mówienie i poznanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*. Tłum. B. CHWEDENCZUK. Warszawa.

- AWDIEJEW A., 1999: *Standardy semantyczne w gramatyce komunikacyjnej (teoria i zastosowanie)*. W: AWDIEJEW A., red.: *Gramatyka komunikacyjna*. Kraków, s. 33—68.
- AWDIEJEW A., red., 1999: *Gramatyka komunikacyjna*. Warszawa.
- BACHTIN M. 1986: *Estetyka twórczości słownej*. Tłum. D. ULICKA. Warszawa.
- BAJEROWA I., 1980: *Wpływ techniki na ewolucję języka polskiego*. Kraków.
- BAJEROWA I., 2001a: *Język ogólnopolski XX wieku*. W: BARTMIŃSKI J., red.: *Współczesny język polski*. Lublin, s. 23—48.
- BAJEROWA I., 2001b: *Podstawy rozwoju polszczyzny XX wieku*. W: DUBISZ S., GAJDA S., red.: *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*. Warszawa, s. 21—26.
- BAŃKO M., 2001: *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa. Studia o słowniku jednojęzycznym*. Warszawa.
- BAŃKOWSKA E., 1997: *Język zbiorowości polonijnej w Republice Południowej Afryki*. W: DUBISZ S., red.: *Język polski poza granicami kraju*. Opole, s. 300—313.
- BARAŃCZAK S., 1983: *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w masowej kulturze PRL*. Paryż.
- BARTMIŃSKI J., 1991: *Styl potoczny jako centrum systemu stylowego języka*. „Poradnik Językowy”, z. 1—2, s. 10—23.
- BARTMIŃSKI J., 1992: *Styl potoczny*. W: ANUSIEWICZ J., NIECKULA F., red.: *Język a kultura*. T. 5: *Potoczność w języku i kulturze*. Wrocław, s. 37—54.
- BARTMIŃSKI J., 1993: *Styl potoczny*. W: BARTMIŃSKI J., red.: *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku*. T. 2. Lublin, s. 115—134.
- BARTMIŃSKI J., 2001: *Styl potoczny*. W: BARTMIŃSKI J., red.: *Współczesny język polski*. Lublin, s. 115—134.
- BARTMIŃSKI J., 2001a: *Język w kontekście kultury*. W: BARTMIŃSKI J., red.: *Współczesny język polski*. Lublin, s. 13—22.
- BARTMIŃSKI J., red., 2001: *Współczesny język polski*. Lublin.
- BENJAMIN, W., 1975: *Dzieło sztuki w dobie reprodukcji technicznej*. W: BENJAMIN, W.: *Twórca jako wytwórca*. Tłum. J. SIKORSKI. Poznań, s. 66—105.
- BENVENISTE E., 1980: *Struktura języka i struktura społeczeństwa*. Tłum. K. FALICKA. W: GŁOWIŃSKI M., red.: *Język i społeczeństwo*. Warszawa, s. 27—40.
- BERNSTEIN B., 1990: *Odtwarzanie kultury*. Oprac. A. PIOTROWSKI. Tłum. Z. BOKSZAŃSKI, A. PIOTROWSKI. Warszawa.
- BLUMER H., 1984: *Spółczesność jako symboliczna interakcja*. Tłum. E. MORAWSKA. W: MOKRZYCKI E., red.: *Kryzys i schizma. Antyścientystyczne tendencje w socjologii współczesnej*. Warszawa, s. 71—86.

- BOCHEŃSKI J.M., 1992: *Współczesne metody myślenia*. Poznań.
- BOGUSŁAWSKI W., WAWRZYŃCZYK J., 1993: *Polszczyzna, jaką znamy*. Warszawa.
- BOKSZAŃSKI Z., 1989: *Tożsamość. Interakcja. Grupa. Tożsamość jednostki w perspektywie teorii socjologicznej*. Łódź.
- BOKSZAŃSKI Z., PIOTROWSKI A., 1990: *Wstęp do: BERNSTEIN B.: Odtwarzanie kultury*. Warszawa 1990, s. 5—23.
- BOKSZAŃSKI Z., PIOTROWSKI A., ZIÓLKOWSKI M., 1977: *Socjologia języka*. Warszawa.
- BONIECKA B., 1983: *Pole gramatyczne jako czynnik spójności tekstu dialogowego*. W: DOBRZYŃSKA T., JANUS E., red.: *Tekst i zdanie. Zbiór studiów*. Wrocław, s. 231—246.
- BONIECKA B. 1992: *Akty działania a akty mowy na materiałach wypowiedzi dziecięcych*. Lublin.
- BONIECKA B., 1995: *Pragmatyczne aspekty wypowiedzi dziecięcych*. Lublin.
- BONIECKA B., 1997: *Kształt dziecięcego słowa*. Lublin.
- BONIECKA B., 1998: *Tekst potoczny a dyskurs*. W: BARTMIŃSKI J., BONIECKA B., red.: *Tekst. Problemy teoretyczne*. Lublin, s. 45—62.
- BONIECKA B., 1999: *Lingwistyka tekstu, teoria i praktyka*. Lublin.
- BONIECKA B., 2001: *Definicje i eksplikacje dziecięce*. W: GRABIAS S., red.: *Zaburzenia mowy. Mowa. Teoria — Praktyka*. T. 1. Lublin, s. 159—174.
- BOURDIEU P., WACQUANT L.J.D., 2001: *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*. Tłum. A. SAWISZ. Warszawa.
- BOURDIEU P., 1980: *Le sens pratique*. Paris.
- BOURDIEU P., 1987: *Choses dites*. Paris.
- BRALCZYK J., 1981a: *O języku polskiej propagandy politycznej*. W: KURKOWSKA H., red.: *Współczesna polszczyzna*. Warszawa, s. 336—354.
- BRALCZYK J., 1981b: *Poza prawdą i fałszem*. „Teksty”, nr 6, s. 122—133.
- BRALCZYK J., 1990: *O języku Wałęsy*. „Teksty Drugie”, nr 4, s. 60—81.
- BRALCZYK J., 1997: *Język na sprzedaż*. Warszawa.
- BRALCZYK J., 2000: *Manipulacja językowa*. W: BAUER Z., CHUDZIŃSKI E., red.: *Dziennikarstwo i świat mediów*. Kraków, s. 244—252.
- BRALCZYK J., MAJKOWSKA G., 2000: *Język mediów — perspektywa aksjologiczna*. W: BRALCZYK J., MOSIOLEK-KŁOSIŃSKA K., red.: *Język w mediach masowych*. Warszawa, s. 43—50.
- BRALCZYK J., MOSIOLEK-KŁOSIŃSKA K., red., 2001: *Zmiany w publicznych zwyczajach językowych*. Warszawa.
- BRONK A., 1988: *Rozumienie. Dzieje. Język. Filozoficzna hermeneutyka H.-G. Gadamera*. Lublin.

- BROWN P., LEVINSON S.C., 1990: *Politeness. Some universals in language usage*. Studies in International Sociolinguistics 4. Ed. J.J. GUMPERZ. Cambridge.
- BUCZYŃSKA-GAREWICZ H., 1975: *Znak. Znaczenie. Wartość. Szkice o filozofii amerykańskiej*. Warszawa.
- BUCZYŃSKA-GAREWICZ H., 1970: *Wartość i fakt. Rozważania o pragmatyzmie*. Warszawa.
- BUCZYŃSKA-GAREWICZ H., 1981: *Znak i oczywistość*. Warszawa.
- BUTTLER D., 1977: *Polskie słownictwo potoczne*. „Poradnik Językowy”, s. 89—98 i 153—163.
- BUTTLER D., 1978: *Polskie słownictwo potoczne*. W: SKUBALANKA T., red.: *Studia nad składnią polszczyzny mówionej*. Wrocław, s. 93—98.
- BUTTLER D., 1982: *Miejsce języka potocznego wśród odmian współczesnej polszczyzny*. W: URBAŃCZYK S., red.: *Język literacki i jego warianty*. Wrocław, s. 17—28.
- BUTTLER D., KURKOWSKA H., SATKIEWICZ H., 1972—1973: *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*. Warszawa.
- BUTTLER D., MARKOWSKI A., 1991: *Słownictwo współnoodmianowe, książkowe i potoczne współczesnej polszczyzny*. W: ANUSIEWICZ J., BARTMIŃSKI J., red.: *Język a kultura*. T. 1: *Podstawowe pojęcia i problemy*. Wrocław, s. 107—122.
- CHAŁASIŃSKI J., 1958: *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*. Warszawa.
- CHOMSKY N., 1977: *Recenzja z Verbal Behavior B.F. Skinnera*. Tłum. T. HOŁÓWKA. W: STANOSZ B., red.: *Lingwistyka a filozofia*. Warszawa.
- CHOMSKY N., 1982: *Zagadnienia teorii składni*. Tłum. I. JAKUBCZAK. Wrocław.
- CICOUREL A.V. 1984: *Procedury interpretacyjne i reguły normatywne w procesie negocjacji statusu i roli*. Tłum. T. SZAWIEL. W: MOKRZYCKI E., red.: *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*. Warszawa, s. 303—363.
- CZARNAWSKA M., 1982: *Refleksje nad Petöfiego teorią tekstu*. „Studia Semiotyczne”, T. 12, s. 79—99.
- CZERNIKIEWICZ A., 2001: *W kierunku językowego modelu schizofrenii — analiza lingwistyczna*. W: GRABIAS S., red.: *Zaburzenia mowy. Mowa Teoria — Praktyka*. T. 1. Lublin, s. 364—375.
- CZERWIŃSKI M., 1988: *Przyczynki do antropologii współczesności*. Warszawa.
- CZERWIŃSKI M., 2000: *Pytając o cywilizację*. Warszawa.
- DAVIDSON D., 1980: *Myśl i mowa*. Tłum. B. STANOSZ. W: STANOSZ B., red.: *Język w świetle nauki*. Warszawa.
- DĄBSKA I., 1975: *O konwencjach i konwencjonalizmie*. Wrocław.
- DERRIDA J., 1999: *O gramatologii*. Tłum. B. BANASIK. Warszawa.

- DIJK VAN T., 1975: *Niektóre problemy poetyki generatywnej*. Tłum. P. GRAFF. „Pamiętnik Literacki”, z. 1, s. 237—268.
- DOBEK-OSTROWSKA B., 2000: *Podstawy komunikowania społecznego*. Wrocław.
- DOBEK-OSTROWSKA B., FRAS J., OCIEPKA B., 1997: *Teoria i praktyka propagandy*. Wrocław.
- DUBISZ S., 1992: *Język i polityka. Szkice z historii stylu retorycznego*. Warszawa.
- DUBISZ S., 1994: *Paralelizmy słownikowe w języku zbiorowości polonijnych i w polszczyźnie standardowej w kraju*. W: GAJDA S., ADAMISZYN Z., red.: *Przemiany współczesnej polszczyzny*. Opole.
- DUBISZ S., 1995: *Rozwój współczesnej polszczyzny*. „Przegląd Humanistyczny”, nr 5, s. 69—88.
- DUBISZ S., 1997a: *Język polski poza granicami kraju — wstępne informacje i definicje*. W: DUBISZ S., red.: *Język polski poza granicami kraju*. Opole, s. 13—46.
- DUBISZ S., 1997b: *Polonia i jej język w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*. W: DUBISZ S., red.: *Język polski poza granicami kraju*. Opole, s. 237—262.
- DUBISZ S., 2001: *Słownictwo współczesnej polszczyzny ogólnej w opisie leksykograficznym*. W: GAJDA S., red.: *Złota księga. 50 lat polonistyki opolskiej. Ścieżkami współczesnego literaturoznawstwa i językoznawstwa*. Opole, s. 73—90.
- DUBISZ S., SĘKOWSKA E., 1990: *Typy jednostek leksykalnych w socjolektach polonijnych (próba definicji i klasyfikacji)*. W: MIODUNKA W., red.: *Język polski w świecie. Zbiór studiów*. Warszawa, s. 217—233.
- DUNAJ B., 1981: *Odmiana oficjalna i nieoficjalna języka mówionego*. W: DUNAJ B., red.: *Studia nad polszczyzną mówioną Krakowa*. Kraków, s. 11—20.
- DUNAJ B., 1985: *Sytuacja komunikacyjna a zróżnicowanie polszczyzny mówionej*. „Język Polski”, R. 65, z. 2—3, s. 88—98.
- DUNAJ B., 1989: *Język mieszkańców Krakowa. T. 1. Zagadnienia teoretyczne, fonetyka, fleksja*. Kraków.
- DUNAJ B., 1994: *Kategoria oficjalności*. W: KURZOWA Z., ŚLIWIŃSKI W., red.: *Współczesna polszczyzna mówiona w odmianie opracowanej (oficjalnej)*. Kraków, s. 23—32.
- DUNAJ B., 1995: *Polszczyzna miejska — przedmiot, stan i perspektywy badań*. W: BIENKOWSKA D., red.: *Wielkie miasto. Czynniki integrujące i dezintegrujące*. Łódź, s. 15—18.
- DUNAJ B., LABOCHA I., OŻÓG K., 1984: *Wykorzystanie badań nad językiem mówionym do opracowania gramatyki komunikacyjnej języka polskiego*. „Poradnik Językowy” nr 5, s. 319—322.

- DUNAJ B., red., 1981: *Studia nad polszczyzną mówioną Krakowa*. T. 1. Kraków.
- DUNAJ B., red., 1984: *Studia nad polszczyzną mówioną Krakowa*. T. 2. Kraków.
- DUNAJ B., OZÓG K., red., 1991: *Studia nad polszczyzną mówioną Krakowa*. T. 3. Kraków.
- DYCZEWSKI L., 1995: *Kultura polska w procesie przemian*. Lublin.
- DYCZEWSKI L., 2001: *Media wobec zmian społecznych*. W: HAŁAS E., red.: *Rozumienie zmian społecznych*. Lublin, s. 143—172.
- ENGELKING A., MARKOWSKI A., WEISS E., 1989: *Kwalifikatory w słownikach — próba systematyzacji*. „Poradnik Językowy”, z. 5, s. 300—310.
- FAJFER E., 1985: *Uwagi o roli czasownikowych konstrukcji analitycznych w przekazach telewizyjnych*. W: KURZOWA Z., red.: *Badania nad językiem telewizji polskiej*. Kraków, s. 155—162.
- FALIŃSKA B., 1981: *O języku inteligencji mazowieckiej pochodzenia chłopskiego*. W: KURKOWSKA H., red.: *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*. Warszawa, s. 275—294.
- FIFE J., 1994: *Wykłady z gramatyki kognitywnej*. Tłum. J. BAREJ. W: KARDELA H., red.: *Podstawy gramatyki kognitywnej*. Warszawa, s. 9—64.
- FISKE J., 1966: *Postmodernizm i telewizja*. Tłum. J. MACH. W: GWÓZDŹ A., red.: *Pejzaże audiowizualne. Telewizja. Wideo. Komputer*. Kraków, s. 165—182.
- FOUCAULT M., 1977: *Archeologia wiedzy*. Tłum. A. SIEMEK. Warszawa.
- FREGE G., 1977: *Pisma semantyczne*. Tłum. B. WOLNIEWICZ. Warszawa.
- FUKSIEWICZ J., 1973: *Anatomia telewizji w USA*. Warszawa.
- FURDAL A., 1973: *Klasyfikacja odmian współczesnej polszczyzny*. Wrocław.
- FURDAL A., 1977: *Językoznawstwo otwarte*. Opole.
- FURGALSKA A., 1981: *Tekst literacki w radiu i telewizji jako przedmiot badań lingwistycznych (propozycje badawcze)*. W: LUBAŚ W., red.: *Problemy badawcze języka radia i telewizji*. Katowice, s. 48—57.
- FURGALSKA A., LEBDA R., WARCHAŁA J., 1982: *O przejawach „niepewności lingwistycznej”. Na przykładzie wywiadów z robotnikami*. W: „Socjolingwistyka”. T. 4. Katowice, s. 67—74.
- FURGALSKA A., WARCHAŁA J., 1982: *O tekstach pozdrowień*. W: „Socjolingwistyka”. T. 4. Katowice, s. 123—128.
- GADAMER H.G., 1993: *Prawda i metoda. Zarys hermeneutyki filozoficznej*. Tłum. B. BARAN. Kraków.
- GAJDA S., 1982: *Podstawy badań stylistycznych nad językiem naukowym*. Warszawa.
- GAJDA S., 1999: *Współczesna polska rzeczywistość językowa i jej badanie*. W: MIODEK J., ZAŚKO-ZIELIŃSKA M., BORKOWSKI I., red.: *Mowa rozświetlona myślą. Świadomość normatywno-stylistyczna współczesnych Polaków*. Wrocław, s. 8—14.

- GAJDA S., 2001: *Historia XX-wiecznej polszczyzny literackiej i jej odmian stylowych*. W: DUBISZ S., GAJDA S., red.: *Polszczyzna XX wieku. Ewolucja i perspektywy rozwoju*. Warszawa, s. 175—197.
- GAJDA S., 2002: *Agresja językowa w stosunkach międzyludzkich*. W: GRUSZCZYŃSKI W., red.: *Język narzędziem myślenia i działania*. Warszawa, s. 59—66.
- GAJDA S., ADAMISZYN Z., red., 1994: *Przemiany współczesnej polszczyzny*. Opole.
- GILSON E., 1975: *Lingwistyka a filozofia*. Tłum. H. ROSNEROWA. Warszawa.
- GŁOWIŃSKI M., 1990: *Nowomowa po polsku*. Warszawa.
- GŁOWIŃSKI M., 1991: *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1966—1971*. Warszawa.
- GŁOWIŃSKI M., 1993: *Peereliada. Komentarze do słów 1976—1981*. Warszawa.
- GOBAN-KLAS T., 1996: *Public relations, czyli promocja reputacji*. Warszawa.
- GOFFMAN E. 1983: *The Neglected Situation*. In: GOGLIOLI P.P., ed.: *Language and Social Context*. Penguin Education.
- GOFFMAN E., 1975: *Charakterystyka instytucji totalnych*. Tłum. Z. ZWOLIŃSKI. W: DERCZYŃSKI W., JASIŃSKA-KANIA A., SZACKI J., red.: *Elementy teorii socjologicznych. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*. Warszawa, s. 150—177.
- GOFFMAN E., 1977: *Frame Analysis. Uwagi końcowe*. Tłum. Z. ŁAPIŃSKI. „Teksty”, nr 5—6, s. 229—258.
- GOFFMAN E., 1981: *Forms of Talk*. Philadelphia.
- GOFFMAN E., 1984: *Pierwotne ramy interpretacji*. Tłum. M. ZIÓLKOWSKI. W: MOKRZYCKI E., red.: *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*. Warszawa, s. 363—387.
- GOFFMAN E., 2000: *Człowiek w teatrze życia codziennego*. Tłum. H. DATNER-ŚPIEWAK, P. ŚPIEWAK. Warszawa.
- GOŁĄB Z., HEINZ A., POLAŃSKI K., 1968: *Słownik terminologii językoznawczej*. Warszawa.
- GRABIAS S., 1994: *Język w zachowaniach społecznych*. Lublin.
- GRABIAS S., red., 2001: *Zaburzenia mowy*. Lublin.
- GRABIAS S., 2001: *Perspektywy opisu zaburzeń mowy*. W: GRABIAS S., red.: *Zaburzenia mowy. Mowa. Teoria — Praktyka*. T. 1. Lublin, s. 11—43.
- GRICE H.P., 1980: *Logika a konwersacja*. Tłum. B. STANOSZ. W: STANOSZ B., red.: *Język w świetle nauki*. Warszawa, s. 91—114.
- GROCHOWSKI M., 1978: *Czy zjawisko elipsy istnieje*. W: MAYENOWA M.R., red.: *Tekst. Język. Poetyka. Zbiór studiów*. Wrocław, s. 73—85.
- GROCHOWSKI M., 1996: *Słownik polskich przekleństw i wulgaryzmów*. Warszawa.

- GRYBOSIOWA A., 1991a: *Język rodzinny jako odzwierciedlenie sytuacji zewnętrznojęzykowej*. W: HANDKE K., red.: *Regionalizmy w języku rodzinnym*. Wrocław, s. 51—60.
- GRYBOSIOWA A., 1991b: *Silesyzmy w języku rodzinnym inteligencji napływowej na Górnym Śląsku*. W: *Polszczyzna regionalna Pomorza*. T. 2. Warszawa, s. 153—161.
- GRYBOSIOWA A., 2000: *O dystansie, szacunku i tolerancji w mediach*. W: BRALCZYK J., MOSIOLEK-KŁOSIŃSKA K., red.: *Język w mediach masowych*. Warszawa, s. 60—66.
- HABERMAS J., 1986: *Pojęcie działania komunikacyjnego (uwagi wyjaśniające)*. Tłum. A.M. KANIOWSKI. „Kultura i Społeczeństwo”, T. 30, nr 3, s. 21—44.
- HABERMAS J., 1999: *Teoria działania komunikacyjnego*. T. 1: *Racjonalność działania a racjonalność społeczna*. Tłum. A.M. KANIOWSKI. Warszawa.
- HABERMAS J., 2000: *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*. Tłum. M. ŁUKASIEWICZ. Kraków.
- HABRAJSKA G., 2001: *Presupozycja — kondensacja — implikatura*. W: HABRAJSKA G., red.: *Język w komunikacji*. T. 1. Łódź, s. 30—37.
- HALL E., 1987: *Bezgłośny język*. Tłum. E. ZIMAND, A. SKARBIŃSKA. Warszawa.
- HALLIDAY M.A., HASAN R., 1976: *Cohesion in English*. London.
- HAŁAS E., 2001a: *Symbol w interakcji*. Warszawa.
- HAŁAS E., 2001b: *Zmiany społeczne: dylematy teoretyczne i praktyczne*. W: HAŁAS E., red.: *Rozumienie zmian społecznych*. Lublin, s. 276—288.
- HAŁAS E., red., 2001: *Rozumienie zmian społecznych*. Lublin.
- HANDKE K., 1990: *Wpływ emancypacji na język kobiet*. W: HANDKE K., red.: *Kobieta w kulturze i społeczeństwie*. T. 1. Lublin, s. 156—170.
- HANDKE K., 1992: *Status rodziny a językowe zachowania kobiet i mężczyzn*. W: „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”. „Prace Językoznawcze”, nr 7. Kraków.
- HANDKE K., 1995: *Polski język rodzinny: opis zjawiska*. Warszawa.
- HANDKE K., ANUSIEWICZ J., red., 1994: *Płec w języku i kulturze*. Wrocław.
- HANDKE K., DALEWSKA-GREŃ H., red., 1994: *Polszczyzna a / i Polacy u schyłku XX wieku. Zbiór studiów*. Warszawa.
- HEISENBERG W., 1987: *Część i całość, rozmowy o fizyce atomu*. Tłum. K. NAPIÓRKOWSKI. Warszawa.
- HOŁÓWKA T., 1986: *Myślenie potoczne. Heterogeniczność zdrowego rozsądku*. Warszawa.
- HUSSERL E., 1987: *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentna*. Tłum. S. WALCZEWSKA. Warszawa.
- HUSSERL E., 1993: *Kryzys europejskiego człowieczeństwa a filozofia*. Tłum. J. SIDOREK. Warszawa.

- INGARDEN R., 1960: *O dziele literackim*. Warszawa.
- JAKOBSON R., 1979: *Pojęcie cech dystynktywnych w językoznawstwie. Wspomnienia i rozważania*. Tłum. H. KURKOWSKA. W: KURKOWSKA H., WEISBERG A., red.: *Językoznawstwo strukturalne. Wybór tekstów*. Warszawa.
- JAKOBSON R., 1989: *Znak i system języka. Głos w dyskusji*. Tłum. Z. FLORCZAK. W: JAKOBSON R.: *W poszukiwaniu istoty języka*. Warszawa, s. 141—149.
- JASIŃSKA M., 2001: *Językowy savoir-vivre w Internecie* W: HABRAJSKA G., red.: *Język w komunikacji*. T. 3. Łódź, s. 119—125.
- KALISZ R., 1994: *Teoretyczne podstawy językoznawstwa kognitywnego*. Tłum. J. BEREJ. W: KARDELA H., red.: *Podstawy gramatyki kognitywnej*. Warszawa, s. 65—76.
- KAROLAK S., 1984: *Budowa tematyczno-rematyczna (perspektywa funkcjonalna) zdania*. W: TOPOLIŃSKA Z., red.: *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Składnia*. Warszawa, s. 30—39.
- KASHER N. i A., 1976: *Speech Act, Context and Valuable Abiquities*. In: DIK VAN T.A., ed.: *Pragmatics of Language and Literature*. North-Holland.
- KATZ E., LAZARSFELD P., 1955: *Personal Influence*. New York.
- KATZ J., FODOR J., 1977: *Na co cierpi filozofia języka?* W: STANOSZ B., red.: *Lingwistyka a filozofia*. Warszawa.
- KĄS J., 1986: *Charakterystyka gwary podkrakowskiej*. W: HEINZ A., red.: „Prace Językoznawcze”, z. 82. [Uniwersytet Jagielloński]. Warszawa—Kraków, s. 157—165.
- KĄS J., 2001: *Metodologia badań leksyki gwarowej w kontekście współczesnych przemian kulturowych i społecznych*. W: SIEROCIUK J., red.: *Gwary dziś. Metodologia badań*. Poznań, s. 191—200.
- KIELAR-TURSKA M., 2001: *Psychologiczne i psycholingwistyczne badania nad mową dziecka. Retrospekcja i obszary aktualnych badań*. W: GRABIAS S., red.: *Zaburzenia mowy. Mowa. Teoria — Praktyka*. T. 1. Lublin, s. 60—83.
- KIJOWSKI A., 1962: *Jaką polszczyzną mówimy, piszemy, myślimy*. „Przegląd Kulturalny”, nr 42, 43.
- KISIELEWSKI S., 1997: *Dzienniki*. Warszawa.
- KITA M., 1989: *Wypowiedzi przerwane we współczesnym polskim języku potocznym*. Katowice.
- KITA M., 1993: *Perswazyjne użycie języka potocznego w kontakcie ogólnym*. W: WILKOŃ A., WARCHAŁA J., red.: *Z problemów współczesnego języka polskiego*. Katowice.
- KITA M., 1998: *Wywiad prasowy. Język — gatunek — interakcja*. Katowice.
- KITA M., 2000: *O możliwości badań nad przemianami rozmowy (źródła do badań)*. W: OSTASZEWSKA D., red.: *Gatunki mowy i ich ewolucja*. T. 1: *Mowy piękno wielorakie*. Katowice, s. 345—354.

- KITA M., 2001: *Modułowa konstrukcja rozmowy*. W: KRAŻYŃSKA Z., ZAGÓRSKI Z., red.: *Poznańskie spotkania językoznawcze*. T. 6. Poznań, s. 8—16.
- KLEBANOWSKA B., 1981: *Poglądy przedstawicieli warszawskiej inteligencji na współczesną polszczyznę*. W: KURKOWSKA H., red.: *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*. Warszawa, s. 364—377.
- KLEMENSIEWICZ Z., 1953: *O różnych odmianach współczesnej polszczyzny*. Warszawa.
- KLEMENSIEWICZ Z., 1962: *Język i żargon*. „Przegląd Kulturalny”, nr 46.
- KLEMENSIEWICZ Z., 1969: *Ze studiów nad językiem i stylem*. Warszawa.
- KLEMPERER V., 1983: *LTI Notatnik filologa*. Tłum. J. ZYCHOWICZ. Kraków—Wrocław.
- KLESZCZOWA K., 1994: *Znaczenie lat wojny w rozwoju polskiego języka ogólnego*. W: GAJDA S., ADAMISZYN Z., red.: *Przemiany współczesnej polszczyzny*. Opole, s. 25—32.
- KŁOSKOWSKA A., 1975: *Behawioryzm społeczny G.H. Meada. Wstęp do: MEAD G.H.: Umysł, osobowość i społeczeństwo*. Tłum. Z. WOLIŃSKA. Warszawa.
- KŁOSKOWSKA A., 1980: *Kultura masowa*. Warszawa.
- KŁOSKOWSKA A., 1983: *Socjologia kultury*. Warszawa.
- KŁOSKOWSKA A., red., 1991: *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Pojęcia i problemy wiedzy o kulturze*. Wrocław.
- KNAPP M.L., HALL J.A., 2000: *Komunikacja niewerbalna w interakcjach międzyludzkich*. Tłum. A. i L. ŚLIWA. Wrocław.
- KOPANIA J., 1991: *Gramatyka z Port-Royal czyli kartezjanizm lingwistyczny*. W: ARNAULD A., LANCELOT C.: *Powszechna gramatyka racjonalna*. Tłum. B. GŁOWACKA, J. KOPANIA. Warszawa.
- KORNHAUSER J., 1999: *Język we współczesnej literaturze polskiej*. W: PISAREK W., red.: *Polszczyzna 2000. Oredzie o stanie języka na przełomie tysiącleci*. Kraków, s. 165—180.
- KORZYK K., 1999: *Język i gramatyka w perspektywie „komunikatywizmu”*. W: AWDIEJEW A., red.: *Gramatyka komunikacyjna*. Kraków, s. 9—32.
- KOWALIKOWA J., 1994: *Znaczenie i funkcja wyrazów tzw. brzydkich we współczesnej polszczyźnie mówionej*. W: KURZOWA Z., ŚLIWIŃSKI W., red.: *Współczesna polszczyzna mówiona. W odmianie opracowanej (oficjalnej)*. Kraków, s. 107—114.
- KRASNODEBSKI Z., NELLEN K., 1993: *Wstęp do: KRASNODEBSKI Z., NELLEN K., red.: Świat przeżywany. Fenomenologia i nauki społeczne*. Warszawa.
- KRASNODEBSKI K., NELLEN Z., red., 1993: *Świat przeżywany. Fenomenologia i nauki społeczne*. Warszawa.

- KRIPPKE S., 1988: *Nazywanie a konieczność*. Tłum. B. CHWEDENČUK. Warszawa.
- KRZYŻANOWSKI J., red., 1969: *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*. T. 1. Warszawa.
- KUC M., 1981: *Różnice środowiskowe w wymowie potocznej inteligencji w Łomżyńskim*. W: KURKOWSKA H., red.: *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*. Warszawa, s. 295—308.
- KUCAŁA M., 1960: *O słownictwie ludzi wyzbywających się gwary*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, T. 19, s. 141—156.
- KUCHARZYK R., 2001: *Gwara w ocenie jej użytkowników*. „Język Polski”, R. 81, z. 1—2.
- KUCHTA J., 1933: *Psychologia dziecka wiejskiego*. Warszawa.
- KURCZEWSKA J., red., 1999: *Zmiana społeczna. Teorie i doświadczenia polskie*. Warszawa.
- KUREK H., 1986: *Elementy gwarowe w języku mieszkańców Krakowa*. Kraków, s. 145—155.
- KUREK H., 1995: *Przemiany językowe wsi regionu krośnieńskiego. Studium socjolingwistyczne*. Kraków.
- KURKOWSKA H., 1977: *Polityka językowa a zróżnicowanie współczesnej polszczyzny*. W: LUBAŚ W., red.: „Socjolingwistyka”. T. 1: *Polityka językowa*. Katowice, s. 17—25.
- KURKOWSKA H., 1981: *Próba charakterystyki socjolingwistycznej współczesnego języka polskiego*. W: KURKOWSKA H., red.: *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*. Warszawa, s. 7—46.
- KURKOWSKA H., SKORUPKA S., 2001: *Stylistyka polska. Zarys*. Warszawa.
- KURYŁO E., 1999: *Opis pragmatyczny w „Słowniku potocyzmów polskich”*. „Socjolingwistyka”, T. 15, s. 33—40.
- KURYŁO E., 1990: *Wartościowanie w leksyce potocznej*. „Socjolingwistyka”, T. 10, s. 21—28.
- KURYŁOWICZ J., 1987a: *Język poetycki ze stanowiska lingwistycznego*. W: KURYŁOWICZ J.: *Studia językoznawcze*. Warszawa, s. 244—251.
- KURYŁOWICZ J., 1987b: *Związki metryki z językiem potocznym*. W: KURYŁOWICZ J.: *Studia językoznawcze*. Warszawa, s. 219—234.
- KURZOWA Z., ŚLIWIŃSKI W., red., 1994: *Współczesna polszczyzna mówiona w odmianie opracowanej (oficjalnej)*. Kraków.
- KURZOWA Z., red., 1989: *Właściwości składniowo-stylistyczne języka telewizji polskiej (na materiale list frekwencyjnych)*. Oprac. W. COCKIEWICZ, W. ŚLIWIŃSKI. Warszawa.
- LABOV W., 1978: *Sociolinguistic Patterns*. Philadelphia.

- LABOV W., 1983: *The Study of Language in its Social Context*. In: GIGLIOLI P.P., ed. *Language and Social Context*. London, s. 283—307.
- LABOV W. 1986: *Language in the Inner City: Studies in the Black English Vernacular*. Philadelphia.
- LABOV W., 1972: *The Transformation of Experience in Narrative Syntax*. In: LABOV W.: *Sociolinguistics Patterns*. Philadelphia, s. 354—393.
- LABOV W., WALETZKY, J., 1967: *Narrative Analysis*. In: HELM J., ed.: *Essay on Verbal and Visual Arts*. Seattle, s. 12—44.
- LAKOFF G., JOHNSON M., 1988: *Metafory w naszym życiu* Tłum. T.P. KRZESZOWSKI. Warszawa.
- LANGACKER R.W., 2001: *Kotwiczenie, kodowanie, dyskurs*. Tłum. W. KUBIŃSKI. W: KUBIŃSKI W., STANULEWICZ D., red.: *Językoznawstwo kognitywne II. Zjawiska pragmatyczne*. Gdańsk, s. 22—69.
- LANGACKER R.W., 1995: *Wykłady z gramatyki kognitywnej*. Lublin.
- LEBDA R., 1981: *Współdziałanie kodu werbalnego i wizualnego w telewizji (problemy badawcze)*. W: LUBAŚ W., red.: *Problemy badawcze języka radia i telewizji*. Katowice 1981, s. 40—47.
- LEBDA R., 2002: *Potoczność jako język bytu*. W: GAJDA S., RYMUT K., ŻYDEK-BEDNARCZUK U., red.: *Język w przestrzeni społecznej*. Opole, s. 151—156.
- LEECH G.N., 1983: *Principles of Pragmatics*. London.
- LENER D., 1958: *The Passing of Traditional Society: Modernizing the Middle East*. New York.
- LEVINSON S.C., 1985: *Pragmatics*. London.
- LEWICKI A.M., 1996: *Styl oficjalny i styl potoczny w reklamie*. W: MIODEK J., red.: *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny*. Wrocław, s. 111—120.
- LEWINSON J., 1999: *Słownik seksualizmów polskich*. Warszawa.
- LISECKI M., 2001: *Komunikacja przez komputer (CMC)*. W: HABRAJSKA G., red.: *Język w komunikacji*. T. 3. Łódź, s. 106—118.
- LUBAŚ W., 1978: *Słownictwo kolokwialne i niekolokwialne. Próba definicji*. W: SZYMCAK M., red.: *Z zagadnień słownictwa współczesnego języka polskiego*. Wrocław, s. 145—149.
- LUBAŚ W., 1979a: *Socjolingwistyka jako metoda badawcza*. „Socjolingwistyka”, T. 2, s. 11—28.
- LUBAŚ W., 1979b: *Spoleczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny. Szkice socjolingwistyczne*. Kraków.
- LUBAŚ W., 1986: *Istota potoczności*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, T. 40, s. 85—89.
- LUBAŚ W., 1987: *Spoleczne uwarunkowania rozwoju polszczyzny w czterdziestolecie Polski Ludowej*. W: URBANČYK S., red.: *Słowo piękne i prawdziwe*,

- materiały z Kongresu Kultury Języka Polskiego 7 i 8 grudnia 1984 r. Warszawa, s. 48—67.
- LUBAŚ W., 1990: *Kultura językowa Polaków*. W: DUBISZ S., red.: *Język — Kultura — Społeczeństwo. Wybór studiów i materiałów*. Warszawa, s. 8—16.
- LUBAŚ W., 1998: *Czy powstanie śląski język literacki?* „Język Polski”, z. 1—2.
- LUBAŚ W., 2000a: *Co jest „teraz” ważne w polskiej polityce językowej?* „Socjolingwistyka”, T. 16.
- LUBAŚ W., 2000b: *Rola słownictwa potocznego w polszczyźnie ostatniego dziesięciolecia*. W: MAZUR J., red.: *Słownictwo współczesnej polszczyzny w okresie przemian*. Lublin, s. 59—68.
- LUBAŚ W., red., 1980: *Teksty języka mówionego mieszkańców miast Górnego Śląska i Zagłębia*. Cz. I. Cz. II. T. 1. Cz. II. 2. Katowice.
- LUBAŚ W., red., 1981: *Problemy badawcze języka i radia i telewizji*. Katowice.
- LUBAŚ W., red., 2001: *Słownik polskich leksemów potocznych*. T. 1. Kraków.
- ŁODZIANA-GRABOWSKA J., 1996: *Efektywność reklamy*. Warszawa.
- ŁOTMAN J., 1984: *Struktura tekstu artystycznego*. Tłum. A. TANALSKA. Warszawa.
- ŁOTMAN J., 1998: *Kultura i eksplozja*. Tłum. B. ŻYŁKO. Warszawa.
- MAJKOWSKA G., 2000: *O języku mediów*. W: BAUER Z., CHUDZIŃSKI E., red.: *Diennikarstwo i świat mediów*. Kraków, s. 232—243.
- MAN DE P., 2000: *Ideologia estetyczna*. Tłum. A. PRZYBYŁOWSKI. Gdańsk.
- MANTERYS A., 1997: *Wielość rzeczywistości w teoriach socjologicznych*. Warszawa.
- MARKOWSKI A. 1992: *Polszczyzna końca XX wieku*. Warszawa.
- MARODY M., 1987: *Technologie intelektu. Językowe determinanty wiedzy potocznej i ludzkiego działania*. Warszawa.
- MATHESIUŚ V., 1971: *O tak zwanym aktualnym rozczłonkowaniu zdania*. W: MAYENOWA M.R., red.: *O spójności tekstu*. Wrocław, s. 7—12.
- MAYENOWA M.R., 1971: *Spójność tekstu a postawa odbiorcy*. W: MAYENOWA M.R., red.: *O spójności tekstu*. Wrocław, s. 189—205.
- MAYENOWA M.R., 1979: *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka*. Wrocław.
- MAYNTZ R., HOLM K., HUBNER P., 1985: *Wprowadzenie do metod socjologii empirycznej*. Tłum. W. LIPNIK. Warszawa.
- MAZUR J., 1986: *Organizacja tekstu potocznego*. Lublin.
- MAZUR J., red., 2000: *Słownictwo współczesnej polszczyzny w okresie przemian*. Lublin.
- McLUHAN M., 1964: *Understanding Media*. New York.
- McLUHAN M., 1975: *Wybór pism*. Warszawa.

- MEAD G.H. 1975: *Umysł, osobowość i społeczeństwo*. Tłum. Z. WOLIŃSKA. Warszawa.
- MERLEAU-PONTY M., 1999: *Proza świata. Eseje o mowie*. Tłum. E. BIENKOWSKA, S. CICHOWICZ, J. SKOCZYŁAS. Warszawa.
- MERLEAU-PONTY M., 2001: *Fenomenologia percepcji*. Tłum. M. KOWALSKA, J. MIGASIŃSKI. Warszawa.
- MIODEK J., 1983: *Rzecz o języku. Szkice o współczesnej polszczyźnie*. Wrocław.
- MIODEK J., 1987: *Odpowiednie dać rzeczy słowo. Szkice o współczesnej polszczyźnie*. Wrocław.
- MIODEK J., 1991: *Przez lata ze słowem polskim*. Wrocław.
- MIODEK J., 1992: *O języku do kamery*. Rzeszów.
- MIODEK J., 1998: *Rozmyślajcie nad mową!* Warszawa.
- MIODUNKA W. ROPA A., 1983: *O koncepcję badań języka telewizji*. „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1, s. 19—33.
- MOKRZYCKI E., 1999: *O pojęciu zacofania*. W: KURCZEWSKA J., red.: *Zmiana społeczna. Teorie i doświadczenia polskie*. Warszawa, s. 73—86.
- MOKRZYCKI E., red., 1984: *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*. Warszawa.
- MORIN E., 1965: *Duch czasu*. Tłum. A. FRYBESOWA. Kraków.
- MROWCZYK-HEARFIELD E., 1998: *Współistnienie formacji kulturowych: modernizm, postmodernizm, kultura masowa*. W: NYCZ R., red.: *Odkrywanie modernizmu*. Kraków, s. 417—428.
- MRÓZEK R., 1997: *Język Polaków w Czechach*. W: DUBISZ S., red.: *Język polski poza granicami kraju*. Opole, s. 124—138.
- MYDEL R., red., 1999: *Atlas Polski*. Kraków.
- NĘCKI Z., 2000: *Komunikacja międzyludzka*. Kraków.
- NITSCH K., 1994: *Mowa ludu polskiego*. W: NITSCH K.: *Świat mowy polskiej*. Oprac. S. URBAŃCZYK. Warszawa, s. 29—149.
- NOWAK P., 1994: *Perswazyjność tekstów radiowych z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych*. W: GAJDA S., ADAMISZYN Z., red.: *Przemiany współczesnej polszczyzny. Materiały konferencji naukowej Opole 20—22.09.1993 r.* Opole, s. 87—92.
- ONG W., 1992: *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*. Tłum. J. JAPOLA. Lublin.
- OSTASZEWSKA D., 1993: *Język poetycki Jana Andrzeja Morsztyna. Z zagadnień semantyki*. Wrocław.
- OŻÓG K., 1981: *O współczesnych polskich wyrazach obraźliwych*. „Język Polski”, R. 60, z. 2, s. 179—187.

- OZÓG K., 2001: *Polszczyzna przełomu XX i XXI wieku. Wybrane zagadnienia*. Rzeszów.
- OZÓG K., 2001: *Ustna odmiana języka ogólnego*. W: BARTMIŃSKI J., red.: *Współczesny język polski*. Lublin, s. 85—98.
- PADUCZEWA E.V., 1992: *Wypowiedź i jej odniesienie do rzeczywistości (referencyjne aspekty znaczenia zaimków)*. Tłum. Z. KOZŁOWSKA. Warszawa.
- PAŁSKA H., 1994: *Nowa inteligencja w Polsce Ludowej. Świat przedstawień i elementy rzeczywistości*. Warszawa.
- PANASIUK J., WOŹNIAK T., 2001: *Pojęcie tekstu a zaburzenia mowy*. W: GRABIAS S., red.: *Zaburzenia mowy. Mowa. Teoria — Praktyka*. T. 1. Lublin, s. 108—132.
- PANOFSKI E., 1971: *Ikonografia i ikonologia*. Tłum. K. KAMIŃSKA. W: PANOFSKI E.: *Studia z historii sztuki*. Oprac. J. BIAŁOSTOCKI. Warszawa, s. 11—32.
- PATOČKA J., 1993: *Filozofia kryzysu nauki według Edmunda Husserla i jego koncepcja fenomenologii „świata przeżywanego”*. W: KRASNODĘBSKI Z., NELLEN K., red.: *Świat przeżywany. Fenomenologia i nauki społeczne*. Warszawa.
- PAWLUCZUK W., 1994: *Potoczność i transcendencja. Intersubiektywność naszej codzienności*. Kraków.
- PEŁCOWA H., 2001: *Metodologia badań leksyki gwarowej u schyłku XX wieku*. W: SIEROCIUK J., red.: *Gwary dziś. Metodologia badań*. Poznań, s. 183—190.
- PERELMAN Ch., 2002: *Imperium retoryki. Retoryka i argumentacja*. Tłum. M. CHOMICZ. Warszawa.
- PIOTROWSKI A., ZÓŁKOWSKI M., 1976: *Zróżnicowanie językowe a struktura społeczna*. Warszawa.
- PISAREK W., 1956: *Język służy propagandzie*. Kraków.
- PISAREK W., 1972: *Frekwencja wyrazów w prasie. Wiadomości — komentarze — reportaże*. Kraków.
- PISAREK W., 1994: *Polszczyzna oficjalna na tle innych jej odmian*. W: KURZOWA Z., ŚLIWIŃSKI W., red.: *Współczesna polszczyzna mówiona w odmianie opracowanej (oficjalnej)*. Kraków, s. 13—22.
- PISAREK W., 2000: *Język w mediach, media w języku*. W: BRALCZYK J., MOSIOLEK-KŁOSIŃSKA K., red.: *Język w mediach masowych*. Warszawa, s. 9—18.
- PISARKOWA K., 1975: *Składnia rozmowy telefonicznej*. Wrocław.
- PISARKOWA K., 1978: *Zdanie mówione a rola kontekstu*. W: SKUBALANKA T., red.: *Studia nad składnią polszczyzny mówionej*. Wrocław, s. 7—20.

- POLAŃSKI, K., red., 1999: *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*. Wrocław.
- PUTNAM, H., 1998: *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*. Tłum. A. GROBLER. Warszawa.
- PUZYŃNINA J., 1992: *Język wartości*. Warszawa.
- PUZYŃNINA J., 1997: *Kontekst a rozumienie tekstu*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, T. 53, s. 15–32.
- REICHAN J., 1999: *Gwary polskie w końcu XX wieku*. W: PISAREK W., red.: *Polszczyzna 2000. Orędzie o stanie języka polskiego na przełomie tysiącleci*. Kraków, s. 274–278.
- REICHENBACH H., 1967: *Elementy logiki formalnej*. Tłum. J. PELC. W: PELC J., red.: *Logika i język*. Warszawa s. 3–223.
- RODAK K., 1999: *Metonimia w specyfikacji przestrzennej*. W: AWDIEJEW A., red.: *Gramatyka komunikacyjna*. Warszawa, s. 161–173.
- ROSNER K., 1991: *Hermeneutyka jako krytyka kultury. Heidegger, Gadamer, Ricoeur*. Warszawa.
- RUDEK-DATA K., 1984: *Funkcja tekstotwórcza pytania w dialogu*. W: DUNAJ B., red.: *Studia nad polszczyzną mówioną Krakowa*. Kraków, s. 183–191.
- RUWET N., 1982: *Wprowadzenie do gramatyki generatywnej*. Tłum. M. WRÓBLEWSKA-WIATER. Warszawa.
- RZEPA T., 1986: *Orientacja w miarach rzeczy (cech) i zdarzeń*. Poznań.
- SATKIEWICZ H., 1978: *Wskaźniki słowotwórcze przynależności wyrazów do stylu potocznego*. W: SZYMCAK M., red.: *Z zagadnień słownictwa współczesnego języka polskiego*. Wrocław, s. 161–167.
- SATKIEWICZ H., 1984: *O wpływie prasy na język współczesnych Polaków*. „Poradnik Językowy”, nr 2, s. 90–93.
- SATKIEWICZ H., 1994: *Norma polszczyzny ogólnej a języki subkultur*. W: ANUSIEWICZ J., SICIŃSKI B., red.: *Język a kultura*. T. 10: *Języki subkultur*. Wrocław, s. 9–18.
- SCHAFF A., 1981: *Wstęp do: WHORF B.L.: Język, myśl i rzeczywistość*. Tłum. T. HOŁÓWKA. Warszawa, s. 5–29.
- SCHÜTZ A. 1984: *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania*. Tłum. D. LACHOWSKA. W: MOKRZYCKI E., red.: *Kryzys i schizma*. Warszawa, s. 137–192.
- SCHÜTZ A., 1970: *Phenomenology and Social Relations*. Chicago—London.
- SEARL J.R., 1999: *Umysł, język, społeczeństwo. Filozofia i rzeczywistość*. Tłum. D. CIEŚLA. Warszawa.
- SEARLE J.R., 1987: *Czynności mowy*. Tłum. B. CHWEDENČUK. Warszawa.
- SEARLE J.R., 1999: *Umysł na nowo odkryty*. Tłum. T. BASZŃIAK. Warszawa.
- SĘKOWSKA E., 1997: *Polszczyzna Polonii w Szwecji*. W: DUBISZ S., red.: *Język polski poza granicami kraju*. Opole, s. 196–202.

- SIEDLECKA-NOWAKOWSKA B., 1988: *O potrzebie zmian i modyfikacji w SPP*. „Poradnik Językowy”, nr 2, s. 129—137.
- SIEROCIUK J., red., 2001: *Gwary dziś. Metodologia badań*. Poznań.
- SKAWIŃSKI J., 1992: *Polszczyzna potoczna w funkcji interdialektu*. W: ANUSIEWICZ J., SKAWIŃSKI J., red.: *Język a kultura*. T. 5: *Potoczność w języku i w kulturze*. Wrocław, s. 81—86.
- SKUBALANKA T., 1978: *Fleksja potoczna i metody jej badania*. W: SKUBALANKA T., red.: *Studia nad składnią polszczyzny mówionej*. Wrocław, s. 77—87..
- SKUBALANKA T., 1984: *Historyczna stylistyka języka polskiego. Przekroje*. Wrocław.
- SKUBALANKA T., 2001: *Podstawy analizy stylistycznej, rozważania o metodzie*. Lublin.
- SKUBALANKA T., 2002: *Narracja literacka a narracja potoczna*. W: GAJDA S., RYMUT K., ŻYDEK-BEDNARCZUK U., red.: *Język w przestrzeni społecznej*. Opole, s. 181—196.
- SKUDRZYKOWA A., 1994: *Język (za)pisany*. Katowice.
- SKUDRZYKOWA A., 1994: *Między mówioną a pisaną odmianą języka, czyli o analfabetyzmie funkcjonalnym we współczesnej polszczyźnie*. W: GAJDA S., ADAMISZYN Z., red.: *Przemiany współczesnej polszczyzny*. Opole, s. 209—216.
- SKUDRZYKOWA A., 2001: *Kontekst indywidualny wobec kontekstu funkcjonalnego — jeszcze o kompetencji interakcyjnej*. W: HABRAJSKA G., red.: *Język w komunikacji*. T. 1. Łódź, s. 335—339.
- SKUDRZYKOWA A., TAMBOR J., URBAN K., WOLIŃSKA O., 2001: *Gwara śląska — świadectwo kultury, narzędzie komunikacji*. Katowice.
- SKUDRZYKOWA A., URBAN K., 2000: *Mały słownik terminów z zakresu socjolingwistyki i pragmatyki językowej*. Kraków—Warszawa.
- SKUDRZYKOWA A., WARCHALA J., 2002: „*Pani doktor, jak się wyrobię, to wpadnę*” — błąd socjolingwistyczny czy nowa norma zachowań językowych. W: GAJDA S., RYMUT K., ŻYDEK-BEDNARCZUK U., red.: *Język w przestrzeni społecznej*. Opole, s. 197—202.
- SKUDRZYKOWA A., WARCHALA J., 2001: *O kompetencji interakcyjnej, czyli o współtworzeniu tekstów dialogu*. W: GRABIAS S., red.: *Zaburzenia mowy. Mowa. Teoria — Praktyka*. T. 1. Lublin, s. 99—107.
- SPEERBER D., WILSON D., 1981: *On Grice's Theory of Conversation*. In: WERTH P., ed.: *Conversation and Discourse. Structure and Interpretation*. London, s. 155—177.

- SPERBER D., WILSON D., 1982: *Mutual Knowledge and Relevance in Theories of Comprehension*. In: SMITH N.V., ed.: *Mutual Knowledge*. London, s. 61—85.
- SPERBER D., WILSON D., 1995: *Relevance. Communication & Cognition*. (Second Edition). Oxford & Cambridge.
- STANOSZ B., 1994: *O pewnej zagadkowej zasadzie nowoczesnego językoznawstwa*. W: PELC J., red.: *Znaczenie i prawda. Rozprawy semiotyczne*. Warszawa, s. 195—202.
- STRAWSON P.F., 1967: *O odnoszeniu się użycia wyrażen do przedmiotów*. Tłum. J. PELC. W: PELC J., red.: *Logika i język. Studia z semiotyki logicznej*. Warszawa, s. 377—415.
- STRINATI D., 1998: *Wprowadzenie do kultury popularnej*. Tłum. W.J. BURSZA. Poznań.
- STUBBS M., 1983: *Discourse Analysis*. Chicago.
- SZACKA B., 1983: *Przeszłość w świadomości inteligencji polskiej*. Warszawa.
- SZCZEPAŃSKA A., 1980: *Związki Ingardenowskiej teorii języka z lingwistyką współczesną*. „Studia Estetyczne”, T. 17, s. 165—185.
- SZCZEPAŃSKI J., 1960: *Struktura inteligencji w Polsce*. „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1—2.
- SZCZEPAŃSKI J., 1972: *Elementarne pojęcia socjologii*. Warszawa.
- SZCZEPAŃSKI J., 1991: *Inteligencja, intelektualści*. W: KŁOSKOWSKA A., red.: *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Pojęcia i problemy wiedzy o kulturze*. Wrocław, s. 111—142.
- SZMAŃDA E., 1977: *Czy język potrzebuje zorganizowanej troski i ochrony*. W: LUBAŚ W., red.: „Socjolingwistyka”. T. 1: *Polityka językowa*. Katowice, s. 80—91.
- SZMATKA J., 1989: *Małe struktury społeczne. Wstęp do mikrosocjologii społecznej*. Warszawa.
- SZTOMPKA P., red., 1999: *Imponderabilia wielkiej zmiany. Mentalność, wartości i więzi społeczne czasów transformacji*. Warszawa—Kraków.
- SZUMSKI D., 1999: *W poszukiwaniu standardów semantycznych*. W: AWDIEJEW A., red.: *Gramatyka komunikacyjna*. Kraków, s. 69—86.
- SZYMCHAK M., 1987: *Rzecz o współczesnym języku polskim*. W: URBAŃCZYK S., red.: *Słowo piękne i prawdziwe. Materiały z Kongresu Kultury Języka Polskiego 7 i 8 grudnia 1984 r.* Warszawa, s. 30—47.
- SZYMONIUK M., 1982: *Wykorzystanie elementów języka potocznego w literaturze rosyjskiej lat 1955—1978*. Katowice.
- ŚWIĘCICKA K., 1993: *Transcendentalizm Husserla a filozofia dialogu*. Warszawa.

- TAMBOR J., 1991: *Udział regionalizmów w języku domowym małżeństw mieszanych*. W: HANDKE K., red.: *Regionalizmy w języku rodzinnym*. Wrocław.
- TAMBOR J., 2002: *Kodyfikacja gwary?*, „Śląsk”, nr 7 (81), s. 41—45.
- TAMBOR J., ŻYDEK-BEDNARZUK U., 1991: *Język rodzinny w autochtonicznych rodzinach Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego*. W: *Polszczyzna regionalna Pomorza Zachodniego*. Warszawa, s. 163—171.
- TATARKIEWICZ A., 1994: *Gra w inteligencję*. Białystok.
- TAYLOR J.R., 2001: *Kategoryzacja w języku, prototypy w teorii językoznawczej*. Kraków.
- THOM F., 1990: *Drewniany język*. Tłum. I. BIELICKA. Warszawa.
- TITTENBRUN J., 1983: *Interakcjonizm we współczesnej socjologii amerykańskiej*. Poznań.
- TOLSTOJ N.I., 1992: *Język a kultura (niektóre zagadnienia słowiańskiej etnolingwistyki)*. „Etnolingwistyka”, nr 5, s. 15—25.
- TÖNIES F., 1975: *Wspólnota i społeczeństwo jako typy więzi międzyludzkich*. W: DERCZYŃSKI W., SZACKI J., JASIŃSKA-KANIA A., red.: *Elementy teorii socjologicznych*. Warszawa.
- TOPOLIŃSKA Z., 1976—1977: *Wyznaczoność (tj. charakterystyka referencyjna) grupy imiennej w tekście polskim*. „Polonica”, T. 2, s. 33—72; T. 3, s. 59—78.
- TOPOLIŃSKA Z., 1978: *Składnia języka mówionego jako przedmiot badań i opisu*. W: SKUBALANKA T., red.: *Studia nad składnią polszczyzny mówionej*. Wrocław.
- TURNER J.H., 1985: *Struktura teorii socjologicznej*. Tłum. J. SZMATKA. Warszawa.
- TUROWSKI J., 2000: *Socjologia. Wielkie struktury społeczne*. Lublin.
- URBAN K., 1979: *Przechodzenie elementów języka potocznego (kolokwializmów) do języka ogólnego w opinii społecznej. Metody badawcze*. „Socjolingwistyka”, T. 2, s. 175—181.
- URBAN K., 1990: *Spółeczna waloryzacja kolokwializmów*. „Socjolingwistyka”, T. 9, s. 47—69.
- URBAŃCZYK S., 1956: *Rozwój języka narodowego. Pojęcie i terminologia*. W: URBAŃCZYK S.: *Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich*. Warszawa.
- URBAŃCZYK S., 1968: *Rozwój języka narodowego. Pojęcia i terminologia*. W: URBAŃCZYK S.: *Szkice z dziejów języka polskiego*. Warszawa.
- URBAŃCZYK S., red., 1987: *Słowo piękne i prawdziwe. Materiały z Kongresu Kultury Języka Polskiego 7 i 8 grudnia 1984 r.* Warszawa.
- URBAŃCZYK S., red., 1992: *Encyklopedia języka polskiego*. Wrocław.

- URBAŃCZYK S., 2000: *Słowniki i encyklopedie. Ich rodzaje i użyteczność*. Kraków.
- WARCHAŁA J., 1989: *Dialog — Teilnehmer und Kommunikationsprozess*. „Znakolog” [Bochum], nr 1.
- WARCHAŁA J., 1991: *Dialog potoczny a tekst*. Katowice.
- WARCHAŁA J., 1993: *Potoczna narracja w dialogu*. W: WILKOŃ A., WARCHAŁA J., red.: *Z problemów współczesnego języka polskiego*. Katowice.
- WARCHAŁA J., 1994: *Pojęcie stopnia gramatyczności a badania języka potocznego*. W: GAJDA S., ADAMISZYN Z., red.: *Przemiany współczesnej polszczyzny*. Opole, s. 189—196.
- WARCHAŁA J., 1995: *Interakcyjna koncepcja badań języka potocznego*. W: BIENKOWSKA D., red.: *Wielkie miasto. Czynniki integrujące i dezintegrujące*. T. 2. Łódź, s. 96—106.
- WAWRZYŃCZYK J., 1993: *Nowe słownictwo polskie w świetle źródeł prasowych z lat 1918—1939*. „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1—2, s. 55—60.
- WĘGIER J., HOMA E., 1987: *Integracja językowa społeczeństwa na ziemiach zachodnich i północnych*. W: URBAŃCZYK S., red.: *Słowo piękne i prawdziwe. Materiały z Kongresu Kultury Języka Polskiego 7 i 8 grudnia 1984 r.* Warszawa 1987, s. 68—83.
- WHORF B.L., 1981: *Język, myśl i rzeczywistość*. Tłum. T. HOŁÓWKA. Warszawa.
- WILKOŃ A. 1987: *Typologia odmian współczesnej polszczyzny*. Katowice.
- WILKOŃ A., 1979: *O odmianach współczesnej polszczyzny mówionej*. „Opuscula Polono-Slavica” [Wrocław].
- WILKOŃ A., 1982: *Język mówiony a pisany*. „Socjolingwistyka”, T. 4, s. 19—34.
- WILKOŃ A., 1999: *Język artystyczny. Studia i szkice*. Katowice.
- WILKOŃ A., 2001: *Z dziejów języka literatury polskiej*. Katowice.
- WILKOŃ A., 2002: *Spójność i struktura tekstu. Wstęp do lingwistyki tekstu*. Kraków.
- WITTGENSTEIN L., 1993: *O pewności*. Tłum. M. i W. SADY. Warszawa.
- WITTGENSTEIN L., 1997: *Tractatus logico-philosophicus*. Tłum. B. WOLNIEWICZ. Warszawa.
- WITTGENSTEIN L., 2000: *Dociekania filozoficzne*. Tłum. B. WOLNIEWICZ. Warszawa.
- WOLIŃSKA O., 1984: *Wojenne korzenie powojennej propagandy politycznej*. W: GAJDA S., ADAMISZYN Z., red.: *Przemiany współczesnej polszczyzny. Materiały konferencji naukowej Opole 20—22.09.1993 r.* Opole, s. 81—86.
- WOLNIEWICZ B., 1977: *Semantyka Fregego*. W: FREGE G.: *Pisma semantyczne*. Tłum. B. WOLNIEWICZ. Warszawa.
- WOLNIEWICZ B., 1985: *Ontologia sytuacji. Podstawy i zastosowania*. Warszawa.
- WOŹNIAK T., 2000: *Zaburzenia języka w schizofrenii*. Lublin.

- WÓJCICKI R., 1994: *Semantyka sytuacyjna logiki niefregowskiej* W: PELC J., red.: *Znaczenie i prawda. Rozprawy semiotyczne*. Warszawa, s. 261—284.
- WRÓBLEWSKI P., 1981: *Regionalizmy w języku inteligencji białostockiej*. W: KURKOWSKA H., red.: *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*. Warszawa, s. 309—320.
- WYDERKA B., 2001: *O badaniach integracji językowej (postulaty metodologiczne)*. W: SIEROCIUK J., red.: *Gwary dziś. Metodologia badań*. Poznań, s. 139—146.
- WYKA K., 1965: *Łowy na kryteria*. Warszawa.
- WYRWAS K., 2002: *Skarga jako gatunek mowy*. Katowice.
- ZARĘBA A., 1976: *O zakresie i metodzie badań języka miast polskich*. W: LUBAS W., red.: *Miejska polszczyzna mówiona. Metodologia badań*. Katowice.
- ZARĘBINA M., 1968: *Elipsa a konotacja*. „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”.
- ZIÓŁKOWSKI M., 1981: *Znaczenie — interakcja — rozumienie. Studium z symbolicznego interakcjonizmu i socjologii fenomenologicznej jako wersji socjologii humanistycznej*. Warszawa.
- ZIÓŁKOWSKI M., 2001: *Mentalność i strategie przystosowawcze społeczeństwa polskiego w latach 1988—1998*. W: HAŁAS E., red.: *Rozumienie zmian społecznych*. Lublin, s. 23—58.
- ŻYDEK-BEDNARCZUK U., 1994: *Struktura tekstu rozmowy potocznej*. Katowice.

The Category of Current Language

Summary

The purpose of this book is to distinguish and describe the category of current language. The author's intention was also to consider the current character of language as a principle of conceptualizing the world, as a way of thinking and interpreting human reality, as a principle of subjects' co-existence in the world of everyday life. In this world spontaneous communication processes make the conscious techniques of stylistic choice play a minor role while bringing to the foreground the non-conscious processes of communicating the identity and speaking as "being-in-the-world".

The category of current language is here described by four distinctive aspects that are also constitutive of the language communication as a social action the goal of which is intersubjective understanding and not reflection of reality:

- 1) **Institutional aspect** (connected with the opposition official-unofficial) which is presented here as a "language game of the normative" and a social "signal" disclosing e.g. sincerity and authenticity in the conversation
- 2) **Situational aspect** including:
 - a) social equipment of persons participating in the communication process
 - b) distinguished events and (thematized) facts
 - c) casual relations, circumstances (both actual and historical)
 - d) intensions
 - e) pragmatological presuppositions
 - f) co-interpreted intentions
- 3) **Interactional aspect** i.e. mutual dependence of human subjects participating in the act of communication; their activity consists of permanent defining and negotiating the meaning of a given situation
- 4) **Grammaticalization aspect** which shows the interdependence of "language matter" (its final outcome being the text), the communication channel and a defined situation.

Co-presence is the dimension of current language. Its source is conversation. Current language reintroduces the most primitive form of language: its spoken form. The reflexion on current language is therefore some sort of "anti-grammatology" based on the assumption that language should be defined according to the model of speech and not writing. Current language is a "wandering" category — it belongs to numerous variants of language and depends on situation perceived by the subjects. Situation determines the codes used and the level of grammaticalization which in turn depends on the level of distance and asymmetry perceived by the participants of the language act.

The description of current language as a cultural category does not limit itself to distinguishing the principle of the existence of texts. The book describes the current character of language as a set of features which began to dominate in contemporary culture. One can see the origin of the process of enlargement or even expansion of current language in the historical development of mass culture, in the social, political and cultural transformation after the Second World War which diminished the importance of a so-called "old intelligentsia" and created the "new intelligentsia". Among other factors are changes connected with mass communication and the creation of new vehicles of mass information (e.g. Internet), transformation of literature and its social function, the creation of advertising and persuasive communication in general. All this caused the change of the whole constellation (previously conceived as static) of languages within the national language. The author documents and discusses in detail this process of expansion and its causes.

The book also gives the reader an extensive review of linguistic theories concerning current language and its primary oppositions within the national language. This review is set against the background of philosophical and sociological views concerning current language and current, everyday communication.

La catégorie du parler courant

Résumé

C'était l'intention de l'auteur de distinguer et décrire dans cet ouvrage la catégorie langagière du parler courant. Il a aussi voulu décrire cette catégorie comme un principe de conceptualisation du monde, comme une manière de penser et d'interpréter la réalité et enfin comme un principe de coexistence intersubjective dans le monde de la vie quotidienne. Dans ce monde la spontanéité des processus de communication relègue au second plan les problèmes de la technique consciente du choix stylistique et met en première ligne les processus non-conscients de communiquer l'identité et du parler comme „être-au-monde”.

La catégorie langagière de parler courant est ici décrite avec l'aide des quatre aspects distinctifs qui constituent en même temps la communication langagière comme l'action sociale dont l'objectif est la compréhension intersubjective et pas réflexion de la réalité:

1) **l'aspect institutionnel** — lié à l'opposition officiel-inofficiel laquelle est ici conçu comme un jeu du normatif et comme un signal social de l'importance révélant par exemple la sincérité et l'authenticité;

2) **l'aspect de situation** c'est-à-dire:

- a) l'équipement social des personnes qui participent dans le processus de communication,
- b) les événements qui sont distingués et les faits qui sont thematisés,
- c) relations causales, les circonstances (historiques et actuelles) des événements et des faits,
- d) intensions,
- e) présuppositions pragmatiques,
- f) les intentions qui sont cointerprétées;

3) **l'aspect interactif** qui est l'interdépendence des sujets humains qui participent dans l'acte de communication et dont l'activité consiste dans l'action permanente de définir et négocier la situation;

4) **l'aspect du niveau de grammaticalization** qui montre la dépendance mutuelle de la matière du langage (son produit final c'est-à-dire le texte), de la chaîne de communication et de la situation définie.

C'est coprésence qui est la dimension du parler courant et c'est la conversation qui est sa source. Parler courant reintroduit la forme la plus primitive du langage: sa forme parlée. La réflexion sur le parler courant est donc une certaine „anti-grammatologie” spécifique qui présuppose, qu'on traite le langage selon le modèle de parole et pas d'écriture. Parler courant est une catégorie „voyageuse” qui appartient aux plusieurs variantes de la langue et dépend de la situation perçue actuellement par les sujets. Cette situation conditionne le code et le niveau de la grammaticalization — ils sont déterminés par la distance et le niveau d'asymétrie perçus par les participants de l'acte de parole.

La description du parler courant comme une catégorie culturelle que contient ce livre ne se limite pas à distinguer le principe des textes mais conçoit le caractère courant du parler comme un ensemble des qualités qui ont commencé à dominer dans la culture contemporaine y trouvant les conditions favorables. On peut voir la genèse du processus d'élargissement voire d'expansion du parler courant dans le développement historique de la culture de masse, dans les transformations sociales, politiques et culturelles après la deuxième guerre mondiale. Parmi ces dernières sont: la dégradation sociale de la soi-disant „vieille intelligentsia” et l'apparition d'une „nouvelle intelligentsia”, les changements liés à la communication de masse et la création des véhicules interactives de l'information de masse (comme l'internet), la transformation de la littérature et sa fonction sociale, l'apparition de la publicité et de la communication persuasive très expansive en général. Cela a causé le changement de tout le système (jusqu'à présent conçu comme statique) des langues dans le cadre de la langue nationale. L'auteur décrit et documente en détail ce processus de l'expansion et ses causes.

Cet ouvrage présente aussi une ample revue des théories linguistiques concernant la langue courante et ses oppositions fondamentales dans le cadre de la langue nationale. Ce sont les points de vue philosophiques et sociologiques concernant la langue courante qui font la base de cette revue.

